

Linda Francis Lee

Daleka przystań

Podziękowania

Chciałabym wyrazić najgłębszą wdzięczność następującym osobom:

Scottowi Joyowi, lekarzowi medycyny, za pomoc w kwestiach medycznych,

dr. Juliusowi Nyang'oro i dr. Alphonse Mutimie za pomoc w kwestiach dotyczących Afryki,

Shaunie Summers za to, że jest wspaniała,

Amy Berkower za jej niezwykłą dobroć,

Jodi Reamer za Chinatown,

Kathleen Nolan za ugoszczenie mnie w swoim domu na szczycie świata,

Stef Ann Holm i Kathy Peiffer za ich przyjaźń, za czytanie wszystkich moich książek i za to, że zawsze są gotowe czytać kolejne,

Carilyn Francis Johnson, drogiej przyjaciółce i siostrze,

oraz, jak zwykle, Michaelowi, bez którego ta książka by nie powstała.

Część pierwsza

„Jak gołąb o świcie
szukała drogi do domu”.

Anonim

Z dziennika Matthew Hawthorne'a

Spotkałem ją w pociągu w Afryce. Mknęliśmy wśród zielonej, gęstej dżungli. Pojawiła się w moim wagonie zupełnie niespodziewanie. To niezwykle, jak nagle i nieoczekiwanie, w ciągu kilku zaledwie sekund, los człowieka może się całkowicie odmienić.

Jeśli w ogóle zwróciłem na nią uwagę, gdy weszła do wagonu, to na pewno zauważyłem jej rude włosy, kolorem przypominające zachodzące słońce, i oczy zielone jak afrykańska dżungla. Jasna cera zdradzała, że nie pochodziła stąd, ale jej spojrzenie i sposób bycia wskazywały na samodzielność i niezależność typowe dla tutejszej społeczności. Różniła się i od kobiet, które tu spotkałem, i od mieszkanek Bostonu, które znałem od dziecka.

Pamiętam doskonale, że nawet nie mrugnęła okiem, gdy spostrzegła bliznę szpecącą moją twarz.

Poza tym niewiele mi zostało w pamięci z naszego pierwszego spotkania. Nie interesowałem się wtedy niczym. Ani nią, ani widokami. Wyjechałem do Afryki, żeby zapomnieć. Wtedy żałowałem jedynie, że mi się to nie udało.

1

Afryka 1891

Finnea Winslet o mało nie spóźniła się na pociąg.

Przebiegła na drugą stronę zaniedbanego peronu kongijskiej stacji kolejowej. Myśliwskie spodnie i bawełnianą koszulę miała poplamione błotem, bo ostatnie czterysta metrów pędziła co sił w nogach, żeby zdążyć. Był z nią wieloletni służący jej ojca, Janji.

Długie metalowe szyny wcinały się w zielony gąszcz dżungli. Właśnie owe szyny oraz zapach jaśminu i wilgotnej, bogatej w minerały gleby nie pasowały do tej dziewiczej scenerii. W kontemplacji przyrody przeszkadzał również ogłuszający jazgot handlarzy zachwalających swój towar i głosy zwierząt: gęsi, kur, a nawet wołów, na których przyjechała tu większość podróżnych.

W tym miejscu kończyła się droga. Dwudziestopięcioletnia Finnea musiała pokonać najtrudniejszą część podróży do głównego portu Kongo, Matadi, pociągiem. Stamtąd miała popłynąć parowcem do Ameryki, gdzie czekali na nią matka i brat, których nie widziała od dziewiętnastu lat.

- *Tusanswalu* - powiedział Janji w języku kikongo. Prosił, żeby się pospieszyła.

Janji był postawnym mężczyzną, cieszącym się szacunkiem swoich współplemieńców. Jego ciemna skóra

kontrastowała z bielą luźnego lokalnego stroju, a siwe włosy lśniły w oślepiającym południowym słońcu. Mimo podeszłego wieku nie zmęczył się biegiem i oddychał swobodnie.

- Jeśli się nie pospieszymy, ucieknie ci pociąg i nie spotkasz się z przewodnikiem, który ma cię odwieźć do Matadi.

Janji poinformował Finneę o swoim pomysłe zaledwie kilka minut temu. Choć nie spodobał jej się ten plan, nie zamierzała rezygnować z podróży. Wiedziała, że Afryka może być niebezpiecznym miejscem dla samotnej kobiety.

- Będzie czekał na ciebie w drugim wagonie - kontynuował Janji. - Nazywa się Matthew Hawthorne.

- Skąd wiesz, że na pewno tam będzie? - spytała w płynnym kikongo.

- Po prostu wiem. Rozmawiałem z nim wczoraj. Zresztą Matthew Hawthorne dotrzymuje słowa. - Janji zawahał się. - To dobry człowiek - dodał po chwili.

- Ale...

- Idź już - ostro przerwał jej mężczyzna. Zaraz jednak wyraz jego twarzy złagodniał. - Dopilnuję, żeby wszystkie twoje rzeczy dotarły bezpiecznie do Ameryki.

Kobietę nagle ogarnął strach przed nieznanym życiem, które jednocześnie kusiło i przerażało ją. Przystała myśleć o przewodniku i matce. Nie chciała zostawiać Janjiego i jego rodziny, nie chciała opuszczać Afryki. Gdyby zmieniła zdanie, na pewno jakoś by sobie poradziła.

Janji najwyraźniej odgadł jej myśli.

- Musisz już iść - powiedział łagodnie. - Jesteś jak gołąb, który o świcie szuka drogi do domu. Tu nic dobrego cię nie czeka.

Choć w głębi serca Finnea wiedziała, że mężczyzna ma rację, nie czuła się przez to spokojniejsza. Była pewna, że Janjiemu nie spodoba się taka wylewność, ale mimo to zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się do niego. Rozległo się głośne sapnięcie lokomotywy i w powietrze uniósł się obłok pary.

- Będę za tobą tęskniła, przyjacielu.

Mężczyzna stał sztywno w jej objęciach i dopiero po dłuższej chwili rozluźnił napięte mięśnie. Finneę ucieszyło to ustępstwo od surowych zwyczajów plemiennych człowieka, który opiekował się nią od dziecka.

Unikając wzroku Janjiego, żeby nie dostrzegł łez w jej oczach, schyliła się, podniosła bagaż i podbiegła do wagonu. Dopiero stojąc na metalowych stopniach, gdy pociąg powoli ruszył, odważyła się odwrócić. Janji stał dumnie wyprostowany. Nie okazywał żadnych emocji. Gdy wagony zaczęły znikać za zakrętem, podniósł dłoń w niemym geście pożegnania.

Finnea pozostała na schodkach, dopóki peron nie zniknął jej z oczu. Czy jeszcze kiedyś się zobaczą? Czy rzeczywiście Janji odeśle tych kilka rzeczy, na których jej zależało? Czy będzie mogła żyć bez nich, jeśli tego nie zrobi?

Potrząsnęła głową, pozbywając się łez z policzków. Nie było sensu po raz kolejny rozważać tego samego. Uświadomiła sobie, że właśnie rozpoczyna nowe życie. Poczowała ogarniające ją podniecenie. Wreszcie wolna - od rzeczy, od przeszłości.

To prawda, że Afryka nie była dla niej odpowiednim domem. Rodzinę miała tysiące kilometrów stąd, w Ameryce, a dokładnie w Bostonie, gdzie się urodziła. Stamtąd prawie dwadzieścia lat temu jej ojciec zabrał rodzinę do Afryki.

Ojciec mówił jej, że matka od początku nienawidziła Czarnego Łądu. Nie znosiła „prymitywnego życia” i jak tylko mały Nester zachorował, Leticia Winslet postanowiła wrócić do Bostonu, żeby zapewnić dziecku odpowiednią opiekę medyczną.

Zabrała syna i obiecała wrócić w ciągu roku. Rok przedłużył się do dwóch, potem trzech lat. Od tamtej pory Finnea nie widziała matki ani brata. Już wkrótce miała spotkać się z dwojgiem ludzi, którzy byli jej zupełnie obcy.

Często zastanawiała się, jak wygląda jej brat. Czy jest wysoki jak ich ojciec? Pogodny i uśmiechnięty?

O wiele więcej jednak myślała o matce, której tak naprawdę nie знаła.

Ojciec niekiedy o niej wspominał, ale obraz wyłaniający się z jego opowieści nie był pełny. Tymczasem już niedługo pozna odpowiedzi na wszystkie swoje pytania.

Serce zabiło jej żywiej, gdy weszła do pierwszego wagonu. Od lat wyobrażała sobie matkę w rezydencji w Bostonie. Ojciec często opisywał jej dom, który zostawił w Ameryce. Był to wysoki, majestatyczny budynek z kamienia w kolorze piasku i morza z ogromnymi, oszklonymi oknami. Schody prowadzące do głównego wejścia były z granitu, a nie z drewna. W drzwiach frontowych, jak zarzekał się *ojciec*, zamontowano klamki z lśniącego mosiądzu. Wewnątrz kolejne schody, tym razem z wypolerowanego marmuru, prowadziły na wyższe piętra. Dom miał cztery kondygnacje, oświetlone czymś, co ojciec nazywał żyrandolami. Na podłogach leżały dywany wplecione z grubej wełny, a nie z suchej trawy. Po latach spędzonych w Afryce takie miejsce wydawało jej się równie nierealne jak sama Ameryka.

Sezon na kość słoniową skończył się, więc powinna bez trudu znaleźć wolne miejsce w przedziale. Zaskoczona stwierdziła jednak, że wagon był pełen ludzi, tubylców i obcokrajowców, oraz małych zwierząt próbujących jakoś się usadowić.

Wolała nie myśleć o jeździe rozklekotanym pociągiem do położonego na wybrzeżu miasteczka portowego. Co prawda, żadnym innym środkiem transportu nie mogłaby się tam dostać.

Przeciskając się wśród stłoczonych pasażerów, zamieniła kilka słów z kobietą mieszkającą w pobliskiej wiosce i poczęstowała jej dziecko cukierkiem. Przywitała się z krępy męczyzną o mahoniowej skórze, którego znała z lokalnego targu, pożartowała z handlarzem, u którego zaopatrywała się od lat. Rozmawiała i śmiała się, wcale nie spiesząc się do drugiego wagonu, gdzie czekał na nią przewodnik. Tych ludzi znała, z nimi czuła się swobodnie.

Gorzej radziła sobie w małych miasteczkach na wybrzeżu, gdzie osiedlali się Europejczycy. Wiedziała, że uważają ją za dziwaczkę. Nie żeby się tym przejmowała. W ogóle jej to nie obchodziło.

Tymczasem z jakiegoś niezrozumiałego powodu, mimo że wcale nie znała matki, zależało jej na zdaniu Leticii. Chciała, żeby była z niej dumna.

Z trudem przeciskała się do drugiego wagonu. Pociąg kołysał się i przechylał raz na jedną, raz na drugą stronę, czasem tak gwałtownie, że urywały się rozmowy i zapadała pełna grozy cisza. Gwar rozbrzmiewał na nowo, gdy tylko jazda pociągu się wyrównywała. Rozmawiano w kikongo, suahili, rzadziej po portugalsku czy w innych językach. Co jakiś czas ktoś z pasażerów wybuchał nerwowym śmiechem.

Kiedy dotarła do platformy *łączącej* wagony, musiała odsunąć się, żeby umożliwić przejście dwu parom Europejczyków, pośpiesznie opuszczających drugi wagon. W twarz uderzył ją silny podmuch wiatru. Chwyliła zardzewiałą poręcz, aby zachować równowagę. Huk żelaznych kół uderzających rytmicznie o stalowe szyny skutecznie tłumił wszystkie inne dźwięki, ale Finnea i tak odniosła wrażenie, że pasażerowie przeżyli jakiś wstrząs.

Nie zastanawiała się jednak nad tym. Zarzuciła sobie torbę na ramię, rozsunęła drzwi i weszła do niemal pustego wagonu.

Wtedy go zobaczyła.

Zszokowana pochyliła głowę.

W przeciwieństwie do pierwszego wagonu, ten był niemal pusty. Podróżował w nim tylko jeden mężczyzna. Wyglądał jak wojownik, silny i władczy. Patrzył niewzruszonym wzrokiem na mijane krajobrazy, nie zważając na gwałtowne przechyły pociągu. Pasażerowie w pierwszym wagonie z trudem zachowywali równowagę, on tymczasem stał wyprostowany, jakby wiedział, że samą siłą woli poradzi sobie z jeszcze większymi przeciwnościami.

Był do niej odwrócony bokiem, ale i tak stwierdziła, że nigdy jeszcze nie widziała piękniejszego mężczyzny: wysoki, o szerokich ramionach, płaskim brzuchu i wąskich biodrach. Miał blond włosy, tu i ówdzie bardziej rozjaśnione od słońca, zaczesane do tyłu. Ubrany był w obcisłe spodnie myśliwskie i białą koszulę. Miał silnie zarysowaną szczękę, wydatne kości policzkowe i niebieskie oczy.

Nieznajomy lekko odwrócił głowę i wtedy dziewczyna zauważyła bliźnię. Natychmiast nasunęło jej się

skojarzenie ze stalową szyną wcinającą się w niegdyś dziewiczy krajobraz dżungli.

Wyprostowała się. Wiedziała, kim jest ten mężczyzna. Janji powiedział jej, że to Matthew Hawthorne. Tubylcy nazywali go *Mzungu Kichaa mwenye Kovu*.

Dziki Biały Człowiek z Blizną.

Od wielu tygodni po okolicy krążyły opowieści o pokiereszowanym białym mężczyźnie, który nie sobie nie robił z niebezpieczeństw czyhających w Afryce na każdym kroku. Opowiadano, że zjawił się nieuzbrojony w wiosce wojowników masajskich, że miesiącami wędrował po dzikich sawannach bez żadnej broni ani zapasów żywności, a wracał cały i zdrowy.

Jednak Finnei zapadła w pamięć inna historia. Słyszała, jak kiedyś spał w jednej z lokalnych wiosek i obudził mieszkańców w środku nocy przeraźliwym krzykiem, po którym nastąpiła cisza. Rano już go nie było, pozostawił tylko żywność w podzięce za gościnę.

Czy dziękował w ten sposób, czy raczej przeproszał? Finnea nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

Nauczyła się nie wierzyć bezkrytycznie wszystkiemu, co usłyszała od tubylców, a wokół tego mężczyzny narosło tyle legend, że żadna nie wydawała jej się wiarygodna. Gdy jednak zobaczyła go dumnie wyprostowanego, wyzywająco spoglądającego przed siebie, lekceważącego gwałtowne kołysanie pędzącego z góry pociągu, zaczęła się zastanawiać, czy w opowieściach o nim nie było jednak ziarenka prawdy.

- Przepraszam pana - powiedziała w doskonałej angielszczyźnie, w której jednak słychać było leciutki akcent.

Mężczyzna otrząsnął się ze swoich myśli, ani nie przestraszony jej nagłym nadejściem, ani nie zainteresowany tym, czego mogła chcieć od niego.

Odwrócił się do niej i teraz wyraźnie widziała jego twarz. Blizna ciągnęła się od brwi, szczęśliwym trafem omijała oko i kończyła się na policzku. Nadawała twarzy brutalny, bezlitosny wyraz.

Blizna jednak nie przerażała kobiety. Osobliwością w tej części świata byłaby raczej gładka, przystojna twarz. Ten człowiek zdobył sławę swoimi niezwykłymi eskapadami - jeśli faktycznie brał w nich udział.

Nieznajomy spojrzął na nią chłodnym, taksującym, choć zaciekawionym wzrokiem.

- Czy pan Matthew Hawthorne? - spytała niepewna, czy wolałaby, żeby to był on, czy nie.

Nie odpowiedział od razu. Przez dłuższą chwilę przyglądał jej się bez słowa.

- Tak - odezwał się wreszcie niskim, głębokim, ale jednocześnie nieprzyjemnym głosem.

Tylko tyle. Finnei przemknęło przez myśl, że Janji się pomylił. To nie mógł być jej przewodnik. Nie potrafiła jednak odwrócić się i wyjść. Nie pozwoliła jej na to duma. Gdyby nie okoliczności, roześmiałaby się z własnego uporu.

Weszła głębiej do wagonu i akurat wtedy pociągiem szarpnęło, rzucając ją do przodu. Gorączkowo zamachała rękami w powietrzu, ale jej dłonie nie znalazły żadnego oparcia. Obok był tylko ten mężczyzna.

Przez chwilę pomyślała, że pozwoli jej upaść, ale on zaklął i objął ją ramieniem. Przysięgłaby, że skrzywił się, gdy ją chwycił, ale gdy przyjrzała mu się z bliska, stwierdziła, że jego niewzruszony wyraz twarzy się nie zmienił.

Pachniał sawanną, przestrzenią i słońcem. Mięśnie przedramienia miał twarde jak granit. Wyczuła też, że materiał koszuli był zaskakująco miękki i delikatny.

Kiedy zorientowała się, że mężczyzna wciąż przygląda jej się uważnie, uśmiechnęła się do niego.

- Przepraszam - powiedziała, odsuwając się. - Zwykle nie zachowuję się tak niezgrabnie.

Mężczyzna milczał, patrząc na nią groźnie.

- Na pewno jest pan zły, bo przyszedłem za późno - zaczęła się tłumaczyć, chociaż nie bardzo wiedziała dlaczego. - Ale już jestem i dopilnuję, aby dostał pan swoją zapłatę. - Poklepała go po ramieniu, jakby był domowym pieskiem. - Nie powinnam była pana niepokoić.

- Nie powinna była pani tu w ogóle przychodzić. Nie widziała pani, jak wszyscy stąd uciekali?

Finnea mrugnęła do niego.

- Specjalnie wystraszył pan tych Europejczyków?

Mężczyzna zachmurzył się. Wydawał się nieco zbity z tropu.

- Specjalnie? - odezwał się wreszcie, po czym obojętnie wzruszył ramionami. - Nie jestem dobrym kompanem do towarzystwa. - Spojrzał na nią. - Dla nich ani dla pani.

Może i był przystojny, ale na przewodnika się nie nadawał.

Chciała mu to powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle, gdy Hawthorne ruszył w jej kierunku, nie spuszczać z niej wzroku. Uświadomiła sobie, że wcale nie zna tego człowieka. On jednak tylko przeszedł obok niej, sztywny i wyprostowany jak Europejczycy, których widywała w nadmorskich miastach.

Sięgnął po grubą, płócienną torbę, odpiął mosiężny zatrzask i wyciągnął ręcznie skręcone cygaro. Precyzyjnym ruchem odciął koniuszek i włożył sobie cygaro do ust. Oparł się barkiem o metalową poręcz i wrócił do podziwiania mijanych krajobrazów.

Najwyraźniej uznał rozmowę za zakończoną. Widać było, że przywykł do wydawania poleceń i posłuszeństwa.

Finnea poczuła się urażona. Fascynacja mężczyzną, która ogarnęła ją w pierwszej chwili, zniknęła bez śladu.

- Nie przyszedłbym tu do pana - zaczęła chłodnym tonem, zaciskając dłoń na zardzewiałej poręczy - gdyby nie polecił mi tego służący mojego ojca.

Ku jej zadowoleniu Hawthorne wreszcie zwrócił na nią uwagę.

Jeszcze raz przyjrzała mu się dokładnie. Nawet z blizną na policzku był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu. Dziki i niebezpieczny, śmiały. Wbrew temu, co sądzili o niej Europejczycy, ona nigdy nie była odważna. Była po prostu inna od nich, zawsze jednak ostrożna, w miarę możliwości unikająca niebezpieczeństwa.

- O czym pani mówi?

- Janji, wieloletni służący mojego ojca, powiedział mi, że w drugim wagonie będzie czekał na mnie Matthew Hawthorne. - Spojrzała na niego spod oka. - Niestety, to chyba pan.

Mężczyzna zmrużył oczy i wrzucił niezapalone cygaro z powrotem do torby.

- Cholera - zaklął. - Niezły z niego krętacz.

- Nie rozumiem.

- Nic dziwnego. - Hawthorne był wyraźnie zdenerwowany. - Jestem winien Janjiemu przysługę. Kiedy poprosił mnie, żebym dopilnował, aby jakiś ważny ładunek dotarł bezpiecznie do Matadi, chętnie się zgodziłem. Janji nie wspomniał, że chodzi o kobietę.

Finnea spojrzała na niego z góry.

- A może nie zna pan kikongo wystarczająco dobrze - odgryzła się.

Hawthorne przyglądał jej się uważnie. Miała wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem. Zaczerwieniła się. Nie mogła uwierzyć, że Janji żywił jakikolwiek szacunek dla tego człowieka.

- Cholera - powtórzył, jakby staczał ze sobą wewnętrzna walkę. - Jak pani na imię?

- Finnea Winslet.

- No dobrze, Finneo Winslet - zazgrzytał zębami. - Zabiorę panią do Matadi, ale ani mili dalej, rozumie pani?

Kobieta spojrzała na niego z pogardą.

- Rozumiem, że może pan sobie kisić się dalej w swoim sosie, bo nigdzie z panem nie pojedę.

Hawthorne ze zdziwieniem uniósł brwi, a kąciki jego ust uniosły się w półuśmiechu.

- Czyżby?

- Owszem - warknęła, coraz bardziej zdenerwowana. Badawczy wzrok mężczyzny wprawiał ją w zakłopotanie.

Hawthorne puścił poręcz i po chwili znalazł się przy niej. Oparł dłoń tuż nad jej głową. Stał w odległości zaledwie kilku centymetrów, czuła ciepło jego ciała.

- Nie tylko kiszę się we własnym sosie. W wolnych chwilach spłacam swoje długi.

Uśmiechnął się. Serce Finnei natychmiast zaczęło szybciej bić. Nagle pomyślała, że ten mężczyzna nie zawsze był taki srogi. Co mu się przydarzyło? Skąd ma tę bliznę?

- A co to za dług? - spytała bez zastanowienia.

Chciała podtrzymać przyjacielski nastrój, który zapanaował między nimi, ale jej słowa osiągnęły przeciwny skutek. Hawthorne zacisnął usta i znów zamknął się w sobie. Wtedy uwierzyła, że to o tym mężczyźnie tubylcy opowiadali legendy w długie afrykańskie noce.

Stał przed nią *Mzungu Kichaa mwenye Kovu*.

- Myślę, że jest pan bardzo tajemniczym człowiekiem - szepnęła. - Czy to prawda, że stawił pan czoło Masajom i uszedł z życiem?

Hawthorne zaklął i odwrócił głowę, jakby chciał w ten sposób ukryć bliznę. Pociągiem znów szarpnęło i mężczyzna napiął mięśnie, żeby zachować równowagę. Po chwili spojrzął ze złością na kobietę.

- Gdzie to pani usłyszała?

- Proszę mi powiedzieć, czy to prawda - odważnie nalegała Finnea.

- Wymieniałem towary z pewnym Masajem, wyjątkowo sympatycznym dżentelmenem. Nic więcej.

- Używa pan słowa „Masaj” i „dżentelmen” w tym samym zdaniu? - spytała ironicznie. - To bezlitośni wojownicy i na pewno czują się urażeni, gdy ktoś nazywa ich inaczej. Najwyraźniej jest pan w Afryce od niedawna. To niewiarygodne, że w tak krótkim czasie powstało o panu tyle legend.

Hawthorne zmrużył oczy.

- Co jeszcze pani o mnie słyszała?

- Różne rzeczy. Na przykład, że ocalił pan tubylca przed atakiem lamparta.

- To drobiazg.

- Nie sądzę. Szczególnie dla tego człowieka, którego pan uratował. Mówi się, że jeśli się kogoś ocali od śmierci, jest się z tym człowiekiem związanym do końca życia.

- To śmieszne. Co innego miałbym zrobić w tamtej sytuacji?

- Większość białych ludzi nie ruszyłaby palcem w obronie Murzyna.

- Dosyć - uciął i przeczesał palcami włosy. - Skąd w ogóle się pani o tym dowiedziała?

- Plotki szybko się rozchodzą.

- A myślałem, że uciekłem przed nimi wystarczająco daleko - mruknął.

Finnea nachyliła się ku współtowarzyszowi podróży.

- Wydaje mi się, że tubylcy są w błędzie. Powinni nazywać pana Odważnym, a nie Dzikim. - Te słowa wyrwały się jej spontanicznie. Pożałowała ich natychmiast, bo mężczyzna znów się zachmurzył.

- Tak właśnie mnie nazywają? - spytał cicho. - Dzikim?

Finnea speszyła się i próbowała cofnąć, ale Hawthorne chwycił ją mocno za ramię. Wymownie spojrzała na wpijające jej się w ciało palce, po czym powoli podniosła głowę.

- Tak - szepnęła. - *Mzungu Kichaa*. Tak właśnie nazywają białego człowieka, którego uważają za szaleńca. Może mają rację? Może jest pan raczej szalony niż odważny? Czyżby dlatego uciekli stąd ci Europejczycy?

Hawthorne roześmiał się. W jego śmiechu nie było jednak ani krztyny wesołości.

- Dlatego, że jestem szalony? - Potrząsnął głową i puścił ramię Finnei. - Może i tak.

Kobietę zdziwiła jego reakcja.

- Nie sędzę, żeby był pan szalony. Myślę, że jest pan po prostu mężczyzną, który szuka kłopotów i lekceważy ryzyko.

Pochyliła głowę i pod ramieniem Matthew przeszła do metalowych drzwi. Cały czas czuła na sobie uważne spojrzenie mężczyzny. Chciała jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem wzroku tego człowieka.

- Do diabła! - zaklął. - Dokąd to niby się pani wybiera?

- Do Ameryki - odparła dumnie.

Hawthorne ruszył w jej kierunku. Finnea rozsunęła drzwi i natychmiast uderzył w nią silny podmuch

wiatru, targając jej włosy. Stukot kół o szyny był teraz niemal ogłuszający.

- Nie potrzebuję pana pomocy, Matthew Hawthorne. Ani pana, ani nikogo innego.

Spojrzał na nią twardo. Ale gdy tylko otworzył usta, żeby coś powiedzieć, rozległ się przeraźliwy zgrzyt hamulców. Świat zaczął staczać się w przepaść.

Finnea nie wiedziała, co się dzieje. Pociąg szarpnął, rzucając ją o barierkę. Próbowła chwycić poręcz, ale to oparcie okazało się niewystarczające, gdy wagony zaczęły zsuwać się dół zbocza.

- Nie! - krzyknęła, wpadając na metalowy słupek.

Mężczyzna skoczył ku niej. Finnea widziała jego zacisnięte usta i zdecydowanie wypisane na twarzy. Pomyślała przelotnie, że on mógłby jej pomóc. Pociąg jednak przechylił się, zanim Hawthorne jej dosięgnął.

Finnea miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Podłoga wagonu usunęła jej się spod nóg. Pociąg zatrzymał się z łoskotem. Siła bezwładności rzuciła ją na metalowe pręty.

Finnea straciła przytomność.

Część druga

„Wygnać Mnie - z samej Siebie
Lecz jak ma Serce
Przedrzeć się przez swój własny
Mur - niezdożyłą Twierdzą?”

Emily Dickinson*

**Emily Dickinson, 100 wierszy* (tłum. Stanisław Barańczak).

Z dziennika Matthew Hawthorne'a

Po owym dniu w Afryce i długiej nocy, która po nim nastąpiła, przez wiele miesięcy nie widziałem tej kobiety. Nie chciałem się z nią spotkać. Byłem szczęśliwy, że nie musiałem na nią patrzeć ani słuchać jej głosu. Cieszyłem się, że czas mija jak przesypany się przez palce piasek, szybko i bezboleśnie. Właśnie dlatego przyjechałem do Afryki - żeby ukoić ból. Na początku nawet mi się udało, bo brutalne życie na Czarnym Łądzie tłumilo wszelkie uczucia. Mogłem zapomnieć, że kiedyś ludzie nie odwracali głowy na widok mojej twarzy.

Tamtego dnia Finnea Winslet przywróciła mnie do życia. Później jeszcze przez długi czas nawiedzała moje sny.

Pamiętam, jak wyciągnąłem ją ze szczątków wagonu. Opatrzyłem jej rany. Opiekowałem się nią, dopóki nie przyjechali ratownicy. Zabrali ją, zanim, sam obolały i półprzytomny, zdołałem zareagować.

Wiem, że nigdy nie zapomnę, jak trzymałem ją w ramionach.

Ale pewnej nocy, tak samo niespodziewanie jak kiedyś zniknęła z mojego życia, zjawiła się w nim ponownie. Siedziała naprzeciwko mnie w Bostonie podczas oficjalnej kolacji, niezwykle piękna i, co najważniejsze, żywa. Miała na sobie elegancką suknię i zachowy-

wała się tak układnie, jakby od urodzenia mieszkała w mieście. Nie powitała mnie ani słowem.

Jakbyśmy się nigdy nie spotkali.

Ale wiedziałem, że mnie poznała. Dostrzegłem to w jej oczach. Tak samo jak wcześniej odzwierciedlały jej niezależną duszę.

2

Boston

Leticia Winslet siedziała w fotelu naprzeciwko Jeffrey Uptona, wiceprezesa Huty Winsletów. Jego wygodnie urządzone biuro było niewielkie w porównaniu z rzadko używanym biurem syna Leticii, Nestera, prezesa dochodowej firmy. Leticia wiedziała, że Jeffrey nie przywiązuje wagi do drobiazgów. Nie zależało mu na wielkości biura, tylko na sukcesie przedsiębiorstwa.

Całe swoje życie poświęcił Hucie Winsletów, którą zarządzał od dwudziestu lat. Idealnie nadawał się na prezesa rodzinnej firmy.

Był przystojnym, szpakowatym mężczyzną, wdowcem, którego dzieci dawno już się usamodzielniały.

Nester bezsprzecznie stał na czele przedsiębiorstwa, jednak wszyscy, także Leticia, wiedzieli, że najważniejsze decyzje wciąż podejmuje Jeffrey Upton. Właśnie do niego zwracała się zawsze, gdy potrzebowała rady, większej pensji czy rozmowy na jakikolwiek temat, którego nie chciała poruszać z synem ani nawet matką, Hannah Grabie.

Dziś pragnęła pomówić o przeszłości. Zmarł jej dawno niewidziany mąż. Przypomniała sobie jedyną wizytę Williama Winsleta w Bostonie, odkąd wyprowadził się do Afryki. Wrócił jako zupełnie inny człowiek.

Zadrżała na samo wspomnienie. Mąż chwycił ją wtedy w ramiona i zaniósł do sypialni. Zdarł z niej ubranie, nie chciał zgasić świateł. Szeptał, że pragnie na nią patrzeć, pokrywał gorącymi pocałunkami całe jej ciało.

Natychmiast skarciła się za te myśli. Nie zamierzała tolerować żadnych afrykańskich zwyczajów w swoim domu. Błagała męża, żeby wrócił do niej na zawsze. Nie musieli prowadzić żadnych interesów w buszu. Na miłość boską, byli przecież arystokratami. Jej matka przewodziła bostońskiej elicie.

Ale William kategorycznie odmówił. Ostrzegł ją, że jeśli z nim nie wyjedzie, nigdy już się nie zobaczą.

Finnea była ceną, którą zapłaciła za swoją decyzję.

Finnea... Obca osoba, niespodziewanie odnaleziona.

Leticia Winslet wyjrzała przez okno. Uspokoiła się, widząc znajome ulice w centrum Bostonu.

- Nie bardzo rozumiem, na czym polega problem - stwierdził Jeffrey zza ogromnego biurka. Zamówił je Nester, nie był jednak z niego zadowolony i gdy okazało się, że mebla nie można zwrócić, polecił wstawić biurko do biura wiceprezesa. Sam dostał nowy stół, o idealnych rozmiarach.

Nieco ceremonialnie Jeffrey uporządkował długopisy i ołówki, poprawił przykrywkę kałamarza i oparł się wygodnie.

- Po dwóch miesiącach pobytu w domu Finnea całkowicie wróciła do zdrowia po tym tragicznym wypadku kolejowym. Czym się teraz martwisz?

Leticia wygładziła kaszmirową suknię, unikając wzroku Jeffrey'a.

- Widzisz, ona jest... jakaś dziwna.

Mężczyzna oparł brodę na złożonych dłoniach.

- Dlaczego tak myślisz?

- Jak tylko poczuła się lepiej, odesłała lekarza i poprosiła o różne zioła. Cały dom jest przesiąknięty ich zapachem. Finnea twierdzi, że mają właściwości lecznicze.

- Nie wierzysz jej?

- Nie o to chodzi. Ale ona ciągle pije jakieś dziwne herbatki albo smaruje się... ohydnyymi mazidłami. - Leticia westchnęła. - Chociaż rzeczywiście, tak jak wspominałeś, wyzdrowiała zadziwiająco szybko. Niestety, teraz zachowuje się coraz osobliwiej. Przeniosła bowiem swoją uwagę na służących.

- Jak to?

- Rozdaje mikstury na bóle zęba, maści na zadrapania, herbatki na rozstroje żołądka i nalewki na różne dolegliwości, jakby wróciła ze szkoły medycznej, a nie z afrykańskiego buszu. - Leticia położyła okryte rękawiczkami dłonie na oparciu fotela. - Służący są jej absolutnie oddani.

- Co w tym złego?

Leticia spojrzała mężczyźnie prosto w oczy.

- Jej miejsce jest w salonie, a nie w pralni przy służących.

- Daj jej trochę czasu, Leticio. Pozwól jej przyzwyczaić się do nowego miejsca i ludzi. Ona dopiero co wróciła do zdrowia po poważnym wypadku.

- Ale my nie mamy czasu! W przyszłą sobotę Bradford i Emmaline Hawthorne wydają przyjęcie. Już potwierdziłam nasze przybycie. - Zaciśnęła palce na drewnianym oparciu. - Może zresztą nie jest jeszcze za późno, żeby odmówić.

- Bzdury. Przekonasz się, że Finnea będzie przemiła i urocza.

Leticia przygryzła wargę.

- Co prawda, udało mi się znaleźć dla niej piękną

suknię, pasującą do jej ekstrawaganckiej opalenizny. - Westchnęła. - Mimo tych kilku tygodni spędzonych w łóżku ciągle jest czarna jak Murzynka. Mój Boże, trzeba będzie zużyć na nią całe pudełko pudru ryżowego, żeby wyglądała w miarę przyzwoicie.

- Przecież Finnea po chorobie ma zaledwie złocistą karnację, Leticio. A w tej sukni i przypudrowana będzie wyglądała prześlicznie.

- Zauważyłam - żartobliwie zmieniła temat Leticia - że zainteresowałeś się Finneą. Wczoraj posłałeś jej czekoladki, dziś rano kwiaty?

Jeffrey uśmiechnął się.

- Doszedłem do tego momentu w życiu, gdy myśli się o powtórnym ożenku.

Leticia nie wierzyła własnym uszom.

- Chcesz się ożenić? Z Finneą?

- Czemu nie? Starsi panowie często żenią się z młodymi kobietami. - Spoważniał i nachylił się do przodu. - Ale ani słowa Nesterowi. Na razie. On potrzebuje czasu, żeby przywyknąć do siostry.

- Nie sądzę żeby Nester kiedykolwiek zaakceptował Finneą.

Jeffrey wzruszył ramionami.

- Tak czy inaczej, nic mu nie mów. Swoją drogą, mogłabyś pomyśleć o przyjęciu z okazji urodzin Finnei. To już niedługo, pamiętasz?

- Oczywiście - odparła urażona, choć w rzeczywistości zupełnie o nich zapomniała. - Akurat wczoraj zastanawiałam się nad nimi.

W tym momencie do pokoju weszła narzeczona Nester.

- Prawda Penelope? - dodała Leticia, zanim dziewczyna zdążyła się odezwać.

Penelope Manser była piękną kobietą o lśniących, czarnych włosach, jasnej cerze i błękitnych oczach.

- Co, prawda?

- Że wczoraj rozmawialiśmy o przyjęciu urodzinowym dla Finnei - wyjaśniła Leticia, spoglądając znacząco na przyszłą synową. - To będzie wielka gala - dodała po krótkim namyśle. Nikt nie odważy się powiedzieć, że źle wypełnia swoje obowiązki wobec córki. Nie myślała o tym, że całkowicie zaniedbywała Finnę przez ostatnie dziewiętnaście lat. Każdemu, kto tylko chciał słuchać, tłumaczyła, że musiała wyjechać z Afryki. Nester był taki chory, nie miała wyjścia, to przecież oczywiste.

- Ależ tak, mamó Lettie. Przyjęcie dla Finnei. Będzie wspaniałe. - Różane usteczka Penelope rozciągnęły się w uśmiechu. - Jesteś gotowa? Nester zostawił nam powóz, a mama Hannah już czeka.

- Cudownie. Chodźmy, kochanie. - Leticia wstała i wzięła Penelope pod rękę. - Musimy zająć się organizacją przyjęcia... To znaczy dopracować szczegóły - poprawiła się, zerkając na mężczyznę. - W takim razie do zobaczenia w sobotę na kolacji u Hawthorne'ów.

Przy drzwiach zatrzymała się i odwróciła do Uptona.

- Mam nadzieję, że nie mylisz się, twierdząc, że Finnea nie skompromituje się w towarzystwie.

Finnea Winslet nauczyła się dwóch rzeczy w czasie swojej pierwszej oficjalnej kolacji w Bostonie: po pierwsze, że miasto to dzieli od Afryki nie tylko kilometry, a po drugie, że rodzinę łączy coś więcej niż więzy krwi.

Te spostrzeżenia nie zmąciły jej spokoju. Za to długi, elegancko zastawiony stół wprowadził ją w zakłopotanie.

Usiadła w jadalni wśród największych znamienitości Bostonu. Zdezorientowana spoglądała na kilka rzę-

dów sztucców ułożonych po obu stronach talerza, w kolejności od największych do najmniejszych. Nigdy nie widziała tylu noży, widelców i łyżek na jednym stole, a co dopiero przy jednym nakryciu.

Na dworze miasto smagały mroźne podmuchy wiatru. Zaczął padać śnieg. Finnei wydawał się trochę nierzeczywisty, ale piękny. Duże, białe płatki zastygały na szybach okiennych, osadzały się na ulicach i krzewach jak cukier puder na ciastku.

Afryka była zupełnie inna.

I to właśnie fascynowało ją najbardziej. Boston tak bardzo różnił się od jej ukochanej Afryki. Miała wrażenie, że zostawiła swoje rzeczy w zupełnie innym świecie. Drewniane zabawki, ręcznie uszyte ubranka. Cieniutki głosik, słodki jak cukierek.

Och, Isabel, pomyślała. Mamusia bardzo za tobą tęskni.

Żał ścisnął ją za gardło, poczuła napływające do oczu łzy. Otrząsnęła się jednak ze wspomnień i skoncentrowała na skomplikowanej terażniejszości.

W szczególności na sztuccach.

Do czego właściwie służy każdy z tych błyszczących kawałków srebra? To wiedzieli chyba tylko jeden Bóg i gospodyni. Finnea zmieniła jednak zdanie, gdy rozejrzała się wokół i stwierdziła, że nikt z gości poza nią nie czuje się niezręcznie. Wszyscy rozmawiali z ożywieniem, śmiali się i wcale nie byli przerażeni ilością stojących przed nimi naczyń.

Nagle jej wzrok zatrzymał się, tak jak wielokrotnie podczas tamtej nocy, na Matthew Hawthorne'em. Serce zaczęło jej szybciej bić. Takiego go zapamiętała, silnego i mrocznego, taki był, gdy spotkali się w pociągu.

Poczuła, jak krew napływa jej do policzków, gdy przypomniała sobie te kilka godzin po katastrofie.

- *Nie możesz umrzeć przy mnie!* - krzyczał.

Finnea często zastanawiała się, co się z nim potem działo. Tylko o tym mogła myśleć, o tym, co wydarzyło się później. Nie dopuszczała do siebie wspomnień o tych kilku godzinach między wypadkiem a przybyciem ratowników.

Gdy odzyskała przytomność w wiejskim szpitalu, dowiedziała się, że Hawthorne wypytywał o nią. Następnego dnia rano opuściła szpital, żeby go nie spotkać. Żeby nie pamiętać dzungli... I tej długiej nocy.

- *Postaraj się, Finneo. Postaraj się.*

- *Zostaw mnie w spokoju* - jęczała.

- *Do diabła, Finn, nie bądź tchórzem. Pozwól sobie pomóc.*

Chciała odwrócić się od niego, zanurzyć w ciepłym mroku, który otaczał ją, gdy tylko zamykała oczy.

- *Odejdź.*

- *Nigdzie się nie wybieram* - uciął ostro. - *Będziesz walczyć.* - *Na chwilę przycisnął czoło do jej czoła.* - *Nie możesz umrzeć przy mnie, Finn. Nie pozwolę na to.*

- *Nienawidzę cię, wiesz o tym, prawda?* - *resztką sił odgryzła się ze złością, choć senność ją opuściła.*

Matthew uśmiechnął się.

- *Tak, wiem. Ale teraz pomóż mi.*

Na statku, którym płynęła do Bostonu, bardzo rozpacała. Postanowiła nieodwołalnie, że już nigdy nie zobaczy się z Hawthorne'em.

Z czasem wyleczyła się z depresji. Tak przynajmniej sądziła, dopóki nie zobaczyła go naprzeciwko siebie. Wpatrywał się w nią, jakby chciał w niej odnaleźć znane mu kształty, które bez trudu rozpoznałby pod aksamitną suknią.

Przez ostatnie miesiące bezskutecznie próbowała

wmówić sobie, że ten mężczyzna nic już dla niej nie znaczy. Trudno było zrozumieć wrażenie, jakie Hawthorne wywierał na kobietach, dopóki się go nie zobaczyło. Niewiarygodnie piękna twarz... naznaczona blizną. Jakby zazdrośni bogowie specjalnie go oszpecili.

Zamknęła oczy, żeby jak najszybciej zapomnieć o tamtym dniu i nocy. Ale nie potrafiła wymazać z pamięci twarzy ani dotyku Matthew.

- *Finneo, nie zastanawiaj się przede mną.*

Miał taki troskliwy głos. Delikatnie odsunął jej ręce, bo próbowała przykryć dłońmi swoją nagość, gdy zdejmował z niej przesiąkniętą krwią koszulę.

Gwałtownie odwróciła głowę i wbiła wzrok w płataninę lian.

- Bardzo się cieszę, że mogła pani zaszczyścić nas swoją obecnością, panno Winslet.

Finnea spojrzała w górę. Pani Hawthorne, matka Matthew, uśmiechała się do niej.

Finnea nie wiedziała, że jej wybawiciel pochodzi z Bostonu. Uświadomiła to sobie przed chwilą, gdy zobaczyła go przy stole. Jej pierwszym, nedorzecznym, pragnieniem było przytulić się do niego.

Emmaline Hawthorne była jedną z niewielu przemitych kobiet, które Finnea spotkała po przyjeździe do Ameryki. Bradford Hawthorne z kolei przypominał jej afrykańskiego wojownika, odważnego, bezpośredniego i bezlitosnego. Nie należało go lekceważyć.

Rodzina Hawthorne'ow mieszkała w okazałym domu przy ulicy Beacon w najstarszej i najbardziej prestiżowej dzielnicy Bostonu, Beacon Hill. Chodniki wyłożono tu czerwoną cegłą, z której wzniesiono również budynki mieszkalne. Leticia Winslet mieszkała kilka przecznic dalej, w nowszej dzielnicy. W Back

Bay domy były większe i bardziej zróżnicowane architektonicznie niż w Beacon Hill.

- Dziękuję, pani Hawthorne - odparła Finnea. - Bardzo mi miło, że mnie pani zaprosiła.

Rozejrzała się dookoła. Jej wzrok zatrzymał się na siedzącej przed nią kobiecie. Własna matka wydawała się teraz Finnei bardziej obca, niż gdy dzielił je ocean. Jak zafascynowana wpatrywała się w mlecznobiałą cerę Leticii i obserwowała jej maniery.

Leticia Winslet Z ujmującym uśmiechem gawędziła ze znajomymi. Miała na sobie lśniącą, szarą atlasową suknię, a na szyi sznur pereł. Wyglądała elegancko, ale skromnie, jak stwierdziła babka. Leticia jak zwykle nie szokowała strojem, za to umiejętnie przyciągała uwagę gustownym doborem biżuterii.

Finnea spojrzała na wysadzaną kamieniami bransoletę, którą na prośbę matki założyła na dzisiejsze przyjęcie.

- Dostałam ją od twojego ojca - powiedziała Leticia, zapinając bransoletę na nadgarstku Finnei. - Chciałabym, żebyś założyła ją na swoje pierwsze oficjalne przyjęcie.

Pożyczona biżuteria nie mogła jednak zbliżyć jej do matki. Finnea zerknęła w lustro, wiszące na przeciwległej ścianie jadalni. Przyjrzała się swoim oczom i twarzy. Szukała podobieństwa do siedzącej naprzeciwko niej pięknej kobiety.

- Więc proszę opowiedzieć nam, panno Winslet, jak wielką ulgą musi być dla pani powrót do cywilizowanego społeczeństwa - poprosiła Grace Baldwin.

Na przyjęciu obecnych było dwanaście osób. Finnea знаła tylko gospodarzy, Jeffreya Uptona, matkę i Nestera z narzeczoną. Była jeszcze Grace Baldwin, Adwina Raines, małżeństwo Dumont i oczywiście Matthew.

Finnea przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Ulga? Cywilizowane społeczeństwo? Nie mieszkała w Bostonie, odkąd skończyła sześć lat, a tamtych czasów nie pamiętała zbyt dobrze.

- Proszę nam powiedzieć, panno Winslet - zaczęła Adwina Raines - gdzie właściwie pani mieszkała? Słyszałam, że z jakimś plemieniem.

Pani Dumont otworzyła usta ze zdumienia.

- Z plemieniem barbarzyńców?

Finnea siedziała nieruchomo. Nie była w stanie wydobyc z siebie głosu.

- Ci poganie są mięsożerni - dodała przejęta pani Dumont. - Jedzą ludzkie ciało.

- Wszyscy jesteśmy mięsożerni, pani Dumont. Każdy z nas tu obecnych.

Spojrzenia zaskoczonych gości zwróciły się na Matthew. Były to jego pierwsze słowa tego wieczoru. Do tej pory siedział w milczeniu, groźnie spoglądając wokół.

Pani Dumont jednak tylko prychnęła i zerknęła znacząco na twarz mężczyzny.

- Proszę mówić we własnym imieniu, panie Hawthorne.

Przy stole zapadła niezręczna cisza. Matthew patrzył przed siebie, Finnea nagle przypomniała sobie Europejczyków, którzy w pociągu uciekli od towarzystwa Hawthorne'a. Jak można odejść od tak pięknego mężczyzny, któremu blizna przydaje jedynie godności? Czyżby Amerykanie byli tacy sami?

- Panno Winslet - przerwał ciszę pan Dumont - proszę nam opowiedzieć, jak piękna jest Afryka.

Adwina Raines wtrąciła się, zanim Finnea zdążyła otworzyć usta.

- Słyszałam, że nie ma tam nic pięknego - stwierdzi-

ła autorytatywnie. - Tylko dżungla i poganie, jak słusznie zauważyła pańska małżonka. Nadzy poganie - do-dała, spoglądając pytająco na Finneę.

Dziewczyna zaczęła tracić cierpliwość.

- Afrykę nazywa się Czarnym Łądem - kontynu-ował pan Dumont.

- Grobem Białych.

Słyszając oskarżenia rzucone pod adresem jej ukocha-nego kontynentu, Finnea chciała go bronić, ale po za-stanowieniu doszła do wniosku, że goście mają rację. Afryka rzeczywiście była groźnym, choć przepięknym miejscem. Ale ci ludzie, których każde życzenie speł-niali służący, nie zrozumieliby jej argumentów.

- Tak, wszyscy Murzyni to poganie - powtórzyła Grace Baldwin, a oczy błyszczały jej z przejęcia. Zerk-nęła na boki, delikatnie osuszyła usta serwetką i nachy-liła się do przodu. Jej wysadzany szafirami i brylantami naszyjnik zalśnił w świetle żyrandola. - Słyszałam, że pewna holenderska dama, Alexine Tinne, dopłynęła Ni-lem do jakiegoś odludnego miejsca, skąd zamierzała wy-ruszyć na Saharę...

- Jednym słowem - znów wtrąciła się Adwina, ścia-gając na siebie uwagę gości - zamiary tej odważnej ko-biety zostały udaremnione przez jej afrykańskich prze-wodników. Odcięli jej dłonie i pozostawili na pustyni, żeby umarła, a sami uciekli z jedzeniem i pieniędzmi.

Kobiety zbladły, nawet mężczyźni spojrzeli po so-bie ze zgrozą.

- Oto dowód - podsumowała z przekonaniem Ad-wina - że Afryka to łąd barbarzyńców.

- Założę się, że to była robota kanibali - stwierdził pan Dumont z ważną miną, odchyliwszy się w krzesło.

- Na pewno - przytaknął ktoś.

- Czy to prawda, panno Winslet? - spytała Grace z obrzydzeniem i jednocześnie przejęciem. - Czy ci pogańscy kanibale naprawdę jedzą ludzi?

- Nie wiem - wykrztusiła Finnea. Poczuła, że za chwilę ból głowy rozsądzi jej czaszkę. - Ale jestem przekonana, że dobre maniere nie pozwoliłyby im na mówienie o tym przy stole.

Tym razem to mężczyźni zbledli, a kobiety spojrzały po sobie ze zgrozą, wściekłe i zakłopotane.

- Ma pani rację - szybko wtrąciła Emmaline Hawthorne. - Rzeczywiście zapomnieliśmy o manierach.

Adwina mruknęła coś pod nosem. Grace nie ukrywała rozczarowania, że nie usłyszy opowieści o jatce, jaka rozegrała się w Afryce, od niemalże naocznego świadka.

Finnea nie rozumiała tych ludzi, ich zasad moralnych, które lekceważyli, gdy tak było im wygodniej. Miała wrażenie, że próbuje nauczyć się regulaminu jakiegoś klubu, do którego nie należała. Sekretne uściski rąk, znaczące spojrzenia nic jej nie mówiły. Od tego wszystkiego kręciło jej się w głowie.

Gdy podniosła oczy, napotkała wzrok Matthew. Od razu poczuła się spokojniejsza.

- Bardzo chcieliśmy, żeby nasz syn mógł dziś być z nami - wyjaśniła Emmaline - bo właśnie wrócił z podróży po Afryce.

Matthew zacisnął usta i sięgnął po wysoki kieliszek napełniony czerwonym winem. Zadrżała mu jednak ręka i potracił kryształ, o mało nie wylewając alkoholu. Spojrzenia gości natychmiast skierowały się na niego.

Mężczyzna ukrył złość pod przepraszającym uśmiechem.

- Proszę mi wybaczyć niezdarność - odezwał się,

choć nie próbował już sięgnąć po naczynie. - Co mówiłaś, mamó? - zwrócił się do Emmaline.

Bradford spojrział pogardliwie na syna. Emmaline sprawiała wrażenie zmartwionej i zakłopotanej.

- Jak wiesz - zaczęła matka, wracając do przerwanej myśli - zaprosiliśmy ciebie i pannę Winslet, bo stwierdziliśmy, że będziecie chcieli porozmawiać o różnych sprawach.

- Zaprosiliście, mamó? - sarkastycznie spytał Matthew. - Z tego *co* pamiętam, nie daliście mi żadnego wyboru.

Emmaline zbladła, po czym uśmiechnęła się z przymusem.

- Sądziłem, że może odwiedziliście w Afryce te same miejsca - ciągnęła z trudem.

- Prawdę mówiąc - Matthew spojrział na Finnę - spotkałem pannę Winslet w Kongu. W pociągu.

Serce kobiety zaczęło bić szybciej.

- *Muszę cię dotknąć, Finneo.*

- Spotkaliście się? - zdziwiła się Emmaline. - Nie wspomniałeś nam, synu, że już poznałeś pannę Winslet.

- Nie ma o czym opowiadać - szybko wtrąciła się Finnea. Z wyjątkiem morderczej walki o przetrwanie, oczekiwania na świt i rozmów. Zdradziła mu swoje sekrety, opowiedziała o swoich marzeniach. Afrykańska, gorąca noc i dramatyczne przeżycia sprzyjały zwierzeniom. Teraz oczywiście żałowała swojej wylewności. Chętnie zapomniaby o tamtym dniu, Afryce, a w szczególności o Matthew Hawthorne'em.

Mężczyzna spojrział na nią zaskoczony. Finnea odwróciła wzrok, żeby nie widzieć jego ironicznego uśmiešku. Tym razem ucieszyła się, gdy Grace zmieniła temat.

- Och, spójrzcie! - wykrzyknęła. - Zupa żółwiowa. Cudownie.

Przy stole pojawili się służący w liberiach. Ich kroki tłumił gruby perski dywan. Przynieśli zdobione wazy z zupą, chleb na srebrnych tacach i różne ziołowe masła w miseczkach w kształcie muszelek. Jeden z kelnerów podszedł do Finnei.

Dziewczyna zerknęła na niego zaskoczona.

- Dobrze się pan czuje?

Goście zamilkli zdziwieni.

- Oczywiście, że tak - z wyższością odparła Adwina. - On tylko podaje pani zupę.

Finnea zaczerwieniła się. Jeszcze bardziej speszyła ją widok zmieszanej matki. Upokorzona skinęła głową lokajowi.

Wkrótce wszyscy zostali obsłużeni i musiała zacząć jeść, choć nie miała pojęcia, którą łyżkę wybrać z szerokiego asortymentu rozłożonego przy jej nakryciu. Nie chcąc popełnić kolejnej gafy, ukradkiem przyglądała się gościom. Niestety, obserwację utrudniały jej bukiety kwiatów i wysokie kieliszki rozstawione na stole. Wyraźnie widziała jedynie Matthew, ale on nic nie jadł.

Finnea z rezygnacją podniosła pierwszą z brzegu łyżkę. Odetchnęła z ulgą, gdy nikt się nie oburzył.

- Matthew uwielbia podróżować - odezwała się Emaline łagodnym głosem przepełnionym miłością. - Przywoził nam niezwykle prezenty. - Westchnęła niespodziewanie, zaabsorbowana jakimś wspomnieniem. - Pamiętam posrebrzane lustro, które Matthew kupił mi w Wenecji wiele lat temu. Wciąż je mam. Pamiętajtasz je, Ma...

Urwała w pół słowa, gdy tylko spojrzała na syna. Finnea natychmiast uświadomiła sobie, że miała rację,

gdy owego dnia w pociągu pomyślała, że ten mężczyzna nie zawsze był taki groźny i oszpecony.

Co mu się przydarzyło, zastanawiała się. Co tak diametralnie zmieniło jego życie?

Przy stole zapadła cisza. Finnea poczuła, jak w gardle wzbiera jej szloch, gdy Matthew wymownie spojrział na matkę.

- Mam nadzieję, że wszyscy otrzymali już zaproszenia na urodzinowy bal Finnei - odezwała się Leticia.

Ożywiona Penelope przysunęła się do stołu.

- To będzie wspaniałe przyjęcie. Mama Lettie i ja już zajęłyśmy się przygotowaniami.

Mama Lettie.

Jakby to narzeczona Nestera była jej córką, a nie ja, pomyślała Finnea.

Leticia dotknęła swoich pereł i spojrzała znacząco na Jeffreya.

- Mamy nadzieję, że Finnea ogłosi na przyjęciu radosną nowinę.

Dziewczyna spojrzała na matkę. Jaka znów radosna nowina?

Jeffrey dyskretnie ucisnął pod stołem jej dłoń. Nagle Finnea zrozumiała to, co powinna była uświadomić sobie już wcześniej, gdy mężczyzna, wprowadzając ją do jadalni, położył rękę na jej plecach. Odkąd poznała go, okazywał jej zrozumienie i zawsze był wobec niej uprzejmy. Starał się, aby czuła się swobodnie i bezpiecznie. Najwyraźniej zamierzał się jej oświadczyć.

Finnea zauważyła pytające spojrzenie Matthew i zmieszana odwróciła głowę.

Nester wyprostował się.

- Jakie nowiny? Ja o niczym nie wiem.

- Kochanie - przymilnie zwróciła się do niego Leticia

- nie mogę ci powiedzieć. Nie byłoby niespodzianki.
- Chyba mam prawo wiedzieć, mam.
- Nester, proszę. - Leticia posłała mu karcące spojrzenie złagodzone uśmiechem.

Ze stołu zabrano wazy z zupą. Na szczęście, gdy przy Finnei znów pojawił się lokaj, nie musiała nic robić. Służący sam postawił przed nią talerz pełen jedzenia. Dziewczyna rozpoznała wśród nieznanых potraw jedynie delikatne płatki nasturcji.

Ucieszyła się. Wzięła do ręki długą, zieloną łodygę zakończoną kwiatem w kształcie parasola i odgryzła czubek.

Dopiero gdy podniosła głowę, zorientowała się, że wszyscy, nie wykluczając lokajów, gapili się na nią z otwartymi ustami. W brązowych oczach Adwiny wyczytała pogardę. Zauważyła, że nikt nawet nie dotknął kwiatu, i zrozumiała, iż popełniła kolejną gafę. Najwyraźniej Amerykanie nie jedli nasturcji.

Leticia siedziała upokorzona i załamana, Nester jęknął. Emmaline otworzyła usta, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

Grobową ciszę przerwał Matthew.

- Nasturcje to niespodzianka dla pani, panno Winslet. Powiedziałem matce, że w Afryce są uważane za wyjątkowy przysmak i dziś podano je specjalnie dla pani, prawda, mam? - spytał niskim, rozkazującym tonem.

- Ależ tak, kochanie - w lot pojęła Emmaline.

Finnea nie wiedziała, co myśleć o zachowaniu Matthew. Była coraz bardziej speszona. Chciała uciec z pokoju, ale tymczasem Matthew, nie odrywając od niej wzroku, podniósł swój kwiat z talerza i odgryzł kilka płatków.

Oczy Finnei rozbłysły. Matthew był niezwykłym mężczyzną. W jednej chwili gburowaty i groźny,

w drugiej serdeczny i opiekuńczy. Tak samo jak w Afryce.

Z wysiłkiem przełknęła płatki, które miała w ustach. Po chwili Emmaline wzięła do ręki nasturcję i przyjrzała jej się niepewnie.

- Mam nadzieję, że są równie dobre jak te afrykańskie, panno Winslet. Nie mogę się doczekać, żeby sprawdzić, jak smakują - dodała i odgryzła kawałek kwiatu.

Goście powoli poszli w jej ślady. Tylko Adwina Raines podejrzliwie przyglądała się nasturcji.

- Proszę jeść! - uniósł się Matthew, uderzając pięścią w stół, aż zabrzęczały poruszone kryształły i porcelana.

Adwina wzięła do ręki łydęgę i odgryzła czubek kwiatu.

Matthew skupił się na swoim jedzeniu. Na szczęście zauważył jednak rozterki Finnei co do sztucców i od tej pory dyskretnie pokazywał jej, co trzeba czym jeść.

Innych widelców używało się do sałatki, innych do mięsa. Ser jadło się nożem, łyżeczki były do kawy i w końcu Finnea wykorzystała wszystkie czternaście sztucców, które leżały przy jej nakryciu. Miała wrażenie, że zaraz pęknie z przejedzenia. Mimo wszystko była jednak z siebie dumna. Po scenie z nasturcją nie popełniła ani jednej gafy.

Przynajmniej do momentu, w którym goście zaczęli się rozchodzić. Zauważyła wówczas, że zgubiła gdzieś bransoletkę od matki. Odwróciła się, by wrócić do jadalni, i właśnie wtedy Grace Baldwin wyciągnęła do niej rękę w pożegnalnym geście.

Bez zastanowienia Finnea wyciągnęła swoją dłoń, chowając jednocześnie lewą rękę pod pachą.

Najpierw Grace, potem Adwina otworzyły szeroko

oczy ze zdumienia. Leticia jęknęła. A stary, przysadzisty pan Baldwin wybuchnął śmiechem.

Finnea zapomniała o bransoletce, gdy uświadomiła sobie, że to jej gest wywołał ogólną konsternację.

Nester parsknął z obrzydzeniem, zabrał lokajowi płaszcz i szybko się pożegnał.

Finnea pokręciła głową i opuściła rękę. Tylko z największym trudem przywołała na usta uśmiech, bo pod powiekami czuła piekące łzy.

3

- Najwyższy czas, żebyś się powtórnie ożenił.

Matthew aż otworzył usta ze zdziwienia.

Była niedziela, czuł się zmęczony. Wczorajsze przyjęcie dało mu się we znaki. Coraz trudniej przychodziło mu ukrywać fakt, że jego rany - jedną z nich była blizna na twarzy - wcale się nie goją.

Stał w przedpokoju w domu rodziców. Właśnie przyjechał do nich ze swojego mieszkania na ulicy Marlborough. Na dźwięk głosu matki podniósł głowę do góry i ujrzał Emmaline na szczycie schodów. Trzymała dłoń na mahoniowej poręczy.

Rezydencję Hawthorne'ow urządono z niezaprzeczalnym smakiem. Był to duży, ale nie ogromny budynek, jak niektóre w Back Bay. Wybudowano go na początku wieku według projektu Charlesa Bulfincha.

Pokoje wykończono w drogim drewnie, na podłogach leżały wschodnie dywany. Na wysokich stojakach stały porcelanowe chińskie wazy Ming. Ściany

zdobiły bezcenne płótna. Na sztukę można wydawać pieniądze, bo to jest inwestycja. Złote gzymsy czy marmurowe balustrady to ekstrawagancja, trwonienie purytańskiego majątku. Tak przynajmniej twierdził Bradford Hawthorne.

Matthew milczał, nie ufał własnemu głosowi. Serce waliło mu jak młotem, bolało go ramię i bark, utrudniając koncentrację. Każdy, kto na niego spojrzał, najpierw widział bliznę na twarzy. Ale nikt prócz lekarzy nie oglądał blizn na jego ramieniu, pozostałości po wypadku sprzed półtora roku, po którym został wdowcem.

Czasem, gdy budził się nagle w nocy, nie mógł uwieżyć, jak bardzo od tego czasu zmieniło się jego życie.

- Zawstydyłam cię - powiedziała z ciepłym uśmiechem Emmaline, schodząc ze schodów z królewską gracją.

Gdy znalazła się na dole, położyła dłoń na nadgarstku syna. Ból przeszył Matthew aż do karku. Z trudem powstrzymał jęk.

Pomyślał o lekarzach. Mieli zawsze taki zatroskany wyraz twarzy. Wiedział jednak, że martwią się nie jego zdrowiem, ale tym, że nie mogą powiedzieć jednemu z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi w Bostonie, że jego stan się poprawia, tak jak obiecywali.

Gdy po raz pierwszy powiedzieli o swoich obawach, Matthew nie chciał ich słuchać. Tymczasem normalna praca ramienia wymagała od niego coraz większego wysiłku. Ręka słabła mu z dnia na dzień. Na przykład wczoraj przy kolacji zwrócił uwagę wszystkich gości swoją niezdarnością. Na razie dopóki zachowywał ostrożność, udawało mu się ukryć tę dolegliwość przed rodziną.

- Matthew, serce mi się kraje, gdy widzę, jaki jesteś

nieszczęśliwy. Małżeństwo dobrze by ci zrobiło - dodała matka po chwili wahania.

- Nigdy już się nie ożenię - odpowiedział, tracąc panowanie nad sobą.

- Przestań żyć przeszłością! - niespodziewanie krzyknęła Emmaline. - Kimberly nie żyje, musisz się z tym pogodzić.

Wspomnienia wróciły do Matthew ze zdwojoną siłą. Wziął ślub siedem lat temu. Od momentu, gdy ujrzał Kimberly, wiedział, że zostanie jego żoną. Teraz ona nie żyła, on był oszpecony i zamierzał pozostać samotny.

- Myślę, że Finnea Winslet byłaby wspaniałą żoną.

Matka zaskoczyła Matthew rozmową o małżeństwie, ale jej ostatnie stwierdzenie *nie mieściło mu* się w głowie.

- Ożenić się z Finneą Winslet? To byłoby szaleństwo!

Tak właśnie uważał, a poza tym nawet jej nie lubił. Albo tak sobie tylko wmawiał.

Emmaline biła się Z myślami.

- Ten pomysł przyszedł mi do głowy wczoraj na przyjęciu.

- Nie rozumiem dlaczego. Prawie wcale nie rozmawiałem z Finneą.

- Zauważyłam, tak samo zresztą jak i pozostali goście. - Westchnęła. - Mimo że bardzo się starasz, żebyśmy o tym zapomnieli, ja wciąż pamiętam czasy, gdy potrafiłaś wszystkich rozbawić. Dobry Boże, znajomi szaleli za tobą. Kobiety wodziły za tobą rozmarzonym wzrokiem, mężczyźni zabiegali o twoje towarzystwo. Wszyscy cię uwielbiali. - Spojrzała synowi prosto w oczy. - A teraz uderzasz pięścią w stół, gdy rozmawiasz z tymi samymi ludźmi.

Choć niechętnie, musiał przyznać matce rację. Cóż z tego. Nic już nie miało znaczenia.

Z niewzruszoną miną skrzyżował ręce na piersi i oparł się o kolumnę.

- Chodzi ci o to, że nie byłem wystarczająco uprzejmy? - spytał żartobliwie.

- Nie, i dobrze o tym wiesz - odparła Emmaline. - Możesz zachowywać się, jak chcesz. Ale mógłbyś przynajmniej okazać szacunek panie Winslet.

Ból w ramieniu zagłuszyła wściekłość, jakiej nie czuł od momentu, który na zawsze zmienił jego życie.

- Szacunek? Okazałem go więcej niż ktokolwiek inny. - Przecież najpierw ocalił jej życie w afrykańskiej dżungli, potem krok po kroku pomógł jej przebrnąć przez oficjalną kolację, jakby przeprowadzał niewidomego przez ulicę.

- Może i znalazłeś dobre wyjście z tej żenującej sytuacji z kwiatami, ale dlaczego ostentacyjnie ignorowałaś pannę Winslet przez pozostałą część wieczoru?

- Skoro uważasz, że zachowywałem się prostacko, czemu namawiasz mnie do małżeństwa?

- Bo Finnea Winslet jako pierwsza przebiła mur, który wzniosłeś wokół siebie. Odciąłeś się od świata, Matthew - dodała łagodniej. - Ale przez jedną krótką chwilę, gdy weszła do jadalni, znów zobaczyłam życie w twoich oczach.

Serce mężczyzny zabiło szybciej, kiedy oczami wyobraźni ujrzał kawałek nagiej, białej skóry. I krew, mnóstwo krwi.

- To przemiła kobieta, Matthew. Od razu ją polubiłam.

Porozrywał swoją koszulę, żeby opatrzeć jej ranę na udzie. Ale nie udało mu się zatamować upływu krwi. Czuł się bezsilny, widząc, jak dziewczyna powoli traci siły i wolę walki.

- Myślę, że byłaby dla ciebie dobra, synu.

- Nie! - krzyknął.

Zawstydził się swojej reakcji, gdy zobaczył przestraszoną minę matki.

- Mylisz się, mamó - powiedział spokojniej. - Nie chcę ani nie potrzebuję żony.

- A twoja córka? - ostro spytała Emmaline.

Matthew cofnął się o krok jak uderzony obuchem w głowę. Odwrócił się do okna. Mary, jego ukochana sześćioletnia córeczka. Tylko dla niej wrócił z Afryki. Tylko że po powrocie nic nie potoczyło się tak, jak by sobie tego życzył.

- Ty i ojciec kochacie ją wystarczająco.

- Ona potrzebuje twojej miłości.

- Przecież ją kocham! - wyrzucił z siebie. - Bóg jeden wie, jak bardzo - szepnął. - Ale ją powinna wychowywać kobieta, ja nie potrafię.

- Dlatego potrzebna ci żona.

Matthew poważnie spojrzął matce w oczy.

- Powtarzam po raz ostatni: nie ożenię się po raz drugi. Ani z Finneą Winslet, ani z żadną inną kobietą. Nigdy. - Z trudem opanował rozdrażnienie. - Dlatego posłałaś po mnie?

Emmaline westchnęła.

- Prawdę mówiąc, nie. Chciałam cię prosić, żebyś oddał tę bransoletkę - zawahała się. - Panna Winslet miała ją wczoraj na sobie.

Matthew poczuł, że traci cierpliwość.

- Co za zbieg okoliczności.

- Daj spokój, synu. Po prostu chciałabym, żebyś oddał tę bransoletkę. Panna Winslet nie powinna się dłużej o nią martwić. Przysłali mi dziś rano liścik w tej sprawie.

Matthew z łatwością wyobraził sobie treść tego li-

ściku, podobnie zresztą jak pragnienie Finnei, żeby zobaczyć się z nim za wszelką cenę.

- Zrobisz to dla mnie? - spytała Emmaline.

- Dobrze, zwrócę jej bransoletkę i wyjdę. Nic więcej.

- W porządku.

Matthew zerknął na drzwi gabinetu.

- Czy ojciec jest u siebie?

Emmaline przez chwilę zwlekała z odpowiedzią.

- Nie, wyszedł.

- Powiedz mu, że byłem tu i pytałem, czy zechce spotkać się ze mną w piątek na lunchu. W Locke-Ober's, tak jak dawniej - dodał ciszej.

Kobieta zacisnęła powieki, ale zaraz wzięła się w garść.

- Z tego co wiem, twój ojciec wybiera się w piątek do Worcester, żeby obejrzeć jakieś nieruchomości.

- W takim razie w następny piątek.

- Dobrze, powiem mu. Na pewno odezwie się do ciebie dziś po południu.

- Dziękuję.

- Weź bransoletkę.

Matthew spojrział na matkę z ukosa i schował ozdobę do kieszeni. Nachylił się i musnął ustami jej policzek na do widzenia.

- Oczekuję, że przyjdiesz dziś wieczorem na kolację - dodała.

Mężczyzna mruknął coś niezobowiązująco i ruszył do drzwi.

- Nie zamierzasz nawet przywitać się z Mary, zanim wyjdiesz?

Matthew zeszywniał. Wmawiał sobie, że nie chciał zobaczyć córki. Na samą myśl o dziewczynce ścisnęło mu się serce. Choć dobrze wiedział, co się stanie,

gdy tylko wejdzie do jej pokoju, zdecydował się.

- Jest u siebie.

Ostrożnie wszedł na schody prowadzące na piętro. Minał dziecięce pokoje braci. Przy swoim o mało się nie zatrzymał. Zapukał do następnych drzwi.

- Proszę.

Słodką, kochana Mary.

Serce zabiło mu mocniej, gdy nacisnął klamkę. Dziewczynka siedziała przy oknie, schowana za koronkową firanką, dzięki czemu wyglądała jak księżniczka. Ubrana była w swoją ulubioną długą, marszczoną sukienkę. Loczki miała spięte do tyłu. Blondyneczka o ogromnych niebieskich oczach. Na moment Matthew zapomniał o przeszłości, zapomniał, że wszystko się zmieniło, i zbliżył się do niej.

Gdy dziewczynka odwróciła się i ujrzała go, jej słodką buzię wykrzywił grymas strachu. Mężczyzna zatrzymał się. Od wypadku córka nie mogła na niego spokojnie patrzeć.

Poczuł, jak ogarnia go rozpacz. Siłą woli powstrzymał się, żeby nie wyjść. Przekręcił głowę, żeby dziecko nie widziało blizny.

- Witaj, Mary - powiedział łagodnie.

Było jednak za późno. Dziewczynka zaczęła cicho buceć i głaskać lalkę, jakby chciała ją uspokoić. Matthew miał ochotę podejść do córki i przytulić ją, przycisnąć twarz do jej ramienia i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

Ale wiedział, że nie będzie. Nie wymaże blizny. A dziś byłby nawet za słaby, żeby wziąć Mary na rękę.

Poczuł, że za chwilę wpadnie we wściekłość. Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, zatrząskując za sobą drzwi. Na dole zatrzymał się przy matce.

- Wkrótce przekonasz się, że przynoszę więcej szkody niż pożytku.

Wybiegł Z domu, niemal zaślepiony złością. Wskoczył do powozu i chwycił lejce. Konie gwałtownie ruszyły z miejsca. Jechał, nie zważając na inne pojazdy, jak w Afryce. Płatki śniegu wielkości srebrnych dolarówek osiadały mu na włosach. Brawurowo wziął zakręt w aleję Commonwealth, przy której znajdowała się rezydencja Winsletów, o mało nie wywracając powozu na wysadzaną kocimi łbami ulicy.

Wciąż walczyły w nim wściekłość i rozpacz. Poprawił się na siedzeniu i poczuł, jak w udo wpija mu się bransoletka.

Finnea.

Jego ciało w jakiś szczególny sposób reagowało na tę kobietę. Chciał ją zobaczyć. Tylko po to, żeby zrozumieć, dlaczego ciągle o niej myślał.

Stłumił jednak to pragnienie, bo wiedział, że zastawiono na niego pułapkę.

Nietrudno było zrozumieć, jak do tego doszło. Finnea przygotowała liścik z naprędce wymyślonym pretekstem, żeby się z nim zobaczyć. Potem jego matka zażyczyła sobie, żeby osobiście dostarczył bransoletkę. Oczywiście Emmaline powiedziała, że liścik jest od Winsletów, nie konkretnie od Finnei, ale Matthew dobrze znał swoją matkę. Najpierw zażądała, żeby wziął udział w przyjęciu, teraz wyznaczyła mu kolejne zadanie.

Finnea postanowiła się z nim spotkać, a Emmaline jej to ułatwiała.

Cóż, musiał je obie zmartwić. Nie podobało mu się, że Finnea wczoraj zjawiała się w domu jego rodziców i udawała, że się nie znają. A teraz ta cholerna branso-

letka. Ale on nie będzie się bawił w podchody. Finnea Winslet wkrótce się o tym przekona.

Ślub z Finneą.

Na tę myśl przeszył go niespodziewany dreszcz pożądania. Zaklął. Nie ożeni się ponownie. Matka i Finnea muszą to zrozumieć.

Wszedł do rezydencji Winsletów. Wyjątkowo okazały budynek był nowy jak na bostońskie standardy, liczył sobie zaledwie trzydzieści czy czterdzieści lat. Podłogi w głównym korytarzu wyłożono importowanym marmurem, po obu stronach znajdowały się sale gościnne wyposażone w obite aksamitem meble. Wszystkie drzwi ozdabiały złocenia. Na piętro prowadziły marmurowe schody, a całość oświetlał ogromny kryształowy żyrandol.

Na wczorajszym przyjęciu Matthew dowiedział się, że jej matka i brat, podobnie jak ona sama, żyli z dochodów, które przynosiła Huta Winsletów. Firma stanowiła świetnie prosperujące przedsiębiorstwo rodzinne, którego udziały były równo podzielone między Nestera i zarząd dysponujący funduszem Finnei.

Ale nie o dochodach myślał Matthew, gdy wszedł do domu Winsletów. Jego uwagę przykuł dziwny zapach unoszący się wewnątrz. Przywodził na myśl łąkę albo las, może jedzenie, ale nie takie, które przyrządza się w Bostonie.

Lokaj zaprowadził mężczyznę do pokoju gościnnego po prawej stronie. Zanim jednak zdążył zaanonsować gościa, do pomieszczenia wpadła Finnea.

Jak zwykle jej widok zaparł mu dech w piersiach. Miała na sobie elegancką suknię, ale najdroższy jedwab nie byłby w stanie ukryć aury, którą roztaczała wokół siebie.

Zapomniał o bolącym ramieniu i trawiącej go rozpaczy. Zaprzagnął ją pocałować.

Szybko przywołał się do porządku. Finnea Winslet nie interesowała go.

Przyjrzał się jej spod oka.

- Widzę, że czekała pani na mnie - wycedził ironicznie.

Odwróciła się do niego, zaskoczona.

- Ciekawy podstęp, muszę przyznać - stwierdził. - Całkiem ponętnie pani wygląda, sprawiając wrażenie, jakby nie miała pani pojęcia, co tu robię.

- A co pan tu robi?

Matthew zniecierpliwiony zmarszczył brwi.

- Dostyc już tych gier, panno Winslet. Jestem tu, bo posłała pani po mnie.

- Czyżby?

Mężczyzna przez chwilę poczuł się niepewnie, ale szybko odzyskał rezon.

- Niech pani da już spokój. Przyniosłem bransoletkę. A dlaczego naprawdę chciała się pani ze mną widzieć?

W korytarzu rozległ się stukot obcasów.

- Z kim rozmawiasz, Finneo?

Do pokoju weszła Leticia, a za nią Nester z Hannah.

- Panie Hawthorne - ucieszyła się Leticia. - To bardzo uprzejme ze strony pańskiej matki, że tak szybko odpowiedziała na mój liścik. Czy bransoletka się znalazła?

Matthew spojrział na Finneę, która stała z boku z zaciętym wyrazem twarzy. Głośno przełknął ślinę.

- Tak, znalazła się. - Niezgrabnym ruchem podała kobiecie bransoletkę. Tym razem sztywność ramienia nie była spowodowana bólem, tylko zakłopotaniem.

- Gdzie ją znaleźliście? - zjadliwie spytał Nester. - W wazie na zupe?

- Nester, proszę - skarciła go matka.

Matthew zauważył, że Finnea ma ochotę się odgryźć. Zdziwił się, gdy zamiast wygłosić jakąś uszczypliwą uwagę, jakich wiele słyszał w pociągu, uśmiechnęła się.

- Jeszcze raz serdecznie dziękuję, panie Hawthorne - powiedziała Leticia. - Właśnie siadaliśmy do obiadu.

Matthew wyczuł, że nie chciała go zaprosić, choć wypadało.

- Czy zje pan z nami? - spytała poniewczasie.

- Nie, ale dziękuję za zaproszenie.

Nester potrząsnął głową.

- On nie chce zostać, bo cały dom śmierdzi miksturami i naparami przyrządzanymi przez Finneę. Ona uzdrawia nimi każdego, kto tylko zbliży się do niej. *Zanim się zorientujemy*, wywiesi *przed* domem reklamę swoich usług medycznych. Gdybym ja mógł iść gdzie indziej, nie omieszkałbym skorzystać z okazji. Właściwie mogę przecież zjeść w mieście w drodze do biura.

Po chwili wyszedł z pokoju, a za nim matka z babką.

Matthew odwrócił się do Finnei.

- Jest pani uzdrowicielką? - spytał, czując dziwne pulsowanie w skroniach.

Dziewczyna z roztargnieniem pokręciła głową.

- Nie. Od Janjiego dowiedziałam się trochę o ziołach. To Janji jest uzdrowicielem.

- Ach, tak - uspokoił się Matthew. - Chyba jestem pani winien przeprosiny za to... nieporozumienie.

- Nieporozumienie? - Wesołe ogniki znów pojawiły się w jej oczach. - Nie chodzi o to, że pan czegoś nie zrozumiał, tylko pochopnie wyciągnął wnioski.

Nie zdołał powstrzymać uśmiechu. Podeszedł bliżej do Finnei.

- Może i tak.

Przyciągała go do siebie jak gorący płomień. Miała szczupłą figurę. Świerzbiły go ręce, żeby jej dotknąć, przesunąć palcami po piersiach, sprawić, żeby sutki wyprężyły się pod suknią.

Przestał zastanawiać się, dlaczego jej pragnie. Po prostu poddał się temu uczuciu.

- Pochopne wyciąganie wniosków chyba już leży w pana naturze - drażniła się z nim. - Tak samo zachowywał się pan w pociągu.

Na wspomnienie tamtego dnia ściągnęła usta w wąską, bladą linię i odwróciła głowę.

Matthew opanował się.

- Więc wciąż nie chce pani o tym rozmawiać.

- Nie ma o czym - odpowiedziała i zaczęła wygładzać spódnice.

- To samo usłyszałem wczoraj.

Finnea znieruchomiała na chwilę. Po raz ostatni poprawiła fałdę materiału i spojrzała mężczyźnie prosto w oczy.

- No dobrze, skoro musi pan to usłyszeć. Uratował mi pan życie. Jestem pana dłużniczką. Nigdy nie będę w stanie się odwdzieczyć, ale chyba będę musiała spróbować. Teraz czuje się pan usatysfakcjonowany?

Matthew cofnął się o krok.

- Nie chcę żadnej wdzięczności - odparł ze złością. Chciał tylko zapomnieć o tej kobiecie. - Nie o to mi chodziło. Pytałem jedynie o pani zdrowie.

- Czuję się świetnie. - Poruszyła nogą, żeby mu to udowodnić. - Widzi pan? I na pewno jakoś się panu odwdzięczę. Ja też spłacam swoje długi.

Mężczyzna pożałował, że tu przyszedł.

- Proszę o wszystkim zapomnieć - wycedził.

Finnea zacisnęła oczy.

- Gdybym tylko potrafiła - wyszeptwała.

Zaskoczyła go desperacja, z jaką to powiedziała.

- Co potrafiła?

- Nic - odrzekła po chwili milczenia. - Zastanawiam się, czy kiedykolwiek przywyknę do życia w mieście - dodała wymijająco, podchodząc do okna. - Wszędzie jakieś budowle, ludzie ciągle się spieszą, powozy mkną po zatłoczonych ulicach. Nie ma gęsi ani kur. Wszystko jest takie dziwne - zawahała się. - Ale intrygujące - dodała ze śmiechem.

Wczoraj na przyjęciu czuła się tak samo. W jednej chwili cieszyło ją jakieś nowe odkrycie, w drugiej wyglądała jak przestraszona sarenka.

Tak jak ją wprowadził w zdumienie i zakłopotanie Boston i jego mieszkańcy, tak i bostończycy czuli się nieswojo w jej towarzystwie. Gdyby Matthew nie poznał w Afryce zwyczaju wkładania dłoni pod pachę w czasie powitania i pożegnania, sam byłby zszokowany jej zachowaniem.

Jednak tu chodziło o coś więcej. Finnea intrygowała ludzi, obserwowali ją tak, jak ogląda się tragiczny wypadek. Trudno jest patrzeć, ale nie można się odwrócić. Matthew wcale się temu nie dziwił. Jej odwaga zdziwiła go już w Afryce, ale dopiero w purytańskim Bostonie widać było, jak bardzo Finnea różni się od innych kobiet.

- Tylko że to nie wystarczy - powiedziała cicho. - Nie pasuję do tego miasta i obawiam się, że nigdy nie będę. Nie wiem, jak nauczyć się wszystkiego, czego się oczekuje ode mnie.

Zakołysała się na boki i przykucnęła. Matthew domyślił się, że miało to być dygnięcie. Ćwiczyła, starała się nauczyć. Sprawiała wrażenie, jakby próbowała być silna, ale bezskutecznie.

Matthew zrobiło się jej żal.

- To nieprawda - zaprotestował, zanim zdążył pomyśleć. - Oczywiście, że znajdzie tu pani miejsce dla siebie - dodał wbrew sobie.

Finnea nie wyglądała na przekonaną. Nic dziwnego, uświadomił sobie ze smutkiem. Sądząc po jej zachowaniu, on miał większe szanse zostać układną damą niż ona.

- Jeśli chce pani być damą - dodał, choć nie wierzył w to, co mówił - to będzie pani.

Dziewczyna przygryzła wargę.

- Na pewno?

- Oczywiście. - O mało nie Zakrzusił się przy tym kłamstwie, ale jej uśmiech sprawił, że poczuł się usprawiedliwiony. - Może się pani bez trudu nauczyć wszystkiego, co potrzeba.

- Och, panie Hawthorne - wykrzyknęła radośnie - cofam wszystko, co złego pomyślałam o panu!

Matthew zmarszczył brwi z oburzeniem.

Finnea tylko się roześmiała.

- Dziękuję, dziękuję, dziękuję! I dziękuję za zwrot bransoletki. Muszę już iść. Mam milion rzeczy do zrobienia.

Wybiegła z pokoju równie nagle, jak się w nim zjawiała.

Przez chwilę stał, z niedowierzaniem kręcąc głową. Po wyjściu z budynku zatrzymał się obok czekającego przy krawężniku powozu. Odwrócił twarz do zimowego słońca, które właśnie przebiło się przez chmury. W takich chwilach czuł się prawie normalnie, nie pamiętał o przeszłości.

Uśmiechnął się do siebie. Znów mu to zrobiła. Miała niezwykłą umiejętność rozweselania go, choć nie

była wcale piękną, była zbyt otwarta, miała zbyt rude włosy i zachowywała się zbyt obcesowo.

Ale w jakiś sposób dzięki niej zapominał o obolałym ramieniu i przeszywającym bólu w sercu. Gdy ją widział, myślał tylko o jednym - o jej hipnotycznym spojrzeniu, pod urokiem którego był zawsze, gdy rozmawiali ze sobą.

Odwracał się właśnie, gdy w głowę uderzył go kamień. Ból oślepił go na chwilę, zachwiał się. Jak przez mgłę dostrzegł przed sobą dwóch chłopców, chowających się za krzakiem.

- Ty go dotknij - syknął jeden.
- Nie, ty.
- Dzieciak!
- Nie jestem dzieciak! - krzyknął drugi.
- To go dotknij!
- Za nic! To potwór!

Jeszcze nigdy Matthew nie czuł się tak upokorzony. Jego serce znów zamknęło się dla świata. Chciał zignorować chłopców, ale uderzył go kolejny kamień, tym razem w ramię. Przeszywający ból o mało nie pozbawił go przytomności.

Upadł plecami na powóz. Przestraszony koń rzucił głową. Matthew zaczął liczyć w myślach. Oddychał powoli. Musi wrócić do domu, zanim ktoś go zobaczy w tym stanie. Ale gdy spróbował się wyprostować, zrobiło mu się duszno i oblał go zimny pot.

Oddychaj, do cholery, oddychaj, mówił sobie.

Zdezorientowany nie słyszał szeptów chłopców. Dopiero gdy poczuł kolejne uderzenie, odwrócił się, rycząc z bólu i wściekłości.

Dzieci stały tuż za nim. Przerażone pisnęły i zaczęły uciekać, przewracając się w pośpiechu.

Dwie eleganckie kobiety, najwyraźniej zaalarmowane krzykami, nadbiegły zza zakrętu. Na widok przestraszonych chłopców i rozjuszonego Matthew chwyciły dzieci za ręce i czym prędzej się oddaliły.

Matthew zakręciło się w głowie. Uczucie upokorzenia wróciło ze zdwojoną siłą. Znał obie matki. Z Nan Penhurst i Corrine Adams tańczył i śmiał się przez wiele lat. Ich synowie byli kolegami jego córki. Teraz był dla tych kobiet odrażający.

Zadrzał. Oddychając głęboko, wdrapał się do powozu. Z trudem utrzymał równowagę na skórzanym siedzeniu. Piekło go całe ciało. Słońce już zaszło, zapadał zmrok. Wzmógł się wiatr. Na wpół świadomie skierował konia w stronę domu na ulicy Malborough. Nie zwracał uwagi na pierzchających w popłochu przechodniów. Nie zauważył też małej dziewczynki okutanej ciasno w płaszczyk, która przyglądała mu się przerażona.

Pędził przez miasto, lekceważąc inne pojazdy, krzyki i przekleństwa woźniców.

Miał wrażenie, że ta podróż nigdy się nie skończy, ale wreszcie zatrzymał się przed swoim domem.

Lokaj natychmiast pospieszył do niego.

- Panie Hawthorne! - krzyknął przestraszony. - Boże, zaraz poślę po lekarza.

Resztką sił Matthew chwycił Quincy'ego za klapy marynarki.

- Nikomu nic nie mów - wykrztusił z trudem. - Nic mi nie będzie, rozumiesz?

- Tak, proszę pana, dobrze - wyjąkał lokaj.

Matthew zatoczył się i chwiejnym krokiem wszedł do gabinetu. Zatrzasnął drzwi i zamknął je na klucz. Gdy się odwrócił, stracił równowagę. Upadając, potną-

cił kredens. Stuletnia brandy i żłobione kryształowe kielichy runęły na podłogę.

4

Przerażona Mary Hawthorne stała bez ruchu na alei Commonwealth jeszcze długo po tym, jak powóz jej ojca zniknął między budynkami. Matthew na szczęście jej nie zauważył. Zresztą i tak pewnie nie rozpoznałby córki w tym dorosłym, dwurzędowym płaszczyku marynarskim z guziczkami w kształcie łożeczek.

Dziewczynka była tak przejęta, że nie czuła wzmagającego się mrozu. Lubiła tu sama przychodzić, gdy tylko udało jej się wymknąć spod opieki babci. Odwiedzała dom, w którym kiedyś mieszkała. Teraz jednak wcale nie chciała tam iść. Najchętniej przytuliłaby się do babci z całych sił i zapomniała o wszystkim.

Z trudem pohamowała szloch. Odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie.

- Nie będę płakać - szeptwała, po każdym kroku ocierając łzy wierzchem dłoni.

Zaczęła biec, zanim ktokolwiek z przechodniów zwrócił na nią uwagę. Odkąd jej życie stanęło do góry nogami, nabrała wprawy w chowaniu się przed dorosłymi.

Nie rozumiała, co się tak naprawdę stało. Babcia tłumaczyła jej, że mama jest teraz w niebie z aniołkami i już do niej nie wróci. Mary wiedziała, że mama na pewno cieszy się, że odwiedziła Pana Boga, ale była na nią zła, że nie zabrała jej ze sobą.

I ojciec. Poczowała ucisk w gardle. Odszedł od niej tak

samo niespodziewanie jak mama. Wrócił z bliznami na twarzy i na ciele. Nikt nie wiedział, że Mary widziała poranione ramię ojca. Nikt się nie zorientował, że zauważyła jego słabość. Nie mógł już brać jej na ręce ani złapać, gdy uciekała.

Mary podsłuchiwała też plotki o skandalu. Nie rozumiała ich, ale wiedziała jedno: wszystko się zmieniło.

Dziewczynka nie chciała ryzykować, że ojciec wróci i znajdzie ją tutaj. Nie zatrzymując się, biegła wzdłuż ulicy. Po chwili spostrzegła, że kilkoro dzieci, z którymi kiedyś wspólnie spędzała czas na zabawie, zebrało się przed domem Thaddeusa Penhursta.

Natychmiast postanowiła uciec na drugą stronę jezdni, zanim ją dostrzegą. Odkąd mama poszła do nieba, a ojciec wyjechał do Afryki, nikt nie chciał się z nią bawić. Na szczęście zamieszkała u dziadków, gdzie nie brakowało jej towarzystwa. Poza tym zawsze jakoś udawało jej się uniknąć spotkania z dawnymi kolegami, gdy odwiedzała swój stary dom.

- Patrzcie! To Mary!

Dziewczynka szła przed siebie w kierunku parku miejskiego. Udawała, że nie słyszy. Ale dzieci w kilka sekund znalazły się tuż za nią.

- Co tu robisz, Mary? - spytał mały Harry Adams głosem stłumionym przez grubą szalik.

- Myśleliśmy, że wyprowadziłaś się na zawsze.

Siedmioletni piegowaty Thaddeus w przekrzywionej czapce roześmiał się okrutnie.

- Chcesz usłyszeć, jaki wierszyk napisaliśmy dla ciebie, jak wyjechałaś?

Mary szła prosto przed siebie, nie zwracając uwagi na zaczepki.

- Na pewno chce - odezwało się któreś z dzieci.

Dziewczynka nie zatrzymała się. Wtedy otoczyły ją i zaczęły deklamować.

- Mary, Mary, córko potwora, gdzie się twój ojciec schował?

Dzieci powtarzały te słowa bez końca. Dziewczynka poczuła, że zaraz się rozpłacze. Żeby tego uniknąć, puściła się biegiem do domu. Zatrzymała się dopiero za bramą parku. Dzieci na szczęście jej nie goniły.

Upadła na ławkę. Oddałaby wszystko, żeby znów mieć przy sobie mamę, tatę i swoje dawne życie.

Zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, zobaczyła matkę z córką. Szybkim krokiem szły przez park, trzymając się za ręce. Z trudem powstrzymywane łzy popłynęły po zaczerwienionych od mrozu policzkach dziecka.

- Mamusiu - szepnęła - dlaczego mnie zostawiłaś?

5

Hawthorne'a obudziło walenie do drzwi.

Ostrożnie poruszył głową i jęknął z bólu. Czuł się tak, jakby przejechała po nim dwukółką.

Mimo zawrotów głowy z wysiłkiem usiadł na otomanie. Jak przez mgłę pamiętał, że zasnął i upadł, ale nie wiedział, kto przeniósł go na łóżko.

Oddychał płytko, ale regularnie. Rozejrzał się po pokoju. Wciąż panował w nim nieład, na podłodze leżały odłamki szkła, w powietrzu unosiła się woń rozlanego alkoholu.

Znów rozległo się walenie do drzwi. Matthew skrzy-

wił się. Usłyszał czyjeś podniesione głosy i domyślił się, że ma gościa.

- Do diabła, Quincy. Zejdź mi z drogi.

- Ale proszę pana! Pan Hawthorne nie chce, żeby mu przeszkadzano.

- Najpierw mówisz, że go tu nie ma, a teraz, że jest zajęty. Co tu się dzieje?

Okna zakrywały grube aksamitne zasłony, Matthew nie miał pojęcia, ile czasu upłynęło od jego powrotu. Rozmowa dochodząca zza drzwi wcale nie nastrojała go towarzysko.

Po głosie rozpoznał, że odwiedził go Grayson. Jego starszego brata trudno zniechęcić, jeśli coś sobie postanowił. Szkoda, że nie przyjechał młodszy brat. Lucas na pewno bardziej wyrozumiałym okiem spojrzałby na bałagan w pokoju. Uznany przez rodzinę za czarną owcę Lucas wiele w życiu wycierpiał-

Kilka chwil Matthew szarpał się z włącznikiem stojącej przy otomanie lampy. Gdy ją zapalił, wstał i poprawił pomięte ubranie. Wiedząc, że nie ma wyjścia, przekreślił klucz w zamku i otworzył drzwi. W korytarzu zapadła cisza.

- Dobry wieczór, Graysonie - przywitał się uprzejmie jakby nigdy nic.

Nikogo jednak nie oszukał, szczególnie brata.

Przygryzł język, żeby nie zakląć, gdy zobaczył przeżaloną minę Graysona. Przez całe życie Grayson był dla niego i Lucasa bardziej jak ojciec niż brat. Matthew wiedział, że w ten sposób stara się przypodobać ich ojcu, Bradfordowi. Skany Anula43, przerobienie pona.

Zawsze tak było: Grayson bezskutecznie szukał u ojca aprobaty, Matthew cieszył się nią bez względu na okoliczności, a Lucas gardził nią do tego stopnia, że w końcu bezpowrotnie ją utracił.

- Co prawda - stwierdził Grayson, spoglądając na Matthew spod oka - mamy ranek, a nie wieczór, ale nie będę przecież czepiał się szczegółów. - Rozejrzał się pokoju. - Wygląda na to, że w dzisiejszych czasach trudno o dobrych służących - stwierdził. - O łazienkę i pędzel do golenia też, jak widzę. Nic dziwnego, że nie przyszedłeś w niedzielę na kolację.

Kolacja w niedzielę? Matthew zakręciło się w głowie. To jaki był właściwie dzień?

Nagle przypomniał sobie słowa lekarza.

- Sądźmy, że niedowład pana ramienia i ręki jest spowodowany ranami, które pan odniósł. Ponieważ jednak towarzyszy mu uporczywy ból oraz zaburzenia mowy i wzroku, jesteśmy zmuszeni wziąć pod uwagę inne przyczyny.

Doktor nie bardzo chciał się nad nimi rozwodzić, ale w końcu przyznał, że jeśli dolegliwości nie ustąpią, może się okazać, że Matthew cierpi na postępujące upośledzenie umysłowe.

- Jeśli to rzeczywiście jest upośledzenie, jak pan to nazywa - ostrożnie zapytał wtedy Matthew - jak się je leczy?

Lekarz całkiem się zmieszał.

- Porozmawiamy, jak do tego dojdzie.

- Nie - wycedził Matthew przez zaciśnięte zęby. - Proszę mi powiedzieć.

Zapadła niezręczna cisza.

- Nie będziemy wówczas mogli panu pomóc. - Doktor popatrzył na niego uważnie. - Ale nie roztrząsajmy tego teraz. Raczej skupmy się na leczeniu.

Matthew dobrze wiedział, że jego stan się pogarsza.

- Wszystko w porządku?

Matthew z trudem wrócił do rzeczywistości. Grayson przyglądał mu się uważnie.

- W jak najlepszym - powiedział z niepotrzebnym naciskiem, zaciskając pięść. Nie mógł okazać, że jest wściekły albo się boi. Rodzina ani nikt inny nie powinien się dowiedzieć, co się z nim dzieje. Już i tak zrobił wokół siebie zbyt dużo zamieszania. - Czy człowiek nie może sobie w spokoju posiedzieć w domu, żeby nie być przesłuchiwanym jak zwykły kryminalista?

- Nie bądź bezczelny - zdenerwował się Grayson. - Co niby miałem robić? Matka zamartwia się na śmierć, zastanawia się, dlaczego wczoraj nie przyszedłeś. Dziś jest już prawie południe, a ty nie dajesz znaku życia. Powiedziała, że wczoraj wypadłeś z domu, trzaskając drzwiami, i od tamtej pory wcale się nie odezwałeś. - Spoważniał. - A gdy posłała ci liścik, dostała lakoniczną odpowiedź od lojalnego strażnika twojej prywatności, Quincy'ego, że cię nie ma.

Matthew westchnął ciężko.

- Powiedz jej, że nie powinna się martwić. Naprawdę. Miałem inne plany, o których zapomniałem ją poinformować.

Rozzłościł go wyraz twarzy brata. Taki sam widział u przyjaciół i rodziny.

Kochany chłopiec nie był już taki kochany, a oni nie umieli sobie z nim radzić.

- Nie miałeś żadnych planów. Po prostu się ukrywałeś. - Grayson wskazał ręką na bałagan. - Tutaj, sądząc po wyglądzie tego pokoju. Boże, Matthew, gdybyś tylko się postarał, spotykał się z ludźmi, dał im szansę, żeby przyzwyczaili się do ciebie.

- Nie zamierzam - zimno odparł Matthew, gdy przypomniał sobie kolację u rodziców. - Już próbowałem i tylko wytrąciłem gości z równowagi.

- Daj spokój. Nie proszę, żebyś został duszą towarzysztwa, tylko żebyś zaczął znów żyć.

- Żyć? - zdenerwował się. Ostatnio łatwo wpadał we wściekłość. Uderzył pięścią w ścianę i nawet ucieszył się, gdy ramię przeszył mu ból. - Popatrz na mnie! Dzieci i kobiety uciekają przede mną! Jestem potworem!

- Sama blizna nie odmienia człowieka.

- Powiedz to ojcu - wyrwało się Matthew.

Grayson nie odpowiedział.

- Daj mu czas - odezwał się wreszcie.

- Czas nie wymaże blizny. Ojciec troszczy się tylko o pozory.

Wszyscy wiedzieli, że Bradfordowi Hawthorne'owi zależało na opinii ludzi. Urodził się w znanej i poważanej rodzinie, ale gdy dorósł, z fortuny Hawthorne'ów nie pozostał ani cent. Dlatego wybrał sobie żonę nie ze względu na jej wdzięk czy płodność. Ożenił się z Emmaline Abbot dla pieniędzy, a jej wyjątkowa uroda stanowiła zaledwie dodatkowy atut. Związałyby się z nią, nawet gdyby była brzydka jak noc.

Dzięki znanemu nazwisku, majątkowi Emmaline i trzem silnym synom Bradfordowi udało się z czasem na nowo napełnić rodzinny sejf.

Wiele lat temu, mimo protestów żony, Bradford zostawił najstarszego syna samemu sobie. Grayson musiał sam dawać sobie radę od najmłodszych lat. Kiedy jednak najpierw Matthew, potem Lucas zaczęli dorastać, ojciec był gotów służyć pomocą. Wtedy oni, bratersko solidarni, odrzucili wyciągniętą dłoń.

Wszystkim trzem się powiodło, choć nie wszyscy posłuchali rad ojca.

Grayson został prawnikiem, co prawda najbardziej wziętym w Bostonie, ale jednak prawnikiem. Lucas

otworzył klub, który cieszył się ogromną popularnością ze względu na serwowane tam przednie trunki i regularne wizyty pięknych kobiet. Bradfordowi pozostał więc tylko średni syn.

Matthew zajął się interesami. Jego firma kolejowa świetnie prosperowała i ojciec z przyjemnością co piątek zapraszał go na lunch do Locke-Ober's. Ta sielanka trwała aż do wypadku.

Matthew przypomniał sobie, że zostawił ojcu wiadomość. Natychmiast podszedł do drzwi i zadzwonił po Quincy'ego.

- Czy były jakieś listy dla mnie?

- Tylko od pańskiej matki w sprawie pana... planów - odparł lokaj, z zaciętym wyrazem twarzy spoglądając na Graysona.

Matthew ścisnęło się serce. Wszyscy wiedzieli, że dawniej był ulubionym synem Bradforda. Potem niestety wszystko się zmieniło.

- Nie przejmuj się - pocieszył go Grayson. - Bez względu na to, jak zachowuje się ojciec, my cię kochamy.

- Już czas na ciebie - wycodził Matthew.

- Myślę, że powinieneś udać się do lekarza - łagodnie poradził brat.

Matthew poczuł pulsowanie w skroniach. Skoncentrował wzrok na zegarze wiszącym na przeciwległej ścianie, żeby się uspokoić.

- Już byłem u lekarza, nawet u kilku. Najlepszych w Bostonie.

- Chciałbym, żebyś umówił się z kimś innym. Matka zdobyła adres lekarza, który może będzie mógł ci pomóc.

Matthew spojrział na brata z nadzieją w oczach.

- Kto to?

Po raz pierwszy od przyjazdu Grayson wyglądał na zmieszanego.

- Lekarz ze szpitala Southwood.

Matthew powoli wypuścił powietrze z płuc. Southwood był szpitalem dla psychicznie chorych.

- To nie tak, jak myślisz - dodał Grayson.

- Czyżby? - zimno spytał Matthew.

- Tam pracują specjaliści od urazów głowy. Pozwoliłem sobie porozmawiać z doktorem Samuelem w zeszłym tygodniu.

Matthew miał wrażenie, że wokół szyi zaciska mu się pętla, ale nic nie powiedział.

- Prawda jest taka - ciągnął spokojnie Grayson, nie mając pojęcia, jak jego słowa działają na brata - że doznałeś poważnego urazu głowy. Możliwe, że nadal cierpisz z tego powodu. - Zawahał się. - To by tłumaczyło twoje dziwaczne zachowanie.

- Nie jestem szalony! - opryskliwie odezwał się Matthew, wściekły, że drży mu głos. - Wbrew temu, co sądzą dzieci, nie jestem potworem. Może sprawiam takie wrażenie, ale nim nie jestem.

- Nie chodzi o twój twarz. Spójrz na siebie! - wybuchnął Grayson. - Wyglądasz niechlujnie, w gabinecie masz bałagan. Zamykasz się przed światem, nawet nie uspokoisz własnej matki. Jak byś to nazwał? Normalnym zachowaniem?

Matthew policzył w myślach do dziesięciu.

- Nie doznałem poważnego urazu głowy. Byłem u wielu lekarzy i wszyscy stwierdzili, że potrzebuję czasu, żeby dojść do siebie - skłamał. Nie chciał przyjąć do wiadomości żadnego innego wytłumaczenia.

Grayson westchnął.

- Próbuję ci tylko pomóc.

Matthew powoli zaczął się uspokajać. Wiedział, że cała rodzina pragnie jedynie jego dobra. Nie mógł jednak dopuścić, aby ich życzliwość zawiodła go do Southwood.

Słyszał opowieści o przeraźliwych krzykach, o pustych spojrzeniach. Zdrowa ręka zacisnęła mu się w pięść. Nie skończy w takim miejscu.

- Nie potrzebuję waszej pomocy - odparła z pozornym spokojem. - Czuję się normalnie. I nie zamierzam wystawiać się na pośmiewisko, jakbym był jakimś wariatem.

- Wcale nie powiedziałem, że nim jesteś!

- Ależ powiedziałeś, tylko innymi słowami. Zresztą czy nie tak właśnie myślisz?

Grayson spojrzał bratu prosto w oczy.

- Prawdę mówiąc, nie wiem już, co myśleć.

Żal i szczerść Graysona przeraziła Matthew.

Czy był szalony? Czy umysł odmawiał mu posłuszeństwa? O co właściwie chodziło lekarzom, gdy mówili o upośledzeniu umysłowym?

Przypomniał sobie, jak bardzo musi teraz uważać przy jedzeniu, żeby nie nabrudzić wokół siebie jak dziecko. Jak trudno mu czasem wykonać poprawnie najprostsze czynności. Przypomniał sobie oślepiające światło, które czasem widzi. Rzeczywiście były chwile, gdy czuł się szalony. Ogłupiony wściekłością, furją i bólem.

Zaczynał mieć dosyć tej wizyty.

Grayson bezradnie przeczesał palcami włosy.

- Boże, co za dylemat. - Podszedł do kominka, w którym dopalał się ogień. - A kiedyś było tak wspólnie. My trzej, zawsze razem.

- Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego - szepnął Matthew. Przypomniał sobie beztróskie dzieciństwo, niczym nie zmaćone szczęście.

- Tak, trzej muszkietierowie. Nierozłączni i lojalni wobec siebie.

- Ciągłe po uszy w kłopotach.

Grayson zachichotał.

- Mów za siebie. Ty zawsze miałeś kłopoty. Ty i Lucas. Chociaż jestem przekonany, że to ten wasz najlepszy przyjaciel, Reynolds, zawsze was w nie pakował.

Matthew przyjrzał się uważnie bratu. Najstarszy syn bardzo się starał, żeby się nie narazić, a mimo to zawsze denerwował ojca. A Matthew przyjmował życie na gorąco, nigdy nie kwestionując tego, co mu przynosiło, nigdy za nic nie dziękował. Uważał, że należy mu się to, co najlepsze.

Nie zdawał sobie sprawy, jak łatwo jest wszystko utracić. Wystarczy jeden fałszywy ruch, jedno potknięcie i cały świat wali się w gruzy.

Matthew poczuł, że opuszczają go siły. Mimo że Grayson jeszcze nie wyszedł, najswobodniej jak mógł usiadł na otomanie i położył głowę na oparciu. Przyknał oczy i natychmiast opadły go bolesne wspomnienia. Przypomniawszy sobie wyjątkowo pochlebny artykuł w „Boston Herald” sprzed dwóch lat, dotyczący jego dokonań malarskich. Po ukazaniu się tekstu urządzono mu wystawne przyjęcie. On jednak cieszył się nie z bał, ale z powodu, dla którego go zorganizowano.

Napięcie zaczęło go powoli opuszczać. Oparł się wygodniej, mimo że jeszcze przed chwilą chciał wstać i porozmawiać z bratem.

- Matthew?

- Matthew!

Z wysiłkiem potrząsnął głową, uświadamiając sobie, że musiał zasnąć. Cholera jasna.

Natychmiast otworzył oczy i o mało nie skoczył na

równe nogi, gdy zobaczył przed sobą już nie brata, a Finneę Winslet, która przyglądała mu się zaniepokojona.

- Czy coś panu dolega? - spytała. - Czy coś się stało?

Matthew przez chwilę dochodził do siebie, zastanawiając się, co ona tu robi.

- Nie, nie jestem chory - odpowiedział w końcu. - Ale coś się stało, bo odwiedziła mnie pani.

Finnea uspokoiła się i uśmiechnęła.

- To dobrze. Cieszę się, że wrócił panu humor. Znowu język ma pan cięty jak osa.

- Zaledwie wczoraj zapewniała mnie pani, że cofa wszystkie nieprzyjemne słowa, jakie o mnie powiedziała.

Finnea spojrzała na niego z łobuzerskim uśmiechem.

- Toteż cofam.

Odsunęła się od niego. Zielonozłota suknia falowała łagodnie przy każdym jej kroku. Matthew nie mógł odebrać od niej wzroku. Czuł, że znowu ulega urokowi kobiety. Świetnie pamiętał kształt jej długich nóg, teraz ukrytych pod spódnicą, delikatne wzniesienie podbrzusza, zapach rudych włosów i opalanej skóry, przywołujący na myśl woń jaśminu. Wtedy, jak zwykle, przypomniał sobie, co wydarzyło się później tego dnia.

Gdy odnalazł ją we wraku pociągu, leżała nieprzytomna w kałuży krwi. Wszyscy będący w stanie chodzić zniknęli wśród drzew z człowiekiem, który twierdził, że potrafi wyprowadzić ich z dżungli. Matthew, co prawda, również mógłby się oddalić, ale nie umiał zostawić Finnei na pastwę losu. Ani wtedy, ani teraz nie rozumiał potężnego uczucia, które nim owładnęło. Pożądania, tęsknoty? Podświadomie był przeświadczony, że musi ją uratować.

Usilnie starał się wmówić sobie, że to zwykła przy-

zwoitość, spłata długu, jaki miał wobec Janjiego.

- Gdzie mój brat? - spytał, rozglądając się po pokoju.

- Jeśli chodzi panu o tego zdenerwowanego mężczyznę, który kilka minut temu trzasnął drzwiami wejściowymi, to, jak sądzę, poszedł sobie. Nie wyglądał na zadowolonego. - Przesunęła palcami po jedwabnych frędzelkach zwisających przy zasłonach. - Umie pan rozmawiać z ludźmi, prawda?

Matthew mruknął coś pod nosem i położył głowę na oparciu otomany.

- Co pani tu robi, panno Winslet?

- Chciałabym prosić pana o przysługę - odpowiedziała po krótkiej chwili milczenia.

- Czemu mam wrażenie, że mi się to nie spodoba? - spytał podejrzliwie.

- Zaraz, zaraz. Proszę nie wyciągać pochopnych wniosków. To tylko drobiazg. - Zawahała się. - Chciałabym, żeby nauczył mnie pan dobrych manier - wyrzuciła z siebie.

6

Matthew zerwał się z otomany jak rażony piorunem.

- Co?

Oczy Finnei błyszczały z podniecenia.

- To najlepsze rozwiązanie. Przyszło mi do głowy wczoraj, jak leżałam na podłodze... - Zaczerwieniła się. - To znaczy na łóżku. Pan zna zasady obowiązujące w tu-tejszym społeczeństwie, wie pan, kiedy należy użyć jakiej łyżeczki. Mógłby mnie pan nauczyć tego wszystkiego!

- Nie - zaprotestował stanowczo. Na czole pojawiły mu się kropelki potu. Nie będzie jej niczego uczył. Nie będzie angażował się w jej życie. Nie będzie walczył z przemożnym pragnieniem ocalenia jej.

Wtedy jednak Finnea niespodziewanie przesunęła palcami wzdłuż jego rany na policzku. Serce zaczęło mu mocniej bić.

- Czy to boli? - szepnęła.

Bez przerwy.

- Nie - odparł krótko. - Prawie wcale o tym nie myślę.

Finnea spojrzała mu głęboko w oczy, jakby chciała sprawdzić, czy mówi prawdę.

Wytracony z równowagi troską, jaką mu okazała, o mało nie ucałował jej dłoni. Chciał ją przytulić, ukryć twarz na jej piersi, opowiedzieć o bólu i wściekłości. I o tym, że rodzina uważa go za wariata.

- Więc pomoże mi pan? - spytała.

Matthew zmrużył oczy, zaskoczony nagłą zmianą tematu.

- Słucham?

- Pomoże mi pan nauczyć się dobrych manier? Jestem pojętna, naprawdę - wyszeptwała z przejęciem.

Ton, jakim to powiedziała, sugerował, że próbowała przekonać raczej siebie niż jego.

- Pani potrzebna jest profesjonalna nauczycielka, nie ja.

- Ależ nikt nie może się o tym dowiedzieć! Ani matka, ani brat. Na następnym przyjęciu chcę zachowywać się jak prawdziwa dama. Nikt nie będzie się ze mnie śmiać. - Popatrzyła na niego twardo. - Zresztą sam pan powiedział, że mogę się nauczyć. Ze wierz pan we mnie. A może wcale pan tak nie myśli? - dodała podejrziwie.

Matthew odwrócił wzrok, żeby nie patrzeć na jej nagłą zmianę nastroju. Zaledwie kilka minut temu była pewna siebie, ożywiona i radosna. Teraz zaczęła wątpić. Wiedział, że bostończycy nie dadzą się łatwo zwieść. Powinien ją ostrzec, że dobre maniery nie wystarczą, żeby została zaakceptowana.

Te słowa nie chciały mu jednak przejść przez gardło.

- Pani nauka i udzielanie lekcji przeze mnie to dwie zupełnie różne sprawy - odrzekł wymijająco.

Finnea roześmiała się z ulgą. Natychmiast jednak spoważniała, gdy odwróciła się i dostrzegła panujący w pokoju nieporządek. Stała przez chwilę w milczeniu, po czym wzruszyła ramionami, jakby poprzewracane meble i potłuczone szkło na podłodze były czymś zupełnie normalnym.

- Byłoby tu całkiem ładnie, gdyby nie bałagan - stwierdziła.

- Myślę, że „ładnie” to nieodpowiednie określenie dla gabinetu mężczyzny.

Finnea odwróciła się do Matthew z błyskiem rozbawienia w oku. Nie dała po sobie poznać, że zauważyła jego pomięte ubranie.

- Dobrze więc, byłoby tu całkiem przystojnie, gdyby nie bałagan. Tak lepiej?

- Nie, nie lepiej, panno Winslet. A jeśli chce pani tak bardzo dopasować się do praw panujących w Bostonie, to powinna pani wiedzieć, że dobrze wychowane damy nie przychodzą bez eskorty do samotnego mężczyzny pod żadnym pozorem. Każdy mógł tu panią zobaczyć, nawet mój brat.

Finnea zmarszczyła brwi i Matthew z łatwością wyobraził sobie natłok myśli, przebiegających w tej chwili przez jej głowę. Jeszcze nie tak dawno, gdyby usły-

szął podobne słowa z czyichś ust, śmiałyby się do rozpuku. Teraz jednak chciał za wszelką cenę, żeby dziewczyna sobie poszła.

- Proszę się nie martwić - uspokoiła go. - Pański brat mnie nie widział, przeznaczenie się do mnie uśmiechnęło.

- Przeznaczenie?

- No tak. Tak przecież się tu mówi.

Matthew pokręcił głową z rezygnacją.

- Los się uśmiecha. Mówi się: los się do mnie uśmiechnął.

- Los, przeznaczenie, co za różnica. Jeszcze trochę i bostończycy zaczną jeść nasturcje podczas przyjęć...

- Urwała nagle, speszona. - Jeszcze nie podziękowałam panu... za zjedzenie kwiatu.

- Nie ma za co - mruknął niewyraźnie Matthew.

- Wcale nie. To było niezwykle uprzejme z pana strony.

Zanim zdążył się odezwać, odwróciła się i zaczęła przechadzać po gabinecie. Na jej nadgarstkach pobrękiwały metalowe bransolety. Podniosła z półki statuetkę Jerzego Waszyngtona i uważnie przyjrzała się jego twarzy. Matthew patrzył zahipnotyzowany, jak przeszła figurką dookoła półki, jakby to była zabawka. Gdy się znudziła, odstawiła posążek na miejsce i wróciła do oglądania pokoju.

- Panno Winslet, nie mam teraz nastroju na takie rzeczy.

- Myślałam, że to kobieta mówi tak do mężczyzny. Matthew zaniemówił.

- Na to także nie mam nastroju - odezwał się po chwili.

Finnea rzuciła mu miażdżące spojrzenie i przeniosła uwagę na ręcznie żłobione kryształowe jajo.

- Nie zrobiłam panu żadnej propozycji.

Matthew poczuł, że traci cierpliwość.

- Boże broń, abym miał do czynienia z braćmi i kobietami. Proszę tylko o trochę ciszy i spokoju. Czy to tak wiele? Najwyraźniej tak - sam sobie odpowiedział ponuro. - Dostyc tych pani gierek. Jestem zajęty. Już czas na panią.

- Jeszcze nie. Wyjdę dopiero, jak mi pan obieca, że będzie mnie uczył.

- Nie będę pani uczył, panno Winslet - odparł stanowczo, starając się opanować. - Gdybym zmienił zdanie, rozpocząłbym od lekcji o natrętnych kobietach.

- W takim razie powinien pan wstąpić do Adwiny Raines. Jej przydałoby się parę lekcji z tej dziedziny - *stwierdziła Finnea i nachyliła się nad oryginalnym drewnianym zegarem.*

Matthew zacisnął zęby.

- Ktoś wreszcie musi pani powiedzieć, że kiedy jest pani obrażana, powinna się pani rozżłościć.

Nie prostując się, Finnea odwróciła głowę do mężczyzny.

- Czyżby mnie pan obraził?

- Czterokrotnie, odkąd przekroczyła pani próg mojego domu.

- Dobrze więc, proszę uznać mnie za obrażoną - oznajmiła i odskoczyła ze śmiechem od zegara, gdy wysunęła się z niego kukułka. - Niezwykłe! Nigdy nie widziałam czegoś takiego.

Podeszła do wazy i zaczęła ją studiować z ogromnym zaciekawieniem. Potem zainteresowała się pudełkiem z kości słoniowej, wreszcie długim rzędem książek. Przesunęła palcami po wygrawerowanych grzbietach.

- Hmm... - mruknęła tylko.

Zanim Matthew zorientował się, co się dzieje, Finnea wyszła z gabinetu na korytarz i spojrzała w górę na sufit

- Och... - westchnęła zaskoczona.

Matthew też był zdziwiony, gdy po raz pierwszy zobaczył mozaikę.

- Co to jest? - spytała. Głowę odchyliła tak daleko, że bał się, iż dziewczyna zaraz się przewróci.

- Mozaika.

- Przedstawia wojownika - dodała zachwycona i odwróciła się do Matthew. - Z gołębiem w dłoni.

- Ten dom nazywa się Domem Gołębia.

Finnea długą chwilę w milczeniu przypatrywała się mozaice.

- Bo gołąb wreszcie znalazł drogę do domu, do wojownika - wyszeptła. Zaraz jednak opanowała emocje. - Malowidła na sufitach nie mają nic wspólnego z prawdziwym życiem.

- O czym pani mówi?

Ale Finnea już poszła dalej. Teraz jej uwagę przyciągnęły ogromne rzeźby z brązu i obrazy olejne. Potem przyglądała się wyrobom z weneckiego szkła i ciężkim, aksamitnym draperiom. Zatrzymała się dopiero przy ścianie obwieszanej prostokątnymi kawałkami lusterek. Wyciągnęła rękę, ale nie dotknęła szkła. Wpatrywała się w swoje odbicie, najwyraźniej nieświadoma, że ktoś ją obserwuje. Po chwili przeciągnęła palcami po odbiciu twarzy, jakby nigdy wcześniej nie przeglądała się w lustrze.

Matthew pomyślał o Afryce, z jej spokojnymi i przejrzystymi jeziorami. Szklane lustra były tam rzadkością. Większość Murzynów nigdy nawet nie słyszała o różnych nowoczesnych urządzeniach, które dla bostończy-

ków stanowiły chleb powszedni: o powozach obitych aksamitem, brukowanych drogach, lampach ulicznych. Murzyni byli ciekawi świata, przyglądali się i dotykali nieznanym przedmiotów. Tak jak to robiła Finnea.

- Tu jest pięknie!

Zachwycony okrzyk Finnei przywołał Matthew do rzeczywistości. Dziewczyny nie było już w korytarzu. Mężczyzna ruszył w kierunku, skąd dochodził głos, i znalazł Finneę w oszklonym pokoju na tyłach domu.

- Co za wspaniałe miejsce! Jak się nazywa?

- Pokój kwiatowy.

- Przecież tu nie ma żadnego ogrodu.

- Nie, ale można go oglądać przez szybę.

Dziewczyna parsknęła z niedowierzaniem.

- Widzę tylko śnieg.

- Teraz tak, ale wiosną i latem w ogrodzie będzie mnóstwo kwiatów.

- Nie wierzę. Nie wyobrażam sobie, że w tym mieście może się ocieplić na tyle, żeby zaczęły rosnać kwiaty. Odkąd przyjechałam, na dworze jest zimno i pada śnieg. Potem tworzą się ogromne zasy, przez które nie lubię wychodzić z domu.

- Przecież pani wyszła - zauważył Matthew.

- Tak, ale palce u rąk i nóg mam przemarznięte.

Wcale mi się to nie podoba.

- Proszę się nie martwić. Ociepli się.

Nieprzekonana podeszła do sterty pudełek w rogu pokoju.

- Co to?

- Nic.

- Pan i pańskie nic! Czy pan kiedykolwiek odpowiada wprost na pytania?

- Czy pani buzia kiedykolwiek się zamyka?

Finnea roześmiała się.

- A to? - Oczy jej się rozjaśniły na widok kolejnego odkrycia. - Przyrządy do malowania. Czemu są spakowane?

- Część rzeczy pozostała nie rozpakowana po moim przyjeździe - odparł rozdrażniony.

- Wszystko inne jest chyba rozpakowane.

- Służący się tym zajęli.

- A dlaczego te pudła zostawili?

- To nie pani sprawa, panno Winslet.

- Czemu nie?

Matthew bezradnie pokręcił głową.

- Bo takie wydałem polecenia. Czy to wystarczy? - spytał ostro.

Finnea podniosła ze stołu długi cienki pędzel i przecesała palcami włosie.

- Zupełnie zapomniałam. Mówił mi pan, że maluje.

Tej nocy po katastrofie pociągu opowiedział jej o swojej miłości do sztuki, o uwiecznianiu duszy na płótnie. Wszystko by jej wtedy zdradził, byle tylko nie straciła przytomności.

- Z tego co pamiętam, powiedziałem pani, że chciałbym ją namalować.

Finnea zaczerwieniła się.

- Nie zgodziłam się.

Nagle jej wzrok padł na zmięty kawałek papieru na podłodze. Schyliła się po niego, ale Matthew chwycił go pierwszy. Nie chciał, żeby zobaczyła jego marną próbę sportretowania Mary, jego ukochanej córeczki. Często budził się w nocy z przemożnym pragnieniem namówienia małej, żeby zamieszkała z nim w nowym domu. Rankiem jednak zawsze przypominało mu się przerażenie, które ogarniało dziecko na jego widok.

Zamyślił się i nie *zdażył zabrać* Finnei gazety, którą podniosła ze stołu. Zaczęła czytać na głos:

- „Wernisaż sławnego bostończyka, przygotowany przez Justine Crowleigh. - Finnea zerknęła zaskoczona na Matthew i kontynuowała: - Matthew Hawthorne ma wiele talentów. Jak się okazuje, jest również artystą. Jego mistrzowskie płótna zachwycają i zastanawiają, prowokują i drażnią. Bez względu na to, jakie uczucia w nas wywołują, warto je obejrzeć”.

Dziewczyna czytała dalej, ale Matthew nie słuchał. Znal ten artykuł na pamięć. Pierwszy zarobiony milion dolarów nie ucieszył go tak bardzo jak perspektywa wernisażu.

Czy to możliwe, że artykuł powstał zaledwie półtora roku temu? Miał wrażenie, że od tamtej pory minęły dziesiątki lat. Sztukę odebrano mu tak jak wszystko inne. Na samą myśl o tym poczuł powracające rozdrażnienie.

- Czy wernisaż się odbył? - spytała łagodnie.
- Zadaje pani za dużo pytań.
- Czy się odbył? - nalegała.
- Nie - odparł ostro.

Wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć. Tym razem był szybszy i powstrzymał ją. Nie chciał, żeby go dotykała, ale nie był przygotowany na spotkanie ich dłoni. Jej maleńkiej i jego ogromnej.

Finnea też przyglądała się ich złączonym palcom. Sprawiała teraz wrażenie dużo delikatniejszej i słabszej, niż starała się to okazywać.

- Dlaczego mnie pan okłamał? - spytała cicho, nie cofając ręki.

- Słucham? - nie zrozumiał Matthew.
- Podczas tej długiej nocy w Afryce - wyszeptała -

powiedział mi pan, że w Bostonie wszyscy są uprzejmi i serdeczni. Uwierzyłam panu.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

- Powiedziałem pani to, co chciała pani usłyszeć.

- Ale skłamał pan.

- Przecież pani umierała! - krzyknął. W jego głosie słychać było cień paniki, która ogarnęła go tamtej nocy. - Pani umierała - powtórzył spokojniej. - Nie widziałem powodu, żeby zdradzić pani prawdę i tym samym przyspieszyć pani zejście - zażartował, choć nie był w wesołym nastroju.

Finnea zamknęła oczy i wybuchnęła beztroskim śmiechem.

- To fakt. Gdybym wtedy dowiedziała się o Adwinie Raines, nigdy nie wróciłabym do zdrowia.

- Na szczęście stało się inaczej - wyszeptał.

Patrzył na nią zachłannie. Stała tuż obok niego i gdyby się trochę nachylił, mógłby ją pocałować.

Finnea zaczerwieniła się, jakby odgadła jego myśli. Matthew podniósł dłoń i musnął jej policzek. Pieszczotliwym ruchem przesunął palce na delikatną skórę pod brodą dziewczyny. Finnea zamarła. Czuł, jak trzepocze jej serce.

Nagle uświadomił sobie, dlaczego nie potrafił o niej zapomnieć. Oczarowała go już podczas ich pierwszego spotkania w Afryce. Dotyk palców dziewczyny, zapach jej włosów, jakby myła je w źródlanej wodzie. Ona sprawiła, że znów zaczął czuć. Po roku jałowej egzystencji wrócił do życia.

Ale co to za życie, skwitował zimno swoje myśli.

- Muszę już iść - wyszeptała i odsunęła się od niego. - Wrócę jutro.

- Nie, Finneo.

Oboje byli jednakowo zdziwieni, że zwrócił się do niej po imieniu.

- Nie będę pani uczył - zakończył definitywnie.

Dziewczyna uśmiechnęła się, szybko odzyskując rezon.

- Ależ oczywiście, że będzie pan. Bo tak jak w Afryce nie pozwoli pan, żeby przydarzyło mi się coś złego.

Matthew zaniemówił. Zanim ochłonał, Finnea zdążyła wymaszerować z pokoju. Zostawiła go, tak po prostu. I wcale nie z powodu jego blizny, nie dlatego, że nie mogła na niego patrzeć jak inni. Wyszła, bo załatwiła swoją sprawę. I w dodatku wróci jutro.

Pewność siebie dziewczyny nawet by go rozbawiła, gdyby nie był tak rozdrażniony.

Podążył za nią, żeby ostatecznie zakończyć kwestię nauki. Gdy jednak znalazł ją w korytarzu, głos uwiązał mu w gardle.

Quincy podawał jej płaszcz. Matthew wpatrywał się z zapartym tchem w rude włosy na tle czarnego aksamitu, w opaloną twarz. Była piękna.

Przeniosła Afrykę do Bostonu. Tego właśnie poszukiwał, przemknęło mu przez myśl. Tego potrzebował. Nie kobiety, ale odskoczni od szarej rzeczywistości Bostonu.

Nie malował, odkąd został ranny. Uważał, że już nigdy nie weźmie pędzla do ręki. Gdy jednak ujrzał Finneę po raz pierwszy, zaczęła go dręczyć potrzeba uwiecznienia na płótnie i jej, i Afryki. Były momenty, gdy chciało mu się płakać z tęsknoty za Afryką i spokojem, który tam odnalazł.

Po raz pierwszy usłyszał afrykańską ciszę nocą. Niebo było czarne, bezchmurne, połyskiwały na nim tyśiące gwiazd. Ciszę przerywało jedynie bicie w bębny. Przypominało mu ono bicie serca ukrytego w oddali.

Ten właśnie dźwięk urzekł go w Afryce. A w Finnei Winslet urzekło go to wszystko, czym różniła się od bostońskich dam.

Nie rozumiał dlaczego, ale wiedział, że będzie ją uczył. Finnea spojrzała na niego, jakby zrozumiała jego postanowienie. Oczekiwał, że uśmiechnie się triumfująco, ale ona zaskoczyła go kolejny raz.

- Znów pan zacznie malować, Matthew Hawthorne. I pański wernisaż się odbędzie.

Mężczyzna zacisnął usta w wąską linię.

- Proszę zabrać się za sprzątanie, mógłby pan nawet pomyśleć o kąpieli - dodała prosto z mostu. - Przyjdę jutro.

I wyszła, pobrzękując bransoletami. Jakieś dziwne uczucie zawładnęło Matthew. Czyżby nadzieja?

Finnea z takim przekonaniem powiedziała, że on znów będzie malował.

Wrócił do pokoju kwiatowego. Drżącymi rękami wciągnął z jednego z pudeł ołówki i kartkę papieru. Zaczął szkicować. Starał się zignorować ból, bo potrzeba rysowania była od niego silniejsza. Nie mógł jednak odpowiednio utrzymać ołówka, który wysuwał mu się spomiędzy palców. Odpoczywał chwilę i od nowa zabierał się do szkicowania. W końcu drżące ramię i zawroty głowy uniemożliwiły mu dalszą pracę. Ryknął zdenerwowany i złamał ołówki na pół.

Wściekły zmiął papier i rzucił w kąt pokoju. Zaklął i pobiegł na górę najszybciej jak mógł. Ukrył się w pokoju na poddaszu. Błady promyk zimowego słońca rozjaśniał panujący w nim półmrok. Z każdym krokiem Matthew w powietrze unosiły się kłęby kurzu. Mężczyzna zatrzymał się dopiero przy ścianie i jedno po drugim zaczął odsłaniać rozstawione na

sztalugach płótna. Wkrótce ukazały się wszystkie obrazy.

Oto jego dzieła, jego sztuka. Uderzające piękno. Przeszłość.

- Nie, panno Winslet, nie będę już nigdy malował - wyszeptał, gdy przypomniał sobie noc, kiedy jego szczęście legło w gruzach.

Wszedł do jaskrawo oświetlonego domu. Wszystko wokół łśniło. W każdym pomieszczeniu słychać było muzykę. W sali balowej tańczyli goście. Przyjęcie urządzono z okazji jego zbliżającego się wernisażu. Obecna była cała śmietanka towarzyska Bostonu.

Matthew spóźnił się, bo musiał dopilnować rozwieszenia obrazów. Wernisaz miał odbyć się nazajutrz.

Stukał głośno obcasami na biało-czarnej podłodze z marmuru. Wśród tłumu gości szukał żony.

- Matthew, jesteś wreszcie! Pozwól, że jako pierwszy złożę ci gratulacje. Nie mogę się doczekać jutrzejszego wernisażu.

Matthew odwrócił się do niskiego, łysiejącego mężczyzny.

- Dziękuję, Walterze. - Uśmiechnął się ciepło do rozmówcy, gdy uściśnieli sobie ręce. - Widziałeś gdzieś Kimberly?

- Owszem, kilka minut temu razem z waszą śliczną córeczką. Miały na sobie identyczne suknie i pantofelki. Wzbudziły niezłą sensację. Mary chyba poszła spać. - Zachichotał. - Co prawda bardzo niechętnie. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby zaraz się pojawiła wśród gości.

Matthew uśmiechnął się.

- To do niej podobne. Zaraz ją odwiedzę, ale najpierw muszę znaleźć żonę.

Walter rozejrzał się dookoła.

- Nie widzę jej nigdzie.

- Nie szkodzi, poradzę sobie. Cieszę się, że przyszedłeś, Walterze.

Matthew szedł do sali balowej. Jego wysoka sylwetka wyróżniała się w tłumie znacznie niższych mężczyzn. Natychmiast znalazła się przy nim elegancka kobieta, żona jego najbliższego przyjaciela.

- Matthew, kochanie - przywitała go, wyciągając do niego rękę. - Niedobry chłopiec z ciebie. Spóźniłeś się.

Matthew ukłonił się szarmancko i ujął jej palce.

- Prześlicznie wyglądasz, Celio - odparł ciepło.

- Ty też.

Kobieta podeszła bliżej. Matthew roześmiał się i grzecznie, choć zdecydowanie, odsunął.

- Gdzie jest Kim? - spytał, rozglądając się wokół.

- Zniknęła jakiś czas temu - obojętnym tonem odparła Celia. - Może zatańczymy, zanim wróci?

- Raczej jej poszukam.

Kobieta rozłożyła wachlarz i poruszyła nim szybko.

- Powinieneś być ożenić się ze mną.

- Już mi to mówiłaś, Celio - odrzekł i palcem uniósł jej brodę. - A ja odpowiedziałem, że nie ma mężczyzny, który nie chciałby być z tobą.

- Oprócz ciebie - Z przekąsem odparła kobieta.

- Ty wszystkim łamiesz serca, Celio. Przekonałem się o tym jeszcze jako nastolatek. Nie chcę się plątać w takie historie - dodał ze śmiechem.

- Dobrze wiesz, Matthew, że to ty łamiesz serca kobietom.

Odwrociła się i odeszła, szeleszcząc spódnicą. Mężczyzna odgarnął dłonią włosy z czoła i wznowił poszukiwania.

- Czy nie widziała pani mojej żony? - spytał starszą kobietę, która od lat przyjaźniła się z jego rodziną.

- Kimberly? - kobieta spojrzała znacząco na stojącą obok niej znajomą. - On szuka Kimberly - powiedziała w sposób, który go zastanowił. - A może zainteresuje go wiadomość, że gdy widziałyśmy ją kilka minut temu, była zdenerwowana? - Starsza pani spojrzała na Matthew z dezaprobatą. - Czy wie pan, że obowiązki wobec żony powinien przedkładać nad wszystkie inne?

- Margot, daj spokój, proszę - próbowała ją uspokoić przyjaciółka.

- Ktoś mu przecież musi powiedzieć.

- Proszę mi wytłumaczyć, o co pani chodzi - wykrztusił Matthew.

Kobieta spojrzała na niego z wyższością.

- Daleka jestem od mieszania się w czyjeś prywatne sprawy. Sugeruję jednak, żeby udał się pan do altanki w ogrodzie i zajął się żoną. Widziałam, jak tam szła.

Podenerwowany Matthew wyszedł na zewnątrz. Wąską, brukowaną ścieżką skierował się do altanki na tyłach ogrodu.

Przyspieszył kroku, aż w końcu znalazł się po drugiej stronie posiadłości. Do tylnego ogrodu przechodziło się korytarzem z wysokiego żywopłotu. Pomalowana na biało altanka wyglądała na pustą. Mężczyzna zirytował się jeszcze bardziej. Chciał już odejść, ale w ostatniej chwili zauważył wewnątrz blade światło. Mignęła mu błyszcząca, błękitna suknia i jasne włosy.

Uspokoił się. Zaraz po prostu przeprosił żonę za spóźnienie.

Podszedł bliżej. Zatrzymał się dopiero w drzwiach. Uśmiech zamarł mu na ustach.

*Kimberly opierała się o ścianę. Jej długa, modna suk-
nia z krepy i delikatnej koronki była niedbale podciągnię-
ta wokół talii. Nagimi pośladkami dotykała boazerii.*

*Matthew poczuł, jak jego serce zmienia się w ka-
mien.*

*Kimberly oplatała nogami szczupłe, umięśnione
biodra jakiegoś mężczyzny. Jej partner drażnił ją swo-
im członkiem, wsuwając go nieznacznie i wysuwając
z niej. Kobieta jęczała donośnie. Mężczyzna nachylił
się pocałował jej piersi.*

*- Jak zwykle nienasycona - mruknął zadowolony,
zanurzając się w niej głębiej, ale jeszcze nie do końca.*

*- Nie dręcz mnie - błagała Kimberly. Głowa opadła
jej bezsilnie do tyłu.*

Mężczyzna roześmiał się głośno.

*- Tego chcesz? - spytał, jednym ruchem wchodząc
w nią głęboko.*

- Tak, Reynoldsie! Tak, tak!

Rozdział 7

Finnea obudziła się. *Leżała jak zwykle na podłodze
przykryta płóciennymi prześcieradłami i białymi weł-
nianymi kocami. Poprzedniego wieczora wzięła je
z łóżka razem z wypchanymi pierzem poduszkami
i rozłożyła na grubym granatowym dywanie.*

*Ciągle nie mogła przyzwyczać się do miękkiego
łóżka, stojącego wysoko nad podłogą. Próbowała, ale
noc w noc budziła się obolała i niewyspana.*

Szybko odrzuciła koce i ułożyła je porządnie na łóż-

ku, żeby pokojówka nie znalazła ich na dywanie, gdy przyjdzie rozpalić w kominku. Finnea dowiedziała się już, że jej rodzina i znajomi mieszkali w okazałych rezydencjach i zatrudniali służbę, która spełniała wszystkie polecenia. Oburzał ją i jednocześnie intrygował przepych, który w dodatku w innych miastach, jak słyszała, uchodziłby za wyjątkowo skromny standard. W Afryce w ogóle nie było takich domów. Marmurowe podłogi zastępowała uklepana ziemia, a ściany wznoszono z gliny albo liści palmowych. Wielopokojowy dom, który wybudował jej ojciec, uważano za najokazalszy w okolicy. Gdzie mu jednak było do bostońskich rezydencji z ich marmurami, miedzianymi klamkami i ścianami obitymi aksamitem, który równie dobrze nadawałby się na damskie suknie.

Finnea obiecała wczoraj jednemu ze służących, że przyrządzi mu miksturę Z eukaliptusa na bolące stawy. Zamierzała ją przygotować z samego rana, a przy okazji chciała również zaparzyć orzeźwiająca herbatkę z mleczu dla Matthew. Dziś miała wziąć u niego pierwszą lekcję *savoir-vivre'u*. Służącemu na pewno dobrze zrobi maść z eukaliptusa, a ziołowa herbata postawi na nogi Matthew. Sądząc po bałaganie i unoszącym się w jego gabinecie zapachu alkoholu, musiał tam urządzić popijawę.

Na szczęście Nester zwykle chodził do pracy, a matka i babka codziennie udawały się na przeróżne spotkania, lunche i herbatki. Dzięki temu mogła bez trudu niezauważona wymknąć się z domu.

Żeby zrobić na Matthew jak najlepsze wrażenie, więcej niż zwykle uwagi poświęciła porannej toalecie i włożyła swoją ulubioną suknię, którą niedawno znalazła przypadkiem w niewielkim sklepiku w centrum

miasta. Sprzedawano w nim gotowe stroje oraz obuwie. Niczego tam nie mierzono ani dopasowywano. Można było po prostu od razu kupić wykończoną suknię. Finnea uwielbiała tam chodzić.

Zanim zeszła na dół, wyciągnęła z torby kilka pamiątkowych fotografii. Przypomniała sobie o nich wczoraj przed zaśnięciem. Pomyślała, że mogłaby podarować je Nesterowi.

Domem Winsletów rządziły precyzyjne prawa i zasady. Finnea nie mogła wyjść z podziwu nad sprawnym funkcjonowaniem rezydencji. „Boston Herald” dostarczano codziennie pięć po ósmej. Kamerdyner Bertram zabierał poskładane stronice do spiżarni, gdzie służąca przez pół godziny prasowała je żelazkiem, żeby je wyprostować.

Za pięć dziewiąta pokojówki rzędem wymaszerowały z kuchni i nakrywały do śniadania. Na stole pojawiały się jaja, szynka, owsianka, świeżo upieczony chleb i złocista osełka masła. Zawsze ten sam zestaw.

Finnea znalazła matkę w salonie. Zatrzymała się tuż przed drzwiami. Miała wrażenie, że zagląda przez szybę do innego świata. Leticia siedziała w rzeźbionym fotelu pośrodku pokoju. Babka mówiła, że to chippen-dale, ale dla Finnei był to po prostu piękny mebel.

Matka miała na sobie suknię w delikatnym, pastelowym kolorze, który prawie zlewał się ze śnieżnobiałym siedzeniem fotela.

Leticia odwróciła się i uśmiechnęła na widok córki. W jej spojrzeniu niepewność mieszała się z radością.

Finnea pomyślała, że to matce, a nie Matthew powinna zaufać i poprosić o pomoc. W nagłym przypływie nadziei i miłości stwierdziła, że niepotrzebnie zwróciła się najpierw do Hawthorne'a. Najwyższy

czas porozmawiać poważnie z matką, najbliższą jej przecież osobą, i u niej szukać porady.

- Mamusiu - zaczęła - wyglądasz prześlicznie.

- Drogie dziecko, nie mów do matki „mamusiu”. To takie pospolite.

Finnea obejrzała się zaskoczona. Za nią w korytarzu stała babka. Za jej uśmiechem kryła się nieukrywana pogarda, jak groźne skały niewidoczne pod mętną powierzchnią wody. Dziewczynę zmroziła pewna myśl. Czy rzeczywiście chciała dopasować się do tych ludzi?

To dla mojego dobra, skarciła samą siebie. Żeby matka mogła być ze mnie dumna.

Finnea powoli odwróciła się do Leticii. Przebyła pół świata, żeby ją zobaczyć i pokochać. Nie potrafiła przyznać się, że nie ma pojęcia o dobrych manierach obowiązujących w Bostonie. Hannah Grabie nie ukrywała przed Finneą, że nie miała najlepszego zdania o Williamie Winslecie, jeszcze zanim wyjechał do Afryki, a gdy poznała wnuczkę, którą wychował, zupełnie straciła dla niego szacunek.

W Finnei obudziła się duma i miłość do ojca. Żeby udowodnić babce, że się myli, dokładnie pozna maniere wyższych sfer. Do tego właśnie potrzebowała Matthew.

Czy aby na pewno? A może pragnęła, żeby na nią patrzył, dotykał jej?

Matthew delikatnie przechylał bukłak z wodą nad jej spieczonymi wargami. Powoli, z anielską cierpliwością zwilżał jej usta.

Finnea siedziała między nogami mężczyzny, oparta plecami o jego pierś. Zachłysnęła się.

- Nie mogę przełykać - jęknęła.

- Owszem, możesz.

Matthew przechylił bukłak, ale Finnea odwróciła

się i woda spłynęła po jej szyi, i wsiąkła w podartą myśliwską koszulę. Mężczyzna podniósł naczynie, żeby nie tracić więcej płynu.

- Będziesz piła, Finneo. Nie pozwolę ci umrzeć. Przeżyjesz ten koszmar.

Jej policzek wtulony w jego pierś był po chwili mokry od łez.

- Ale ja nie chcę, żebyś mnie uratował.

Matthew długo milczał.

- Czasami ktoś nas ratuje wbrew naszej woli.

- Co ty masz na sobie?

Finnea o mało nie podskoczyła ze strachu, słysząc tak blisko głos babki. Spojrzała na swoją powiewną suknię z czerwonego aksamitu.

- Według mnie wyglądasz bardzo ładnie, Finneo - szybko - wtrąciła Leticia.

Przez całą długą minutę Hannah Grabie milczała z dezaprobatą.

- Ładnie? Oczywiście. Niby dlaczego miałabym kręcić nosem, gdy moja wnuczka zakłada jakieś szmaty ze sklepu dla biedaków? Co mnie to obchodzi, że Grace Baldwin albo nawet Adwina Raines zauważą, że Finnea ubrała się jak na bal przebierańców?

- Mamo - odparła zakłopotana Leticia - przecież wcale tak nie myślisz.

- Zawsze mówię to, co myślę, moja droga - zimno odzekała Hannah. - Ale chodźmy. Nakryto do śniadania.

Nester siedział już przy stole. Finnea zdziwiła się na widok towarzyszącego mu Jeffreya Uptona. Obaj mężczyźni czytali gazety. Brat był zirytowany, Upton - zniecierpliwiony. Na ich widok starszy z panów wstał i uśmiechnął się.

- Dzień dobry paniom.

Gdy odprowadzał je do domu po kolacji u Hawthorne'ow, poprosił Finneę, by zwracała się do niego po imieniu. Matka z kolei dała jej do zrozumienia, że Jeffrey byłby wspaniałym mężem.

Finnea nie wątpiła w to. Był starszym mężczyzną, wdowcem. Wykształconym i dobrze ułożonym. Uprzejmym i szanowanym. Miał dorosłe dzieci. Poza tym Finnea bardzo go lubiła. Mogła mu ufać, a to wiele znaczyło.

Takiego właśnie mężczyzny matka życzyłaby sobie dla niej. Finnea wiedziała, że za jednym zamachem zadowoliliby matkę i zaczęła nowe, bezpieczne życie. Koniec z niepewnością, ze spędzającymi jej sen z powiek przemyśleniami i rozpalającymi serce i zmysły pragnieniami.

Wyprostowała się. Przecież tego właśnie potrzebowała, a nie nieodwzajemnionych uczuć. Dlaczego więc ogarnął ją smutek?

Jeffrey ujął dłoń Hannah i ucałował ją.

- Dzień dobry, pani Grabie. - Skinął głową Leticii i z serdecznym uśmiechem odwrócił się do Finnei. - Dzień dobry, Finneo.

- Dzień dobry - odpowiedziała, powtarzając sobie w myślach zalety Uptona.

- Nie widziałem cię od przyjęcia u Hawthorne'ów - dodał mężczyzna.

- A propos - wtrąciła Hannah. - Czy wysłałaś już swoje podziękowania? - spytała wnuczkę.

Finnea zdezorientowana zamrugała oczami.

- Podziękowania?

Babka zacisnęła usta.

- Za kolację u Hawthorne'ów. Na pewno już to zrobiłaś.

Dziewczyna poczuła z zażenowaniem, jak jej policzki oblewają się rumieńcem. Nie miała pojęcia, że istnieje taki zwyczaj.

- Zaraz je pošlę.

Hannah spojrzała na wnuczkę z dezaprobatą.

Tymczasem Leticia podeszła do stołu i usiadła na odsuniętym przez lokaja krześle.

- Emmaline Hawthorne to wspianiała kobieta. Z pewnością nie obrazi się, że liścik przyjdzie z opóźnieniem. Nieważne zresztą. Nasze przyjęcie jest prawie gotowe. Szykuje się świetna zabawa.

Nester z pogardliwym parsknięciem rozłożył sobie na kolanach serwetkę.

- Faktycznie, przyjęcie urodzinowe Finnei. Powinno być interesujące. - Zachichotał. - Co tym razem zrobisz, żeby nas rozbawić, siostrzyczko? Już wykorzystyłaś sztuczkę z uściskiem dłoni, a krzaki możesz jeść tylko od czasu do czasu, żeby za szybko wszystkich nie znudzić.

Finnea zbladła, ale Nester był bezlitosny

- Może umiesz warczeć albo szczekać? Może śpiewać albo tańczyć?

Jeffrey wyprostował się.

- Nester, za dużo sobie pozwalasz.

Oczy młodego człowieka zwięziły się groźnie.

- To ty za dużo sobie pozwalasz, Upton.

Zapadła nieprzyjemna cisza.

- Mam ze sobą fotografię ojca - szybko wtrąciła Finnea.

Nester odwrócił się do niej gwałtownie. W jego spojrzeniu pojawiło się coś dziwnego, jakby błysk tęsknoty, zaciekawienie.

- Pokaż mi - polecił z pogardą w głosie.

Finnea wręczyła mu zdjęcie. Ojciec był wysoki, dobrze zbudowany, na fotografii zrobionej w brązowych odcieniach jego rude włosy nie rzucały się w oczy. Ze swoim typowym, szerokim uśmiechem ojciec wyglądał jak żywy. Finnei serce ścisnęło się z tęsknoty.

Nester przez dłuższą chwilę w milczeniu wpatrywał się w zdjęcie. W jego oczach znów pojawił się ten dziwny wyraz.

- Zawsze był przystojny - stwierdziła Hannah, biorąc fotografię od Nester. - Nie da się ukryć.

- Tak - przyznała Leticia z przejęciem, gdy zdjęcie dotarło do niej.

Nester znów je wziął.

- Gdzie on stoi?

Finnea spojrzała mu przez ramię.

- To nasza farma.

- Farma? - oburzył się Nester. - Nasz ojciec był badaczem, a nie rolnikiem.

- Owszem, był badaczem, ale mieliśmy również farmę kauczukową.

- Farma kauczukowa? Boże, cóż to takiego?

- Tysiąc dwieście hektarów porośniętych drzewami kauczukowymi, a oprócz tego kilkaset hektarów przeznaczonych pod ich uprawę.

Nester był zszokowany.

- Dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję? Upton, wiesz coś o tej farmie?

- Nie, ale to nie znaczy, że ona nie istnieje.

- Tak czy inaczej, na pewno przynosi same straty. W Afryce dochodowe są tylko kopalnie złota i diamentów. Powiedz, że ma którąś z nich, to będę pod wrażeniem.

- Prawdę mówiąc - dumnie odparła Finnea - farma

przynosi duże zyski. Jesteśmy jednym z największych na świecie eksporterów kauczuku.

- To skandal - warknął Nester. - Dochodowe przedsiębiorstwo, o którym nigdy nie słyszałem. Co się z nim teraz dzieje?

- Prowadzi je plemię Katsu, które mieszka na tych terenach od trzystu lat.

- Farma przekazana w ręce barbarzyńców? Czegoś takiego nie oddaje się poganom!

- Nester, proszę. - Leticia położyła dłoń na ręce syna.

Tak właśnie matka uspokaja małe dziecko. Finnea poczuła, jak żal ściska ją za gardło.

- Kim jest ten człowiek? - spytała Hannah, wskazując drugiego mężczyznę na fotografii.

Finnea spojrzała na zdjęcie.

- To Gatwith Neilander, Belg. Miał różne nowatorskie pomysły na pozyskiwanie gumy.

- Bardzo przystojny mężczyzna - zauważyła Hannah.

- Tak. Ojciec traktował go jak syna.

Zapadła niezręczna cisza.

- A to kto? - szybko wtrąciła Leticia.

- Hatabe - odpowiedziała wdzięczna za tę dygresję Finnea. - Bardzo poważany członek plemienia.

- Czym się zajmował? Chyba wpadł na szybę - zakpił Nester. - Spójrzcie na szramę na jego policzku. - Roześmiał się. - Wygląda jak Matthew Hawthorne.

W pokoju zapadła cisza jak makiem zasiał. Finnea poczuła, że przebrała się miarka. Miała wrażenie, że cały świat wali jej się na głowę.

- Ta blizna to nie wypadek, Nesterze - wykrztusiła wściekła. - Jest oznaką wielkiego męstwa. W Afryce szanuje się mężczyzn, którzy mają blizny, a gardzi pięknymi.

Nester roześmiał się.

- Dzięki Bogu, że nie zostałem w Afryce.

- Owszem - odgryzła się Finnea. - Bo tam uchodził-
byś za tchórza.

Po raz kolejny w pokoju zapadła niezręczna cisza.

- Jak śmiesz! - wybuchnął Nester, zrywając się
z krzesła i waląc pięścią w stół.

- Nester - ostrzegł go Jeffrey.

Młody Winslet odwrócił się do niego.

- Mam dosyć twojego tonu. Nie zapominaj, z kim
rozmawiasz. Może i kierujesz Hutą Winsletów, ale ja
jestem jej właścicielem.

- Jakże mógłbym zapomnieć - chłodno wycedził
Jeffrey.

Finnea nie mogła tego dalej słuchać. Musiała jak naj-
szybciej stąd uciec, jak najdalej od ludzi, którzy nią
pomiatali.

- Bardzo przepraszam - powiedziała powoli, z tru-
dem hamując łyzy, i wyszła z pokoju.

Matthew siedział przy biurku. Natychmiast zorien-
tował się, kiedy przyszła Finnea. Usłyszał ją, ale wie-
dział, że wyczułby jej obecność, nawet gdyby był na
strychu. Nie chodziło o to, że zachowywała się hałaś-
liwie, ale o jej głos, pełen życia i energii. Od progu za-
częła witać służbę.

Wczoraj wreszcie spał. Nie zemdlał, nie cierpiał, tyl-
ko śnił o niej. Obudził się rozpalony pożądaniem.

Z kwaśną miną patrzył, jak Quincy wprowadza Finnę do gabinetu
namiętność. Weszła do środka zdecydowanym krokiem,
z błyszczącymi oczami i rozwianymi rudymi włosami.
Chciał ją pocałować, poczuć dotyk jej skóry na swojej.

Gdy jednak przyjrzał jej się bliżej, zastanowiła go zaczerwieniona twarz i załzawione oczy. Dziewczyna najwyraźniej przed chwilą płakała. Szczerze, a nie po to, żeby nim w jakiś sposób manipulować. Pewnie raczej pobiłaby się z mężczyzną, niż próbowała nim manipulować udawanymi łzami. Ta myśl najpierw sprawiła mu przyjemność, potem zasmuciła go.

Co takiego miała w sobie ta kobieta, że w jednej chwili rozpałała go do szaleństwa, w drugiej wzbudzała ojcowską opiekuńczość?

- O co znów chodzi? - spytał rozdrażniony.

- O nic - odparła, pociągając nosem. - Chciałam przynieść panu herbatkę ziołową, ale wszystko... wymknęło mi się spod kontroli i zapomniałam.

Chwytiła poduszkę i uderzyła w nią pięścią. Tylko przy odrobinie dobrej woli domyślił się, że miało to wyglądać na strzepnięcie. Jeszcze jedno takie uderzenie i pierze zacznie fruwać w powietrzu.

- Cholera jasna - mruknął, kręcąc głową z rezygnacją, po czym podszedł do dziewczyny. - Coś się stało i nie ma to nic wspólnego z herbatką - burknął niegrzecznie, choć delikatnie ujął ją palcem pod brodę i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

Finnea gwałtownie odwróciła głowę.

- Mnie może pani powiedzieć, Finneo. - Zawahał się. - Przecież nie jestem pani obcy.

Dziewczyna zaczerwieniła się.

- Dziękuję, że mi pan przypomniał - odcięła się, choć wargi jej drżały.

Matthew mruknął coś pod nosem o upartych kobietach i przytulił ją do siebie. Na chwilę cały świat zniknął mu sprzed oczu, jak zwykle gdy była przy nim.

Pogładził ją po włosach.

- Ach, Finn, co ja z panią zrobię?

Dziewczyna nie próbowała uwolnić się z jego ramion. Po chwili zorientował się, że opada z niej napięcie.

- Proszę mi powiedzieć, co się stało - poprosił, gdy przez koszulę poczuł łyzy. - Jak to się dzieje, że w jednej chwili pani tańczy i się śmieje, w drugiej płacze. Czasem mam wrażenie, że świetnie panią znam, ale tak naprawdę nic o pani nie wiem.

- Po tej strasznej nocy w dżungli zna mnie pan lepiej niż ktokolwiek inny.

Pociągnęła nosem i odsunęła się.

Matthew wziął ją pod brodę i zmusił, żeby spojrzała na niego.

- Nie tylko ubrania osłaniają człowieka przed oczami innych. Owszem, widziałem twoje ciało... - Finnea zaczerwieniła się. Spróbowała się wyrwać, ale Matthew trzymał ją mocno. - Może udało mi się też poznać cząstkę pani duszy - dokończył. - Ale nie wiem, co panią cieszy, co smuci. Co się stało, Finn? Czemu pani do mnie przyszła?

- Już mówiłam, nic się nie stało - powtórzyła uparcie.

Tym razem udało jej się wyrwać. Nie wyszła jednak, choć Matthew sądził, że to zrobi. Usiadła na otomanie i przycisnęła poduszkę do piersi.

- Przyszłam na lekcję - oznajmiła.

Matthew przyjrzał jej się uważnie i stwierdził, że nie ma sensu naciskać. W głębi duszy nie był wcale pewien, czy w ogóle chce się dowiedzieć, co zaszło.

- Dobrze. Proszę się wyprostować.

- Mogę słuchać wykładu oparta.

- Ależ to właśnie jest pierwsza lekcja. Kręgosłup wyprostowany, ramiona ścignięte do tyłu, nogi razem, kostki skrzyżowane, dłonie grzecznie spoczywają na kolanach.

- Dobry Boże! Cóż to za zasada? - burknęła i zasłoniła ręką oczy.

- Zasada dotycząca postawy siedzącej. Jeśli będzie pani tak rozwalać się na kanapie na następnym przyjęciu, wyrzucą panią bez zastanowienia.

Finnea rzuciła mu groźne spojrzenie.

- Nic z tego. Następne przyjęcie urządza babka z okazji moich urodzin.

- Ach, tak. Przyjęcie urodzinowe. Chyba powinna się pani cieszyć.

- Cieszyć? - zakpiła Finnea, choć głos jej drżał. - Cieszyć się, że Nester nie może się doczekać, żebym zrobiła z siebie pośmiewisko?

Popatrzyła na Matthew błagalnie. Mężczyzna poczuł się nieswojo. Jak miałby jej pomóc? I dlaczego tak bardzo chciał to zrobić?

Była gotowa spojrzeć bostończykom prosto w oczy. Gdyby kobieta mogła podbić Boston tylko silną wolą, Finnea zostałaaby królową miejscowych wyższych sfer w parę tygodni. Matthew jednak wiedział, że silna wola nie wystarczy. Trzeba było wychować się w tym nudnym, uporządkowanym społeczeństwie.

Jakby czytała w jego myślach, ale nie przyjmowała do wiadomości ich sensu, szybko wyprostowała się, ściągnęła ramiona, złączyła nogi, skrzyżowała kostki i złożyła ręce na kolanach.

- Dam radę - oznajmiła z przekonaniem. - Musi mnie pan tylko nauczyć tego, czego nie wiem.

Matthew nagle stracił cierpliwość. Złościło go, że Finnea za wszelką cenę chciała przypodobać się rodzinie. Przypomniał mu się ojciec.

- To żalosne, że tak bardzo chce się pani dopasować.

- Nie o to mi chodzi.

- Nieprawda. Sama pani mówiła, że chce. - Chwy-
cił ją za ramiona i siłą podniósł z otomany. - Dlacze-
go tak bardzo pani na tym zależy?

Dziewczyna próbowała się wyrwać. Oczy znów wy-
pełniły jej się łzami

- Nie - powiedział, trzymając ją mocno. - Dlacze-
go, do cholery, tak pani zależy?

- Bo nie chcę, żeby matka znów mnie porzuciła! -
wyrzuciła z siebie i natychmiast się uspokoiła.

Kilka chwil patrzyli na siebie w milczeniu. Finnea
oddychała szybko.

- To znaczy, to znaczy...

Złość opuściła Matthew w mgnieniu oka.

- Och, Finn.

Dziewczyna wrywała się, ale mężczyzna trzymał
ją mocno i delikatnie gładził po włosach.

Mijały minuty.

- Zostawiła mnie tam i nie wróciła - szlochała Fin-
nea. - Czy to źle, że chcę, żeby mnie teraz pokochała?

Matthew mógł powiedzieć, że Leticia Winslet mia-
ła okazję zdobyć miłość córki, ale ją przegapiła. Nie
odezwał się jednak.

- Dlaczego, Finneo? - spytał, jakby jej odpowiedź i je-
mu mogła pomóc. - Dlaczego potrzebuje pani jej miłości?

Dziewczyna wpatrywała się w ścianę, ale Matthew
wiedział, że ona nie widzi ani aksamitnych obić, ani
obrazów.

- Całe lata myślałam o niej - odezwała się wreszcie. -
Marzyłam, że wraca po mnie, że całuje mnie w policzek,
że mnie przytula.

Nagle Matthew uznał, że więcej zwierzeń nie znie-
sie. Chciał ją wyprosić. Wtedy jednak spojrzała na nie-
go i już nie mógł jej odrzucić.

Zacisnął oczy, jakby chciał o niej zapomnieć na zawsze. Czy tak już między nimi zostanie? Przeszłość będzie przyciągała ich do siebie, ale będą się nienawidzić z powodu tego, kim się stali?

Ona chciała się dopasować, on już nie potrafił znieść takiego życia.

- Chyba się poczułaś rozczarowana, gdy w końcu zobaczyłaś matkę.

Finnea popatrzyła na niego zdziwiona i odsunęła się.

- Rozczarowana? - Uśmiechnęła się nieznacznie. - Nie, byłam dumna. Mam taką piękną matkę. Byłam nią zachwycona.

Matthew uważał, że przy okazji była również zła i smutna, ale nie odezwał się.

- Kobieta z czasem staje się taka jak jej matka - ciągnęła Finnea. - Mała dziewczynka uczy się od matki, obserwując ją, będąc przy niej blisko.

Gwałtownie odwróciła się od niego i przycisnęła palce do skroni.

- Nikt mnie nie uczył, co nosi się pod sukniemi, ani nawet że w ogóle nosi się suknie! Nikt mi nie mówił o biżuterii i modzie. Ani o podziękowaniach!

Matthew poczuł, że gubi się w tym potoku słów.

- Podziękowaniach? A co to ma wspólnego z resztą?

- Wszystko! Nikt mnie nie nauczył, że powinienam je pisać.

- Z jakiego powodu?

- Z powodu przyjęcia, na które zaprosiła nas pana matka, na przykład.

- Moja matka się nie obrazi. Wie, że doceniła pani jej starania.

- Może ona tak, ale babka i Nester nie. A Adwina Raines na pewno by tego nie zrozumiała.

- Nie może pani zamartwiać się tym, co myślą Adwina Raines i jej podobne.

- Wcale mnie to nie obchodzi! Zależy mi tylko na rodzinie - jęknęła. - A rodzinie zależy na liścikach z podziękowaniami.

Matthew zacisnął zęby.

- W porządku - ustąpił. - Ale teraz już pani wie, że trzeba je pisać.

- Tak, wiem... już! - Podniosła głowę i spojrzała na niego odważnie. - Ale tylko dlatego, że moja babka zrobiła kąśliwą uwagę na ten temat. Czego jeszcze nie wiem? Kiedy popełnię kolejną gafę? Mam prawie dwadzieścia sześć lat, a rodzina patrzy na mnie, jakbym była niedorozwiniętym dzieckiem. Tylko dlatego, że nie zachowuję się jak oni.

Spojrzała na niego z tak bezgraniczną rozpaczą, że ścisnęło mu się serce.

- Małe dziewczynki, patrząc na dorosłe kobiety, widzą, kim zostaną - wyjaśniła łagodniejszym głosem. - Ale ja dorastałam wśród Murzynek, które wychowały mnie na swoje podobieństwo, przez co z jakiegoś powodu uchodzę tu za gorszą od innych.

- Na pewno stykałaś się z Europejkami.

- Oczywiście, gdy ojciec zabierał mnie do miasta. Przyglądałam się im, ale gdy podchodziłam bliżej, patrzyły na mnie, jakbym była ciekawostką zoologiczną. - Spuściła wzrok na swoją aksamitną suknię. - Nie pasuję do tego miejsca. Nigdy też tak naprawdę nie żyłam się z Afryką. Dlatego wróciłam, żeby móc założyć rodzinę. Ale i tu brak dla mnie miejsca. Jeśli mam zdobyć miłość matki, muszę być taka jak ona.

- Spotkałem wiele kobiet, które zarzekały się, że nie chcą być takie jak ich matki.

- Ale ja właśnie chcę! Pragnę zachowywać się z takim wdziękiem i wyczuciem jak ona. Zresztą nawet gdybym nie chciała, czy nie rozumie pan, że każda kobieta musi mieć ideał, do którego dąży?

Matthew delikatnie musnął loczek za jej uchem.

- Przecież znałaś ojca. Niewiele kobiet może się pochwalić bliskimi kontaktami z ojcem.

- Tak. Bardzo go kochałam, ale kobieta zawsze identyfikuje się z matką.

Matthew pomyślał, że w Afryce Finnea wydawała mu się inna. Gdy spotkali się po raz pierwszy, odważnie wypowiadała swoje poglądy. Tutaj była przygaszona, stłamszona, jakby cechy kobiety, którą była i którą chciała być, wrzuciła do salaterki i zamieszała. Tylko że substancja nie była jednolita jak masło, raczej jak oliwa i ocet, które zawsze się oddzielają od siebie.

Uważał, że Finnei nie uda się zaskarbić sympatii bo—stończyków. Z drugiej strony może to on nie chciał jej pomóc. Może wolał ją dziką i nieustraszoną, taką jaką poznał w Afryce.

Nie było sensu zaprzeczać, że jej pragnął. Pożądał jej do szaleństwa. Nie zamierzał się jednak żenić, tak jak powiedział matce. Szczególnie nie z Finneą Winslet. Już raz oddał kobiecie serce i rana jeszcze się nie zabił.

Zegar wybił godzinę. Każde uderzenie roznosiło się echem po domu.

Matthew spoważniał i potrząsnął głową.

- Nie wszystko można w życiu kontrolować. Musi pani zaakceptować ten fakt.

- Moja matka nie jest taka! To niemożliwe! Przecież jestem jej córką!

- Czy dostrzegła w pani coś więcej niż dziewczynę z Afryki?

- Nie, ale tylko dlatego, że ja nie jestem nikim więcej. - Podeszła bliżej. - Pan mnie nauczy być kimś więcej. Matka musi być ze mnie dumna. A mogą to sprawić tylko pana lekcje.

Matthew długo przyglądał się jej i w końcu zrozumiał, że nie może odmówić, tak samo jak nie potrafił pozostawić jej własnemu losowi w dżungli.

Przyciągnął dziewczynę do siebie i oparł czoło na jej czole.

- Dobrze, zobaczymy, co się da zrobić - obiecał, choć sam nie wierzył, że im się powiedzie.

8

Matthew wśliznął się do budynku po cichu jak złodziej. Była pełnia księżyca, więc poruszał się bez trudu. W domu panowała cisza, zmacona jedynie miarowym tykaniem zegarów.

W korytarzu nie zatrzymał się ani na chwilę, od razu wszedł na schody. Gruby chodnik tłumił odgłosy kroków. Na piętrze przystanął. Nie rozległ się żaden dźwięk. Wszyscy spali.

Choć serce waliło mu jak szalone, ruszył dalej. W pewnym momencie o mało nie zawrócił, ale przemógł się, tak bardzo pragnął ją zobaczyć.

W pokoju przez wysokie okna na śpiące dziecko padało światło księżyca. Ostrożnie, żeby nie obudzić córki, Matthew podszedł do łóżeczka i uklęknął przy nim. Dziewczynka leżała zwinięta na boku. Długo przyglądał się jej delikatnej twarzyczce i zaciśniętym piąst-

kom. Zapraǳnął przytulić córkę, poczuć, jak malutkie ramionka oplatają mu szyję. Nie poruszył się jednak.

- Kocham cię, Mary - wyszeptał, jakby chciał, żeby dziewczynka usłyszała go przez sen.

Usiadł na krześle, żeby jeszcze przez jakiś czas po-
być z dzieckiem. Mary westchnęła, ale nie odwróciła się na drugi bok. Dopiero wtedy Matthew ogarnął błogi spokój.

9

Lekcje rozpoczęły się i zarówno nauczyciel, jak i uczennica zaangażowali się w nie z wielkim zapałem.

Każdego dnia Matthew przekazywał Finnei swoją wiedzę na temat manier obowiązujących w wyższych sferach, a każdej nocy wymykał się do rezydencji rodziców, żeby posiedzieć z Mary. Zawsze coś jej przynosił: nową zabawkę albo książkę. Prezenty zostawiał w pokoju dziecinnym i wracał do siebie, zanim ktokolwiek z domowników się obudził.

Zaledwie po jednym takim tygodniu był krańcowo wyczerpany, a Finnea nie zrobiła żadnych postępów. Nie wynikało to wcale z jej lenistwa. „Uczennica” zresztą wcale nie wyglądała na zniechęconą ani rozczarowaną. Zjawiała się u niego codziennie, punktualnie w południe. Matthew nie pytał, pod jakim pretekstem wymykała się z domu. Tego i wielu innych rzeczy dotyczących Finnei wcale nie chciał się dowiedzieć.

Niezmordowanie ćwiczyli siadanie, wstawanie, chodzenie, zatrzymywanie się. Gdy siadała, wyglądała jak

królowa, gdy wstawała, wzbudzała zainteresowanie. Zgodnie z *savoir-vivrem* wyższych sfer kobieta nigdy nie powinna ściągać na siebie uwagi.

Kiedy jednak Finnea mówiła, słycać ją było w całym pokoju, gdy się śmiała, jej zielone oczy błyszcząły jak szmaragdy. Takie zachowanie przyprawiłoby o ból głowy wszystkie dobrze ułożone matrony, tymczasem Matthew z tego samego powodu pożądał jej coraz bardziej.

W rezultacie natychmiast po zakończeniu lekcji z kwaśną miną zęgnął się z Finneą, której takie traktowanie wydawało się co najmniej niezrozumiałe. Było mu przykro z tego powodu, ale gdyby dziewczyna pozostała z nim za długo, nie opanowałby trawiącego go pożądanja.

Na domiar złego wciąż nie miał żadnych wieści od ojca.

W czwartek, dzień przed planowanym lunchem, punktualnie w południe Quincy wprowadził Finneę do gabinetu. Zaledwie dwadzieścia minut później Matthew zaklął siarczyście pod nosem. Zarzekał się, że zaraz ją wyrzuci.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego wizytówka musi wyglądać tak, a nie inaczej. Wizytówka to wizytówka - zirytowała się Finnea.

Matthew bezradnie opuścił głowę na stół. Rozległo się głucho uderzenie.

- Panie Hawthorne, proszę nie przesadzać.

Mężczyzna spojrział na nią groźnie.

- To nie ja uczę się od pani.

Finnea wyprostowała się. Nie odezwała się, choć wciąż była wzburzona.

- Możemy kontynuować? - spytał zdenerwowany Matthew.

- Oczywiście - odparła, dumnie unosząc głowę.

- To nie ja ustalałem zasady dotyczące wizytówek - wyjaśnił. - Ja tylko próbuję panią ich nauczyć. - Odechnął głęboko, żeby się uspokoić. - Przeczytam je jeszcze raz.

Finnea przewróciła oczami.

- Nie ma pani ochoty tego słuchać? - zagrzmiął.

- Nie, nie, proszę czytać.

Matthew zmierzył ją groźnym wzrokiem i otworzył „Nasze maniery” Johna H. Younga, które znalazł w pudle na strychu.

- Cytuję - zaczął. - „Dla ludzi niewychowanych lub pośledniejszego stanu wizytówka jest zaledwie nic nie znaczącym kawałkiem papieru...”

Finnea prychnęła. Matthew demonstracyjnie zignorował ją.

- „...lecz dla kulturalnego członka cywilizowanego społeczeństwa wizytówka jest subtelną wskazówką świadcząca o obyciu jej właściciela”.

- Dobrze już, dobrze, to zrozumiałam. Dobrze wychowani ludzie noszą ze sobą wizytówki.

- Jutro proszę mi przypomnieć, żebyśmy zajęli się uprzejmymi formami konwersacji.

- Nie omieszkać. Przydałoby się panu kilka lekcji z tej dziedziny. - odcięła się Finnea.

Matthew w myślach policzył do dziesięciu.

- Teraz przechodzimy do składania wizytówek.

- To znaczy, że nie tylko muszę zostawiać wizytówkę, ale jeszcze ją składać?

- Tak - cierpliwie odrzekł Matthew, czując pierwsze ukłucie w skroni. Tym razem przyczyną bólu była nieznośna kobieta, a nie rozognione rany. - Jeśli osobiście pozostawia pani wizytówkę - kontynuował przez za-

ciśnięte zęby - powinna pani zagiąć róg. Na przykład, jeśli odwiedza pani wszystkich, a przynajmniej kilku domowników, wizytówkę zagina się w połowie. Jeśli przychodzi pani ze zwykłą wizytą, zagina pani prawy górny róg. Jeśli przychodzi pani z gratulacjami, zagina pani lewy górny róg, jeśli z kondolencjami...

- Dosyć! - pisnęła Finnea, zakrywając uszy dłońmi. - Już nie mogę!

- Ani ja.

Matthew zatrzasnął książkę i wstał.

- Dokąd pan idzie? - spytała, nie ruszając się z miejsca.

- Jak najdalej stąd.

Finnea opuściła ręce i uderzyła nimi o stół.

- Przecież jeszcze nie skończyliśmy.

- Owszem, skończyliśmy, panno Winslet. Jeśli zaraz pani nie wyjdzie i nie pozwoli mi się uspokoić, ostrzegam, że na tym skończą się nasze lekcje.

- To niesprawiedliwe!

Matthew spojrzał na nią spod oka.

- Czy nikt nigdy pani nie powiedział, że życie nie jest sprawiedliwe?

- Nie może pan się teraz wycofać! - krzyknęła, gwałtownie wstając od stołu.

Matthew westchnął ciężko.

- A to niby dlaczego?

Finnea spuściła głowę i przygryzła wargi.

- Bo obiecał pan, że porozmawiamy o moim chodzie.

- Chodzie? Nie rozumiem.

Dziewczyna spojrzała na niego.

- No przecież wczoraj! Jak wychodziłam, nie pamięta pan? Powiedział pan, że stąpam jak koń.

- Ach, to - skrzywił się Matthew.

- Tak, to! I obiecał pan, że zajmiemy się tym następ-

nego dnia. Nadszedł właśnie ów dzień i muszę się wreszcie dowiedzieć, co robię źle.

Matthew rzeczywiście powiedział Finnei, że stąpa jak koń, ale tylko dlatego, iż miał dosyć pytań o etykietę, na które nie znał odpowiedzi.

Kobieta powinna siedzieć wyprostowana... Bo tak.

Kobieta powinna trzymać kostki razem, nie zakładać nogi na nogę... Bo tak.

Kobiecie nie wolno pod żadnym pozorem rozmawiać z mężczyzną, który nie był jej wcześniej przedstawiony... Bo tak.

Skąd niby miał wiedzieć, dlaczego kobiety musiały robić te wszystkie bezsensowne rzeczy?

Matthew nie podobało się także, że Finnea skłoniła go do zakwestionowania kolejnego aspektu życia, jakie prowadził przed wypadkiem. Gdy przypomniła mu, że wróci następnego dnia, zirytował się jeszcze bardziej.

- Jaki koń? - wypytywała uporczywie. - Koń pociągowy? - jęknęła. - Stary, ciężki koń pociągowy?

Matthew wyobraził sobie ogromnego konia z wielkimi kopytami i zachichotał.

- Prawdę mówiąc, myślałem raczej o koniu wyścigowym, jeśli musi pani wiedzieć.

Tak faktycznie było. Finnea poruszała się jak wiatr, zwiewna i ulotna. W zależności od nastroju była jak burza albo delikatna bryza. Hawthorne patrzył na nią z zachwytem, natomiast dla śmietanki towarzyskiej Bostonu chodziła stanowczo zbyt szybko.

Matthew uważał, że dzięki temu była jeszcze bardziej fascynująca. Czemu tak bardzo chciała się zmienić? Chyba nie tylko z powodu matki. Miał przeczuć, że chodziło o coś więcej.

Jaką głęboko skrywaną tajemnicę nosiła w sobie?

Bał się nad tym zastanawiać, nie chciał myśleć, że ich losy są ze sobą nierozzerwalnie związane.

- Jak to: koń wyścigowy? - Finnea zmrużyła podejrzliwie oczy.

- Chodzi pani za szybko.

Dziewczyna zmarkotniała.

- Ach, tak. Wiem o tym, ale nawet kiedy wydaje mi się, że zwalniam, babka patrzy na mnie z potępieniem, żeby dać mi do zrozumienia, że wcale się nie staram.

- Nie chodzi tylko o zwalnianie. Proszę pomyśleć, że wchodzi pani do pokoju jako prezent dla wszystkich obecnych. Wizja, którą człowiek się zachwyca.

Finnea prychnęła.

- Prezent? Dla gości? Nie sądzę. Może i jestem wizją, dla Nesterera - koszmarną.

- Nie wolno tak pani myśleć - skarcił ją Matthew. - Nie wolno poddawać się jeszcze przed walką.

- Więc proszę mnie nauczyć, jak chodzić!

Wyprostowała się. Zawsze taka dumna i odważna. Nie udało jej się jednak całkiem ukryć strachu. Nie przestała go zdumiewać zdolność Finnei do przeistaczania się z kobiety w dziecko i odwrotnie. Uśmiechnął się.

- Przede wszystkim proszę trzymać ręce przy bokach, a nie machać nimi.

Dziewczyna podniosła ręce i przyjrzała im się, jakby widziała je po raz pierwszy.

- Macham nimi? - spytała zdezorientowana.

- Owszem - odparł, z trudem powstrzymując śmiech.

- Hmm...

Finnea zmarszczyła czoło i ruszyła przed siebie z ramionami jakby przyklejonymi do boków. Przypominała teraz chodzący patyk. Matthew przygryzł wargi.

- I jak? - spytała i odwróciła się, żeby spojrzeć na niego.
- No...
- Było okropnie! Poznają po pana minie.
- Nie powiedziałbym, że aż okropnie. Po prostu proszę się rozluźnić.
- Nie ruszaj się, ale się rozluźnij. Brrr - obruszyła się.
- Proszę poruszać się naturalnie, nie sztywno. Jakby unosiła się pani w powietrzu z ramionami ułożonymi wzdłuż boków, a nie kiwającymi się jak skrzydła wiatraka.
- Sztywna? Wiatraki? Tylko komplementy słyszę dziś od pana - skwitowała zjadliwie.
- Sama się pani prosiła - odparł Matthew, wzruszając ramionami.
- Finnea spojrzała na niego poważnie, odetchnęła głęboko, zamknęła oczy i skupiła się.
- W porządku. - Potrząsnęła głową, żeby rozluźnić mięśnie, i ruszyła, przed siebie. - Unoszę się. Jak to wygląda?
- Jakby zgubiła wszystkie kości, a ciało poraził paraliż.
- Lepiej - skłamał.
- Wcale pan tak nie myśli!
- Rzeczywiście nie, ale chciałem być uprzejmy.
- Dopiero teraz? - docięła mu.
- Cicho sza, panno Winslet. Co mówi się o kobietach, które mają cięty język?
- Że są mądrzejsze od wszystkich bostońskich matron razem wziętych, którym, a propos, przydałoby się kilka lekcji o Afryce!
- Hmm, niezupełnie to miałem na myśli. Uczymy się dalej chodzić?
- Tak, ale będzie mi pan musiał pokazać, jak należy to robić.

- Ja? - wykrztusił.
 - Tak, pan. Niech się pan przejdzie po pokoju, tak jak pan opisuje.
 - Nie ma mowy.
 - Dlaczego? Od dwudziestu minut tłumaczy mi pan, jak to się robi. Niech mi pan po prostu pokaże.
 - Co innego tłumaczyć, co innego pokazywać. Codziennie widzę chodzące kobiety, ale ja przecież jestem mężczyzną.
 - Co z tego? - zakpiła.
 - Nie zamierzam paradować po tym pokoju i udawać, że jestem kobietą.
 - Kto pana zobaczy?
 - Pani.
 - I o to chodzi.
 - Wykluczone.
 - Proszę.
 - Nie!
 - Boi się pan? - spytała wyzywająco.
- Matthew spojrzała na nią morderczym wzrokiem i zaklął siarczyście pod nosem.
- Nie boję się, panno Winslet - wycedził.
 - Dobrze, więc proszę mi pokazać.
- Mężczyzna stał nieruchomo kilka chwil, w końcu ruszył przed siebie. Starał się stosować do swoich wskazówek, ale nie było to łatwe.
- Raz, dwa, ręce wzdłuż boków. Głowa do góry. Odwrócił się... i zatrzymał.
- Śmieje się pani! - krzyknął z wyrzutem.
 - Ja? - spytała niewinnie Finnea. - Ależ skąd. Coś mi utkwiło w gardle.
 - Zaraz panią stąd wyproszę, jeśli się pani nie uspokoi.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego, pełna skruchy.

- Już nic nie powiem, ani słowa.

- Faktycznie. - Wziął ją za rękę i zaczął ciągnąć w kierunku drzwi. - Bo właśnie pani wychodzi.

Finnea zatrzymała się nagle, zmuszając Matthew do odwrócenia się do niej.

Stanęli twarzą w twarz i mężczyzna natychmiast zapomniiał, o co się pokłócili. Finnea miała na sobie piękną błękitną suknię z jedwabiu, na pewno wybraną przez matkę. Włosy upięła na karku w elegancki kok. Wyglądałaby na idealną damę, gdyby nie jej oczy.

Przyszło mu do głowy, że bez względu na to, jak dobrze wychowaną kobietą się stanie, oczy zawsze ją zdradzą. Posmutniał, bo zobaczył przed sobą osobę równie zagubioną jak on sam i tak samo zdecydowaną ukryć to przed światem.

- Dlaczego zmienił pan zdanie? - spytała cicho.

Wzrok mężczyzny spoczął na jej ustach.

- Przez pani ośli upór.

- Wcale nie.

Matthew musnął kciukiem jej dolną wargę.

- Wciąż mam dług wobec Janjiego - powiedział bez zastanowienia. - Nie odwiozłem pani bezpiecznie do Matadi.

Rzeczywiście tego nie zrobił. Gdy tylko na miejsce katastrofy przybyli ratownicy, rozdzielono ich. Matthew zobaczył ją dopiero na przyjęciu, choć wcześniej próbował ją odnaleźć. Nie udało mu się i dał sobie spokój. Uważał, że tak będzie lepiej dla nich obojga.

- To nie była pana wina.

- Dług to dług. Do tej pory go nie spłaciłem.

- Nie powiedział mi pan, co zawdzięcza Janjiemu.

Matthew zachichotał.

- Nigdy się pani nie poddaje, co?
- Proszę mi powiedzieć.
- To nie było nic szczególnego - stwierdził z udawanym lekceważeniem. - Janji zastrzelił lwa, który najwyraźniej miał na mnie chrapkę.

Finnea znieruchomiała, słysząc te słowa.

- Lwa, który miał właśnie zaatakować?

Matthew beztrósco wzruszył ramionami, choć przeszedł go dreszcz na wspomnienie tamtego dnia.

- Na to wyglądało.

- Janji opowiadał mi o tym.

Matthew zeszywniał.

- Nie wspomniał pana nazwiska, ale powiedział mi, że ten mężczyzna odważnie patrzył lwu prosto w oczy. To był pan.

- Co jeszcze mówił?

Finnea zawahała się.

- Że nie był pewien, czy ten człowiek w ogóle zamierzał się bronić. Zamierzał pan?

Nie.

Serce Matthew zabiło mocniej. Usłyszał szelest wysokiej trawy. Poczuł lejący się z nieba żar. Nieustająca rozpacz. Potem ten lew, który zjawił się ni stąd, ni zowąd. Kilka chwil obaj wpatrywali się w siebie bez ruchu. Rozumieli, że jeden z nich nie przeżyje tego spotkania. I ogarniająca Matthew ulga, że wreszcie nadejdzie koniec męczarni. Ale w następnej sekundzie przypomniał sobie o Mary. Nie mógł jej zostawić.

Przypomniał sobie, jak bardzo wtedy pragnął wrócić do domu i wszystko naprawić. Nawet spróbował podnieść broń, ale było za późno. Lew skoczył na niego, a on poczuł żal z powodu małej dziewczynki za oceanem. Jednak w tej samej chwili rozległ się wystrzał i zwierzę

padło martwe u stóp Matthew. On nie był w stanie się poruszyć ani myśleć. W końcu jednak odwrócił się i ujrzał czarnego mężczyznę z dymiącą jeszcze strzelbą.

Janji uratował mu życie, ale, co ważniejsze, podarował mu drugą szansę, żeby mógł naprawić swoje stosunki z córką. Gdyby tylko zastał w domu inną sytuację...

- Matthew, proszę się odezwać.

Finnea stała przed nim, dumna i zdecydowana. Była taka silna, o wiele silniejsza od niego. Zagubiona, ale odważna. Walczyła o swoją pozycję w społeczeństwie. To ona, nie on, była wojownikiem. On chciał się poddać i zrobiłby to, gdyby nie Mary. Teraz, gdy jego ukochana córeczka bała się go jak ognia, życie straciło sens.

Odetchnął głęboko.

- Nie ma o czym rozmawiać.

Przysunął się do Finnei, potrzebował jej siły i determinacji.

Spojrzał na jej usta i poczuł, że krew zaczyna mu szybciej krążyć w żyłach. Pragnął jej do szaleństwa. Chciał się odsunąć, ale nie potrafił. Musiał jej dotknąć, tak jak musiał oddychać.

Ujął w dłonie twarz dziewczyny. Delikatnie powiódł kciukami wzdłuż jej warg. Finnea zachwiała się w swojej postawie wojownika, w jej oczach pojawiła się niepewność.

- To chyba nierozsądne - powiedziała ochryple, gdy nachylił się nad nią.

- Odkąd panią poznałem, nie zrobiłem ani jednej rozsądnej rzeczy - wyszeptał.

Musnął ustami jej wargi. Tylko spróbuję, pomyślał, żeby zaspokoić ciekawość.

Ale ten dotyk jedynie zwiększył jego apetyt. Pożądanie spalało go. Oparł się o stół i przyciągnął Finneę do siebie.

Pożądał jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety na świecie. Teraz, tak samo jak kiedyś w dżungli. Zaklął, gdy sobie to uświadomił, ale nie potrafił się już powstrzymać.

- Boże, jak bardzo tego pragnąłem.

Całował powieki dziewczyny, potem usta. Delikatnie kasał jej wargi.

- Otwórz się dla mnie, Finn.

Dziewczyna posłuchała go. Jęknęła, gdy złączyły się ich języki. Matthew zsunął rękę na jej plecy i przyciągnął ją bliżej. Nieświadoma swojego wpływu na mężczyznę, Finnea poruszyła się w jego objęciach, doprowadzając go niemal do utraty zmysłów.

Wtuliła się w niego i czas stanął w miejscu. Wszystko przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Wsparła dłonie na jego piersi i pociągnęła go za koszulę. Matthew zrozumiał, że dziewczyna pragnie go tak samo jak on jej. Zatracili się w dzikim, pierwotnym pocałunku. Finnea znów jęknęła, gdy dłonie Matthew odnalazły jej sutki i zmysłowo je gładziły przez materiał sukni.

Rozgorączkowany Matthew nie usłyszał dyskretnego stukania do drzwi ani nie zauważył, gdy otworzyły się i do pokoju wszedł Quincy. Finnea zorientowała się pierwsza i odskoczyła od niego.

Matthew osłonił ją przed wzrokiem cofającego się przerażonego kamerdynera.

- Mam nadzieję, że to coś ważnego, Quincy - groźnie zwrócił się do służącego.

- Liścik, proszę pana - wykrztusił lokaj i niezgrabnie wyciągnął przed siebie srebrną tacę. - Od pańskiego ojca.

10

- Budka z frankfurterkami na rogu ulicy - z niedowierzaniem podsumował Matthew, gdy niski, śniady, ciemnowłosy sprzedawca podał mu tanią bułkę z kiełbaską.

Był piątek. Matthew uśmiechnął się gorzko. Wyruszył z domu w dobrym humorze, ale teraz jego nastrój gwałtownie się pogorszył.

- Diametralna zmiana po Locke-Ober's, ojczu.

Bradford Hawthorne stał z synem na zatłoczonym, hałaśliwym skrzyżowaniu ulic Tremont i Winter, zaledwie trzydzieści metrów od długiej, wąskiej alei prowadzącej do ekskluzywnego męskiego klubu Locke-Ober's. Na wyśmienite piątkowe obiady przychodziła tam niewielka grupa mężczyzn. Zasiadali na skórzanych krzesłach i dyskutowali stonowanymi głosami. W rogu pomieszczenia kwartet muzyczny grał Bacha. Matthew z ojcem mieli tam zawsze z góry zarezerwowany stolik.

Dziś stali na chodniku, potrącani przez spieszących się przechodniów, z podejrzeniem wyglądającym daniem w rękach. Obok grał kataryniarz.

Było chłodno. Zbyt zimno, żeby zostawać na dworze. Rany Matthew zaczęły dawać znać o sobie, również ramię pulsowało mu z bólu. Z trudem utrzymywał bułkę w chorej ręce. W zdrowej dłoni miał kubek gorącego kakao i nie mógł odciążyć tej słabszej.

Zirytował się. Kilkucentymetrowa leciutka bułeczka była dla niego ciężarem. Jak to możliwe?

Postarał się skupić. Ciało nie mogło go zawieść w takiej chwili. Niestety chłód wszystko utrudniał i ludzie zaczęli się im przyglądać. Matthew chciał ich zignorować, ale podobnie jak ojciec, nie potrafił.

Bradford chrząknął i niezgrabnie przestąpił z nogi na nogę.

- Może moglibyśmy gdzieś usiąść i zjeść w spokoju - zaproponował Matthew, z trudem poruszając zdrętwiałymi ustami.

- Spieszę się. Zresztą stąd mam blisko do biura.

Do Locke-Ober's też, pomyślał Matthew, ale nic nie powiedział.

Starszy Hawthorne spojrział na trzymaną w rękę bułkę, jakby nigdy wcześniej nic takiego nie widział, i pewnie tak właśnie było. W dzieciństwie dzieciom Hawthorne'ów zabraniano kupować jedzenia na ulicy. Teraz Matthew przekonywał się, że jest ono wystarczające dobre. Zaciśnął zęby.

Ogarnął go wstyd. Zaczął szybciej oddychać i o mało nie zachłysnął się mroźnym powietrzem. Ręka mu zadrżała i bułka wylądowała na ziemi. Przerażony schylił się po nią zbyt szybko i nagłe ukłucie bólu przeszło mu bok. Stracił równowagę i upadł na chodnik, rozlewając kakao.

Przechodnie z zaciekawieniem wyciągali szyje, żeby zobaczyć, co się stało.

- Wstawaj - syknął ojciec, rozglądając się na boki. Matthew powoli wstał.

- Co się z tobą dzieje? - groźnie spytał ojciec. - Zachowujesz się okropnie.

Niski, żyłasty mężczyzna zatrzymał się przy nich i przyglądał się z zaciekawieniem.

Bradford odwrócił się do niego.

- Na co się pan tak gapi? - krzyknął.

Przechodzień przestraszył się i czym prędzej odszedł.

Bradford zaklął.

- Czego chcesz, Matthew? - spytał niecierpliwie. - Twoja matka powiedziała mi, że to coś ważnego.

- Czego chcę? - z niedowierzaniem powtórzył Matthew.

- Właśnie. Pieniądzy? Masz kłopoty z kobietami? - Bradford spojrzął na syna z ukosa i szybko odwrócił wzrok.

Matthew zacisnął zęby. Słowa ojca ugodziły go prosto w serce.

- Myślałem, że teraz gdy wróciłem z Afryki - zaczął spokojnie - moglibyśmy znów spotykać się w piątki na obiedzie.

Bradford spojrzął synowi prosto w oczy. W jego twarzy odbiło się coś trudnego do określenia - żal, udręka... złość.

- W czasie twojej nieobecności wstąpiłem do towarzystwa historycznego. Spotykamy się co piątek o pierwszej.

- Więc moglibyśmy widywać się innego dnia. - Matthew natychmiast pożałował swoich słów. Wiedział, że powinien nie spotykać się z ojcem. Tak postanowił, gdy ojciec wyraźnie dał mu do zrozumienia, że nie chce go widzieć. Miał jednak nadzieję, że z czasem Bradford Hawthorne przyzwyczai się do jego wyglądu.

- Niestety, jestem zbyt zajęty.

- Dlaczego? - spytał zdesperowany Matthew. - Dlaczego nie może być tak, jak kiedyś?

- Bo to już przeszłość. Nasze drogi rozeszły się, od tego... odkąd wróciłeś - dokończył szybko Bradford.

- Nie! - rzucił Matthew i zacisnął szczęki. - Powiedz to! Wstydzisz się mnie. Mojej twarzy.

Ojciec gwałtownie podniósł głowę.

- Tak! Wstydzę się ciebie! - wyrzucił z siebie. - Ale nie z powodu twarzy.

Bradfordowi krew uderzyła do głowy. Na czole uwypukliła się pulsująca żyła. Matthew zamarł w oczekiwaniu.

- Nie spotkam się z tobą w Locke-Ober's ani w żadnym innym prestiżowym lokalu, bo wszyscy, patrząc na ciebie, będą pamiętać o twojej żonie!

Te słowa uderzyły Matthew jak bicz. Bradford wyrzucił swoją bułkę i kakao do drucianego kosza na śmieci i odwrócił się do syna.

- *Kimberly wykorzystata cię. Zależało jej tylko na twoich pieniądzach i pozycji, ale ty tego nie widziałeś. Zawiodłeś naszą rodzinę!* - Bradford nagłe zauważył grupkę gapiów, którzy zebrali się wokół nich i nachylił się do syna. - To rzutuje na mnie! - syknął. - Na mnie, Bradforda Hawthorne'a. Wiele lat poświęciłem, żeby odzyskać dobre imię rodziny, a teraz muszę się wstydzić, bo moje nazwisko wiąże się z największym od stu lat skandalem w Bostonie! Tolerowałem twoje malarskie kaprysy, ale nie zniosę hańby. - Bradford przysunął się jeszcze bliżej do syna. - Hawthorne'owie zaspokajają swoje kobiety, a jeśli nie potrafią tego zrobić - dodał pogardliwie - utrzymują je w ryzach. Ty nie byłeś w stanie zrobić ani jednego, ani drugiego. Twoja zmasakrowana twarz mnie i innym jedynie przypomina o skandalu. Dlatego nie mogę znieść twojego widoku. - Mężczyzna z trudem zachowywał spokój. - Jak rozumiem, nasz lunch dobiegł końca. Wybacz, ale oddalę się.

Odwrócił się i szybko odszedł.

Matthew stał nieruchomo. Próbował zebrać myśli. Czuł, jak rośnie w nim wściekłość. Odwrócił się i zaskoczony ujrzał Finnęę. Tkwiła kilkanaście metrów przed nim, dezorientowana patrząc na niego i oddającego się Bradforda.

Przez krótką chwilę, gdy spojrział jej w oczy, poczuł się jak mężczyzna, którym był kiedyś.

Niestety, to już przeszłość. Ojciec właśnie mu to wytknął.

Rany na twarzy i ramieniu znów zaczęły go piec. Ten ból nie dawał mu spokoju nawet w nocy.

Minął Finnęę bez słowa. Ramię trzymał przyciśnięte do boku, żeby go nie urazić. Musiał jak najszybciej wrócić do domu.

Szedł jednak wśród tłumu i ludzie wpadali na niego, wywołując kolejne ataki bólu. Na moment poczuł się zamroczony i przystanął, żeby przyjść do siebie.

- Panie Hawthorne.

Matthew nie otworzył oczu, ale wiedział, że Finnea jest tuż przy nim. Ogarnęła go przemożna chęć przytulenia się do niej i zapomnienia o całym świecie. Ta nagła słabość rozżłościła go.

Stłumił przekleństwo i ruszył przed siebie. Gdy tłum wokół niego zgęstniał jeszcze bardziej, wyszedł na ulicę, nie zważając na powozy.

- Panie Hawthorne, proszę.

Szedł dalej, nie zwracając na nią uwagi.

- Do cholery, Matthew, niech się pan zatrzyma!

Wtedy przystanął, podobnie jak i wszyscy przechodnie, którzy usłyszeli krzyk Finnei. Spojrział groźnie na kobietę, która przeciskała się w jego kierunku.

- Czego pani chce? - spytał niegrzecznie.

- Chcę wiedzieć, co się dzieje.

Zaklął i ruszył dalej. Po krótkiej chwili zaskoczenia Finnea podążyła za nim. Dogoniła go i szli obok siebie, ale Matthew nie zatrzymał się. W miarę jak oddalali się od centrum, zamierał ruch uliczny i robiło się coraz ciszej. Oni jednak nie mogli się uspokoić.

- Dlaczego nie porozmawia pan ze mną? Pokłócił się pan z ojcem?

Mężczyzna nie odpowiedział.

Nad ich głowami oszronione gałęzie drzew tworzyły swego rodzaju pajęczynę. W powietrzu unosił się zapach brzozy i sosny, którymi rozpalano w kominkach. W promieniach słońca lód mienił się jak kryształ.

Jak zwykle Finnea nie zwracała uwagi, którądy idzie, i pośliznęła się na zamarznętej kałuży. Zamachała rękami, żeby odzyskać równowagę, ale bezskutecznie. Upadłaby, gdyby w ostatniej chwili nie złapał jej Matthew.

Stali w objęciach przez długie sekundy. Finnea czuła, jak mocno bije serce jej towarzysza, i widziała jego zaciśnięte powieki.

- Matthew, co się dzieje?

Mężczyzna odetchnął głęboko i otworzył oczy. Nie puścił jej. Kobieta miała wrażenie, że nie jest w stanie tego zrobić.

W końcu z wysiłkiem odsunął ją od siebie. Gdy spojrzała na niego, z trudem stłumiła krzyk. Twarz Matthew była przeraźliwie wykrzywiona z bólu.

- Czy pani nigdy nie siedzi w domu? - rzucił ze złością. Finneę zdziwiło to pytanie.

- Nie, jeśli tylko mogę wyjść - odparła zbyt szczerze. - To znaczy musiałam wyjść do sklepu - dodała szybko.

- Chciała pani kupić sobie kolejną dziwną sukienkę? - spytał niegrzecznie.

Zamrugała zaskoczona.

Matthew ruszył przed siebie. Stała bez ruchu przez kilka chwil, po czym pobiegła za nim. Przez żelazną bramę weszli do miejskiego parku. Na zamarzniętym stawie kilka osób ślizgało się na łyżwach. Zawsze gdy tu przychodziła, podziwiała grację, z jaką płynęli po lodzie ciepło ubrani mężczyźni.

Miała ochotę przyłączyć się do nich, ale zamiast tego podbiegła za Matthew.

- Matthew, proszę się do mnie odezwać! Co się stało?

Kilka minut później o mało nie wpadła mu na plecy, gdy przystanął nagle przed wejściem do rezydencji.

- Nic się nie stało. Proszę wracać do domu albo iść na zakupy. Zresztą wszystko jedno. Tylko proszę się trzymać ode mnie z daleka.

Zaczął wchodzić na schody i Finnea mogłaby przysiąc, że liczył stopnie. Zanim zdążył zatrzaskać za sobą drzwi, pobiegła za nim.

- Ja tylko chcę pomóc! - krzyknęła błagalnie.

Irytacja Matthew zmieniła się we wściekłość, gdy ujrzał wnętrze domu.

Finnea też zerknęła do środka. Quincy stał dumnie w korytarzu, reszta służby ustawiła się w rzędzie obok niego.

- Mam nadzieję, że nie gniewa się pan - odezwał się kamerdyner, unosząc wysoko brodę. - Pozwoliłem sobie rozwiesić obrazy, które znalazłem odkryte na strychu. Wyglądają wspaniale, nieprawdaż?

Zachwycona Finnea wpatrywała się w milczeniu w porozwieszane płótna. Były różnej wielkości - małe, duże, wszystkie kunsztownie dopracowane.

- To pan je namalował? - spytała, wchodząc do domu bez zaproszenia.

Matthew nie odezwał się.

- Tak, proszę pani, pan Hawthorne - dumnie potwierdził Quincy. - Niezwykła kolekcja. Wszyscy tak uważali.

Matthew stał bez ruchu. Finnea tymczasem oglądała po kolei wszystkie obrazy. Nie sądziła, że Hawthorne malował aż tak dobrze.

Na jednym z płócien rozpoznała matkę i najwyraźniej braci Matthew, a także jego ojca, który wyglądał tak realistycznie, jakby miał zaraz wyjść spomiędzy ram. Jej uwagę jednak przyciągnął portret zachwycającej blondynki o błękitnych oczach. Reprezentowała sobą to wszystko, czego Finnea z całych sił pragnęła się nauczyć.

- Kto to? - spytała cicho.

Matthew nie odezwał się.

- To pani Hawthorne, świeć, Panie, nad jej duszą - sucho odpowiedział Quincy.

W jednej chwili wszystko stało się jasne dla Finnei. Matthew stracił żonę. W Afryce próbował zapomnieć o nieszczęściu, które go dotknęło.

Żona Matthew musiała być prawdziwą damą. Finnea poczuła się niezręcznie. Na pewno już w czasie ich pierwszego spotkania w Afryce skompromitowała się w jego oczach brakiem ogłady.

Odwróciła się do mężczyzny, ale on nie zwracał na nią uwagi. Wpatrywał się w swoje płótna z kamiennym wyrazem twarzy. Wreszcie zwrócił się do służby.

- Możecie odejść - polecił napiętym głosem.

Pokojówki i lokaje wymienili zaniepokojone spojrzenia, po czym szybko się oddalili. Quincy nie ruszył się z miejsca, choć uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Ty też, Quincy.

- Przepraszam, jeśli zrobiłem coś niewłaściwego - zaczął. - Myślałem... Myślałem, że... - stracił wątek. - Dziś rano wyszedł pan w świetnym humorze i gdy znalazłem odkryte obrazy, pozwoliłem sobie... - zamilkł.

- Rozumiem, Quincy - łagodniejszym tonem odparł Matthew. - Doceniam twoje starania.

Lokaj natychmiast podbiegł do najbliższego obrazu, żeby go zdjąć.

- W ciągu godziny znikną stąd wszystkie - zapewnił. Matthew powstrzymał go, z trudem hamując wybuch.

- Proszę, odejść, Quincy.

- Ale proszę pana...

- Odejść!

Lokaj oddalił się czym prędzej.

Matthew zamknął oczy. Gdy je otworzył, spojrzał na portret żony. Jeszcze nigdy Finnea nie widziała większej rozpacz.

- Była piękna - szepnęła.

Matthew odwrócił się na pięcie zaskoczony, jakby zapomniał, że nie jest sam.

- Piękna? - zakpił. - Tak, była piękna! I wykorzystywała swoją urodę, żeby zdobyć to, co chciała, jak to określił mój ojciec. Tak, panno Winslet, o tym właśnie rozmawiałem z ojcem. Teraz jest pani zadowolona? Da mi pani wreszcie spokój?

- Wcale pana nie niepokoję! - Zaczerwieniła się, wypowiedziawszy to oczywiście kłamstwo. - Ja tylko martwię się o pana.

Matthew wzdrygnął się.

- Są przepiękne. Naprawdę powinien pan powrócić do malarstwa. Jest pan wyjątkowo utalentowanym artystą.

- Nie jestem żadnym artystą! - krzyknął łamiącym się głosem. - Już nie!

Bez ostrzeżenia chwycił wazę i rzucił nią w swój autoportret. Ramy spadły na ziemię z hukiem. Zanim Finnea zdążyła zareagować, Matthew zaczął metodycznie niszczyć obraz po obrazie. Zrywał je ze ścian i ciskał o ziemię.

- Dosyć! - krzyknęła wreszcie i podbiegła do niego. Odepchnął ją i z uporem szaleńca dokończył dzieła zniszczenia.

Gdy odwrócił się do niej, na jego twarzy malowała się wściekłość. Oparł się o marmurową kolumnę, ciężko dysząc.

- Dlaczego? - wyszeptała Finnea. - Dlaczego tak się pan zachowuje?

Matthew wzruszył lekceważąco ramionami.

- Po prostu - odparł bezczelnie. - Taki już jestem.

- Nieprawda!

Spojrzał na nią poważnie.

- Niech pan przestanie się zachowywać jak szaleńiec. Tak się składa, że wiem, iż jest pan zupełnie innym człowiekiem. Wspaniałym człowiekiem. Więc niech pan przestanie udawać, że jest inaczej.

Matthew roześmiał się zimno, usłyszawszy te słowa.

- Ja wspaniałym człowiekiem? Mało pani wie.

Zaczął zbliżać się do Finnei, nie spuszczać z niej wzroku.

- Co pan robi? - spytała przestraszona dziewczyna.

- Pokażę pani, jaki jestem wspaniały.

- Nie podoba mi się pana wzrok.

- To dobrze.

- Matthew. - Próbowała go uspokoić i wyciągnęła przed siebie rękę.

- Tak? - spytał i podszedł jeszcze bliżej.

- Niech pan nie robi niczego tylko po to, żeby udowodnić jakąś idiotyczną teorię.

Matthew nie odrywał rozpalonego wzroku od Finnei. Przestraszona, chciała uciec, ale nie zdążyła. Mężczyzna chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

Na zewnątrz wróble buszowały w pokrytych śniegiem krzakach, ćwierkając jak oszalałe.

- Niech pan tego nie robi - poprosiła.

Matthew nie posłuchał jej. Nachylił się i zachłannie zagarnął ustami jej wargi. Całował ją, dopóki nie zaczęła drżeć w jego ramionach.

Wtedy odsunął się i popatrzył na nią udręczonym wzrokiem. Stał nieruchomo. Sprawiał wrażenie, jakby nawet nie oddychał. Przez długą chwilę przyglądali się sobie uważnie, po czym Finnea cofnęła się o krok.

- Sobie może i pan udowodni, że jest potworem - wyszeptła rozgorączkowana - ale ze mną nie pójdzie panu tak łatwo.

Matthew zacisnął zęby i dziewczyna szybko odskoczyła, żeby nie próbował udowodnić najgorszego.

- Tu nie chodzi o bycie potworem - odezwała się z bezpiecznej odległości. - Tu chodzi o stosunki między ojcem i synem. - Pokiwała głową. - Pewnie podobnie jest z matką i córką, tylko odwrotnie. Synowie kochają matki, ale pragną zdobyć szacunek ojców. - Matthew zamarł. - Dlatego pan jest zły i ma napady wściekłości. - Zastanowiła się przez chwilę. - Nester na pewno cierpi z tego samego powodu. Nigdy przecież nie zaznał ojcowskiej miłości. - Zaczęła przechadzać się po pokoju. - I dlatego Jeffrey jest taki dobry - dodała, marszcząc ze zrozumieniem brwi. - Z ojcem musiały go łączyć silne więzi.

Matthew zeszywniał.

- Jeffrey Upton?
- Tak, ten mężczyzna, który siedział obok mnie na przyjęciu.
- Znam Jeffreya Uptona.
- Finnea zachmurzyła się.
- Jest miły i przystojny.
- Ani jedno, ani drugie. Według mnie jest po prostu stary. Mógłby być pani ojcem.
- Dziewczyna spojrzała na niego krzywo.
- To nieprawda. Jest dojrzały, a nie stary. Poza tym to wyjątkowo dobry człowiek.
- Matthew zmrużył oczy.
- Co za różnica, czy jest dobry, czy nie?
- Finnea nagle przypomniała sobie, gdzie się znajduje: w domu Matthew Hawthorne'a, wśród zniszczonych płócien.
- Żadna - odparła skrępowana.
- Sądzi pan, że poprosi ją o rękę, prawda? - spytał natarczywie. - Czyj to pomysł? Pani? Uptona? A może pani matce by się to spodobało?
- Finnea odwróciła się.
- Dosyć!
- Kilkoma krokami pokonał dzielącą ich odległość i kolejny raz chwycił jej nadgarstek.
- Czy Jeffrey dotyka pani w ten sposób? - szepnął, przyciągając ją blisko do siebie. - Dlatego chce pani za niego wyjść?
- Dziewczyna spróbowała odsunąć się, ale Matthew tylko zacieśnił uścisk. Przesunął palcami wzdłuż jej policzka.
- Albo tak?
- Proszę przestać.
- Dlaczego? - spytał ochrypniętym głosem.

Finnea straciła oddech, gdy Matthew delikatnie przycisnął wargi do jej włosów.

- Czy Jeffrey dotyka pani w ten sposób, Finn?
- Proszę mnie tak nie nazywać.
- Jak? - Palce mężczyzny zsunęły się na jej szyję.
- Wie pan, jak. Finn.
- Wcześniej się nie miała pani nic przeciwko temu.
- Ale teraz mam.

Te słowa można było usłyszeć tylko z największym trudem, gdyż Matthew akurat zanurzył palce w jej włosach i odchylił jej głowę. Nachylił się nad nią i pocałował namiętnie.

Jego dłoń zsunęła się niżej, na pierś Finnei. Kciukiem drażnił twardniejący sutek. Dziewczyna chciała się cofnąć, ale stała tuż przy ścianie.

- Ciii... - uspokajał ją Matthew, gładząc jej włosy. - Nie bój się, nie skrzywdzę cię.

Finnea zaczęła się poddawać. Matthew zawsze tak na nią działał, teraz też pragnęła jego bliskości. Chwytał ją za biodra i przyciągnął bliżej.

- Matthew - mitygowała go łagodnie.

Mężczyzna z jękiem uniósł głowę. Widziała, że tylko z największym trudem utrzymuje w ryzach swoje pożądanie. Delikatnie pogładził kciukiem jej pełną dolną wargę. Zadrzała.

- Boże, przy pani zapominam o całym świecie. - Ucałował jej czoło. - Pragnę pani. - Pocałował ją w policzek.

Finnea wyczuła drżenie ciała mężczyzny, gdy sunął ustami w dół, ku jej szyi, aż do kołnierzyka sukni.

- *Pozwól mi cię dotknąć.*

Dziewczyna dobrze pamiętała słowa, które padły w pewną niekończącą się noc w Afryce. Teraz usłyszała je kolejny raz. Zamarła.

- Tak, Finn, pozwól mi cię dotknąć.

Zadrzała, wsparła dłonie na piersi Matthew i odpechnęła go. Mężczyzna spojrział na nią nieprzytomnym wzrokiem, z trudem łapiąc oddech. Gdy jednak zaczął się uspokajać, dziewczyna chwyciła go za koszulę i przyciągnęła do siebie.

Zatracili się w niepohamowanym, gorącym pocałunku. Oplotła ramionami jego szyję tak mocno, jakby nigdy już nie zamierzała go uwolnić. Czuła bicie jego serca nawet przez dzielące ich warstwy ubrania.

Rozumiała, że ich losy są nierozzerwalnie związane ze sobą. Mógł zostawić ją jeszcze owego dnia w pociągu, ale nie zrobił tego. Uratował jej życie. Traktował ją z szacunkiem. To za mało powiedziane, że była mu winna wdzięczność. Należała do niego tak, jak należała do ziemi, a nie do słońca.

Błądziła dłońmi po jego ramionach i torsie.

- Jeszcze - wychrypiął i przycisnął jej ręce do swojej piersi.

Finnea pragnęła go, jakby mogła w nim odnaleźć jakąś część siebie, coś z Afryki. Tyle że właśnie Afrykę musiała usunąć ze swoich wspomnień i myśli, podobnie jak Matthew. Był zbyt silny, zbyt groźny, zbyt *Mzungu Kichaa*. Mogli zostać przyjaciółmi, ale niczym więcej mimo uczuć, jakie wówczas i teraz w niej wzbudzał.

Bez względu na siłę, która ciągnęła ją do niego, w życiu tego mężczyzny nie było dla niej miejsca. I vice versa.

Matthew z jękiem odsunął się od niej.

- Naprawdę sądzi pani, że on panią kocha? - spytał urywanym głosem.

Finnea chciała się odwrócić, ale mężczyzna nie pozwolił jej.

- Dlaczego w ogóle myśli pani o Jeffreyu Uptonie?

- Nie pańska sprawa.

- Nie potrafi pani odpowiedzieć na moje pytanie.

- Nieprawda - wyszeptała, choć nie była już w stanie logicznie myśleć, bo Matthew pieścił ustami jej szyję. - Jeffrey jest wymarzony dla mnie - dodała po chwili.

- Bzdury. - Jego oddech parzył jej skórę. - Chyba że podoba się pani pobłażliwe traktowanie. - Delikatnie ujął wargami płatek ucha Finnei i lekko go ugryzł.

- Nieprawda - jęknęła dziewczyna.

Matthew niespodziewanie odsunął się i chwycił ją za ramiona.

- Czyżby? Widziałem, jak odnosił się do pani na przyjęciu u moich rodziców. Jakby była pani dzieckiem, a nie kobietą. - Finnea bezskutecznie próbowała się wyrwać. - Kocha go pani?

Cisza, absolutna cisza. Nie słychać nawet szelestu liści w gęstej dżungli.

Ból powoli mijał, była go zaledwie świadoma. Matthew trzymał ją w ramionach. Ten piękny mężczyzna z bliźną uratował ją. Zaopiekował się nią. Własnymi rękami zatamował krwotok, zabandażował ranę na udzie i okrył ją koszulą wyciągniętą z plecaka. Był taki delikatny, troskliwy, zupełnie inny niż w pociągu.

Finnea poczuła pieczenie łez pod powiekami na samą myśl, że ją zostawi.

- Przytul mnie - wyszeptała.

Matthew zacieśnił uścisk i oparł ją sobie o pierś.

-Już dobrze, Finn, wszystko będzie dobrze.

Ale nie było, nie tego chciała.

Przygarnęła się do niego mocniej, ogarnięta niezrozumiałym dla niej samej pragnieniem. Miała wrażenie, że nie uda jej się zaspokoić potrzeby bliskości z tym ledwo co poznanym mężczyzną. Wiedziała, że to nie

ma sensu, ale mimo wszystko musiała dostać jakąś obietnicę.

- Czy zobaczymy się jeszcze? - spytała łagodnie. - Później, gdy dotrzemy do Matadi.

Matthew odwrócił się.

- O co chodzi? - spytała łamiącym się głosem.

- O nic - odparł, ale dziewczyna wyraźnie słyszała wahanie w jego odpowiedzi.

Nie zważając na zmianę nastroju, ujęła zbrukaną krwią dłoń mężczyzny i splótła swoje palce z jego palcami. Zaledwie kilka godzin temu chciała się poddać, zasnąć na zawsze, ale on zmusił ją do walki o życie.

- Matthew, zobaczę cię w Matadi?

Wstrzymała oddech. Wyraz twarzy mężczyzny pozabawił ją wszelkich złudzeń.

- Nie - odparł, patrząc na nią nieobecny wzrokiem. - Nie zobaczysz. Nie ma dla ciebie miejsca w moim życiu.

Finnea zamrugała oczami, żeby się nie rozpłakać. Wojownik z białym gołębiem patrzył na nią z sufitu. Przypomniała sobie, że Matthew widział ją naga, dotykał jej, słuchał jej zwierzeń. Jedyna osoba, którą dopuściła do swojego serca, odrzuciła ją.

W tej chwili Finnea ostatecznie zdała sobie sprawę, że nie ma dla niej miejsca w Afryce. Musiała zapomnieć o swoim dotychczasowym domu, przyjąć do wiadomości, że Afryka to już przeszłość. Tymczasem odnalazła Matthew w Bostonie. W Domu Gołębia.

- Co za różnica, czy kocham Jeffrey'a? - spytała ochryple. Wciąż tliła się w niej iskierka nadziei, że nie jest obojętna Matthew.

Nie odpowiedział.

Zawstydziała się. Krew odpłynęła jej z policzków

i odsunęła się od niego. Tym razem nie zareagował.

- Nie ma żadnej różnicy - stwierdziła. Najwyraźniej matka się nie myli, mówiąc, że Jeffrey będzie dla niej idealnym mężem. - I jeśli tylko mi się oświadczy, przyjmę go.

Poczekwała chwilę, ale mężczyzna nadal milczał. Z bólem poczuła, jak kolejny raz Matthew łamie jej serce.

Starając się zachować resztki godności, ruszyła do drzwi. Odwróciła się jednak w ostatniej chwili.

- Czy tak bardzo kochał pan żonę? Dlatego wyjechał pan do Afryki? Żeby zapomnieć? Dlatego teraz pan cierpi?

Te pytania zaskoczyły Matthew. Widać było, że toczy ze sobą wewnętrzną walkę.

- Proszę mi powiedzieć - poleciła.

- Czy kochałem ją? - wybuchnął mężczyzna. - Przytąpałem ją, jak zdradzała mnie z moim najlepszym przyjacielem.

Finnea spojrzała na niego zaskoczona.

- Owszem, zdziwiłem się - kontynuował ironicznie. - Stało się to podczas przyjęcia z okazji mojego wernisażu. Myślałem, że wszyscy przyszedli mi pogratulować, ale okazało się, że moja żona i jej kochanek stanowili o wiele większą atrakcję. Tylko ja nie miałem o niczym pojęcia.

- Och, Matthew, tak mi przykro.

- Przykro? Dlaczego? Że byłem głupcem?

- Nie...

- Byłem głupcem. Kochałem ją! Wszystko bym jej oddał. Ale jej zależało tylko na moim nazwisku i pieniądzach. Moja miłość nic dla niej nie znaczyła.

Finnea zauważyła, jak Matthew zacisnął pięść, po czym nieświadomie uniósł dłoń do twarzy.

- Czy to się stało właśnie wtedy? - spytała, zanim zdążyła się zastanowić. - Czy to po tamtej nocy pozostała panu blizna?

Mężczyzna bezsilnie opuścił rękę i zdesperowany spojrział na zniszczony portret żony.

- Tak, wtedy właśnie zabiłem żonę i najlepszego przyjaciela.

Potem zaczął mówić, monotonnym, beznamiętnym głosem o nocy, gdy wtargnął do altanki, zaślepiiony wściekłością.

Kimberly i Reynolds drgnęli przestraszeni i niezgrabnie próbowali się rozdzielić. Ale Matthew był pierwszy. Brutalnie odepchnął żonę w kąt i rzucił się na przyjaciela jak opętany.

- Matthew, przestań! - krzyknęła Kimberly i chwyciła go za ramię.

Reynolds bronił się nieudolnie, ale Matthew zawsze był od niego większy i silniejszy. Bogatszy i przystojniejszy.

- Ona kocha mnie, Matthew - wydyszał Reynolds, podnosząc się z podłogi. - Jest moja! Od początku powinna była należeć do mnie.

Matthew nie słuchał go. Ryknął wściekle, podniósł krzesło i rzucił nim o ścianę, rozbijając w drzazgi. Kimberly krzyknęła, ale on nie zwracał na nią uwagi. Zaczął okładać pięściami Reynoldsa. Bili się, wreszcie dając upust dawno skrywanym emocjom. Dopiero po jakimś czasie Matthew poczuł dym.

Puścił przeciwnika, który bez sił opadł na ziemię. Wokół szalały płomienie. Od rozbitej lampy naftowej zajęły się zasłonki. Po kilku sekundach altanka zachwiała się w posadach.

Matthew znów chwycił żonę, tym razem żeby wy-

prowadzić ją na zewnątrz. Kimberly jednak opierała mu się z całych sił, aż upadli na podłogę. Kątem oka Matthew spostrzegł swoje odbicie w lustrze.

Po chwili ściana runęła razem z belkami podtrzymującymi sufit. Matthew usłyszał krzyk przerażonej żony i rzucił się w jej kierunku, ale zanim do niej dotarł, nastąpił wybuch. Kawałki szkła rozprysły się na wszystkie strony.

Poranionego ostrymi odłamkami i drzazgami mężczyzną powaliło nagłe uderzenie w głowę. Altanka falowała mu przed oczami i nie potrafił odzyskać równowagi. Nie był w stanie wesprzeć się na obolałym ramieniu, żeby wstać.

Wtedy ujrzał Kimberly. Z jękiem podniósł się niezdar- nie i dotknął twarzy. Rękę miał całą zbroszoną krwią.

Nie zważał jednak na własny ból. Przykuśtykał do żony, wziął ją na ręce i wyniósł z płonącej altanki. Na progu natknął się na tłum przerażonych gości.

Matthew zamarł na widok dwóch mężczyzn wyno- szących z domku bezwładne, prawie nagie ciało Reynoldsa. W pierwszej chwili nie rozumiał, co się stało.

- Boże, on nie żyje! - krzyknął ktoś.

- Mówiłam ci, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

Tych dwoje wymykało się z przyjęć już od dawna - stwierdziła jakaś kobieta niewzruszona w obliczu tra- gедii. - Mogliby przynajmniej być bardziej dyskretni.

- Dyskretni? Dobry Boże, Kimberly Hawthorne ni- gdy nie była dyskretna. Z tego co słyszałam, intereso- wała się niejednym mężczyzną.

Spojrzenia kobiet nagle zatrzymały się na Matthew. Ten z bezgraniczną rozpaczą i niedowierzaniem popa- trzył na Kimberly, którą trzymał w ramionach, swoją pierwszą i jedyną miłość.

- Kim - szepnął, kryjąc twarz na jej piersi. - Dlaczego? Potem, gdy wiadomo już było, że żona zmarła, opowiadał emocje.

Jego wdzięk, czarujący uśmiech, poczucie humoru... Wszystko zniknęło. Pozostała rana w sercu i blizna na twarzy, nieustannie przypominająca mu, jakim był głupcem.

- Och, Matthew. - Głos Finnei przepełniało współczucie. - Tak mi przykro. Ale to nie pana wina. Nie zabił ich pan.

Matthew powoli odzyskiwał równowagę.

- Proszę stąd wyjść, panno Winslet - zażądał groźnie. Finnea nie ruszyła się z miejsca.

- Matthew, proszę, niech pan się nie krzywdzi jeszcze bardziej.

Mężczyzna ruszył w jej kierunku.

- Precz! - zagrział, aż rozniosło się echo.

Finnea odwróciła się na pięcie i wybiegła z domu.

- Do diabła z tobą! - krzyknął za nią rozdrażniony.

Uderzył pięścią w drzwi i przycisnął czoło do drewnianej powierzchni. Tym razem ból przyniósł mu ulgę.

Gdy zaróżowiona nie tylko od mroźnego lutowego powietrza Finnea wpadła do domu, w pokoju dla gości czekał Jeffrey. Dziewczyna chciała szybko przemknąć przez korytarz, ale mężczyzna zauważył ją.

- Ślicznie wyglądasz - przywitał się, wstając i wyciągając do niej ręce. - Jakbyś spędziła miły dzień.

- Faktycznie - zgodziła się Penelope. Siedziała na kanapie obok Jeffreya w sukni z najprzedniejszego jedwabiu. Włosy miała splecione w elegancki warkocz. - Cemu jesteś taka zarumieniona?

Finnea poczuła, jak jej policzki czerwienieją jeszcze bardziej.

- Byłam na dworze.

- Tylko tyle? To brzmi tajemniczo.

- Ależ skąd. Byłam na zakupach - dodała szybko Finnea.

- Ach, tak - grzecznie stwierdziła Penelope. - Ostatnio często chodzisz na zakupy. Sama.

Finnea spuściła głowę. Wówczas stwierdziła, że Jeffrey wciąż trzyma jej dłonie w swoich. Mimo że miał wypielęgnowane ręce, jego palce były grube i szorstkie.

Rzeczywiście mógłby być moim ojcem, pomyślała w pierwszej chwili. Jest dojrzały, poprawiła się natychmiast.

Jak zwykle był nienagannie ubrany. Emanował spokojem i bezpieczeństwem. Właśnie dzięki elegancji i dobremu smakowi zaskarbił sobie jej szacunek.

Nie chcę mieć nic wspólnego z mężczyzną pokroju Matthew Hawthorne'a, postanowiła, gdy przypomniała sobie zniszczone obrazy porozrzucane po korytarzu.

Nie, nie potrzebowała Matthew. Tak tylko jej się wydawało w chwili słabości po długiej, koszmarnej nocy w dżungli.

Niespodziewanie rozległ się trzask otwieranych drzwi. Do pokoju, z postawionym kołnierzem, przekrzywionym krawatem i w krzywo zapiętym płaszczu, wparował Nester.

- Dlaczego podpisałeś umowę z firmą Kendall? - spytał od progu.

Finnea wyczuła zdenerwowanie Jeffreya. Wypuścił jej rękę i odwrócił się do Nestera.

- Czy to niekorzystna umowa? - spytał chłodno.

- Nie o to chodzi!

- A o co?

- O to, że nie masz prawa podejmować żadnych decyzji bez mojej zgody.

Nester zaczął nerwowo przemierzać pokój tam i z powrotem. Odepchnął Penelope, gdy podeszła do niego, żeby go uspokoić.

- O ile się nie mylę - spokojnie odparł Jeffrey, umiejętnie ukrywając rozdrażnienie - do mnie należy podejmowanie takich decyzji. Poza tym chodziło tylko o zakup nowego pieca. Już dawno ustaliliśmy, że jest nam potrzebny.

- Tylko? - syknął Nester, podchodząc bliżej do Jeffreya. - Tylko piec? Wyobraź sobie, że wydajesz tylko moje pieniądze. To moja firma - zaakcentował - którą uważasz za swoją.

- Wcale tak nie uważam. Czy muszę ci przypominać, że kontroluję połowę akcji firmy? To oraz fakt, że nią zarządzam, sprawia, iż mogę podpisywać umowy bez twojej zgody.

- Już niedługo! - wypalił Nester, natychmiast jednak pożałował tych słów.

- Może tak, może nie - spokojnie odparł Jeffrey, patrząc Nesterowi prosto w oczy.

Finnea zauważyła napięcie panujące między mężczyznami, choć nie rozumiała jego przyczyny. Nie spodobał jej się fałszywy uśmiech, który wykrzywił twarz brata.

- Finnea nigdy nie zostanie zaakceptowana, Upton. Lepiej, żebyś się z tym pogodził - powiedział ni stąd, ni zowąd.

Dziewczyna przestraszyła się nie na żarty.

- Właśnie tak, siostrzyczko - zwrócił się do niej. - Myślisz, że tak po prostu wrócisz tutaj i zostaniesz pełnoprawnym członkiem rodziny. Niezupełnie. Nikt cię tu nie będzie tolerował.

- Wszyscy będą, jeśli wyjdzie za mnie.

Finnea wstrzymała oddech. Nester wzruszył ramionami.

- Najdroższa Finneo, czy wyjdiesz za mnie? - niespodziewanie dla wszystkich spytał Jeffrey.

Zaskoczona dziewczyna nie była w stanie myśleć, a co dopiero mówić.

- Wiem, wiem, przepraszam, że tak nagłe wyskoczyłem z tymi oświadczeniami. - Jeffrey pochylił głowę. - Byłbym zaszczycony, gdybyś zgodziła się zostać moją żoną. - Spojrzał na nią. - Jeśli przyjmiesz moje oświadczenia, obiecuję, że będę dobrym mężem.

Do pokoju wkroczyła Leticia.

- Co się tu dzieje? Słyszałam was już na schodach. Nester wskazał palcem Jeffreya.

- On chce mi ukraść firmę! - krzyknął.

- O czym ty mówisz? - Leticia nadal nic nie rozumiała.

Nester jednak nie kwapił się wyjaśniać, a Finnea nie potrafiła wykrztusić ani słowa.

- Jak on może się z nią ożenić? - kontynuował Nester. - Przecież to poganka!

Jeffrey zareagował natychmiast. Zanim Finnea zorientowała się, co zamierza zrobić, popchnął Nestera na ścianę. Zagrzechotały poruszone obrazy i lichtarze.

- Nigdy więcej tak nie mów o Finnei, rozumiesz?

Przestraszona dziewczyna uniosła ręce do ust. Mimo wszystko była wdzięczna za troskę, którą okazał jej ten mężczyzna.

Leticia zaczęła szlochać, a Penelope wstrzymała oddech.

- Jak śmiesz! - pisnął Nester.

- Śmiem, bo mam dosyć przyglądania się, z jaką pogardą traktujesz siostrę. Ona nie jest poganką!

Nester nie słuchał argumentów Jeffreya.

- Zwalniam cię, słyszysz? Zwalniam!

- Niestety nie możesz, Nester - odezwała się bez zastanowienia Finnea. Spojrzała na Jeffreya, starając się zrozumieć, co się właściwie wydarzyło. Wściekłość brata, oświadczyzny... Właściwie decyzję podjęła, jeszcze będąc u Matthew. - Bo zgadzam się wyjść za niego.

- Och, Finneo - szepnęła z ulgą Jeffrey i przytulił ją.

- To absurd! - wściekł się Nester. - Nie zgadzam się. W drzwiach stała Hannah.

- Wszystko słyszałam - powiedziała. - Czas na gratulacje, prawda?

- Dziękuję - ledwo dosłyszalnie odezwała się Finnea. Jeffrey włożył sobie jej rękę pod ramię.

- Nie będziesz żałowała tej decyzji.

Żałowała?

A Matthew? Jego ból i wściekłość. Dobroć. Przecież uratował jej życie.

Ona jednak pragnęła zacząć od nowa. Z Jeffreyem w Bostonie, nie w Afryce, tam o mało nie zginęła.

Jeffrey dał jej nadzieję. Dbał o nią, a poza tym miał dorosłe dzieci. To właśnie ostatecznie *wpłynęło* na jej decyzję. Isabel, pomyślała z bólem. Nie urodzi więcej dzieci, bo nie potrafiłaby ich pokochać. Tego przede wszystkim nauczyła ją Afryka.

Dni na przygotowaniach do przyjęcia mijały szybko. Finnei brakło czasu na zastanawianie się nad sy-

tuacją. Postanowiono, że nowinę ogłosi się podczas urodzinowej gali.

W mieście dużo mówiło się o zaręczynach. Przyjęcie miało być największym wydarzeniem sezonu. Leticia wprost wychodziła z siebie z radości.

Po raz pierwszy od przyjazdu bardzo Finnea zbliżyła się do matki i ceniła sobie każdą wspólnie spędzoną minutę.

Życie wreszcie nabierało sensu. Miała wrażenie, że dzięki jeszcze nie ogłoszonym zaręczynom dostała się do zamkniętego świata bostońskiej śmietanki towarzyskiej. Wmówiła sobie, że postępuje właściwie. Jeffrey był dojrzałym mężczyzną, troszczył się o nią i uwielbiał ją.

Wszystko szło jak po maśle. Jedyny wyjątek stanowił lęk, który czuła za każdym razem, gdy myślała o narzeczonym.

W piątek, w dzień przyjęcia, jechali razem ulicą Boylston czarnym powozem Jeffreya. Finnea zadała sobie dużo trudu, żeby ułożyć niesforne włosy. Nawet przypudrowała policzki zgodnie z zaleceniem matki. Właściwie powinna była czuć jedynie radość i podniecenie. Zamiast tego coraz bardziej zamykała się w sobie.

- Tak się cieszę, że wreszcie poznasz moją matkę - powiedział Jeffrey i poklepał ją po ręce.

Od dwóch tygodni, czyli od dnia zaręczyn, Finnea czekała z niecierpliwością na spotkanie z przyszłą teściową, z którą połączyłyby ją takie same stosunki jak Penelope z Leticją. Tymczasem dzień po dniu Jeffrey odkładał wizytę u matki. W końcu zaczęła się obawiać, że nigdy nie dojdzie do ich spotkania. Podejrzewała, że Jeffrey odkładałby je jeszcze dłużej, gdyby nie to, że w końcu nadszedł dzień przyjęcia.

Wątpliwości musiały odbić się na twarzy Finnei, bo męczyzna objął ją ramieniem.

- Wszystko będzie dobrze. Co mogłoby się wydarzyć? Wiesz, że cię uwielbiam, prawda?

Czyżby? zastanowiła się. A nawet jeśli tak, to czy to wystarczy?

Mimo postanowienia, że więcej nie zobaczy się z Matthew, wielokrotnie odwiedzała jego dom od owego feralnego dnia. Za każdym razem Quincy informował ją, że pana nie ma, wyszedł albo po prostu nie chce jej przyjąć.

Nie rozumiała, dlaczego wciąż tam chodzi. Niejasno tylko przeczuwała, że Matthew mógłby sprawić, że przestanie się bać.

Poza tym to o Matthew marzyła nocą, a nie o Jeffreyu. Często budziło ją wspomnienie ich pocałunku. A jednak to Jeffreya miała poślubić, chciała poślubić, wmawiała sobie. On troszczył się o nią i szanował ją.

Gdy powiedział, że jego matka na pewno ją pokocha, bardzo chciała w to uwierzyć.

Zatrzymali się przed domem, który wydawał się małej w porównaniu z innymi znanymi jej rezydencjami w Bostonie. Szyby w oknach, podobnie jak w wielu innych mieszkaniach, nabrały od słońca fioletowego odcienia. Nikt nie wiedział, dlaczego tak się dzieje, ale szyb nie wymieniano.

Finnea osłoniła się wełnianym szalem, przytrzymała rąbek pięknej, błękitnej sukni jedwabnej i pozwoliła, żeby Jeffrey pomógł jej wysiąść z powozu.

Drzwi wejściowe otworzył leciwy lokaj.

- Matka czeka na pana - powiedział wyniośle.

Zaprowadził ich do salonu. Finnea z zaciekawieniem rozglądała się wokół. Mimo że wszędzie pano-

wał nienaganny porządek, trudno było nie zauważyć, że niegdyś piękne dywany postrzępiły się, a garbowana tapeta wyblakła. Na kilku szybach widać było pęknięcia. Samo szkło jednak lśniło czystością.

Niewielki salon wypełniały drobiazgi, które w ostatnich latach stały się bardzo modne. Na półkach poustawiano pozytywki, zdjęcia w ramkach, kolekcje naporstków i porcelanowych lalek. Nad oknami wisały ozdobne paprocie, a w każdym rogu znajdowały się doniczki z palmami. Finnea bała się poruszać zbyt gwałtownie, żeby czegoś nie stracić albo nie przewrócić.

Po raz pierwszy zastanowiła się, gdzie mieszkał Jeffrey i gdzie oni zamieszkają po ślubie. Na samą myśl, że mogliby wprowadzić się do tego domu, dostała gęziej skórki. Tu było za mało miejsca.

- Witaj, Jeffreyu.

W progu, jak królowa w czasie audiencji, stała niziutka kobieta. Wcale nie wyglądała na swoje siedemdziesiąt lat. Miała na sobie suknię ze sztywnej brązowej tafty, a ramiona okryła szalem w kolorach jesieni. Jej kołnierz zdobiła pojedyncza brosza, za to na palcach aż roiło się od pierścieni z jaskrawymi kamieniami. Mlecznobiała skóra twarzy z dwiema plamami różu na policzkach sprawiała, że kobieta wyglądała jak porcelanowa lalka.

- Jeffrey, mój drogi - przywitała jeszcze raz syna i wyciągnęła do niego ręce.

Dopiero potem zwróciła się do Finnei. Uśmiech powoli zniknął z jej twarzy.

- A to kto?

Finnea z trudem ukryła zaskoczenie.

- To Finnea, mamó. Finnea Winslet.

Starsza pani uniosła podkreślone czarnym ołówkiem brwi, ale nie odezwała się.

- Mamo - dodał Jeffrey z przymilnym uśmiechem - uprzedzałem cię, że dziś przyjedziemy.

Regina Upton zacisnęła usta, jakby właśnie zjadła coś niesmacznego.

- To mało istotne, czy uprzedzałeś mnie, czy nie. Ważne, że tu jesteście.

Jeffrey pobłażliwie ucałował policzek matki.

- Nie mam pojęcia, dlaczego tak się zachowujesz.

Regina wyprostowała się.

- To znaczy jak, Jeffreyu? Bardzo się cieszę, że przyprowadziłeś swoją przyjaciółkę. - Zmierzyła Finneę uważnym wzrokiem. - Więc proszę mi powiedzieć, panno Winslet, co panią sprowadza do mojego domu?

Coraz bardziej przerażona Finnea nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Na szczęście wtrącił się Jeffrey.

- Doskonale wiesz, mamo, dlaczego tu jesteśmy. Przyjechaliśmy na herbatę. Rozmawialiśmy już o tym.

- Sądziłam, że przyjedziesz z tą wspaniałą panną Seton. Córka Melvina Setona, o ile się nie mylę. Wiesz, że kiedy Melvin jeszcze żył, mieliśmy się ku sobie. - Uniosła dłoń do szyi. - Jestem pewna, że poprosiłby o moją rękę, gdyby twój ojciec nie zrobił tego pierwszy. - Westchnęła. - Panowie przychodzili do mnie codziennie. - Odwróciła się do syna. - Myślę, że panna Seton jest przemiłą osobką.

- Mamo - grobowym tonem skarcił ją Jeffrey. - Przyjechałem z panną Winslet.

Regina znów przeniosła uwagę na Finneę.

- Ależ oczywiście. Gdyby tylko Jeffrey uprzedził mnie, że pani przyjedzie. Zresztą wszystko jedno. Usiądźmy.

Upton wskazał Finnei miejsce na kanapie. Gdy jednak chciał usiąść koło niej, matka zawołała go.

- Jeffreyu, kochanie, proszę, pomóż mi z tym krzesłem. Czuję się dziś trochę słabo. Starość jest taka uciążliwa.

Mężczyzna uśmiechnął się i wziął matkę za rękę.

- Jesteś silniejsza ode mnie, mamó. I wyglądasz młodzieńczo jak nastolatka.

Komplement sprawił staruszce ogromną przyjemność.

- Nie gadaj głupstw - zachichotała. - Nastolatka, myślałby kto.

Spoważniała dopiero, gdy jej wzrok powrócił do Finnei. Wyprostowała się i wskazała Jeffreyowi miejsce na krzesle obok siebie.

Mężczyzna wzruszył ramionami, spojrzał znacząco na Finneę i usiadł przy matce.

Zadowolona Regina zwróciła się do dziewczyny.

- Więc jak ma pani na imię?

- Finnea, proszę pani. Cieszę, że mogę panią poznać - z trudem wydusiła Finnea.

- Ach, tak, rzeczywiście. Dziwne imię, Finnea. Brzmi tak jakoś galicyjsko. Czy ktoś w pani rodzinie miał tak na imię? Jeffrey na przykład ma imię po swoim świętej pamięci ojcu i po dziadku. Przodkowie Uptonów przypłynęli do Ameryki na „Mayflower”. Z jakiej rodziny ty jesteś, moje dziecko?

- Mamó, to Finnea Winslet, siostra Nester. - Jeffrey potrząsnął głową. - Proszę, przestań się zachowywać w ten sposób.

- Ach, tak, dziewczyna z Afryki. - Odwróciła się do syna, tracąc zupełnie zainteresowanie Finneą. - Jeffreyu, zostałam zaproszona do Sarah Chambers na poniedziałek. Zabierzesz mnie tam, prawda?

- Dobrze wiesz, że w poniedziałek pracuję. Ale mo-

żesz wziąć powóz. Może chciałabyś zabrać ze sobą Finnę?

Pani Upton dopiero teraz uważnie przyjrzała się gościowi. Finnea bała się poruszyć. Rozumiała, że nie pasuje do tego wiktoriańskiego pokoju, i źle się w nim czuła. Choć po jej opaleniznie pozostało zaledwie wspomnienie, i tak cerę miała znacznie ciemniejszą niż kobiety, które spotykała w Bostonie.

Regina uśmiechnęła się zimno.

- Zabrać pannę Winslet? Nie sądzę, że byłoby to dobrze przyjęte, Jeffreyu. To zaproszenie dla rodziny.

- Przecież Finnea wkrótce wejdzie do naszej rodziny, zapomniałaś?

- Rzeczywiście, wspomniałeś coś o zaręczynach. Chociaż byłam pewna, że myślałeś o tej miłej Setonównie.

- Mamo - zagroził Jeffrey.

Regina Upton wyprostowała się obrażona.

- Być może panna Winslet i ja powinniśmy razem wybrać się na to spotkanie. - Poklepała syna po ręce. - Masz zupełną rację. No dobrze, wiem, że musisz iść do pracy. Ja z przyjemnością spędzę trochę czasu z przyszłą synową. Biegnij już, biegnij.

Jeffrey wyraźnie się uspokoił. Tymczasem Finnea nie wierzyła własnym uszom. Za nic nie chciała zostać sam na sam z tą kobietą. Ani przez chwilę nie sądziła, że Regina Upton naprawdę chciała z nią miło pogawędzić. Na pewno zamierzała prawić jej złośliwości bez obawy, że syn będzie ją mitygował.

- Ja też będę się zbierać - odezwała się szybko Finnea.

- Tak szybko? Dopiero pani przyjechała. Proszę spojrzeć, Philips właśnie wnosi herbatę - zaprotestowała pani Upton szczerze rozczarowana.

Ponieważ i Jeffrey namawiał ją, żeby została, nie potrafiła odmówić. Może uda jej się przekonać do siebie tę kobietę. Prawdziwa dama na pewno podjęłaby wyzwanie.

Po wyjściu z domu Jeffrey skierował się do powozu. Gdy wchodził do środka, usłyszał, jak ktoś go woła. Odwrócił się i ujrzał biegnącą w jego kierunku Penelope w futrze i czapce z gronostajów.

- Jeffrey!

- Co robisz na tym zimnie? I gdzie jest Nester?

- Nie wiem. Byłam u Diany Greenway. Gdy wyszłam od niej, mój powóz gdzieś zniknął. Czy sprawiłabym ci ogromny kłopot, gdybym poprosiła, żebyś mnie odwiózł do domu?

- Oczywiście, że nie. Mieszkasz na ulicy Marlborough, prawda?

- Tak.

Jeffrey dał stangretowi krótkie instrukcje, po czym pomógł Penelope wejść do środka. Usiedli naprzeciwko siebie. Kobieta westchnęła i otuliła się mocniej futrem.

- Kiedy wreszcie zelżeją te okropne mrozy? Nawet nie chcę myśleć o tych rosnących zaspach śniegu, które z każdym dniem robią się brudniejsze.

Jeffrey zachichotał.

- Finnea też ciągle rozprawia o pogodzie. Wiem, że nie może się doczekać wiosny, żeby częściej wychodzić z domu.

- Finnea zamknięta w domu? - zdziwiła się Penelope. - Mylisz się. Ona prawie nigdy nie bywa w mieszkaniu.

- To niemożliwe! Gdy przychodzę, jest prawie zawsze.

- Ale przez większość dnia jesteś w biurze. Wy, męż-

czyżni... Sądziecie, że zawsze gdy was nie ma, kobiety grzecznie na was czekają.

- Może... może rzeczywiście Finnea wychodzi od czasu do czasu.

- Raczej codziennie. Prawdę mówiąc - spojrzała na swoje ręce grzecznie złożone na kolanach - odniosłam wrażenie, że głównie odwiedza swojego dobrego przyjaciela, pana Hawthorne'a.

- Pana Hawthorne'a? - spytał Jeffrey zaniepokojony. - Bradforda Hawthorne'a?

- Och, nie. Matthew Hawthorne'a.

Atmosfera w powozie zgęstniała.

- Skąd o tym wiesz?

Penelope otarła nos koronkową chusteczką.

- Widziałam ją. Pan Hawthorne mieszka na ulicy Marlborough, kilka domów za mną.

- Dlaczego Nester nic mi nie powiedział?

- Bo nic nie wie.

- Powinnaś była go poinformować, natychmiast jak to zauważyłaś!

- I co on by sobie o mnie pomyślał, gdybym skarżyła na jego siostrę?

- Mimo wszystko powinien o tym wiedzieć.

- Być może, ale lepiej, żeby ta rozmowa pozostała między nami. Jestem pewna, że jeśli porozmawiasz z Finneą, problem zniknie.

Philips przyniósł tacę z herbatą i postawił ją przy pani Upton.

- Więc pragnie pani poślubić mojego syna - zaczęła bez ogródek staruszka.

Finnea uważnie przyjrzała się rozmówczyni, ale nie dostrzegła w jej oczach ani śladu złośliwości.

- Owszem. Pani syn jest wspaniałym człowiekiem.

- Rzeczywiście. Tak go wychowałam. Osiągnął znaczącą pozycję w naszym społeczeństwie. Jego ojciec zawsze o tym marzył.

- Jeffrey jest szanowanym i uczciwym obywatelem, dżentelmenem w każdym calu.

- Właśnie - sucho podsumowała pani Upton. - A dżentelmen potrzebuje dobrze wychowanej żony.

Finnea poczuła, jak potnieją jej ręce.

Gospodyni z namaszczeniem nalewała herbatę. Dodała śmietanki i cukru bez pytania gościa o zdanie, po czym podała Finnei filiżankę. Dziewczyna starała się, jak mogła, żeby poruszać się z wdziękiem. Gdy jednak uniosła naczynie do ust, zaskoczyło ją pytanie starszej pani.

- Czy sądzi pani, że jest wystarczająco dobrze wychowana, żeby zostać żoną mojego syna?

Gorąca herbata sparzyła Finneę w język. Ból sprawił, że gwałtownie odchyliła się do tyłu. Gorący płyn wylał się na suknię.

- Zawsze jest pani tak pełna gracji?

Finnea gorączkowo wycierała poplamione ubranie.

- Może wolałaby pani iść na górę doprowadzić się do porządku?

- Tak, dziękuję - odparła upokorzona dziewczyna.

Pokojówka zaprowadziła Finneę do łazienki na piętrze. Kilka chwil później do saloniku wszedł Jeffrey.

- Gdzie Finnea? - spytał od progu.

- Co się stało, synu? Czemu jesteś taki zły?

Mężczyzna szybko rozejrzał się po pokoju.

- Wygoniłeś ją?

- A jeśli tak? - spytała wyzywająco.

- Do diabła, mamó, jak mogłaś?

- Kto powiedział, że w ogóle coś zrobiłam? To dzi-

waczka, Jeffreyu. Zaslugujesz na kogoś lepszego niż ona.

Jeffrey z trudem zachowywał cierpliwość. Ze zdenerwowania zapomniał, dlaczego zawrócił do domu.

- Ta dziwaczka jest współwłaścicielką firmy, dla której pracuję, o czym dobrze wiesz. A gdy się z nią ożenię, zdobędę kontrolę nad jej udziałami.

- Jako członek rady nadzorczej i wiceprezes Huty Winsletów już masz nad nimi kontrolę. Sam tak twierdziłeś!

- Ale nie na zawsze. Jeśli Finnea nie zaręczy się dziś do północy, jej akcje przejmie Nester.

- Słucham?

- William Winslet tuż przed śmiercią przysłał do Ameryki kopię swojego nowego testamentu. - Jeffrey nachylił się do matki. - To moja szansa. Przez ostatnie trzy lata musiałem wykonywać polecenia Nestera. A przecież kierowałem tą firmą, gdy nikt inny się nią nie interesował. William wyjechał do Afryki, Nester był za młody. Ja doprowadziłem Hutę do rozkwitu. Jeśli ożenię się z Finneą, nie będę już musiał płaszczyć się przed Nesterem.

Regina miała w palcach chusteczkę.

- Więc jej nie kochasz? - szepnęła, uśmiechając się nienaturalnie.

- Kocham? Kto mógłby kochać taką nieobliczalną kobietę? Ale potrzebuję jej! I chcę się z nią ożenić. Uważam nawet, że powinnaś natychmiast wysłać jej liścik z przeprosinami za to, że ją wygoniłaś.

- Twoja matka mnie nie wygoniła, Jeffreyu. Wciąż tu jestem.

Jeffrey odwrócił się na pięcie. W drzwiach stała Finnea. Plamy na jej błękitnej sukni wyglądały jak zarysy kontynentów na mapie.

- Finnea!
- Tak, Jeffreyu?
- Ile słyszałaś?
- Wystarczająco dużo - odparła zimno.
- Nie rozumiesz!

Finnea miała wrażenie, że powietrze w pokoju zgęstniało. Oddychała z trudem. Chciała jak najszybciej uciec z tego mieszkania, od tej kobiety i mężczyzny, któremu nieopatrzenie zaufała.

- Ależ rozumiem - odparła. - To z pewnością pierwsze szczere słowa, jakie usłyszałam od ciebie. Wychodzę.

- Do diabła, Finneo! Musimy porozmawiać. Mamo, zostaw nas samych.

- Nie ma o czym rozmawiać - odpowiedziała.
- Owszem, jest.

Upton wziął ją za ramię i zaprowadził do swojego mrocznego gabinetu. W pomieszczeniu unosił się zapach cygar.

- Powiedz mi, że to nieprawda - zażądał.
- O co ci chodzi? - spytała zdezorientowana.
- Powiedz, że nie chodzisz do domu Matthew Hawthorne'a.

Finnea zamarła w bezruchu.

- Skąd o tym wiesz?
- Od Penelope. Na pewno nie mówiłaby mi o czymś takim, gdyby to nie była prawda.

- To nieistotne. - Tak właśnie myślała w tej chwili, bo przecież nie umiałyby wytłumaczyć swoich "wizyt u Matthew, tak samo jak nie było wytłumaczenia dla słów Jeffreya. - To nie ma znaczenia, bo zrywam zaręczyny.

- Jak to? - zdenerwował się Jeffrey. - Nie możesz tego zrobić!

Finnea skierowała się do wyjścia.

- Dokąd idziesz?

- Do domu, uprzedzić matkę, że wieczorem na przyjęciu nie ogłosimy zaręczyn.

- Nie możesz tego zrobić!

- Czyżby? - spytała zniecierpliwiona.

- Nie możesz! Wszyscy spodziewają się ogłoszenia naszych zaręczyn. Stanę się pośmiewiskiem całego miasta, jeśli teraz zmienisz zdanie.

Żadnych przeprosin, wyrzutów sumienia, jedynie egoizm. I pomyśleć, że uważała go za lepszego od Nestera.

- Przykro mi, Jeffreyu, ale nie wyjdę za ciebie.

- Wolisz być zależna od Nestera?

Finnea zawahała się.

- I co? - wykorzystał jej niepewność Jeffrey. - Niezbyt ci się podoba taka perspektywa, prawda?

- Lepsze to, niż zdać się na ciebie. Mój brat przynajmniej nigdy nie ukrywał swoich uczuć do mnie. A teraz, jeśli pozwolisz, pójdę już.

Uspokoiła się dopiero na dworze. Jak mogła uwierzyć, że człowiek pokroju Jeffreya chciałby ją poślubić dla niej samej!

Nagle poczuła chłód na policzkach. Zorientowała się, że zapomniała zabrać swój szal. Wolałaby jednak zamarznąć na śmierć, niż wrócić do tamtego domu.

Ruszyła przed siebie, nie zważając na to, że rąbek sukni ciągnie jej się po ziemi. Nieprzytomna chodziła po ulicach bez konkretnego celu. Światła i dźwięki miasta zwiększały jej dezorientację. Nie czuła się tu tak bezpiecznie jak w Afryce.

Zaciskała zęby za każdym razem, gdy traciła równowagę na ukrytych pod śniegiem zamarzniętych ka-

łużach. Było mroźno i nieprzyjemnie. W Afryce natomiast zawsze świeciło słońce. Tęsknota za domem wycisnęła Finnei łzy z oczu.

Nie wiedziała, dokąd idzie. Wiedziała tylko, że chce uciec jak najdalej. Musiała się zastanowić nad wszystkim, porozmawiać z kimś. Pragnęła przytulić się do matki i usłyszeć od niej, że będzie dobrze.

Zdusiła rodzący się jej w gardle szloch. Odgarnęła z czoła kosmyk włosów, który wysunął się z koka.

Gdy doszła na ulicę Beacon, w zasięgu wzroku nie było żadnego powozu. W torebce znalazła dziesięć centów i podbiegła do odjeżdżającego właśnie tramwaju. Zapłaciła i usiadła na twardej drewnianej ławce. Stukot kół zagłuszał jej myśli.

Wysiadła na rogu ulicy Beacon i Arlington. Bez zastanowienia skierowała się na południe i skręciła w Marlborough, zamiast dojść do alei Commonwealth. Szła coraz szybciej, w końcu zaczęła biec. Zatrzymała się dopiero przy Domu Gołębia.

12

Rozległo się głośne, natarczywe pukanie do drzwi. Matthew doskonale wiedział, kto przyszedł. Oczywiście Finnea.

Zjawiała się u niego codziennie przez ostatnie dwa tygodnie, a on za każdym razem odsyłał ją z kwitkiem, mimo że bardzo pragnął się z nią zobaczyć.

Gdy dotarły do niego plotki o zaręczynach, wściekł się. Wiedział jednak, że nie powinien się wtrącać w ży-

cie Finnei. Pociągała go fizycznie, ale przecież nie zamierzała się ponownie żenić.

Wziął do ręki małą drewnianą maskę, którą przywiózł z Afryki. Jego myśli wciąż jednak krążyły wokół Finnei.

Co właściwie sprowadziło ją do Bostonu? Dlaczego postanowiła wrócić do matki po dwudziestu latach rozłąki? Czyżby tylko tęsknota za rodziną po śmierci ojca?

Takie wytłumaczenie można byłoby przyjąć, gdyby nie rozpacz, jaką wielokrotnie widział w jej oczach.

Usłyszał kroki kamerdynera, który szedł otworzyć drzwi. Zawołał go. Po chwili Quincy stanął w drzwiach gabinetu.

- Tak, proszę pana?

Znów rozległo się pukanie do drzwi, tym razem głośniejsze.

- Nie ma mnie, Quincy.

Kamerdyner westchnął.

- Ale, proszę pana...

- Nie ma mnie - uciął wszelką dyskusję Matthew. Quincy po chwili wahania skinął głową.

- Tak jest, proszę pana.

Kamerdyner wyszedł. Matthew usłyszał, jak przyciszonym głosem rozmawia z Finneą, po czym zatrzaskuje drzwi. Odczekał pół godziny i poprosił o płaszcz. Ostatnio wychodził tylko w nocy, żeby odwiedzić Mary, ewentualnie wtedy, gdy przed ciekawskim wzrokiem przechodniów zasłaniały go wysokie zasypy śniegu. Dziś jednak musiał wyjść w dzień. Chciał uciec od własnych myśli.

Gdy tylko znalazł się na dworze, spostrzegł na schodach skuloną Finneę. Serce zabiło mu mocniej. Była przemarznięta do szpiku kości. Wyciągnęła szyję, że-

by popatrzeć na niego. Natychmiast zauważył, że coś ją dręczy.

Zmarszczył brwi. Finnea zawsze przychodziła do niego, gdy była zdenerwowana. Chyba robiła to nieświadomie.

- Czy nigdy nie przyjmuje pani do wiadomości odmowy? - spytał, tłumiąc pragnienie przytulenia jej.

Finnea uśmiechnęła się do niego pomimo szorstkiego tonu, jakim się do niej zwrócił. Dzięki temu atmosfera natychmiast się poprawiła.

- Rz... rzadko - wydukała przez szczękające zęby.

- Powiniennem pozwolić pani tu zamarznąć.

- Ale nie zrobi pan tego.

- Niech to szlag. - Wziął ją za rękę i zaprowadził do domu. - Quincy! - krzyknął.

Po chwili zjawił się przy nich kamerdyner ze srebrną tacą.

- Czy napije się pani gorącego kakao, panno Winslet? - spytał troskliwie.

- J... jest p... pan aniołem, Quincy - wyszczękała Finnea.

- Jesteś nieznośny, Quincy - mruknął Matthew. Jego głos nie zabrzmiał jednak przekonująco.

W ciągu kilku minut rozpalono w kominku w gabinecie i przygotowano koc. Finnea została błyskawicznie otulona wełnianym pledem i usadzona z filiżanką kakao przed trzaskającym ogniem.

- Co pani tu robi? - spytał bez ogródek Matthew.

Finnea spojrzała na niego znad filiżanki.

- A musi być jakiś powód?

- Tak.

- No dobrze. Więc przyszedłam na kolejną lekcję.

Matthew spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- W dniu przyjęcia?

Dziewczyna znów spochmurniała.

- Och, Finn - szepnął mimo woli.

Wziął od niej filiżankę ze spodeczkiem i odstawił je na bok. Zauważył, jak trzęsą jej się ręce.

- Co się stało? - spytał łagodnie.

Spojrzenie Finnei zatrzymało się na drewnianej afrykańskiej masce.

- Oni mną gardzą, prawda?

Matthew mógł skłamać, ale po co.

- Tak.

- Ale dlaczego? Przecież się staram, nie widzą tego?

Mężczyźnie zrobiło się jej żal, ale postanowił nie poddawać się nastrojowi chwili.

- Jest pani inna niż oni. To najpierw rzuca się w oczy. Nie zachowuje się pani tak, jak według nich powinna zachowywać się kobieta. Ja osobiście uważam, że jest coś innego, jeszcze bardziej wymownego - nikt nie patrzy krzywo na pani matkę.

Finnea zdziwiła się.

- Przecież ona jest chodzącym ideałem kobiety.

- Ale porzuciła swoje dziecko.

Dziewczyna odwróciła się gwałtownie.

Matthew ukląkł przed nią i zamknął jej dłonie w swoich.

- Jeśli już muszą kogoś winić, Finn, powinni winić mnie, nie panią.

Dziewczyna spojrzała na niego, jakby coś sobie właśnie uświadomiła. Znów w jej oczach pojawiła się nadzieja. Widział, że czegoś chciała od niego, ale nie był pewien, czego.

- Proszę powiedzieć, że ożeni się pan ze mną!

Matthew zamarł, ogarnięty trudną do wytłumacze-

nia tęsknotą. W końcu wstał. Przecież nie potrzebował żony, szczególnie takiej.

Gdy jednak zobaczył zbierające się w oczach dziewczyny łzy, troska przewyciężyła złość.

- A cóż to znowu za propozycja? - spytał zirytowany.

Mimo trzęsącej się brody Finnea uniosła dumnie głowę.

- Jeffrey chciał się ze mną ożenić tylko po to, żeby przejąć kontrolę nad Hutą Winsletów.

Matthew mógł jej powiedzieć, że doskonale o tym wiedział od początku, ale ugryzł się w język. Finnea była zrozpaczona, a on miał ochotę zabić Uptona za to, że sprawił jej ból.

Dziewczyna zamasyście otarła łzy.

- Jeśli się dziś nie zaręczę, moja część udziałów firmy przejdzie pod kontrolę Nestera. Nie mogę na to pozwolić, bo będę wtedy całkowicie zdana na łaskę brata.

- Aha, i stąd się wzięła pani przedwczesna propozycja. Finnea podeszła do niego.

- Proszę powiedzieć, że się pan zgadza.

Serce Matthew zaczęło bić jak szalone.

- Wiem, że nie powinno się prosić o takie rzeczy - zaczęła się tłumaczyć - ale nasz związek nie trwałby długo.

Mężczyzna zdziwił się.

- Tylko dopóki nie postanowiłabym, co dalej. Wie pan, takie zaręczyny na pokaz, żeby zyskać na czasie.

Matthew zacisnął zęby.

- Nie.

- Matthew, proszę...

- Nie, Finneo.

Dziewczyna zaczerwieniła się zawstydzona.

- Tak bardzo mnie pan nienawidzi? - szepnęła.

- Nienawidzę? - zdziwił się. - Nie mógłbym pani nienawidzić. - Odwrócił się. - Nigdy nie spotkałem osoby takiej jak pani. Cieszy się pani *życiem, walczy* z wiatrakami. Nawet teraz pani walczy.

- Ja wcale nie chcę dużo! A gdy dostanę to, po co tu przyjechałam, uspokoję się.

- Nie. Już w pociągu w Afryce zorientowałem się, że pani nigdy nie będzie miała dosyć.

- To nieprawda!

- Ależ tak, Finn. To właśnie fascynuje mnie w pani. Dzień, w którym zabraknie pani marzeń i pragnień, będzie pani ostatnim.

- Mylił się pan! Nie przyjechałam tu walczyć z wiatrakami!

- Więc po co? - Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. - Dlaczego uciekła pani z Afryki?

- Nie uciekłam!

- Do cholery, niech pani nie kłamie. Nie znoszę kłamstwa!

Dziewczyna szarpnęła się, ale trzymał ją mocno.

- Dlaczego, Finneo?

Spojrzała na niego z nienawiścią w oczach.

- Nie pana sprawa.

Matthew puścił ją.

- W porządku, nie musi mi pani mówić. Ale sama będzie pani musiała dawać sobie radę. Ja mam dosyć i wałki, i marzeń. Chcę tylko w spokoju przeżyć kolejny dzień. Skany Anula43, przerobienie pona.

Myślał, że teraz Finnea podda się i wyjdzie. Tymczasem dziewczyna chwyciła go za ramię i zmusiła, żeby spojrzał na nią.

- Tchórz! - wycodziła.

Mężczyzna zacisnął szczęki.

- Pan boi się żyć - zarzuciła mu ze łzami w oczach. - Boi się pan malować. Nie jest pan ani dziki, ani szalony. Jest pan tchórzem.

Matthew zakręciło się w głowie. Wściekł się. Zanim jednak zdążył się odezwać, Finnea zniknęła.

Zacisnął pięści. Czego spodziewała się po nim? Dzięki niej znów chciał marzyć. Czasem nawet budziła się w nim nadzieja. Potem jednak rzeczywistość brała górę, gdy potykał się, przewracał ze zmęczenia albo widział, jak boją się go dzieci.

Wcale nie był tchórzem. Chciał po prostu pogodzić się z losem i przejść przez życie z choćby odrobiną dumy i godności.

Tak czy inaczej, nie potrafił się pogodzić z faktem, że Finnea nazwała go tchórzem. Nie umiał też stłumić požądania. Poczuł, że musi wyjść z domu.

Ominął zaskoczonego kamerdynera, narzucił płaszcz i bez słowa zatrzasnął za sobą drzwi. Nie zważał na zimno ani na przechodniów, którzy omijali go szerokim łukiem. Zatrzymał powóz na ulicy Arlington i po kilku minutach wchodził do domu rodziców. Zmrok jeszcze nie zapadł, ale on musiał zobaczyć córkę.

Wszedł bez pukania. Było piątkowe popołudnie. Mary powinna teraz czytać książkę w jednym z pokojów na tyłach domu. Jego córka uwielbiała książki. Zażądała, by nauczył ją czytać, gdy tylko była w stanie utrzymać w ręku książkę. Matthew z rozrzewnieniem wspominał dni, gdy siedzieli blisko siebie, a dziewczynka co chwila wybuchała śmiechem, rozbawiona opowieścią, którą czytali.

Rzeczywiście znalazł ją skuloną w fotelu z książką w ręce. Nie wszedł do środka, a gdy pokojówka chciała oznajmić jego przybycie, przycisnął palec do ust.

Kobieta kiwnęła głową ze zrozumieniem, dygnęła i wróciła do swoich spraw.

Matthew stał dłuższą chwilę, patrząc na córkę. Powoli wracał do niego spokój.

Zaraz jednak opadły go wątpliwości. Czy kiedykolwiek nastąpi jakaś zmiana w jego stosunkach z Mary? Oparł się ramieniem o framugę drzwi. Czy odważy się zbliżyć do córki?

Jak zwykle nie znajdował odpowiedzi na swoje pytania.

W korytarzu rozległy się głosy. Odwrócił się, żeby Mary go nie spostrzegła. Był już przy drzwiach wejściowych, gdy zawołała go matka.

- Matthew?

Podszedł do niej, nie zdejmując palta.

- Dzień dobry, mamó.

Emmaline wzięła go za rękę. Przez ramię miała przewieszoną torebkę.

- Co tu robisz?

Matthew wzruszył ramionami i spróbował się uśmiechnąć.

- Przechodziłem tędy i pomyślałem, że wstąpię się przywitać.

Matka spojrzała na niego z ukosa.

- Nie widziałam cię od tygodni. - Przyjrzała mu się uważnie. - Jesteś zdenerwowany. Może martwisz się, bo dziś mają być ogłoszone zaręczyny Finnei Winslet?

Słowa Emmaline ugodziły Matthew prosto w serce.

- Wszyscy o tym mówią - dodała.

- To już nieaktualne. Zerwała zaręczyny z Jeffreyem Uptonem.

- Skąd wiesz?

Matthew uśmiechnął się krzywo.

- Przyszła do mnie i poprosiła, żebym zajął jego miejsce.

Emmaline zacisnęła palce na dłoni syna.

- Zrób to.

Mężczyzna rzucił matce groźne spojrzenie.

- Już dyskutowaliśmy na ten temat. Wiesz, że nie mogę.

- Ja wiem, synu, że nigdy nie kochałeś Kimberly.

Matthew zachwiał się jak ugodzony nożem, ale Emmaline była bezlitosna.

- Uważałeś Kimberly za doskonałą żonę, z którą chętnie pokazywałeś się w towarzystwie. Między wami nie było emocji, prawdziwych uczuć. Boleję nad tym, że cierpiełeś, że jesteś okaleczony. Ale odkąd spotkałeś Finneę, po raz pierwszy w życiu widzę, że czujesz. Ból, wściekłość, rozdrażnienie. I miłość.

- Nie musisz bawić się w swatkę, mamó - odparł.

Nie zamierzał tłumaczyć, że Finnea chciała się zaręczyć tylko na pokaz.

- Może tak, może nie. W każdym razie właśnie wybierałam się do ciebie - dodała nagle zakłopotana Emmaline. - Twój ojciec kazał mi... powiedzieć ci, że najwyższy czas, żeby Mary zamieszkała z tobą.

- To niemożliwe! - zdenerwował się Matthew.

- Możliwe. Ojciec nie przyjmie sprzeciwu w tej sprawie.

- Łajdak!

- Nie waż się tak o nim mówić. To twój ojciec. I mimo że ta sytuacja jest dla mnie równie bolesna jak dla ciebie, wiem, że ma rację. Mary cię potrzebuje bez względu na to, czy się z tym zgadzasz, czy nie.

Matthew zakręciło się w głowie.

Emmaline podeszła bliżej do syna. Pogładziła szra-

mę na jego policzku, podobnie jak kiedyś zrobiła to Finnea.

- Kocham cię, synku. Musisz nauczyć się radzić sobie w tych okolicznościach. Przestań ukrywać się przed światem. Ożeń się z Finneą. Stwórz dziecku dom. Finnea poprosiła cię o coś, czego sam głęboko pragniesz.

Przyjęcie miało się zacząć za trzy kwadranse. Finnea szukała matki, żeby przekazać jej nowinę. Gdy jednak wbiegła na górę i zastała Leticję Z Penelope poufale omawiające szczegóły zabawy, ogarnęło ją zniechęcenie.

- Wszystko jest gotowe - poinformowała Leticję Penelope. - Jak tylko goście zaczną się schodzić, musisz tylko ich witać, ja zajmę się resztą.

- Dziękuję ci, moja droga. Bardzo mi pomogłaś w ostatnich tygodniach.

Finnea skręciła do swojego pokoju.

- O, Finnea, jesteś wreszcie - krzyknęła za nią Leticja, urwała jednak, gdy tylko spostrzegła plamę na błękitnej sukni córki i potargane włosy. - Mój Boże, szybko, musisz się przebrać! Goście będą tu lada chwila.

Penelope spojrzała na Finneę, szybko jednak opuściła głowę, ujęła w rękę rąbek błękitnej aksamitnej sukni i zeszła na dół. Leticja wzięła córkę za ramię i popchnęła ją w kierunku jej pokoju.

- Mamo, poczekaj!

- O co chodzi, Finneo?

- Musimy porozmawiać.

- Potem. Jesteś nieprzygotowana, a za chwilę cały Boston znajdzie się w tym domu, żeby usłyszeć o twoich zaręczynach! A ty nie możesz ogłosić zaręczyn w takim stroju.

- Niczego nie ogłoszę.

- Słucham? - Słowa Leticii odbiły się echem od ścian korytarza.

- Zaręczyny zostały zerwane.

- Jak to? - nie wierzyła Leticia.

- Po prostu.

- Jak mogłaś do tego dopuścić? - Twarz matki wykrzywiła wściekłość. - Cała elita Bostonu będzie tu lada chwila i wszyscy oczekują, że ogłosiscie swoje zaręczyny!

- Trudno.

- Powinam była to przewidzieć! - zdenerwowała się Leticia. - Powinam była wiedzieć, że nie dojdzie do waszego ślubu.

Gdy wyrzuciła to z siebie, uspokoiła się. Dotknęła dłoni córki.

- Widzisz, że nic z tego nie wychodzi?

Finnea stała nieruchomo. Ciarki przechodziły jej po plecach. Miała wrażenie, że traci grunt pod nogami i zaraz upadnie. .

- Nie rozumiem, mamo - powiedziała ostrożnie.

- Jesteś nieszczęśliwa. Nester jest nieszczęśliwy - zawahała się. - Za późno, żeby zmienić przeszłość, Finneo.

- Co masz na myśli?

- Chyba obie wiemy, że nie pasujesz do naszego świata.

Finnea poczuła się, jakby ktoś wymierzył jej policzek.

- Och, Finneo, oszukiwaliśmy się, sądząc, że jakoś się przystosujesz. To niemożliwe.

W tym momencie rozległ się trzask otwieranych drzwi, potem stukot obcasów na marmurowej podłodze, oficjalne powitania, szelest zdejmowanych palt. Leticia uśmiechnęła się jak gdyby nigdy nic.

- Jutro wrócimy do tej rozmowy. Na razie muszę

zając się gośćmi. Dziś po prostu niczego nie ogłosimy. Będziemy udawać, że nie było żadnych planów. Są przecież twoje urodziny. - Zawahała się. - Wszystkiego najlepszego - dodała niezręcznie i cmoknęła powietrze przy policzku córki.

Leticia była pierwszą osobą, która złożyła Finnei tego dnia życzenia. Nagroda pocieszenia na koniec dnia. Właściwie to nawet jeszcze nie był koniec, uświadomiła sobie dziewczyna.

-Jakoś przebrniemy przez to przyjęcie, a potem porozmawiamy.

Gdy matka zeszła na dół, Finnea weszła do swojego pokoju. Była przerażona. Zamknęła za sobą drzwi i otworzyła na oścież balkon. Mroźne powietrze uderzyło ją w twarz, ale ona ledwo to zauważyła. Osunęła się na podłogę. Nie była w stanie myśleć, nic nie czuła. Wpatrywała się bezmyślnie w sufit, słyszała jednak stłumione odgłosy przyjęcia.

Nie chciała wstawać, ale wiedziała, że powinna. Ubierze się w najpiękniejszą suknię, którą wybrała jej matka. Jeśli ludzie chcą o niej plotkować, niech mówią jej wszystko w twarz. Niech zobaczą, że jest silna. Wychowała ją przecież Afryka, jak to słusznie zauważyła, jej matka.

Dom był pełen gości, wystrojonych jak rzadko. Mężczyźni w białych kamizelkach i smokingach, kobiety w błyszczących sukniach. Rzeczywiście wszyscy, którzy liczyli się w Bostonie, przyszli dziś do Winsletów. Leticia byłaby w pełni usatysfakcjonowana, gdyby nie zerwane zaręczyny córki.

Gdy Finnea zeszła na dół, wszyscy goście już przyjechali. Próbowwała uspokoić wzburzone nerwy, wsłuchu-

jąc się w dochodzącą z głębi sali muzykę. W pokoju była już jej matka, babka i brat. Kiedy zorientowała się, że Jeffrey nie przyszedł, poczuła ukłucie w sercu. Przecież to oczywiste, że nie ma go tu, wytłumaczyła sobie szybko, nie przyjęłabym przecież jego oświadczyn.

Wszyscy odwrócili się, by spojrzeć na nią, gdy zjawiała się w progu. Rozmowy umilkły. Finnea miała na sobie śliczną suknię z szarego aksamitu. Sama wiedziała, że wygląda przepięknie. Zdradziły jej to zachwycone spojrzenia mężczyzn i lekceważące wzruszenia ramion kobiet.

Nie akceptowano jej nawet pomimo urody, uświadomiła sobie.

Do sali weszła Penelope, zjawiskowa, blada piękność, która zawsze będzie bardziej pasowała do chłodnego Bostonu niż Finnea.

Penelope przeszła obok niej, nie zwracając na nią uwagi. Skierowała się prosto do Hannah.

- Babciu - przywitała się ciepło ze staruszką - wyglądasz cudownie.

Penelope byłaby wymarzoną wnuczką dla Hannah Grabie, następczynią jej tronu, pomyślała gorzko Finnea.

Staruszka pozwoliła się ucałować w policzek.

- Dziękuję, moja droga.

Nie wypuszczając Z rąk dłoni Hannah, Penelope spojrzała zimno na Finneę. Wtedy dziewczyna zrozumiała, że dzisiejszego wieczoru nie obejdzie się bez katastrofy. Penelope najwyraźniej już wiedziała, że zaręczyny zostały zerwane, i teraz zamierzała rozkoszować się dręczeniem Finnei.

- Jak widzę, Jeffrey nie przyjechał - wystarczająco głośno, żeby wszyscy słyszeli, odezwała się Penelope. - Dlaczego, Finneo?

Finnea odebrała to pytanie jak uderzenie. Goście uważnie przysłuchiwali się rozmowie. Penelope nie zamierzała popuścić. Postanowiła ostatecznie upokorzyć Finneę.

Finnea poczuła rodzącą się w niej wściekłość. Uświadomiła sobie, że naręczona Nestera na tym nie poprzestanie. Zaraz padnie pytanie o zaręczyny i żadna siła jej już nie powstrzyma.

- Więc jak to jest? - kontynuowała Penelope. - Gdzie jest Jeffrey? Nie zamierzaliście ogłosić zaręczyn?

Finnea uniosła głowę, choć w oczach kręciły jej się łzy.

- Nie wyjdę za Jeffreya.

Goście spojrzeli po sobie skonsternowani.

- Dlaczegoż to? - dopytywała się Penelope.

- Bo ona wychodzi za mnie.

To krótkie zdanie wypowiedziane spokojnym, niskim głosem zaskoczyło wszystkich. Goście po kolei odwracali się do drzwi wejściowych. Nikt się nie odezwał. Może i bostończycy nie mogli patrzeć na niego, ale nikt nie ośmieliłby się mu sprzeciwić.

- Matthew - szepnęła Finnea.

Do sali wszedł Matthew Hawthorne. Miał na sobie frak i biały krawat. Wyglądał zachwycająco, nawet bliźna nie rzucała się w oczy. Finnea uświadomiła sobie, że mężczyzna po raz pierwszy pokazał się publicznie od dnia, gdy spotkał się z ojcem. Teraz wszystkie spojrzenia skupiły się na nim.

- Ach, jak to miło, że pan przyszedł, panie Hawthorne - przywitała go Penelope. - Chce pan zastąpić pana Uptona? - spytała znacząco.

Finnea znieruchomiała, czując, jak uwaga gości koncentruje się teraz na niej. Przestraszyła się jednak dopiero na widok wyrazu twarzy Matthew.

- Z jakiegoś powodu wcale mnie to nie dziwi - złośliwym tonem ciągnęła Penelope. - Jak rozumiem, pan Hawthorne świetnie się spisuje, zastępując Jeffreya Uptona. Czy to wymyślony naprędce plan, żeby uratować reputację Finnei po tym, jak spędzał z nią pan czas sam na sam u siebie w domu?

Penelope spojrzała znacząco na Hannah. Na twarzy babki odmalowało się oburzenie. Finnea załamała się. Teraz starsza pani na pewno pomyślała sobie, że ona nie tylko nie potrafiła utrzymać mężczyzny, ale w dodatku spędzała czas z innym. A Matthew przyszedł uchronić ją przed całkowitą hańbą.

Hannah spojrzała uważnie na wnuczkę. Finnea przygotowała się wewnątrz na kąśliwą uwagę. Ta jednak nie nastąpiła.

Hannah powoli odsunęła się od Penelope i wyprostowała dumnie.

- Wymyślony, naprędce plan? - spytała chłodno, zwracając się do Penelope. - Skądże znowu. Od początku wiedziałam o wszystkim. Czy naprawdę sądzisz, że moja wnuczka byłaby na tyle nierozsądna, żeby poślubić mężczyznę, któremu zależy tylko na jej pieniądzach? Dobry Boże, nie. Przecież zaledwie kilka dni temu twój narzeczony zwolnił Jeffreya, nie pamiętasz?

Całkowicie zbita z tropu Penelope nie wiedziała, co odpowiedzieć, zdezorientowany Nester również.

- Słyszałam na własne uszy - dodała Hannah, patrząc na wnuka. - Zwolniłeś Jeffreya Uptona?

- Tak, ale...

- Dziwi mnie, Penelope, że o tym zapomniałaś.

Atmosfera wśród gości zgęstniała. Hannah i Penelope mierzyły się wzrokiem. Gdyby Penelope wtrąciła kolejną uwagę, wygrałaby tę bitwę. Przegrałaby jednak wojnę.

Oczy Finnei napełniły się łzami wdzięczności.

- Może niektórym trudno jest znieść mój widok, ale jestem bogaty i przysięgam troszczyć się o pani wnuczkę, tak jak na to zasługuje.

Dopiero gdy Matthew odwrócił się i wyciągnął do niej rękę, Finnea dostrzegła jego wahanie. Poświęcał się dla niej wbrew własnej woli.

Kolejny raz ratował ją. Jej dług wobec niego rósł.

Udowodnił, że nie jest tchórzem, jak go niegrzecznie i niesłusznie nazwała. Teraz ona musiała podjąć rękawicę.

- Będę zaszczycona, mogąc zostać pańską żoną - odparła.

Podeszła do niego i przyjęła jego dłoń.

Hannah podniosła kieliszek szampana.

- Za moją wnuczkę i jej przyszłego męża.

Wśród gości rozległ się szmer niedowierzania.

- Niech żyją długo i szczęśliwie.

Podniósł się szum. Wszyscy chcieli podzielić się swoimi opiniami i wymienić uwagi na temat tego, co się wydarzyło. Hannah skierowała się do wyjścia, ale Finnea zatrzymała ją.

- Dlaczego? - spytała roztrzęsiona.

- Bo jesteś odważna - po dłuższej chwili milczenia odparła babka. - W małym palcu masz więcej odwagi niż Nester w całym ciele. Nawet jeśli nie pochwalam sytuacji, w której się znaleźliśmy, wciąż jesteś moją wnuczką. A Penelope nie miała prawa - dodała i odeszła, zostawiając Matthew i Finneę samych.

- Doceniam to, co pan dla mnie robi - łagodnie, choć stanowczo odezwała się dziewczyna. - I proszę się nie niepokoić. Szybko uporam się z moimi sprawami spadkowymi, potem po cichu zerwiemy zaręczyny

i już nigdy nie będę panu zawracać głowy swoimi problemami.

Matthew milczał, nie spuszczać z niej wzroku.

Finnea zachichotała nerwowo.

- Był pan bardzo przekonujący. Gdybym nie znała prawdy, przysięgłabym, że mówił pan szczerze.

- Mówiłem.

- Słucham?

- Oświadczyłem się, a pani mnie przyjęła. Zamierzam panią poślubić, Finneo.

- Nie, Matthew, to było tylko na pokaz.

- Nikt z zebranych tego nie wie, chyba że chciałyby pani, żebym im wszystko wyjaśnił.

- Nie może pan!

- Owszem, mogę. I zrobię, jeśli będę musiał.

- Dlaczego?

- Kiedyś powiedziała pani, że ma wobec mnie dług wdzięczności. Chciałbym teraz poprosić o spłatę tego długu. Weźmiemy ślub. Potrzebuje pani męża. - Zaważał się. - A moje dziecko potrzebuje matki.

Dziecko.

Finnei zakręciło się w głowie.

- Ma pan dziecko? - wykrztusiła z trudem.

- Tak, córkę.

- He ma lat?

- Sześć.

Kobieta zacisnęła powieki. Uciekła z Afryki przed wspomnieniami o dziecku. O dziewczynce imieniem Isabel. Jej ukochanej córeczce, która, gdyby żyła, miałyby sześć lat.

Część trzecia

„Serce ma swoje racje, których rozum nie zna”.

Blaise Pascal*

*Blaise Pascal, *Mysli* (tłum. T. Boy-Żeleński).

Z dziennika Matthew Hawthorne'a

Sądziłem, że na zawsze opuściłem Afrykę, dziką, nieokiełznaną, ekscytującą. Teraz rozumiem, że w pewnym sensie nigdy stamtąd nie wyjechałem. Wziąłem Afrykę ze sobą. Nadal otaczała mnie płatanina lian i gałęzi, przysłaniając słońce. Trzymałem Finneę w ramionach.

Po oświadczeniach instynktownie wyczułem jej wątpliwości. Gdy jednak przyznałem się przed sobą, że jej pragnę, że to, co we mnie umarło, przy niej ożywa, jak mógłbym pozwolić jej odejść?

13

Finnea szła środkiem głównej nawy kościoła pod wezwaniem Świętej Trójcy w mieniącej się sukni z aksamitu i koronek. W rękach trzymała bukiet róż. Ksiądz czekał przy ołtarzu, obok niego stał Matthew. W świątyni zebrały się obie rodziny. Panna młoda z przerażeniem uświadomiła sobie, że nie będzie w stanie spłacić Matthew długu, jaki miała wobec niego.

Piekły ją oczy. Dziecko... Nie przyszłoby jej do głowy...

Jak mogłaby wyjść za mężczyznę, który oczekiwał, że będzie matką dla jego dziecka?

Zabrakło jej tchu. Potężne kamienne ściany kościoła przepuszczały za mało powietrza. Zatęskniła za otwartą przestrzenią, sawanną, słonecznym horyzontem. Brakowało jej zapachu wysuszonej ziemi, w którą uderzają krople deszczu.

Wzdrygnęła się. Wszystko straciła: marzenia o miłości matki, o rodzinie. Uświadomiła sobie, że o mało nie utraciła także własnej tożsamości w pogoni za akceptacją obcego jej środowiska. Marzenia legły w gruzach, nie miała czego szukać w Bostonie. Teraz w kościele nie wiedziała już, co jej pozostało.

Matthew?

On sprawił, że znów zaczęła myśleć o Afryce. Próbowała o niej zapomnieć, ale nie udało jej się to. Wspomnienia i tęsknota wróciły ze zdwojoną siłą.

Zaledwie trzy dni upłynęły od nieszczęsnego przy-

jęcia urodzinowego. W mieście aż huczało od plotek. Na domiar złego Matthew nalegał, żeby wzięli ślub jak najszybciej.

Wszystko działo się zbyt szybko, nie nadążała zastanawiać się nad tym, co się działo. Zanim się obejrzała, znalazła się kościele, gdzie miała złożyć przysięgę człowiekowi, który co prawda zmusił ją do małżeństwa, ale sam też wstępował w ten związek z przymusu.

Pozbawiona iluzji co do stanowiska rodziny wiedziała, że nie *może* pozostać na łasce Nestera. Z jednej strony musiała spłacić dług Matthew, z drugiej pragnęła uwolnić się od brata.

Nie miała innego wyjścia. Matthew zażądał natychmiastowego ślubu. Albo zawarliby go jak najszybciej, albo wcale. Najwyraźniej był gotów do największych poświęceń, byle tylko pozyskać matkę dla dziecka.

Finnei jednak mimo wszystko trudno było zdecydować się na tak ważny krok. Jak miałyby powiedzieć Matthew o Isabel? Z nikim nie zamierzała dzielić się tą udręką, nawet z nim. A skoro tak, jak mogłaby za niego wyjść?

Tylko że przecież już go przyjęła.

Zacisnęła powieki. Miała na sobie tę samą suknię co na urodzinowej gali. Na nią narzuciła koronkową perlerynę, którą dostała od Emmaline Hawthorne.

- Prezent dla mojej nowej córki - oznajmiła Emmaline.

Finneę uradował ten podarek.

Rozejrzała się po kościele. Szukała spokoju w majestatycznej atmosferze katedry i odwagi w scenach biblijnych przedstawionych na witrażach.

Ksiądz wydawał się zakłopotany. Nikogo to jednak nie dziwiło, biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich doszło do oświadczyn.

Bradford Hawthorne stał sztywno z nieprzenikniętym wyrazem twarzy. Nawet Emmaline w przepięknej, błękitnej perkalowej sukni ozdobionej kameą wyglądała, jakby opadły ją wątpliwości.

Nie lepiej rzecz się miała z rodziną Finnei. Nester był zły, bo nie przejmie kontroli nad jej udziałami. Le-

ticia, wcześniej otwarcie okazująca swoje rozczerowanie, rozkleiła się, a Hannah nie dawała po sobie poznać żadnych uczuć.

I jeszcze starszy brat Matthew. Grayson Hawthorne był jedyną osobą spośród obecnych, która stanowiła dla niej zagadkę. Kamiennym wyrazem twarzy przypominał ojca. Nie wydawał się być przeciwny ich związkowi, raczej zatroskany i przejęty niespodziewanym obrotem wydarzeń. Solidarność między braćmi rzucała się w oczy. Finnei zrobiło się przykro, gdy porównała Graysona z Nesterem.

Odwróciła głowę, żeby się nie rozpłakać. Jej wzrok zatrzymał się na sześciolatniej Mary, córce Matthew, która siedziała przy Emmaline. Dziewczynka miała najpiękniejsze blond loczki, jakie Finnea kiedykolwiek widziała, okrągłe niebieskie oczka, różane usteczka i buzię aniołka. Siedziała cichutko z porcelanową lalką na kolanach, którą gładziła po włosach, jakby chciała ją uspokoić. Finnea wiedziała, że w rzeczywistości Mary próbuje uspokoić siebie.

Serce kobiety zaczęło bić w przyspieszonym rytmie. Miała wrażenie, że za chwilę wybuchnie krzykiem, powstrzymany od dwóch lat. Isabel, ukochana Isabel.

Opadły ją wspomnienia. Sceny z przeszłości wydały jej się bardziej realne niż terażniejszość.

- *Mamo...*

Finnea zacisnęła powieki.

Nie teraz, błagam, modliła się.

- Mamo, *jestes taka śmieszna!*

Finnea roześmiała się szczęśliwa.

- *Ty jesteś jeszcze śmieszniejsza, kochanie.*

Wszyscy, którzy widzieli je razem, twierdzili, że nie tylko wyglądają, ale mówią i chodzą tak samo.

- *Kochasz mnie, mamo? - ni stąd, ni zowąd zapytała pewnego dnia Isabel*

Finnea przystanęła i nachyliła się do dziecka, marszcząc brwi.

- *Oczywiście, że cię kocham.*

Isabel popatrzyła na nią uważnie. Delikatnie dotknęła policzka matki.

- *Tylko mnie?*

Kobieta przytuliła dziecko z całych sił.

- *Tak, tylko ciebie.*

Och, Isabel, jęknęła w duchu. Zachwiała się. Odnośliła wrażenie, że znalazła się w ciemnym tunelu, z którego nie ma wyjścia.

Finnea nie umiałyby już pokochać innego dziecka. Odchodząc, Isabel zabrała ze sobą jej serce.

Ciężko dysząc, kobieta odwróciła się w drugą stronę. Czuła, że jeśli nie ucieknie z kościoła, zacznie krzyczeć. A jeśli tak, to już się nie uspokoi.

Gdy jednak chciała zawrócić i wybiec, jej spojrzenie padło na Matthew. Pod kamienną maską obojętności dostrzegła niepewność. Domyślił się, że zamierzała wziąć nogi za pas, i obawiał się tego. Wtedy zrozumiała, że nie może w taki sposób odpłacić mu za jego dobroć.

- *Panno Winslet? - przywołał ją do rzeczywistości zniecierpliwiony ksiądz.*

Nie miała wyjścia. Bez względu na wysokość długu musiała go spłacić.

- Panno Winslet?

W kilka sekund Finnea znalazła się przed ołtarzem. Nie słuchała księdza, do rzeczywistości przywołało ją dopiero pytanie:

- Czy bierzesz sobie tego mężczyznę za męża?

Zakreśliło jej się w głowie.

- Panno Winslet, tak czy nie?

-Tak.

Finnea wypowiedziała te słowa szeptem, ale mimo to w ciszy, która panowała w przestronnym kościele, obły się one echem od ścian i sufitu. Bradford chrząknął niezadowolony, Emmaline westchnęła, a Nester parsknął pogardliwie. Finnea zauważyła, z jaką ulgą przyjął jej słowa Matthew.

- Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

Kobieta zadrżała. Spojrzała na wysokiego, przystojnego mężczyznę w czarnym garniturze, białym krawacie i kamizelce, który stał przy niej. Właśnie został jej mężem.

Zakreśliło jej się w głowie, gdy spojrzała mu w oczy, bo wpatrywał się w nią intensywnym, zaborczym wzrokiem.

Serce zaczęło jej szybciej bić i rozchyliła usta. Matthew objął ją mocno ramieniem i pochylił głowę. Kilka centymetrów od jej twarzy zatrzymał się.

- Teraz jesteś moja - szepnął tak, żeby nikt poza nią go nie usłyszał, po czym zagarnął ustami jej wargi.

Mimo okoliczności pocałunek był długi i namiętny. Finnea wpiła się palcami w poły kamizelki Matthew, on zsunął dłoń na jej plecy i przygarnął mocno do siebie. Nie stawiała oporu. Poddała mu się z radością. Ten człowiek, który od kilku chwil był jej mężem, sprawiał, że na zmianę pragnęła go i bała się.

Z zakłopotaniem przyjęła znaczące chrząknięcie księdza i chichot Graysona. Zacerwieniła się, gdy Matthew odsunął się od niej, pewny siebie i zadowolony. Rozkojarzenie walczyło w niej z zakłopotaniem. Matthew całował ją wcześniej zmysłowo i namiętnie, ale nigdy aż tak zaborczo. Nie potrafiła oderwać wzroku od męża, nawet wtedy gdy ksiądz błyskawicznie zakończył ceremonię i czym prędzej zniknął w zakrystii.

Pierwsza podeszła do nich Emmaline. Oczy miała pełne łez, kiedy wzięła Matthew za rękę i przyciągnęła go do siebie.

- Gratuluję, kochanie - powiedziała łagodnie i pocałowała go w policzek.

Finneę również ucałowała.

- Daj mu szczęście, proszę - szepnęła, zanim odeszła.

Bradford bez słowa odprowadził żonę do wyjścia.

W końcu pozostali już tylko Grayson i Mary. Finnea patrzyła w ślad za odchodzącymi gośćmi z mieszaniną zazdrości i konsternacji.

- Przepraszam za naszego ojca - głębokim, niskim głosem odezwał się Grayson.

Finnea widziała wzrok, jakim Matthew odprowadzał ojca. Bez wątpienia nadal darzył ojca gorącym uczuciem. Obok miłości jednak zaczęła w nim rosnać złość, jakby musiał zmienić opinię, którą wyrobił sobie dawno temu.

- Dość już zresztą o nim - dodał Grayson. Nachylił się i wziął Mary na rękę. Dziecko spojrzało na ojca i schowało buzię na ramieniu wujka. Matthew zacisnął zęby, ale Grayson niczego nie zauważył. - Rozumiem, że mogę wam pogratulować. - Odwrócił się do brata z szelmowskim uśmiechem. - Pozwolisz, że pocałuję pannę młodą?

- Wystarczy uścisk dłoni.

Grayson wybuchnął śmiechem.

- Dobrze, dobrze, braciszku. - Mrugnął porozumiewawczo do Finnei. - Gdyby był tu Lucas, na pewno ukradłby całusa. Ja przynajmniej grzecznie spytałem cię o zgodę.

Matthew spochmurniał.

- Masz jakieś wieści od Lucasa?

- Tak, bardzo chciał przyjechać, ale wiesz, jacy oni są z ojcem. Lucas bał się, żeby nie było awantury.

Matthew pokiwał głową.

- No więc jak z tym pocałunkiem? - przypomniał sobie Grayson.

- Raczej już podziękujemy ci za życzenia - zakończył dyskusję Matthew.

Przyciągnął Finneę blisko do siebie. Jej serce natychmiast zareagowało na ten zaborczy gest. Czuła ciepło męskiego ciała i jego zapach. Nie perfumy, których często używali mężczyźni w Ameryce, ale piękna, podniecająca woń. Finnea przytuliła się do męża, jakby mógł ją ochronić przed całym złem tego świata. Opamiętała się i odsunęła.

Jak to możliwe, że mimo iż wielokrotnie dawał jej do zrozumienia, że jest niechętny ponownemu małżeństwu, czuła się przy nim bezpieczna?

Matthew wydawał się w tej nowej sytuacji równie zagubiony jak ona, ale nie cofnął ramienia.

Grayson pożegnał się i zostawił ich samych z Mary. Poczucie bezpieczeństwa zniknęło bezpowrotnie.

Jeśli drażnisz diabła, musisz się liczyć z konsekwencjami, twierdził Janji. Wiele razy słyszała to zdanie, ale dopiero teraz zrozumiała jego sens. Wzięła ślub z Matthew, mimo że nie opowiedziała mu o swojej przeszłości, mimo że on wcale jej nie chciał. Ostrzegł ją, że za-

leży mu tylko na świętym spokoju, ale jednak ożenił się z nią. A teraz stała przed nimi jego córka.

Dawno temu Finnea stwierdziła, że nic w życiu już jej nie wzruszy. Pomyliła się.

Jak mogła sądzić, że podoła takiemu obowiązkowi?

- Mam kilka zasad i jeśli tylko będziesz ich przestrzegać, na pewno się dogadamy.

Matthew i Mary podejrzliwie przyglądali się Finnei po przyjeździe do rezydencji. Zaledwie kilka minut po ceremonii ślubnej zjawili się w Domu Gołębia.

Matthew zastanawiał się, kim była ta bezpośrednia, rozsądna kobieta, która stała przed nim. Miała na sobie elegancką suknię, w której wyglądała jak prawdziwa dama. Tylko zielone, błyszczące oczy zdradzały jej gorący temperament. Matthew nie rozumiał, skąd u niej chłód i dystans, z jakim odnosiła się teraz do niego i Mary.

W kościele nie bardzo wiedział, co się dzieje. Był zmęczony, poza tym ramię bolało go coraz bardziej. Tylko z największym wysiłkiem powstrzymał drżenie dłoni, gdy wsuwał Finnei obrączkę na palec. Głowa mu pękała, twarz piekła. Ożenił się, na dobre i na złe. Złego na razie było więcej.

- Po pierwsze - kontynuowała Finnea, zwracając się do Mary - jeśli jesteś głodna, poproś pana Quincy'ego. Ja nie gotuję.

Matthew otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

- Po drugie - dodała, wygładzając suknię - jeśli wychodzisz, zostaw liścik.

Tym razem zdziwiła się Mary.

- Umiesz pisać, prawda? - upewniła się Finnea, przygryzając dolną wargę. - I na koniec, proszę mnie nie budzić przed południem, chyba że jesteś bardzo

chora. - Zastanowiła się przez chwilę, po czym pokiwała głową. - To by było tyle.

Matthew, podobnie jak jego córka, nie wierzył własnym uszom. Tylko czekał na moment, gdy Finnea, którą znał, wybuchnie śmiechem i uspokoi ich, że żartuje. Tymczasem nowa Finnea odwróciła się i chciała odejść.

Matthew złapał ją za rękę i przez chwilę miał ochotę spleść jej palce ze swoimi. Wyczuł drżenie kobiety i dostrzegł bezradność w jej oczach. Zaraz jednak wraz ten zastąpiła pewnością siebie.

Finnea spojrzała na ich dłonie, potem na niego.

- Czyżbym nie wyraziła się jasno? - spytała stanowczym tonem.

- Tak, nawet bardzo jasno.

- To dobrze - podsumowała i skierowała się na górę. U stóp schodów zatrzymała się na chwilę. - Chciałabym zamieszkać w tym żółtym pokoju, który widziałam wcześniej. Mógłbyś poprosić, żeby przyniesiono mi rzeczy na górę?

Matthew stał bez ruchu. Jedynym dźwiękiem, który dało się usłyszeć w korytarzu, było tykanie zegara i dochodzący z dworu stukot kół po brukowanej ulicy. Finnea wybrała sobie pokój leżący najdalej od jego sypialni.

Spojrzał na nią morderczym wzrokiem. Po chwili wezwał kamerdynera.

Quincy zjawił się niemal natychmiast.

- Tak, proszę pana?

- Proszę zanieść rzeczy panny... to znaczy pani Hawthorne do żółtego pokoju.

- Oczywiście, proszę pana - odparł służący i szybko się oddalił.

Finnea weszła na schody. Matthew z córką patrzyli

za nią, dopóki nie zniknęła na piętrze. Nie podchodząc do Mary, Matthew chciał jej wytłumaczyć dziwne zachowanie kobiety, która właśnie weszła do ich rodziny.

Gdy tylko jednak spojrział na dziewczynkę, ta spuściła wzrok i mocniej przycisnęła do siebie lalkę. Matthew poczuł ukłucie w sercu. Wiedział, że Mary nie znosi jego widoku. Bał się odezwać, żeby nie pogorszyć sytuacji.

- Mogę odejść? - wyszeptało dziecko.

Pokiwał głową, ale zaraz zorientował się, że dziewczynka nie mogła tego widzieć, bo nie patrzyła na niego.

- Tak - odrzekł powoli. - Quincy zaprowadzi cię do twojego nowego pokoju.

Zanim jednak zdążył powiedzieć coś jeszcze, Mary odwróciła się na pięcie i pobiegła do drzwi wejściowych.

Chciała jak najszybciej uciec z domu. Słyszała za sobą ojca, który kazał jej wracać.

- Nie wróćę - szepnęła do siebie, ścierając łzy wierzchem dłoni.

Zbiegła ze schodów, zanim Matthew zdążył ją zatrzymać. Przemknęła przez podwórze domu na rogu Marlborough i Berkeley i znalazła się na alei Commonwealth. Przystanęła dopiero na ulicy, na której się wychowała. Znała tu każdy zakątek, każdy pręt w ogrodzeniu.

Wysoki budynek z czerwonej cegły z czarnymi okiennicami i mansardowym dachem wyróżniał się spośród innych jak latarnia. To był jej dom,

Ożyły wspomnienia. Dziewczynka, jakby budząc się ze złego snu, pobiegła schodami na górę i zdziwiła się, że drzwi są zamknięte. Gdzie jest mama?

Zapukała, ale nikt nie otworzył. Okna były zasłonięte, wokół panowała cisza. Musi więc poczekać. Ma-

ma na pewno poszła na zakupy albo na herbatę do znajomych.

Mary nie zwracała uwagi na upływ czasu. Wpatrywała się nieruchomo w zamknięte drzwi. Zapadł zmrok, a ona wciąż cierpliwie czekała.

W okolicznych domach *zapaliły* się światła, tylko u nich wciąż panowała ciemność. Dziewczynka usiadła zmęczona na schodach i oparła głowę na kolanach.

Matthew zauważył ją, gdy był na rogu ulicy. Stał jak wryty. Szukał jej wszędzie, u rodziców i w parku, w całej dzielnicy. Nigdy by mu nie przyszło do głowy, że mogłaby przyjść tutaj, do domu, gdzie siedem lat temu wprowadził się ze swoją młodą żoną i gdzie rok później radował się z przyjścia na świat córeczki.

Nie spuszczać wzroku z Mary, podszedł do domu, który od prawie dwóch lat stał pusty. Dziewczynka uniosła głowę.

- Ona odeszła, kochanie - powiedział łagodnie. - I nie wróci.

Dziecko spojrzało na niego z rozpaczą i zacisnęło powieki. Jedna łza potoczyła się po policzku dziewczynki.

- Wiem - szepnęła.

Gdy Matthew wyciągnął rękę do córki, ta szybko wstała i pobiegła w stronę ulicy Marlborough.

14

Następnego ranka śniadanie przebiegło w podobnej atmosferze. Gdy tylko Matthew wszedł do jadalni, Mary zaczęła cicho buczeć i głaskać lalkę. Żal ścisnął

go za serce. Był wściekły, że nie potrafi zbliżyć się do własnego dziecka. Odwróciłby się na pięcie i wyszedł, gdyby do pokoju nie wkroczyła Finnea.

Natychmiast zorientował się, że wyglądała inaczej niż zwykle. Ubrała się w luźną, białą koszulę myśliwską, zapiętą aż pod szyję na okrągłe, drewniane guziczki. Podobną koszulę miała na sobie w pociągu w Afryce. Do niej założyła elegancką spódnicę, której nie powstydziliby się żadna bostońska matrona. Zaskakujące, ale i prowokacyjne zestawienie.

Matthew to rozśmieszyło, ale nie zdążył się uśmiechnąć. Gdy sięgał, żeby podsunąć jej krzesło, przeszył go przenikliwy ból. Zdrętwiały mu palce, a ramię i bark rwały bezlitośnie. Spojrzał w górę. Finnea przyglądała mu się uważnie. Przez moment był pewien, że przejrzała go i odgadła jego przekłątą słabość. Kiedy jednak zacisnął zęby i z bladym uśmiechem przytrzymał jej krzesło, otrząsnęła się z zadumy i usiadła.

Uświadomił sobie, że teraz z żoną i córką w domu trudniej mu będzie ukryć dolegliwość. Oczywiście w głębi duszy wiedział o tym od samego początku. Tak bardzo jednak pragnął Finnei, że nie zastanawiał się nad konsekwencjami swojego kroku.

Jedli w milczeniu. Ciszę przerywał tylko brzęk srebrnych łyżek o porcelanowe talerze. Matthew popijał kawę, jedzenia nawet nie tknął. Wszystko mogłoby się natychmiast wydać, gdyby atak bólu zaskoczył go podczas posiłku. W przyszłości postanowił jadać w samotności.

Zerkał na Finneę znad filiżanki. Widział, że czuła się nieswojo. Mary zresztą też prawie nie ruszyła śniadania.

Cisza robiła się coraz bardziej niezręczna.

Mary pierwsza poprosiła o pozwolenie opuszczenia jadalni, gdy tylko w drzwiach zjawił się Quincy.

- A może panienka ma ochotę na naleśniki? - spytał kamerdyner, uśmiechając się serdecznie do dziewczynki. - Kazałem Violet usmażyć ulubione naleśniki panienki.

- Dziękuję, panie Quincy, ale się najadłam. - Spojrzała na ojca i szybko opuściła wzrok. - Czy mogę już iść?

- Tak - po długim wahaniu odrzekł Matthew.

Gdy tylko dziecko wyszło z pokoju, Finnea wstała od stołu.

- Jeśli pozwolisz, ja też już pójdę.

- Nie, nie pozwolę.

Powiedział to takim głosem, że kobieta zatrzymała się w pół kroku.

- Co takiego denerwuje cię w mojej córce? A może to mnie nie lubisz? - spytał zjadliwie.

Finnea nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie spodziewała się, że Matthew zada wprost takie pytanie. Jak wyznać mu prawdę? Jak wyjaśnić naiwność i głupotę? Jak wytłumaczyć, że dzięki miłości do Isabel, okoliczności, w jakich została poczęta, przestały mieć znaczenie? Przynajmniej dla niej, bo szybko okazało się, że wszyscy inni przywiązują do nich ogromną wagę.

Ojciec w każdym razie był wściekły. Nie mógł sobie darować, że człowiek, którego traktował jak syna, nadużył jego zaufania. Na nią też zresztą był zły za to, że oddała się mężczyźnie składającemu fałszywe obietnice. Rudowłosy, zielonooki Gatwith Neilander oczarował wszystkich: jej ojca, ją, tubylców. Przyjechał z Belgii, żeby nauczyć ich nowocześniejszych metod uprawy roli. Niedługo potem zniknął, nauczwszy Finneę o wiele więcej.

- Ani ty, Matthew, ani twoja córka, nie drażnicie mnie - odparła.

- Więc o co ci wczoraj chodziło?

- Ja... chciałam zrobić dobry początek.

- Dobry początek? - zimno spytał Matthew. - Czyli od razu zamierzałaś dać Mary do zrozumienia, że nie będziesz dla niej matką?

Finnea skrzywiła się. Wiedziała, że mąż ma rację. Zaczzerwieniła się, słysząc słuszne wyrzuty. Wczoraj jednak nie zastanawiała się nad tym, co mówiła. Nigdy w życiu nie spała do południa, ale musiała wytworzyć między nimi jakiś dystans, nawet ewidentnie sztuczny.

Matthew złągodniał.

- Czy to dlatego, że byłem wcześniej żonaty?

Wstał od stołu, podszedł do niej i wziął ją za ramię. Serce Finnei natychmiast zareagowało na dotyk przyspieszonym biciem.

- Dlatego, Finn? - spytał niskim, chrapliwym głosem. - Jesteś zła, bo miałem wcześniej inną żonę?

- Zła z powodu pierwszej żony? - Finnea poczuła się upokorzona tym pytaniem. Czyżby sprawiała wrażenie tak małostkowej? Uspokoiła się jednak natychmiast. Oczywiście, była małostkowa i ograniczona.

- Zachowujesz się jak swoja własna matka, Finneo. Nie rób tego mojej córce.

Nie dała po sobie poznać przykrości, jaką Matthew sprawił jej tymi słowami.

- Ale tak już jest - wykrztusiła z trudem przez zacisnięte gardło. - Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Nie możesz oczekiwać, że będę kimś innym.

- Ale ty nie jesteś taka jak twoja matka. Nigdy nie postawiłabyś opinii innych nad własne dziecko. Kochałabyś je i troszczyła się o nie bez względu na wszystko.

Finnea zachwiała się jak od ciosu. Matthew nawet nie przypuszczał, ile prawdy było w jego słowach. Nie

mógł też wiedzieć, że w ostatecznym rozrachunku nie miało to najmniejszego znaczenia.

- Skoro tak dobrze się na tym znasz, sam bądź matką. Wcale mnie do tego nie potrzebujesz.

Chciała się wyrwać, ale trzymał ją mocno. Przyglądał jej się uważnie, jakby próbował poznać jej myśli.

- Ale ja cię naprawdę potrzebuję - wyszeptał.

Oczy Finnei wypełniły się łzami, gdy przyciągnął ją do siebie. Pogłaskał ją po policzku.

- Mary cię potrzebuje. Oboje cię potrzebujemy - dodał szorstko. - Wiem, że nie jesteś tak nieczuła, jak udajesz.

- Owszem, jestem - krzyknęła nieprzytomnie. - Jestem zimna i oschła! Nie potrafię być żoną i matką. Myślałam, że potrafię, ale pomyliłam się.

Nikt jej nie powiedział wcześniej, jak bardzo pokocha swoje dziecko. Nikt nie uprzedził, ile radości może sprawić tulenie niemowlęcia w ramionach... ani jaką rozpacz przeżywa się, gdy dziecka zabraknie.

Matthew chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

- Dasz radę, Finneo. Będiesz wspaniałą matką. Po prostu spróbuj! O nic więcej nie proszę - dodał łagodniej.

- Nie.

- Dlaczego? Dlaczego nie chcesz nawet spróbować? Duma nie pozwoliła Finnei okazać słabości.

- Mówiłam ci, że nie chcę tego małżeństwa. Podtrzymuję to zdanie. Ciebie też nie chcę.

- Może i nie chciałaś obrączki, ale nie raz okazałaś, że mnie pragniesz.

- To nieprawda!

Zanim wypowiedziała te słowa do końca, Matthew przyciągnął ją do siebie. Gwałtowny i bolesny pocałunek po chwili złagodniał. Mężczyzna szeptał do niej,

drażnił językiem jej usta. Opuścił ręce, potem powoli podnosił je do góry wzdłuż jej boków, kciukami łaskocząc żebra.

W końcu zaczęła mu się poddawać i przestała go odpychać. Przeniósł dłonie na jej brzuch, wsunął je pod koszulę. Jęknęła, potęgując jego pożądanie.

Chwycił ją za pośladki i przyciągnął blisko do siebie.

- Czujesz, jak bardzo cię pragnę?

Finnea zeszywniała i oderwała się od niego.

- Nie! - krzyknęła.

- Dlaczego? Pragniesz mnie, a mimo to odpychasz.

Dlaczego?

Popatrzyła na niego z desperacją w oczach.

- Dlatego.

- Dlaczego?

- Bo nie chcę już kochać!

Matthew oczekiwał różnych powodów, ale nie takiego. Dobrze rozumiał znaczenie tych słów, a przecież Finnea potrafiła sprawić, że znów czuł pożądanie, złość, radość, nadzieję. Jej udało się zdystansować do świata, jemu nie.

Musiał przywrócić jej wiarę w miłość za wszelką cenę.

W Afryce udało mu się stłumić ból, a teraz Finnea nieświadomie rozdrapywała wszystkie jego rany. Wdarła się do jego serca, ale nikomu nie dawała dostępu do swojego.

Coś strasznego przydarzyło jej się w Afryce, tego był pewien, mimo że nie chciała mu powiedzieć, co. Najwyraźniej rodzina jeszcze dołała oliwy do ognia. W rezultacie Finnea zbudowała wokół siebie mur i nie zamierzała nikomu pozwolić go sforsować.

Tak czy inaczej, on jej potrzebował. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Nadszedł czas, żeby i ona to zrozumiała.

- Trzeba było o tym pomyśleć - zaczął spokojnie - zanim za mnie wyszłaś.

Przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Polecę, aby przeniesiono twoje rzeczy z żółtego pokoju.

- Dlaczego? - wyjąkała.

- Bo jesteś moją żoną i od dziś będziesz spała w pokoju przylegającym do mojego.

Pod wieczór Finnea rozmyślnie udała się do żółtego pokoju. Im bardziej zbliżała się do niego, tym gorliwiej modliła się, żeby Matthew nie spełnił swojej groźby. Gdy tylko jednak przestąpiła próg, zorientowała się, że jej rzeczy wyniesiono.

Podeszła do niej niska, wesoła pokojówka w białym nakrochmalonym fartuszku.

- Właśnie skończyłam przenosić pani rzeczy. Nowy pokój na pewno się pani spodoba, jest piękny. - Zachichotała. - Pan Hawthorne jest u siebie.

Finnea zawróciła z ciężkim sercem. Szła jak na straconie. Jednocześnie przypomniała sobie dotyk ust i rąk Matthew. Zadrżała, jakby mężczyzna pieścił ją w tej chwili.

Drzwi do jej nowego pokoju były otwarte. W kominu palił się ogień. Tapeta na ścianach miała delikatny, kwiatowy wzór. Wymarzony pokój dla kobiety.

- Naszykowałam pani kąpiel - powiedziała pokojówka. - Czy pomóc pani rozebrać się?

- Nie. Nie, dziękuję.

Nawet gdy służąca opuściła pomieszczenie, drzwi łączące pokój z sypialnią Matthew pozostały zamknięte. Dopiero jednak kiedy Finnea usiadła przed lustrem i nadal nikt nie przychodził, jej serce zaczęło się uspokajać. Poczekała jeszcze kilkanaście minut, wpatrując

się w odbicie drzwi w lustrze, ale nic się nie działo.

Czuła jednocześnie ulgę i bezpodstawne rozczarowanie. Wstała i poszła do przylegającej łazienki. Marmurowe płytki, ręcznie plecione dywaniki, porcelanowa wanna, lustra, kanapa, a nawet komoda. Nie będzie musiała chodzić na drugą stronę korytarza, jak u matki, ani na zewnątrz, jak w Afryce. To udogodnienie sprawiło jej ogromną radość.

Spojrzała na parującą wodę w wannie, potem na wciąż zamknięte drzwi. Momentalnie podjęła decyzję. Szybko rozczesła włosy i upięła je na czubku głowy. Zdjęła suknię i zanurzyła się po szyję w pachnącej lawendą wodzie. Czuła się jak w niebie.

Powoli napięcie opadało z niej. Zmusiła się, żeby nie myśleć o żadnych problemach.

Nie zdawała sobie sprawy, jak długo leżała w wannie, dopóki nie zorientowała się, że woda jest już chłodna. Pospiesznie umyła się i wyszła na podłogę. Sprawdziła, że drzwi są cały czas zamknięte. Odetchnęła z ulgą na myśl, że dziś nie będzie już miała do czynienia z Matthew.

Gdy jednak narzuciła na siebie cienki szlafrok, stanęła jak wryta. W wysokim krześle przed kominkiem siedział Matthew z kieliszkiem brandy w ręce. Miał na sobie wełniane spodnie i białą koszulę, rozpiętą u góry. Wyglądał jak mężczyzna odpoczywający w swojej sypialni po wyczerpującym dniu. Finnea wstrzymała oddech.

Uniósł głowę, gdy wchodziła do pokoju. Zauważyła, jak oczy pociemniały mu na jej widok. Świadomość, że Matthew jej pragnie, odebrała Finnei pewność siebie. Roześmiała się z przymusem.

- Nie spodziewałam się tu ciebie znaleźć - rzuciła. - Zgubiłeś się?

- Zgubiłem się już dawno temu - odparł zachrypniętym głosem.

Finnea spoważniała. Wyczuła, że Matthew powiedział prawdę.

Najchętniej uciekłaby z tego pokoju, z tego domu. Nie chciała dzielić z Matthew jego bólu, bo nie umiała mu pomóc. Nie potrafiła ukoić jego cierpienia ani rozwiązać problemów z ojcem. Nie umiała być matką dla jego córki.

- Dosyć żartów - powiedziała z nonszalancją, która nawet w jej uszach brzmiała sztucznie.

- Podoba ci się nowy pokój?

Finnea wzruszyła ramionami.

- Pokój jak pokój, parę ścian, podłoga, sufit, łóżko... - urwała.

Matthew spojrział na mebel, o którym wspomniała, potem znów na nią.

- Chodź do mnie - polecił, sprawiając, że Finnea poczuła na ciele gęsią skórę.

- Wolałabym nie - wykrztusiła.

- A ja wolałbym tak.

Wyciągnął do niej rękę i Finnea natychmiast spokorniała.

- Nie mogę tego zrobić - szepnęła.

Matthew wstał powoli.

- Możesz, Finn, i zrobisz to.

Kobieta odwróciła się i rzuciła do wyjścia, ale zdołała zaledwie zrobić kilka kroków, a już chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Oczy mu płonęły.

Obrócił ją tyłem do siebie, tak że patrzyła na kominiek. Stała nieruchomo, podczas gdy jego dłonie wśliznęły się po ramionach na jej barki, potem głowę. Jedną po drugiej wyciągnął jej szpilki z włosów. Wsunął palce w gęste loki i delikatnie masował głowę.

- Co robisz? - spytała.

Całą siłą woli powstrzymywała się, żeby nie poddać się czarowi jego dotyku.

- Dotykam cię. Będę pieścił każdy centymetr twojego ciała - wyszeptał jej do ucha.

Finnei ścisnął się żołądek.

- Będę pieścił twoje piersi - ciągnął dalej, masując jej skronie. - Potem twoje uda, aż będziesz wilgotna Z pożądania.

Finnei zakreśliło się w głowie od fali gorąca, która ogarnęła jej ciało.

- Pokażę ci, jak wiele możesz poczuć, Finn.

Wróciła do rzeczywistości i próbowała wyrwać się mężowi.

- Czemu to robisz? - spytała, gdy wzmożnił uścisk wokół jej talii.

Matthew syknął po wykonaniu tego ruchu i przycisnął usta do jej głowy.

- Bo jesteś moją żoną - powiedział w końcu.

- Ale ja nie chcę nią być.

Matthew zeszywniał.

- Już za późno - wyszeptał i zacieśnił uścisk, aż oparła się plecami o jego pierś.

Musnął ustami jej włosy, po czym rozchylił jedwabny szlafrok. Finnea jęknęła, gdy wsunął dłoń między poły i dotknął jej wciąż wilgotnej po kąpieli skóry.

- Czułaś to? - spytał ochryple.

Gwałtownie odwróciła głowę, ale tym sposobem jedynie przycisnęła policzek do jego piersi.

- Myślę, że tak - powiedział.

Ręka, która pieściła jej brzuch, zsunęła się niebezpiecznie nisko. Czubkami palców muskał poskręcane włoski na jej łonie. Finnea płonęła.

- Czujesz, kochanie - stwierdził.

Kobieta była bliska płaczu.

- Mylisz się - wykrztusiła. - Jesteś mi obojętny, więc nic nie czuję.

Dłoń Matthew zatrzymała się, jakby z wahaniem, ale po chwili wznowiła swoje badania. Tym razem ruszyła w górę.

Finnea oddychała z trudem. Poły szlafroka rozchyliły się całkowicie. Matthew ujął w dłoń pierś żony, kciukiem gładził twardniejący sutek.

- Wciąż nic nie czujesz? - spytał.

- Nie - szepnęła z zaciśniętymi oczami.

Mimo tej deklaracji próbowała się odwrócić. Jej ciało instynktownie pragnęło tulić się do mężczyzny, nawet wbrew rozsądkowi. Matthew jednak nie pozwolił jej na to, jakby nie chciał, żeby patrzyła na niego.

Zanurzył twarz we włosach Finnei i zaczął pieścić obie jej piersi. Finnei zakręciło się w głowie, gdy mężczyzna opuścił jedną dłoń i wsunął palce między jej uda.

Finnea już chciała się poddać, ale przecież nie mogła tego zrobić. Straciłaby resztkę godności, gdyby uległa. Już raz się oddała, nie zamierzała powtórzyć tego kroku.

- Przestań! - jęknęła. - Proszę. Nie mogę.

Matthew znieruchomiał, przyciskając ją mocno do siebie. Finnea pomyślała przez chwilę, że chciał przekazać jej swoją siłę.

- Możesz, Finn. - Objął ją za ramiona. - Pozwól, żebym ci pomógł. Jestem po twojej stronie, nie rozumiesz?

Pragnęła ulec, podzielić się swoim bólem i może nawet przekonać się, że można go znieść. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Nigdy nie wybaczy sobie tego, że nie uratowała córki.

- Nie, Matthew - powiedziała ledwo dosłyszalnie. - Nie mogę. Popełniliśmy błąd.

Wyczuła wściekłość budzącą się w mężczyźnie, wiedziała jednak, że teraz pozostało im tylko jedno wyjście. Nie mogła pozostać żoną Matthew, bo nie potrafiła być matką dla jego dziecka.

- Zamierzam starać się o unieważnienie małżeństwa - oznajmiła.

Matthew, z trudem hamując wybuch, odwrócił ją ku sobie. Jego oczy ciskały błyskawice.

- Nie będzie żadnego unieważnienia, teraz ani nigdy - odparł stanowczo, po czym wyszedł z pokoju.

15

Finnea zlekceważyła stanowisko Matthew i następnego ranka wysłała do prawnika ojca liścik, wyjaśniający sytuację dotyczącą jej udziałów w Hucie. Wspomniała także o zamiarach unieważnienia małżeństwa. Z trudem odsunęła od siebie smutek, który ogarnął ją na myśl o konsekwencjach tego kroku. Na samo wspomnienie pieszczot męża zadrżała.

Po południu zeszła na dół na herbatę ubrana w tę samą koszulę co poprzedniego dnia, spódnicę i buty na płaskim obcasie. Długie włosy związała w kucyk. Rozkoszowała się wolnością, powrotem do własnych upodobań po miesiącach udawania, że jest kimś innym, w nadziei na odzyskanie miłości matki. Skoro upięte włosy i eleganckie suknie zawiodły, równie dobrze mogła zacząć ubierać się wygodnie.

Zdecydowanym krokiem weszła do jadalni. Zachwyił ją widok przyprószonego śniegiem ogrodu za oknem.

- Dzień dobry, pani Hawthorne - przywitał ją Quincy.

Finnea odwróciła się, sądząc, że odwiedziła ich matka Matthew, ale zaraz zorientowała się, że kamerdyner zwrócił się tak do niej.

Pani Hawthorne. Żona Matthew.

Finnea przyjęła te słowa z niezrozumiałą dla niej samej radością. Szybko jednak uzmysłowiła sobie, że nie pozostanie żoną Matthew na długo.

- Dzień dobry, Quincy - odparła. Natychmiast zauważyła, że zwykle rumiane policzki służącego teraz były wyjątkowo blade. - Co się stało? Nie wygląda pan dobrze.

Kamerdyner przycisnął palce do policzka i skrzywił się z bólu.

- Nic takiego, proszę pani. Trochę boli mnie ząb.

Finnea podeszła do niego.

- Mogę spojrzeć?

Quincy przestraszył się i cofnął.

- Po co?

- W Afryce nauczyłam się tego i owego o bólach zębów.

- Dziękuję za troskę, pani Hawthorne, ale nic mi nie będzie - odmówił grzecznie służący, po czym wskazał na rozłożone na ladzie kanapki, ciastka i herbatę. - Na co ma pani ochotę?

Finnea postanowiła nie nalegać.

- Dziękuję, Quincy. Sama sobie poradzę - dodała roztargniona, próbując przypomnieć sobie, czego Janji używał do złagodzenia bólu zęba.

Wzięła mały talerzyk z ręcznie malowanej porcelany

i szczypcie. Chory powinien najpierw rozgryźć czosnek chorym zębem, potem trzeba obolałe miejsce obłożyć solą i ałunem. Stwierdziła, że dopiero jak przyrządzi odpowiednią miksturę, zaoferuje ją Quincy'emu.

Rozejrzała się po jadalni.

- Gdzie jest... gdzie są wszyscy?

- Panienska Mary już zjadła i poszła do siebie na górę. Zawołać ją?

- Nie - odpowiedziała pospiesznie. - Nie trzeba.

Quincy skłonił się szybko i skierował do wyjścia.

- A pan Hawthorne? - spytała, zanim zdążyła się zastanowić.

Quincy zatrzymał się. Zmarszczki na jego czole wyraźnie się pogłębiły.

- Pan Hawthorne? - zapytał, jakby nigdy wcześniej nie słyszał o takim człowieku.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Właśnie, gdzie on jest? Czy niedługo zejdzie? - Była pewna, że kilka minut temu słyszała kroki w jego sypialni.

- Hmm... - Quincy odchrząknął. - Pana... nie ma. Tak, nie ma. - Pokiwał głową. - Wyszedł koło południa.

Nie dając Finnei czasu na zastanowienie się, ukłonił się i czym prędzej opuścił jadalnię.

- Dziwne - stwierdziła, tłumiąc rozczarowanie z powodu nieobecności Matthew.

Była zła na siebie z powodu huśtawki nastrojów, która prześladowała ją, odkąd przeprowadziła się do Domu Gołębia. Chciała, żeby mąż zostawił ją w spokoju, ale jednocześnie czuła się rozczarowana, gdy nie było go przy niej.

Nagle straciła ochotę na popołudniową herbatę.

Odstawiła talerz i skierowała się do wyjścia. Chciała uciec jak najdalej stąd, uciec od swoich myśli.

Gdy zakładała płaszcz, zauważyła Mary. Dziewczynka z trudem taszczyła za sobą ciężką torbę podróżną, prawie dorównującą jej wielkością.

- Mary! - zdziwiła się.

Przestraszone dziecko potknęło się i o mało nie spadło z ostatniego stopnia. Finnea instynktownie podbiegła i chwyciła dziewczynkę w ramiona.

Uścisk dziecięcych rączek obudził bolesne wspomnienia. Przytuliła dziewczynkę.

- Dziękuję, że mnie pani podtrzymała - oświadczyła Mary. - Nic mi nie jest.

Finnea natychmiast wypuściła ją z objęć, po czym zapięła płaszcz.

- Co ty robisz? - spytała, zła z powodu cisnących się jej do oczu łez.

Mary uniosła wysoko brodę i spojrzała Finnei prosto w oczy.

- Uciekam. Nie będzie pani musiała więcej martwić się o gotowanie posiłków ani o wczesne wstawanie. A poza tym - dodała dorosłym tonem - zamierzałam zostawić pani liścik. Bo ja umiem pisać.

Finnea zbladła ogarnięta wyrzutami sumienia z powodu swojego wczorajszego zachowania. Co jednak byłoby gorsze? zastanawiała się. Dawać dziewczynce złudną nadzieję, że będzie dla niej prawdziwą matką, czy też okazywać jej opiekuńczość bez spoufalania się? Tak, najlepiej trzymać się raz ustalonego planu - przynajmniej dopóki małżeństwo nie zostanie formalnie unieważnione.

Będzie dla dziecka miła i grzeczna. Będzie się małą opiekować, ubierać i karmić. Zostanie idealną guwer-

nantką, dopóki nie wyjaśni się jej sytuacja finansowa. Najpierw jednak trzeba będzie przekonać Mary, żeby została.

- Uciekasz, tak? Świetny pomysł - pochwaliła dziewczynkę.

Mary otworzyła szeroko oczy.

- Prawdę mówiąc - ciągnęła Finnea, zapinając ostatni guzik i kierując się do wyjścia - chyba zrobię to samo.

Mary nie ruszyła się z miejsca. U jej stóp leżała przewrócona walizka.

Przy drzwiach Finnea zatrzymała się z ręką na rzeźbionej, mosiężnej klamce.

- Chcesz pojechać ze mną taksówką? - spytała. - Z drugiej strony, nie powinniśmy być zbyt rozrzutne, więc może pojedziemy tramwajem? Jeśli się ucieka, powinno się kontrolować wydatki.

Mary zmarszczyła brwi. Najwyraźniej nie zastanawiała się nad żadnymi wydatkami. Po chwili jednak potrząsnęła głową.

- Pani nie może uciec!

- Dlaczego? - z całą powagą spytała Finnea.

- No... dlatego - wyjąkała dziewczynka.

- Po prostu dlatego?

- Bo pani jest dorosła. Dorośli nie uciekają.

- Naprawdę? - Finnea przygryzła dolną wargę i spojrzała dziecku prosto w oczy. - Tak się składa, że czasem coś popłaczę i zepsuję, a potem jest mi przykro, taki już mam charakter. - Nie była pewna, czy dziecko zrozumiało, że to przeprosiny. Zresztą, wszystko jedno. Wyprostowała się. - Może zawrzemy układ. Nie ucieknę, jeśli ty zostaniesz.

Mary przez chwilę rozważała propozycję.

- Chyba mogłabym zostać - zaczęła ostrożnie - pod warunkiem, że pani zostanie.

Finnea wzruszyła się. Teraz jeszcze bardziej niż wcześniej chciała uciec, ochłodzić rozpalone policzki na mroźnym powietrzu.

Bez słowa otworzyła drzwi. Do domu wpadł podmuch wiatru. Suche liście tańczyły na oblodzonych schodach. Finneę opadły wspomnienia z Afryki, oczami wyobraźni ujrzała dziecięce ramionka oplatające jej szyję.

- Dokąd pani idzie? - przestraszyła się Mary. - Przecież obiecała pani, że nie ucieknie.

- Idę tylko na targ. Muszę kupić kilka składników potrzebnych do przyrządzenia mikstury dla Quincy'ego. Zaraz wrócę.

Dziewczynka przyjrzała jej się podejrzliwie.

- Może powinnam pójść z panią.

Na wypadek, gdyby nie zamierzała pani wrócić.

Co prawda Mary nie wypowiedziała tych słów na głos, ale Finnea i tak je usłyszała.

W korytarzu rozległo się bicie zegara.

- Dobrze - zgodziła się Finnea. - Ale najpierw zrób coś z tymi guzikami.

Mary opuściła głowę i spojrzała na swój płaszcz. Łódeczki były powtykane byle jak, w nieodpowiednie dziurki, niektóre w ogóle nie zapięte. Dziecko dłuższą chwilę męczyło się z guzikami, ale w rękawiczkach nie potrafiło sobie poradzić. Dziewczynka spojrzała zrozpaczona na Finneę.

- Nie umiem.

Kobiecie ścisnęło się serce na widok zmartwionej miny dziecka. Nachyliła się i zaczęła niezgrabnie zapiąć łódeczki. Gdy skończyła i uniosła głowę, napotka-

ła słodkie, niewinne spojrzenie Mary. Dziewczynka patrzyła na nią tak samo jak Isabel.

- Dziękuję - szepnęło dziecko.

- Nie ma za co - odparła i szybko wstała.

Ulice pełne były powozów i tramwajów, po chodnikach do domów spieszyły kobiety w długich płaszczach. Wiał silny wiatr. Mary i Finnea szły powoli ulicą Marlborough w kierunku miejskiego parku, skąd miały skręcić do centrum.

- Może pojedziemy powozem? - zaproponowała Mary. - Skoro nie uciekamy, może mogłybyśmy wydać kilka centów?

Finneę rozbawił szelmowski uśmiech dziecka, ale nie dała tego po sobie poznać. Skinęła głową i rozejrzała się wokół.

- Nie widzę tu żadnego powozu - oznajmiła. Udała, że nie zauważyła rozczarowania Mary brakiem odpowiedzi na żart. - Może złapiemy jakiś na ulicy Tremont.

Na szczęście w parku drzewa i wysokie krzewy chroniły je od silnych podmuchów wiatru. Odetchnęły z ulgą.

Ze ścieżek odgarnięto śnieg, szło się więc z łatwością. Finnea zwolniła, żeby Mary mogła dotrzymać jej kroku.

- Dokąd byś uciekła? - spytała Finnea.

Mary wzruszyła ramionami, ale nie odpowiedziała.

- Z powrotem do babci?

- Nie - odparła dziewczynka. - Zamierzałam wsiąść na statek.

- Dlaczego chciałaś uciec tak daleko? Nie tęskniłaś byś za przyjaciółmi?

Mary przygryzła wargi.

- O, tak, tęskniłabym za nimi. A oni za mną. Bo je-

stem bardzo lubiana. Ale jeśli ktoś postanawia uciec, to powinien uciec jak najdalej.

Finnea pomyślała o ucieczce Matthew do Afryki. Czyżby wrócił z powodu córki?

- A ty naprawdę chciałaś uciec? - spytała Mary.

Kobieta zatrzymała się i spojrzała na dziecko. Tak, tak, powiedz tak. Zachowaj dystans.

- Nie - odparła łagodnie. - Nie chciałam. Po prostu w tamtej sytuacji wydawało mi się, że to dobra odpowiedź.

- Cieszę się, że nie chciałaś tego zrobić.

Dziewczynka popatrzyła na nią z ulgą. Finnei przypomniawszy się Isabel. Czy dziś nadal bawiłaby się lalkami? Czy ucieszyłby ją widok śniegu? Zakręciło jej się w głowie od natłoku myśli. Bała się, że zaraz zwariuje.

Spojrzała przed siebie i w oddali dostrzegła lśniący zamarznięty staw. Nikt się nie ślizgał. Wiatr ucichł, a popołudniowe słońce przebiło się przez chmury.

Zachwycona tym widokiem Finnea stłumiła rodzący się jej w gardle krzyk. Miała dosyć myślenia, chciała zapomnieć o wszystkim choć na chwilę.

Nie miała łyżew, ale mimo to zdecydowanie ruszyła w stronę stawu. Po kilku krokach zaczęła biec.

- Finnea! - krzyknęła Mary, ale kobieta nie zatrzymała się. Pęd powietrza zerwał jej z włosów wstążkę.

Bez zastanowienia wskoczyła na lód. Marzyła o tym od pierwszej chwili, gdy ujrzała ślizgających się tu mężczyzn. Płynęła po lodzie z odchyłoną do tyłu głową i rozłożonymi ramionami. Zimne powietrze wyciskało jej łyżę z oczu. Krzyczała z radości, wreszcie uwolniona od dręczących ją myśli, strachu i bólu.

Zatrzymała się po drugiej stronie stawu, ciężko dysząc. Odwróciła się i dostrzegła pędzącą w jej kierunku

ku Mary. Dziewczynka zbiegła ze ścieżki i po chwili znalazła się przy niej. Dopiero teraz Finnea ujrzała łzy w oczach dziecka.

- Co się stało, Mary? - spytała, schodząc z lodu niepewnym krokiem.

- Nie wolno pani tego robić!

- Dlaczego nie? - Finneę zaskoczyło zdenerwowanie w głosie Mary.

- Bo nie. Bo to niemądre... i nie spodobałoby się mojemu ojcu.

Finnea parsknęła śmiechem.

- Może i tak, ale czy twojemu ojcu w ogóle cokolwiek się ostatnio podoba?

Mary zacisnęła powieki. Finneę ogarnęły wyrzuty sumienia. Wcale nie chciała urazić dziecka, ale najwyraźniej Mary wzięła do siebie jej słowa.

- Och, Mary - zaczęła łagodnie. - Twój ojciec cię kocha. - W każdym razie taką miała nadzieję.

- Nie, wcale nie! - krzyknęła dziewczynka. - A mnie na tym nie zależy, bo wcale nie chcę, żeby mnie kochał. Nienawidzę go! Nienawidzę! Żałuję, że w ogóle wrócił z Afryki!

Dziecko odwróciło się na pięcie i uciekło w stronę domu, pozostawiając po sobie wyraźne ślady w śniegu. Finnea wpatrywała się w nie, dopóki nie zniknęły wyrównane wiatrem. Cierpienia Mary nie można było wymazać równie łatwo. Westchnęła i powoli ruszyła z powrotem do Domu Gołębia.

Matthew stał w progu swojej sypialni. Wcale nie starał się ukryć złości. Po pierwsze, otrzymał list od prawnika Williama Winsleta. Po drugie, właśnie przebiegła obok niego zapłakana Mary.

Po chwili na schody wspięła się zaczerwieniona od mrozu Finnea.

- Co się stało Mary? - zaczął Matthew bez owijania w bawełnę.

- Jest zdenerwowana.

- Zdążyłem się zorientować - odparł. - Zawarliśmy układ. Nie ma w nim mowy o denerwowaniu mojej córki.

- Ale...

- Ani o tym. - Wręczył żonie kremową kopertę.

- Co to jest? - spytała podejrzliwie.

- List od prawnika twojego ojca.

- Jak śmiał przysłać go do ciebie!

Matthew cofnął się do środka i zaczął nerwowo przechadzać się przed kominkiem. Oburzona Finnea weszła za nim.

- Nie miał prawa kontaktować się z tobą!

- Sądziłaś, że tego nie zrobi? Jestem twoim mężem. Poza tym Jules Beetle pracuje dla mojego brata.

- Pan Beetle jest prawnikiem, nie barmanem!

Matthew groźnie zmrużył oczy.

- Beetle pracuje dla Graysona, nie dla Lucasa. Grayson jest współwłaścicielem firmy, która zatrudnia Julesa Beetle'a.

Finnea zaczerwieniła się ze złości. Matthew podszedł do niej.

- Mówiłem ci wcześniej i jeszcze raz powtarzam. Nie będzie żadnego unieważnienia ani teraz, ani nigdy. Rozumiesz? Na jakiej podstawie sędzia unieważni małżeństwo, jeśli ja się nie zgadzam? - spytał dziwnie spokojnie.

- Małżeństwo nie zostało skonsumowane.

Matthew chwycił ją za nadgarstek i zatrzasnął drzwi.

- Mogę to szybko naprawić.

Przyciągnął ją do siebie.

- Matthew - zaczęła drżącym głosem. - Co ty robisz?

- To, co powinienem był zrobić wczoraj. - Patrzył na nią bez mrugnięcia okiem. - Rozbieraj się.

- Boże, nie!

- Chcesz, żebym to zrobił przemocą, proszę bardzo.

Wrywała się, ale bezskutecznie. Matthew mimo rozdzierającego bólu trzymał ją mocno. Na chwilę wszystko przestało się liczyć: czas, rozpacz, cierpienie. Finnea patrzyła na niego zdezorientowana. Szybko jednak strach powrócił.

- Układ to układ - ledwo dosłyszalnie szepnął Matthew z ustami tuż przy jej skórze.

Nie będąc w stanie hamować się ani sekundy dłużej, *pocałował ją namiętnie. Finnea zesztyniała.*

- Pocałuj mnie, Finn - raczej poprosił, niż nakazał.

Odwróciła się od niego. Ujął ją pod brodę i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy. Powoli opuścił dłoń wzdłuż jej ramienia. Rozchyliła usta i zatrzymała wzrok na jego wargach.

- Nie chcę, żebyśmy to zrobili ze złości.

- Ja w ogóle nie chcę, żebyśmy to zrobili - odparła Finnea drżącym głosem.

- Na pewno?

Uciekła spojrzeniem w bok. Matthew zmusił ją, żeby cofnęła się w stronę łóżka. Powoli rozpiął guziki jej myśliwskiej koszuli. Chciała zaprotestować, ale gdy musnął palcami jej skórę, nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

W rozchyleniu koszuli ukazało się gładkie, nagie ciało. Finnea zaczerwieniła się, ale głowę nadal trzymała uniesioną wysoko. Matthew musnął opuszkami palców wyprężony sutek.

- Czujesz to?

- Nie - wykrztusiła z trudem.

- A ja sądzę, że tak.

- Myśl sobie, co chcesz. Ja nie zamierzam wyprowadzić cię z błędu.

- I dobrze.

Po koszuli przyszedł czas na spódnicę, która po chwili opadła na podłogę. Finnea została tylko w koszulce i halce. Wciąż stała sztywno wyprostowana. Nadal nie udało mu się jej pokonać. Była niedostępna jak forteca, mimo że miała na sobie jedynie bieliznę.

Była taka silna, odważna, piękna. Tak jak wtedy w dżungli.

Na jej nagie ciało padały złote promienia słońca. Pełne piersi z różanymi sutkami. Nie widział ich w tej chwili, ale dobrze pamiętał. Kragłe biodra, długie, zgrabne nogi.

- Chodź tu, Finn - polecił łagodnie.

Zmrużyła oczy i zaczęła się cofać. Zatrzymał ją.

- Połóż się, Finneo - poprosił.

- Dlaczego?

Jego spojrzenie ześliznęło się na jej wargi.

- Bo chcę cię pieścić, kochanie, tak jak obiecałem. - Zaprowadził ją do łóżka. - Będę cię całował i pieścić aż do utraty zmysłów.

Finnea wpadła tyłem na łóżko i usiadła na nim. Zde nerwowała się, ale Matthew nie popuszczał. Zmusił ją, żeby się położyła. Nachylił się nad nią i oparł dłoń obok jej głowy.

- No dalej - rozzłościła się. - Miejmy to już za sobą. Rób to, co musisz, żebym mogła wrócić do swoich zajęć.

Czy ona kiedykolwiek się podda? zważył Matthew.

Wiedział, że powinien wyjść, zostawić ją, zgodzić się na unieważnienie małżeństwa. Trudno było mieszkać z nią pod jednym dachem, mieć ją na wyciągnięcie ręki, podczas gdy jego ciało odmawiało mu posłuszeństwa. A jednak nie umiałby już żyć bez niej. Zrobiłby dla niej wszystko, bo przy niej znów czuł się mężczyzną.

Nachylił się i delikatnie pieścił językiem jej zaciśnięte wargi.

- Smakujesz jak lato - szepnął.

- Dziękuję za cenną informację - odcięła się.

Matthew zachichotał.

- Nie ma za co. Lato i pomarańcze, tort, na który cieknie mi ślinka.

- Ach, więc mam do czynienia z poetą?

Mimo jej ironicznego tonu mężczyzna uśmiechnął się.

- Prawda?

- Chyba żartujesz - parsknęła.

Milczeli przez chwilę.

- Czy to znaczy, że pozwolisz mi odejść? - spytała spokojnie.

- Nie, Finn - odpowiedział, nachylając się nad nią. - Jesteś moją żoną, czy tego chcesz, czy nie.

Pocałował ją namiętnie. Powoli zsuwał usta na jej brzuch. Niecierpliwie zerwał z niej koszulkę i zdjął majtki.

Finnea nie patrzyła na niego, więc schylił się i wziął w usta jeden sutek. Szarpnęła głową i odwróciła się do ściany.

Matthew mruknął zadowolony, gdy różane pączki wyprężyły się i stwardniały. Widział, że żona z całych sił powstrzymuje jęk.

- Nienawidzę cię, wiesz, prawda? - szepnęła, tak samo jak kiedyś w dżungli.

Zachichotał, podobnie jak wówczas. Otoczył językiem jeden sutek, potem drugi. Finnea oddychała coraz szybciej.

- Nienawidzisz tego? - spytał.

Przełknęła głośno ślinę.

- Tak.

Uśmiechnął się.

- Kłamczucha.

Ześliznął się językiem wzdłuż jej ciała. Nie zdjął halki, wsunął tylko pod nią rękę.

- Przestań!

- Dlaczego, Finn? Przecież powiedziałaś, że ci nie zależy. Teraz zmieniłaś zdanie? Zaczęłaś coś czuć? - Spoważniał. - Przyznaj się, Finn. Powiedz, że ci zależy, że czujesz.

Oczy kobiety ciskały błyskawice, ale ona sama milczała uparcie.

Matthew przesunął dłonie wyżej, na jej brzuch. Finnea zamknęła oczy i jęknęła, gdy mężczyzna zanurzył palce w poskręcanych włoskach na jej łonie. Powoli przesunął dłonią do góry i w dół.

- Czujesz, Finneo - szepnął. Żeby udowodnić, że ma rację, pochylił głowę i pocałował ją.

- Matthew! - krzyknęła.

Jego jednak nie speszyło jej zaskoczenie. Zdecydowanie podciągnął jej kolana i wsunął się między nie. Delikatnie gładził palcami wilgotne, gorące miejsce.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i zacisnęła w dłoniach puszystą narzutę. Jej ciało wygięło się zdradliwie pod dotykiem Matthew.

- Boże, jesteś taka namiętna. Tak, Finn - mruknął. - Poddaj się.

Wreszcie posłuchała go. Zaczęła się poruszać, znik-

nęły ostatnie ślady sprzeciwu. Matthew pieścił ją, a ona jęczała coraz głośniej.

Matthew wiedział, że zbliża się spełnienie. W końcu ciałem Finnei wstrząsnął dreszcz i wykrzyczała jego imię.

Gładził ją uspokajająco, dopóki nie doszła do siebie, po czym pocałował wewnętrzną stronę jej uda. Wstał i wyciągnął się obok niej. Jeszcze nigdy nie przeżył tak intensywnego aktu miłosnego.

- Widzisz, Finn, czujesz - wyszeptał w końcu, głaszcząc ją po głowie.

- Czuję? - Jej złość powróciła. - Oczywiście, że czuję, nie rozumiesz tego? Nie widzisz, że czuję do ciebie zbyt wiele, za bardzo przejmuję się moim *nowym* życiem, które składa się z samych porażek, że tęsknię za Afryką? Boże, to wszystko mnie zabija.

Po miłosnym spełnieniu czuła się wyczerpana. Zaciśnęła powieki i pochyliła głowę.

- Mam dosyć walki, Matthew - szepnęła ledwo dosłyszalnie. - Myślałam, że wiedziałeś o tym od początku.

Mężczyzna nagle zdał sobie sprawę, że to on doprowadził ją do tego stanu. Ogarnął go wstyd i wyrzuty sumienia. Chciał ją przytulić, przeprosić.

- Finn...

Ona jednak odepchnęła go.

- Przestań, Matthew, mam tego dosyć. - Zsunęła się z łóżka i sięgnęła po ubrania. - Zostaw mnie samą, o nic więcej nie proszę.

Mężczyźnie zabrakło słów. Nie wszystko da się wytłumaczyć.

- Przepraszam, Finneo.

Nie zdziwił się, że nie odpowiedziała. Wyszedł i zamknął się w pokoju kwiatowym, gdzie pograżył się

w rozmyślaniach. Boże, co się z nim działo? Skronie pulsowały mu z bólu. Jej bliskość zwiększała jego pożądanie. Jak mógł sądzić, że uda im się stworzyć normalny związek?

Dziś rano obudził się na chorym boku, ale mimo to w miarę upływu godzin czuł się coraz lepiej. Pogorszyło mu się, dopiero gdy dostał list od Julesa Beetle'a.

Wyjął z pudełka pędzel. Przed oczami jawiła mu się Finnea, jęcząca i wijąca się z rozkoszy, dzika i nieokiełznana jak Afryka.

Pragnął malować, musiał malować pomimo chorej ręki. Czuł się, jakby cudem uniknął wypadku, był spocyny i roztrzęsiony.

Pokój wypełnił zapach lnu. Aksamitny dotyk pędzla na palcach sprawił mu ogromną przyjemność. Otworzył puszkę terpentyny. Ostra woń uderzyła go w nozdrza.

Będzie malował. Musiał udowodnić samemu sobie, że jeszcze to potrafi, że nie wszystko stracone.

Zdecydowanie podniósł paletę i pędzel, skupił spojrzenie na płótnie. Wyciągnął przed siebie rękę.

Jedno słowo rozwiało obrazy, które zaczynały powstawać w jego wyobraźni. Unieważnienie. Nie miał prawa przeciwstawiać się woli Finnei, skoro nie potrafił robić najprostszycch rzeczy, na przykład malować.

A gdyby potrafił? Gdyby ciężko pracował i udowodnił, że może wrócić do normalnego życia?

Ponownie podniósł pędzel i skupił uwagę na płótnie.

W nocy Finneę obudził jakiś dźwięk.

- Isabel? - krzyknęła półprzytomnie. - To ty, kochanie?

Gdy się obudziła sama w pokoju, żal chwycił ją za serce. To nie mogła być Isabel.

Przewróciła się na bok na swoim pościeliu na podłodze i wyjrzała przez okno. Księżyc co jakiś czas ukazywał się w prześwitach między przepływającymi chmurami.

- Och, Isabel - szepnęła. - Tęsknię za tobą, kochanie. Wiesz, że ciągle cię Kocham? Wiesz, że nigdy o tobie nie zapomnę?

W domu panowała cisza. Przez chwilę wsłuchiwała się w nią uważnie, ale nie rozległ się żaden dźwięk. Dopiero po kilkunastu minutach znów coś usłyszała. Tym razem zorientowała się, że coś dzieje się w drugim końcu korytarza.

Najciszej jak mogła, odsunęła koc i wstała. Założyła kaszmirowy szlafrok, który babka podarowała jej z okazji ślubu, i wyjrzała na korytarz. W pokoju Mary paliło się światło.

Zamknij drzwi. Idź spać. I tak niedługo się stąd wyprowadzisz.

Zignorowała głos rozsądku i podeszła do drzwi pokoju dziecka.

W środku nie było nikogo. Mary stała przy oknie w korytarzu. Miała na sobie białą flanelową koszulę nocną i aksamitne ciapki. Wyglądała jak aniołek ze swoimi blond loczkami opadającymi na ramionka. Gdy się poruszyła, Finnea dostrzegła łzy płynące dziewczynce po policzkach.

- Mary? - odezwała się cicho.

Dziecko odwróciło się gwałtownie i przycisnęło lalkę do piersi.

- Miałaś zły sen? - spokojnie spytała Finnea.

Dziewczynka przytaknęła i jeszcze mocniej ścisnęła zabawkę.

- A co ci się śniło?

Mary milczała, ale widać było, że prowadzi ze sobą wewnętrzną walkę.

- Proszę nie mówić mojemu ojcu, że go nienawidzę - wybuchnęła, gdy Finnea sądziła, że dziewczynka już się nie odezwie.

- Oczywiście, że mu nie powiem - wykrztusiła z trudem. Nie potrafiła pohamować fali współczucia, która ogarnęła jej serce. - Poza tym wiem, że wcale tak nie myślisz.

- Nie myślę, naprawdę.

- Wiem, Mary. - Finnea musiała przerwać na chwilę, żeby się nie rozpłakać. Odetchnęła głęboko i spróbowała się uśmiechnąć. - Wróć do łóżka i spróbuj zasnąć. Rano poczujesz się lepiej.

- Nie mogę zasnąć. Boję się zamknąć oczy, bo wtedy zaczynam myśleć o różnych rzeczach.

Odejdź natychmiast.

- Jakich rzeczach?

- Widzę moją mamę i ojca. - Mary zamknęła oczy. - Jak jeszcze byliśmy szczęśliwi. Zanim mama umarła, a tata miał wypadek.

- Och, Mary... - zaczęła Finnea, ale nie potrafiła dokończyć. Cóż mogła powiedzieć dziecku? Sama wiedziała, jak to jest, gdy zaczyna się marzyć o życiu, które minęło bezpowrotnie. - Musisz się przespać - odezwiała się wreszcie.

- Pójdiesz ze mną? - poważnie spytała dziewczynka.

Nie znajdując wymówki, Finnea zaprowadziła Mary do jej pokoju. Położyła ją do łóżeczka i otuliła kołdrą. Zgasiała światło. Chciała wyjść, ale dziewczynka chwyciła ją za rękę.

- Nie zostawiaj mnie - poprosiła cichutko.

- *Mamo... - zadzwięczało w uszach kobiety. - Kochasz mnie? Tylko mnie?*

Finnea znieruchomiła. Całą sobą broniła się przed okazaniem uczucia Mary. Bała się, że za chwilę przestanie panować nad emocjami i wybuchnie płaczem. Świadomość, że już nigdy nie zobaczy swojej córeczki, doprowadzała ją do rozpaczki.

- Proszę - szepnęła Mary.

Walcząc z napływającymi jej do oczu łzami, Finnea ścisnęła paluszki dziecka i usiadła na brzegu łóżka.

- Jestem przy tobie, maluszk - powiedziała. - Nie ma się czego bać.

- Dziękuję - Wymruczała Mary.

Finnea siedziała przy dziecku jeszcze długo po tym, jak dziewczynka zasnęła. W końcu gdy już miała wstać i wrócić do siebie, zmieniła zdanie i położyła się obok niej.

- Śpij, kochanie - szepnęła, tuląc dziecko do siebie. - Nie zostawię cię.

16

Śniły jej akacje i niezmierzone afrykańskie sawanny. Gdy obudziła się, nie wiedziała, gdzie jest. Serce biło jej w przyspieszonym rytmie, oczami wyobraźni widziała Matthew. Powoli przesunęła dłonią po ciele, wzdłuż tych samych miejsc, które wczoraj pieścił mąż. Nie całkiem przytomna, zagubiona gdzieś na pograniczu między snem a jawą, czuła się spokojna i bezpieczna.

Wschodzące słońce rozwiało jednak jej marzenia i przywróciło ją do rzeczywistości. Gwałtownym ruchem odrzuciła kołdrę i wstała z podłogi. Będzie jej potrzebny nowy adwokat. Doprowadzi do unieważnienia

małżeństwa, nawet jeśli będzie musiała zatrudnić wszystkich prawników z Massachusetts. Tymczasem dopóki sprawa się nie wyjaśni, będzie unikała Matthew.

Dwa dni później przekonała się, że jest to dziecinie proste. W nocy spała samotnie w swoim pokoju, bo drzwi między ich sypialniami pozostawały zamknięte. Gdy schodziła na śniadanie, jadalnia była pusta. Od dnia, gdy doprowadził ją do rozkoszy, nie widziała go ani razu.

Nie uważała, że dążąc do unieważnienia małżeństwa, próbuje okpić Matthew. Jak mogłaby pozostać w jego domu? Cóż z tego, że tej nocy, gdy spała z Mary, uświadomiła sobie, że wcale nie chciała się wyprowadzać? Już raz w Afryce udowodniła, że nie potrafi być matką.

- Dzień dobry, pani Hawthorne - przywitał ją kamerdyner, gdy weszła do jadalni.

- Dzień dobry, Quincy. Jak pana ząb? - spytała.

Służący uśmiechnął się szeroko i przycisnął dłoń do szczęki.

- O wiele lepiej. Prawie go nie czuję. - Rozejrzał się i pochylił do przodu. - Ręka też już w porządku. Miksura, którą przyrządziła pani dla mnie, zdziałała cuda.

Gdy lek na ból zęba był gotowy, Finnea zmieszała czosnek z tymiankiem, aby przyrządzić środek na bolesne skaleczenie. Do kuchni przyszła Mary i z zapałem zaczęła asystować Finnei. Z zapartym tchem chłonoła wiedzę na temat dobroczynnych właściwości różnych roślin. Czosnek służy do zapobiegania infekcjom, tymianek łagodzi podrażnienia, kora topoli leczy zapalenia, lawenda uspokaja nerwy, balsam z cytryny zmniejsza gorączkę...

- Gdzie nauczyła się pani przyrządzać leki? - zaciekawiał się Quincy.

- Dużo czasu spędzałam z medykiem plemienia

Katsu. - Finnea wzruszyła ramionami. - Często mi pomagałam.

- Dała mi pani pogańską miksturę? - przeraził się służący.

Finnea zacisnęła usta.

- To znaczy... widzi pani... - skruszonemu kamerdynerowi plątał się język.

- Pogańska, nie pogańska, ale zadziałała, prawda?

Quincy zastanowił się.

- Tak, raczej tak. - Spoważniał. - Przepraszam panią.

Finnea poklepała go po ramieniu.

- Nic nie szkodzi.

- Zastanawiałem się - zaczął niepewnie - nad Violet.

- Co się stało?

- Boli ją ucho. Może mogłaby pani... - urwał zakłopotany.

- Zaraz zobaczymy.

- Najpierw proszę zjeść - powiedział, nakrywając do obiadu.

Finnea złapała kromkę świeżo upieczonego chleba.

- Właśnie jem - rzuciła przez ramię i skierowała się do drzwi.

Pół godziny później wybiegła z domu. Zdziwiła się, widząc siedzącą na schodach zmarzniętą Mary.

- Cześć - przywitała ją dziewczynka.

- Witaj, Mary - odparła Finnea przez ściśnięte gardło.

- Pomyślałam sobie, że pójde z tobą na wypadek, gdybyś znowu chciała uciec.

Finnea z trudem powściągnęła uśmiech. Najwyższy czas rozejrzeć się za guwernantką, która wprowadzi trochę ładu w życie dziecka.

- Dobrze - odparła. - Potrzebujemy więcej czosnku.

Mary zmarszczyła nos, jakby poczuła ostrą woń przyprawy.

- Strasznie dużo go używasz. Do czego będzie potrzebny tym razem?

Finnea uśmiechnęła się.

- Violet boli ucho.

Po kilku krokach Mary nie wytrzymała.

- Myślisz, że mogłabyś wyleczyć mojego ojca? - spytała niespodziewanie.

Finnei boleśnie ścisnęło się serce. Wyleczyć Matthew? Nie potrafiła pomóc sobie, a co dopiero mężczyźnie, który wznosił wokół siebie mur nie do sforsowania. Chociaż może była to raczej zbroja, podobna do tej, którą miał na sobie wojownik z mozaiki. Czyżby Matthew atakiem próbował odwrócić uwagę od siebie? Przed kim jednak chciał się obronić? Przed niezliczonymi ludźmi? Gruboskórnym ojcem?

- Czosnek nie wyleczy ani blizny twojego ojca, ani jego złości.

Mary była zdruzgotana.

- Mogłybyśmy jednak podrzucić mu trochę czosnku na próbę - szybko dodała Finnea, żeby rozweselić dziewczynkę.

Kilka kolejnych dni wyglądało podobnie. Finnea i Mary razem chodziły na zakupy, wybierały zioła i olejki. Choć niewiele rozmawiały podczas tych wypraw, obie polubiły ten zwyczaj.

Pewnego dnia Finnea w pośpiechu wyszła na dwór i zaraz za drzwiami stanęła jak wryta. Schody były puste. Mary nie czekała na nią.

Co się stało? Finnea odwróciła się twarzą do wiatru, żeby mroźny powiew ostudził jej złość. Wcale nie musiała wychodzić, bo w domu było wystarczająco

dużo czosnku i innych przypraw. Zresztą Quincy i pozostali znajdujący się pod jego pieczą służący nienagannie zajmowali się gospodarstwem.

Finnea z czasem polubiła spacerować z Mary. Nie miała ochoty na samotną przechadzkę i postanowiła wrócić do domu.

Wtedy jednak drzwi otworzyły się na oścież i dziewczynka wybiegła na dwór, pospiesznie wciskając sobie na głowę czapkę.

- Przepraszam, że się spóźniłam - wydyszała.

Finnea zatrzymała się w pół kroku.

- Co się stało? - spytała zmartwiona Mary. - Jesteś zła, że się spóźniłam?

- Nie - łagodnie odparła Finnea, radośnie uśmiechając się do dziewczynki. - Ani trochę.

- To dobrze! Chodźmy więc.

I gdy Mary wzięła ją za rękę, tak naturalnie jakby robiła to setki razy, Finnea nie zaprotestowała.

Poszły na targ przy Faneuil Hall, a potem na przystań, żeby sprawdzić nową dostawę ziół i przypraw. Na koniec wybrały się do dzielnicy chińskich imigrantów. Tam w jednym ze sklepików znalazły długie, szorstkie korzenie żeń-szeń i ogromne zielone liście platanu. Potargowały się o cenę importowanych z południa cytryn i nawet udało im się zdobyć świeże liście krwawnika pospolitego.

Dzień był piękny mimo przenikliwego zimna. Czwały się szczęśliwe, choć zmęczone, gdy wracały do domu. Zaledwie jedną przecznicę od ulicy Marlborough grupa chłopców i dziewczynek obrzucała się śnieżkami. Na widok dzieci Mary spoważniała i chciała zawrócić, ale było za późno.

- Jest Mary! - krzyknął jasnowłosy, piegowaty chłopiec.

Dziewczynka znieruchomiała. Finnea spojrzała na nią zatroskana.

- Co się stało?

Mary drgnęła, jakby zapomniała, że nie jest sama.

- Nic.

Najwyraźniej podjęła jakąś decyzję, bo wysunęła rączkę z dłoni kobiety i ruszyła przed siebie. Uniosła głowę do góry i spokojnym krokiem skierowała się w stronę domu.

Wyprzedzała Finneę o kilka kroków i kobieta nie słyszała, co dzieci jej szeptały. Widziała jedynie, że Mary nie zwracała na nikogo uwagi i szła zdecydowanie do przodu.

Kobieta pamiętała, jak dziewczynka chwaliła się, że jest lubiana przez rówieśników, więc zdziwiło ją jej zachowanie. Dopiero gdy Mary dotarła do granitowych schodów domu, Finnea zrozumiała słowa dzieci.

- Mary, Mary, córka potwora - skandowały.

- O co wam chodzi? - spytała.

Gromadka natychmiast rozpierchła się z piskiem na wszystkie strony. Finnea stała skonsternowana, próbując zrozumieć sens tego, co się właśnie wydarzyło. Gdy się odwróciła, Mary wbiegała do domu.

Bez zastanowienia poszła za nią. Zrzuciła kapelusz i płaszcz i czym prędzej udała się do pokoju dziecka. Zapukała, ale nie było żadnej odpowiedzi.

Zapukała jeszcze raz, głośniej.

- Mary, to ja, Finnea, mogę wejść?

Dziewczynka nie zaprosiła jej do środka, choć słychać było, że jest wewnątrz. Finnea otworzyła drzwi. Mary leżała na łóżku odwrócona do okna z lalką przycisniętą do piersi.

- Bardzo mi przykro z powodu tych dzieci - odezwała się Finnea, wchodząc do środka.

Mary milczała.

- Na pewno tylko się z tobą drażniły.

- Nieprawda! - krzyknęła dziewczynka, odwracając się do niej. - One tak myślą. - Rozpłakała się.

Finnea podeszła do łóżka, usiadła i mocno przytuliła dziecko.

- Cicho, cicho, wszystko będzie dobrze - pocieszała Mary, gładząc ją po włosach.

- Nie będzie! - upierało się dziecko. - Nigdy już nie będzie dobrze. Mojej mamy nie ma i wszyscy mnie nie nawidzą.

- To nieprawda, Mary.

- Właśnie, że prawda. Słyszałaś, co mówili. „Mary, Mary, córka potwora”. Mój ojciec jest potworem i dlatego mnie przezywają! - wyrzuciła z siebie.

Dopiero teraz zorientowały się, że nie są same w pokoju. W drzwiach stał Matthew, nieruchomy jak kamień. Oczy płonęły mu jak węgle.

Mary zwinęła się w kłębek na łóżku i znów zaczęła płakać. Finnea patrzyła na Matthew, który nie odrywał wzroku od córki. Zwykle z łatwością ukrywał wszelkie emocje, teraz jednak można je było łatwo odczytać z jego twarzy.

Gdy zorientował się, że jest obserwowany, na jego twarz wróciła kamienna maska. Bez słowa odwrócił się i odszedł.

Finnea chciała za nim pobiec, ale uznała, że najpierw powinna uspokoić Mary. Przez chwilę milczała, zastanawiając się nad doborem słów.

- Twój ojciec ma bliznę na twarzy, ale nie jest potworem - zaczęła, gładząc dziecko po głowie.

Mary odwróciła się gwałtownie.

- Ale jest podły i zły! Kiedyś zachowywał się inaczej.

Finnea westchnęła. Trudno byłoby zaprzeczyć słowom dziewczynki. Sama uważała, że Matthew był kiedyś szczęśliwym człowiekiem.

- Może i tak, ale on nie jest zły na ciebie.

- Nieprawda! Jest zły na mnie. Zawsze, jak mnie widzi, jest wściekły.

Kobieta nie wiedziała, jak obalić argument Mary. Wiedziała za to, że musi wreszcie poważnie porozmawiać z Matthew.

Tuliła dziewczynkę, dopóki ta się nie uspokoiła.

- Teraz już wiesz, że nikt mnie nie lubi - zauważyła smutno Mary.

Finnea uśmiechnęła się.

- Co ty mówisz, głuptasku. Ja cię uwielbiam.

Dziecko spojrzało na nią zażawionym wzrokiem.

.- Naprawdę?

Kobieta nachyliła się do Mary, aż dotknęły się nosami.

- Naprawdę.

Dziewczynka objęła Finnę za szyję.

- Proszę, nie zostawiaj mnie nigdy.

Kobieta nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Przez kilka chwil tuliła dziecko do siebie.

- Miałyśmy ciężki dzień - powiedziała w końcu. - Odpocznij trochę przed kolacją.

Wstała. Ze zdenerwowania rozboleł ją brzuch. Postanowiła od razu porozmawiać z mężem. Poszła prosto do jego pokoju i zapukała. Nikt nie odpowiedział.

Zeszła na dół. Jej kroki tłumił rozłożony w korytarzu długi perski chodnik. W domu panowała martwa cisza. W bibliotece nie było nikogo, w gabinecie także. Znalazła go dopiero w pokoju kwiatowym.

Siedział przed sztalugami z pędzlem w ręce. Myślał, że jest sam, więc zrzucił maskę twardego wojownika.

Wyglądał na słabego i wyczerpanego, jakby nie spał od wielu dni. Zmartwiona pomyślała, że być może nie widywała go ostatnio, bo był chory.

Z drugiej strony to, co usłyszała, również mogło go przygnębić. Chociaż właściwie Matthew sprawiał wrażenie zdruzgotanego, a nie przygnębianego.

Zrobiło jej się przykro. Co prawda pytała Quincy'ego, gdzie jest Matthew, ale nigdy nie doczekała się konkretnej odpowiedzi.

- Jesteś chory? - spytała.

Mężczyzna wstał gwałtownie i odwrócił się do niej. Przytłaczał ją swoim wzrostem. Jasne włosy najwyraźniej wielokrotnie przeczesywał palcami, bo ułożyły się w równomierne fale. W jego oczach dostrzegła panikę.

- Nic mi nie jest - odparł zdecydowanie.

- Nie wyglądasz dobrze.

Instynktownie zbliżyła się do niego i wyciągnęła rękę, żeby sprawdzić, czy nie ma gorączki. Matthew powstrzymał ją. Przez chwilę wpatrywał się w nią intensywnie, po czym odsunął ją od siebie.

- Nic mi nie jest - powtórzył.

Finnea zawahała się, co robić. Przeniosła uwagę na sztalugi. Co właściwie tak naprawdę wiedziała o tym mężczyźnie? O jego uczuciach do córki?

Szkicownik miał otwarty na czystej stronie. Obok leżały ołówki. Wiedziała, że Matthew pragnął malować, choć przy niej ani razu nie wziął pędzla do ręki. Poczowała na sobie jego wzrok.

- Szkoda, że nie mogę cię namalować - powiedział niskim głosem.

Finnea cofnęła się o krok przestraszona. Wyprostowała się, ściągnęła ramiona i Matthew nawet uśmiechnąłby się, gdyby nie kosztowało go to tyle wysiłku.

Każda próba malowania kończyła się coraz większym bólem. Nie był już w stanie ukrywać choroby. Miał wrażenie, że wizerunek, który z takim trudem starał się zachować, rozpadał się w drobny mak. Zbyt często budził się na chorym boku, półprzytomny z bólu.

Zdenerwował się.

- Namalować? - Finnea zaczerwieniła się. - Dyskutowaliśmy już o tym w Afryce. Moja odpowiedź wciąż brzmi nie.

Matthew pomyślał, że żałował nie tego, że Finnea nie pozwalała mu się namalować, a tego, że fizycznie nie byłby w stanie stworzyć żadnego obrazu.

Rozgoryczony odwrócił się i niechcący potrącił sztalugi, które upadły na przygotowane ołówki. Instynktownie chciał je złapać, ale gwałtowny ruch wywołał paroksyzm bólu w chorym ramieniu. Zakręciło mu się w głowie i o mało nie stracił równowagi.

- Czy przeszkodziłaś mi z jakiegoś konkretnego powodu? - spytał zdradzającym napięcie tonem.

Zrobiło mu się przykro, gdy Finnea zaczerwieniła się.

- Owszem - odparła. - Chcę z tobą porozmawiać o Mary.

Choć sądził, że to niemożliwe, ból jeszcze się zwiększył.

- Nie zamierzam z tobą o tym dyskutować.

Finnea zbliżyła się do niego odważnie.

- Nie rozumiesz, że twoja córka cię potrzebuje?

Matthew powoli otworzył i zacisnął pięść, próbując złagodzić ból.

- Niczego jej nie brakuje.

- Ona potrzebuje twojej miłości, a nie pieniędzy!

- Nie zmażę z twarzy blizny, która tak ją przeraża.

- Nie musisz! Wystarczy, że pokochasz córkę.

- Kocham ją!
- **Czyżby?**
- Oczywiście! Kocham ją bezgranicznie.
- Więc idź do niej. Ona miewa koszmary, boi się. Bardzo byś jej pomógł, gdybyś był przy niej w nocy.
- Nie rozumiesz, że to ja jestem przyczyną jej koszmarów? - krzyknął zrozpaczony i ruszył do wyjścia.
- Finnea pobiegła za nim.
- **Przestań mnie unikać!**
- Matthew odwrócił się. Pulsujący ból głowy mącił mu wzrok.
- Myślałem, że o to właśnie ci chodzi.
- To prawda, ale wcale nie spodobało jej się, że usłyszała te słowa z jego ust.
- Mówiłam o... Mary. Przestań chować głowę w piasek.
- Więc teraz chowam głowę w piasek? To co w końcu robię, Finneo?
- Jedno i drugie. Unikasz problemów, chowając się przed światem.
- Ach, tak? - spytał złowróżbnym tonem.
- Tak! Chowasz się przed córką, przed rodziną. - Machnęła ręką w stronę sztalug. - Unikasz malowania.
- Spostrzegła wściekłość w oczach Matthew, ale nie zamierzała się cofać.
- Więc co mam robić? - zapytał, z trudem hamując wybuch.
- Spędzać czas z Mary. I malować.
- Nie mogę malować! - krzyknął.
- Nie możesz? Czy nie chcesz?
- Wzrok Matthew ciskał błyskawice, ale Finnea wiedziała, że nie wolno jej teraz ustąpić. Uniosła wysoko brodę.
- **Boisz się?**

Mężczyzna milczał.

- Powiedziałaś, że chciałbyś mnie namalować. Proszę, zrób to - zaproponowała wyzywająco, przybierając postawę modelki. - Namaluj mnie.

Matthew stał niewzruszony.

- Co, nie masz natchnienia? - drażniła się z nim. - Może tak będzie lepiej? - Ściągnęła z szyi szal, odsłaniając dekolt.

Oczy mu pociemniały, ale nie poruszył się.

- Nadal niedobrze? - drwiła. - Więc może tak? - Rozpięła koszulę i zdarła ją z siebie. Teraz stała przed nim w halce i cienkiej bawełnianej koszulce.

Matthew wyraźnie się zdenerwował, ale nadal tkwił nieruchomo. Rozzłoszczona Finnea nie zwracała na to uwagi.

- Mam się dalej rozbierać?

Nie odezwał się, więc zaczęła zdejmować koszulkę.

- Wynoś się - polecił drżącym głosem.

Finnea spojrzała mu w oczy.

- Nie. Nie wyjdę stąd, dopóki nie przestaniesz szukać wymówek. Mówisz, że kochasz córkę, ale nie chcesz iść do niej, gdy cię potrzebuje. Mówisz, że chcesz malować, ale siedzisz przed sztalugami i nic nie robisz!

Mężczyzna ruszył z miejsca, ale nie swoim zwykłym, pewnym krokiem. Szedł chwiejnie, jakby każdy ruch sprawiał mu ból.

Nagle Finnea zrozumiała wszystko. On cierpiał.

- Matthew, czy ty...

Mężczyzna zaklął siarczyście i podniósł szkicownik. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Finneę ogarnęło przeżenie.

- Pozwól, że ci pokażę, dlaczego siedzę przed sztalugami i nic nie robię.

Oderwał czystą kartkę, strącając z półki kryształową wazę. Nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Sięgnął po ołówek. Niezgrabnie zacisnął na nim palce, twarz wykrzywił mu ból.

- Matthew, nie - wykrztusiła.

- Nie? - roześmiał się groźnie. - Za późno, żono. Chcesz zobaczyć prawdę o swoim mężu? Pokażę ci.

Wziął do ręki ołówek i skupił się. Udało mu się jednak nakreślić zaledwie nierówną linię. Warknął niezadowolony i zaczął od nowa. Wykorzystał całą swoją siłę tylko po to, żeby narysować kilka kresek.

Zachowywał się, jakby zapomniał, że nie jest sam. Szkicował coraz szybciej, a każdy następny rysunek był gorszy od poprzedniego. Pracował jak w gorączce, aż w końcu ołówek złamał się pod zbyt dużym naciskiem. Z rykiem wściekłości przewrócił sztalugi. Ołówki i kartki rozsypały się po podłodze.

Finnea wpatrywała się z przerażeniem w porzucane przybory do rysowania. Serce waliło jej jak młotem. Jak mogła być tak mało spostrzegawcza? Dlaczego nie domyśliła się, że Matthew był tak naprawdę zły z powodu dręczącego go bólu?

Nie malował, bo nie mógł. Fizycznie nie był w stanie malować.

Opadły ją wyrzuty sumienia, że okazała się ignorantką. Miała wiele okazji, żeby dostrzec, co się dzieje. Najpierw w pociągu, gdy wpadła na niego. Potem na kolacji u państwa Hawthorne, gdy niezgrabnie przewrócił kieliszek wina. Podczas ich lekcji. W czasie uroczystości weselnej. Gdy jadł powoli albo wcale. Gdy zamykał się przed wszystkimi nawet na kilka dni z rzędu. Boże, pomyślała, on zamykał się, żeby nikt nie zobaczył, jak cierpi.

- Matthew.

Mężczyzna stał ze zwieszoną głową i z zamkniętymi oczami, ciężko dysząc.

- Matthew, odezwij się.

- Wynoś się.

- Matthew, proszę.

- Wynoś się, do cholery!

Finnea poddała się. Wiedziała, że mąż potrzebuje czasu. Ona też powinna zastanowić się, co robić dalej, zwłaszcza że właśnie zrozumiała, jak mogłaby spłacić swój dług.

Znajdzie sposób, żeby wyleczyć Matthew, pogodzić go z córką, a potem wycofać się z godnością z tego małżeństwa.

17

- Zdejmij koszulę.

Matthew podniósł głowę i spojrzał na Finneę, jakby straciła rozum.

Było prawie południe następnego dnia. Żona stała w drzwiach jego gabinetu.

W nocy nie zmrużyła oka, a mimo to tryskała radością. Całą noc sporządzała listę niezbędnych rzeczy.

Rano dała spis Quincy'emu. Uradowany kamerdyner wybiegł z domu, ledwo narzuciwszy płaszcz i kapelusz. Wrócił za niecałą godzinę z większością sprawunków.

- Co powiedziałaś? - spytał Matthew.

- Żebyś zdjął koszulę.

Odchylił się w krześle i spojrzał na Finneę spod oka z krzywym uśmieszkiem. Po wczorajszych emocjach najwyraźniej nie pozostało ani śladu.

- Ach, tak, pani Hawthorne. Czyżbyś wreszcie postanowiła zgodzić się na skonsumowanie naszego małżeństwa?

Finnea zaczerwieniła się.

- Chcę zobaczyć twoje blizny. Wszystkie.

Tak po prostu, bez owijania w bawełnę. Uśmiech zniknął z twarzy Matthew.

- Nie - uciał i wstał.

Finnea zagroziła mu drogę.

- Proszę - powiedziała łagodnie, lecz stanowczo. - Mogę ci pomóc.

Patrzył na nią wzburzony. Pogładziła go delikatnie po chorym ramieniu.

- Ale nie będę w stanie nic zrobić, jeśli nie pozwolisz mi nawet spróbować.

Matthew skierował wzrok najpierw na jej dłoń, potem podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Dostrzegła w nich strach, ból i... cień nadziei.

Stali tak kilka minut. Jedynym dźwiękiem przerywającym ciszę był trzaskający w kominku ogień. Mijał czas, ale Matthew milczał. Finnea sięgnęła więc do jego koszuli i zaczęła rozpinać guziki.

Mężczyzna wpatrywał się w nią intensywnie, mimo że nie odzywał się ani słowem. Wytrzymała jego wzrok, choć gdy zobaczyła blizny, o mało nie krzyknęła. W myślach powoli policzyła do dziesięciu, żeby Matthew nie odgadł jej przerażenia. Boże, jak mogła się nie domyślić?

Po nocnych rozważaniach stwierdziła, że na pewno uda jej się pomóc mężowi. W Afryce nauczyła się le-

czyć wszelkie rany, kość nawet największy ból. Nic jednak nie przygotowało jej na widok pokiereszowanego ciała Matthew.

Rozogniona blizna zaczynała się na barku i znaczyła mu ramię aż do nadgarstka, pozostawiając dłoń nie-
tkniętą. Dlatego wszyscy sądzili, że Matthew został zraniony jedynie na twarzy, gdzie od brwi wzdłuż policzka ciągnęła się źle zagojona rana. Tymczasem blizny na ciele Matthew sprawiały wrażenie, jakby ktoś wlekleł go po potłuczonym szkle.

Finnea robiła wszystko, żeby zachować niewzruszony wyraz twarzy. Oprócz blizn uderzyło ją zadziwiające piękno tego ciała naznaczonego tragedią. Świerzbili ją palce, żeby je pieszczotliwie pogłodzić.

Zaraz też poczuła podziw i szacunek dla mężczyzny, który mimo niewypowiedzianego cierpienia niczego nie dał po sobie poznać. Człowiek słabszego ducha już dawno by się poddał.

Otwierała już usta, żeby się odezwać, gdy Matthew zacisnął zęby i wyrwał jej z rąk poły koszuli.

- Wystarczy tego widowiska - rzucił ostro.
- Nie! - krzyknęła i bezmyślnie chwyciła go za ramię. Matthew zbladł i zachwiał się.
- Przepraszam - jęknęła, odskakując.

Opadł na krzesło z zamkniętymi oczami i ustami zaciśniętymi w wąską linię. Zapanowała martwa cisza. W pokoju nagle zrobiło się duszno. Finneę gryzły wyrzuty sumienia. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Wygląda na to, że czosnek mi nie pomoże - skomentował Matthew.

Finnea spazmatycznie wciągnęła powietrze.

- No właśnie. Wiem wszystko o twoich zapędach lekarskich. Nawet gdyby Quincy nie raczył mnie two-

imi, jak je nazywał, wyjątkowymi specyfikami, sam bym się domyślił, że coś szykujesz, bo cały dom prześlaknięty jest zapachem czosnku.

- Och, Matthew. - Finnea upadła na kolana i chwyciła zdrową dłoń męża. - Zrobiłam to niechcący, przepraszam.

Mężczyzna z widocznym wysiłkiem otworzył oczy. Powoli podniósł rękę i spojrzał na nią.

- Byłem u najlepszych lekarzy w Bostonie. Wszyscy twierdzą, że muszę tylko wypoczywać i rany same się zagoją.

- Bzdury!

Matthew zmrużył oczy.

- Słucham?

- To bzdury. Rany nie goją się same. Gdyby tak było, już dawno byłbyś zdrowy. A tymczasem z powodu braku ruchu słabną ci mięśnie.

- Leczyli mnie najlepsi lekarze w Bostonie.

- Tak, ci sami lekarze, którzy pozszywali ci rany i zostawili bez opieki.

Matthew wzdrygnął się.

- Bardzo mi przykro - odezwała się.

- Niepotrzebnie, masz rację. Oni twierdzą, że cierpię na upośledzenie umysłowe z powodu uderzenia w głowę.

- To jakiś absurd.

Matthew zmierzył ją uważnym wzrokiem, w którym znów rozbłysła iskierka nadziei.

- Czasem mam zaburzenia wzroku. Paraliżuje mi prawą stronę ciała do tego stopnia, że nie jestem w stanie poruszyć ręką.

- Czasem.

- Słucham?

- Powiedziałaś, że dzieje się to czasem, nie *zawsze*.
Widziałam, jak wczoraj podniosłeś ołówek.

Matthew zacisnął usta.

- I widziałaś, jak ciężko mi się nim posługiwać.

- Widziałam, jak wzięłeś go do ręki i rysowałeś.

Parsknął rozdrażniony.

- Nie rozumiesz? Może nie rysowałeś pięknie, ale jednak rysowałeś. To oznacza, że twoje ramię nie jest sparaliżowane. Czasem nie jesteś w stanie nim poruszyć, ale czasem wszystko jest w porządku. Wiesz, do czego zmierzam?

Iskierka nadziei znów pojawiła się w oczach Matthew.

- Gdybyś tracił władzę w ramieniu z powodu upośledzenia umysłowego - ciągnęła Finnea - byłyby to stały, pogłębiający się proces.

Tak przynajmniej jej się wydawało, bo przecież w rzeczywistości niewiele wiedziała o tego typu schorzeniach. Z drugiej strony wiele nauczyła się o bliznach i o mechanizmach obronnych organizmu. Nawet nie dopuszczała do siebie myśli, że się myli. Matthew nie mógł dostrzec w niej ani cienia wahania.

Delikatnie, choć zdecydowanie wyciągnęła koszulę z garści męża. Siedział w obrotowym krześle z wysokim oparciem, więc przesunęła je tak, aby promienie słońca oświetliły rany. I dotknęła go.

Raczej wyczuła niż usłyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze. Wiedziała, że nie sprawiła mu bólu. Przeszedł go dreszcz tak samo jak ją. Miał ciepłą skórę i poczuła ochotę, żeby się do niego przytulić. W jego ramionach odnalazłaby wreszcie swoje miejsce na ziemi.

Zabrała dłonie i potarła nimi o siebie, by je rozgrzać. Wtedy znów go dotknęła. Delikatnie jak motyl prze-

sunęła palcami wzdłuż rozognionych blizn na ramieniu, żeby sprawdzić ich głębokość. Gdy się rozluźniła, dotknęła go bardziej zdecydowanie. Rany były poważne i nieodpowiednio leczone. Kawałki szkła z pewnością uszkodziły mięśnie i ścięgna.

Matthew wstrzymywał oddech w czasie tych oględzin. Siedział nieruchomo, dopóki nie rozległo się pukanie do drzwi.

Wtedy napiął mięśnie i złapał koszulę.

- Kto tam? - spytał.

Finnea nie czekała na odpowiedź i pospieszyła otworzyć.

- Czy ma pan wszystko? - zapytała natychmiast, gdy przekonała się, że za drzwiami czeka Quincy.

Służący wręczył jej kilka jasnozielonych liści i uśmiechnął się dumnie.

- Tak, proszę pani. Tu jest eukaliptus.

- Wspaniale! - Finnea wzięła od niego liście. - Proszę przygotować gorącą kąpiel dla pana Hawthorne'a.

Quincy popatrzył na nią podejrzliwie. Również Matthew wydawał się być zdziwiony.

- Czy mogę spytać, co zamierzasz zrobić z tymi gałązkami?

- Weźmiesz kąpiel.

Mężczyźni wymienili spojrzenia, po czym kamerdyner szybko opuścił pokój.

Matthew wbił w Finneę wzrok, który rozpałił jej krew.

- Gdybym wiedział, że w ten sposób zwabię cię do kąpeli, pokazałbym ci blizny dawno temu - zażartował.

Dwadzieścia minut później nie było mu już do śmiechu.

- Co ty robisz? - pisała Finnea, gdy weszła do łazienki z buteleczką olejku wyciśniętego z liści eukaliptusa.

Matthew, już bez koszuli i butów, rozpinał sobie właśnie spodnie.

- Szykuję się do kąpieli, tak jak kazałaś.

- Bez ubrania?

- Tak zwykle się kąpię - odparł kpiąco.

Finnea zaczerwieniła się, urzeczona widokiem jego nagej, szerokiej klatki piersiowej.

- Coś nie tak? - spytał.

Poczuła, jak na czoło występują jej kropelki potu, ale złożyła to na karb gorąca panującego w pomieszczeniu.

- Nie, nie. Palnęłam coś bez zastanowienia.

Wlała olejek do przygotowanej gorącej wody i w powietrzu rozszedł się ostry zapach eukaliptusa.

Matthew zakasłał i spojrzał na nią z ukosa. Zabrał się znów do rozpinania spodni, ale nie mógł sobie z tym poradzić. Zawstydzony opuścił głowę. Finnea z całego serca chciała mu pomóc, ale bała się, żeby jej źle nie zrozumiał.

Podeszła jednak do niego i, jakby robiła to codziennie, zaczęła mu rozpinać guziki.

- Nie wiem, jak ludzie znoszą zimy w Ameryce - odezwała się. - Ciągle tylko śnieg i śnieg. I pomyśleć, że twierdziłeś, że mrozy kiedyś w końcu się skończą.

Matthew najpierw stał skonsternowany, słuchając jej paplaniny, po chwili jednak rozluźnił się. Przy ostatnim guziku ręka jej zadrżała i musnęła wierzchem dłoni jego podbrzusze.

Urwała w pół zdania. Mąż stał przed nią, wysoki i masyśny, prawie nagi. Odruchowo zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. Gdy spostrzegła niewątpliwy dowód jego pożądania, gwałtownie uniosła głowę. W oczach mężczyzny płonął ogień równie gorący jak ten w kominku.

- Dorzucę dREW - wykrztusiła - a ty wchodź do wody. Matthew chwycił ją za nadgarstek.
- Jest wystarczająco ciepło.
- Finnea spąsowiała.
- Jesteś śliczna, gdy się rumienisz.
- Więc chyba lubisz czerwony kolor - odparła, mając na myśli policzki.
- Mężczyzna nawinął na palec jej długi rudy lok.
- Lubię.
- Chciał przyciągnąć ją do siebie, ale w tym momencie Finnea oprzytomniała.
- Wchodź do wody, Matthew.
- Wolałbym cię pocałować.
- Odsunęła się na bezpieczną odległość.
- Nie sądzę. Chcesz po prostu wymigać się od kąpieli. Do wody, ale już.
- Matthew spojrział na nią ponuro, po czym zdecydowanie zsunął z bioder bieliznę. Finnea nie mogła oderwać wzroku od jego pięknie ukształtowanego ciała. Patrzyła, jak wchodzi do wanny, wzdrygając się od gorąca.
- Auuu... Co ty chcesz zrobić, oparzyć mnie?
- Finnea mrugnęła zaskoczona i podbiegła szybko sprawdzić temperaturę wody. Przez chwilę patrzyli na siebie z bliska.
- Woda jest odpowiednia - powiedziała. - Przestań marudzić.
- Mężczyzna zacisnął zęby i Finnei natychmiast zrobiło się przykro. Matthew od wypadku nie poskarżył się ani słowem.
- Westchnęła, modląc się w duchu o rozsądek. Mimo okazałych rozmiarów balia była za mała dla Matthew, więc musiał podkuczyć kolana.
- Co teraz? - spytał.

- Musisz trochę tak posiedzieć.
- Po co?
- Żeby rozluźnić mięśnie.

Mruknął coś pod nosem i zanurzył się w wodzie aż po szyję. Finnea ruszyła do wyjścia, ale on błyskawicznie chwycił ją za rękę. Gdy skłonił ją, by usiadła na stołeczku przy wannie, bała się, że się rozpłacie. Współczuła temu odważnemu i dumnemu mężczyźnie, którego w życiu spotkało tak wiele cierpienia.

- Chyba jednak zostanę - zdecydowała.

Zadowolony Matthew kiwnął głową i znów zanurzył się w wodzie.

Przez kilka minut był spokojny, ale później co chwila pytał, czy może już wyjść. Zniecierpliwiona Finnea wstała.

- Dokąd idziesz? - zareagował natychmiast.
- Zrobić ci herbatę.
- Nie chcę żadnej herbaty. I tak jest mi gorąco.
- To ziołowa, lecznicza herbatka.

Tym razem nie zaprotestował, gdy wychodziła.

- Masz tu posiedzieć jeszcze piętnaście minut - poleciła. - Ani sekundy krócej.

Quincy przygotował w kuchni wszystkie niezbędne składniki.

- Gdzie Mary? - spytała, rozglądając się.
- U siebie w pokoju. Powiedziała, że jest zmęczona.

Finnea natychmiast domyśliła się prawdy. Odkąd zaczęła przygotowywać leki dla Matthew, dziewczynka przestała jej pomagać. Albo była zajęta, albo zmęczona. W rzeczywistości zaś za wszelką cenę chciała uniknąć kontaktu z ojcem.

Kobieta westchnęła. Mary będzie musiała poczekać, aż znajdzie dla niej czas.

Naszykowała miksturę z lawendy i tymianku, którą przygotowała wcześniej. Zrobiła relaksującą, ziołową herbatkę, po czym przyrządziła ekstrakt z kory topoli dla złagodzenia stanu zapalnego. Dodała posiekany korzeń imbiru, pobudzający krążenie.

Do buteleczki wlała sporą ilość whisky i dodała imbir z topolą. Podgrzała miksturę, potem dolała herbatkę i alkohol do gęstej owsianki. Zamierzała przygotować z tego kompres.

Quincy uważnie przypatrywał się jej poczynaniom.

- Mam nadzieję, że pomoże mu pani.

Finnea uśmiechnęła się i poklepała kamerdynera po ramieniu.

- Ja też.

Z przyrządzonymi lekami pospieszyła na górę. W progu zatrzymała się. Mężczyzna stał tyłem do drzwi z ręcznikiem przewieszonym na biodrach i ostrożnie zginał i prostował ramię.

Choć ruch wciąż sprawiał mu trudność, widać było, że ręka nie jest już tak sztywna.

- Wróciłam - powiedziała z uśmiechem.

Matthew odwrócił się do niej. Wyglądał jak uradowane dziecko, które po raz pierwszy spróbowało waty cukrowej.

- Popatrz! - pochwalił się.

Finnea oparła się o framugę drzwi.

- Bardzo dobrze.

Matthew zdecydowanie wrócił do wanny.

- Powinienem jeszcze posiedzieć w wodzie - stwierdził z przekonaniem.

Finnea uśmiechnęła się. Co za niezwykły człowiek, pomyślała.

Gdy wszedł do wanny i zdjął ręcznik, zaschło jej w ustach.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie, aż zagrzecho-
tały poruszone buteleczki i naczynka.

Matthew odwrócił się do niej.

- Dlaczego nie?

Finnea nie dosłyszała pytania. Zakręciło jej się
w głowie od patrzenia na wysokiego, muskularnego,
nagiego mężczyznę. W Afryce widziała wielu nagich
mężczyzn, ale Matthew działał na nią zupełnie inaczej.

- Nie ma tak dobrze - wykrztusiła wreszcie. - Ką-
piel to dopiero pierwszy i najprzyjemniejszy etap. Te-
raz zajmę się mięśniami i bliznami.

Zmarszczył brwi, zastanawiając się nad jej słowami,
najwyraźniej wcale nie przejęty swoją nagością.

- Nie bardzo mi się to podoba.

- Czy do tej pory cię zawiodłam?

Poruszył ramieniem, jakby chciał się przekonać, czy
skutki kąpieli są jeszcze wyczuwalne.

- W porządku. Co mam robić?

Finnea wskazała palcem na ręcznik. Matthew z szel-
mowskim uśmiechem zawiązał go sobie na biodrach.
Uspokojona i rozczarowana jednocześnie, nalała do fi-
lizanki herbatki z dzbanka.

- Wypij to.

Mężczyzna popatrzył z wahaniem na małą zachęca-
jący zielonkawą napój.

- To na pewno herbata?

- Oczywiście.

Matthew wypił ją do dna, parząc sobie przy tym
podniebienie.

- Teraz co? - spytał, oddając jej filizankę.

- Usiądź tam - poleciła, wskazując na duże krzesło
przy łóżku w sypialni.

W pomieszczeniu na wyłożonej parkietem podło-

dze leżał perski dywan. W kominku płonął ogień. Ściany prawie do sufitu pokrywała boazeria, resztę powierzchni zdobił ciemnozielony aksamit.

Finnea energicznie wtarła sobie w dłonie trochę olejku, po czym dotknęła męża. Wyczuła, że naprężył mięśnie. Ostrożnie przesunęła ręce wzdłuż chorego ramienia aż do dłoni - najpierw delikatnie, potem mocniej. Im bardziej się rozluźniał, tym większy wywierała nacisk.

Sprawdziła, na ile ograniczone były możliwości jego ramienia i dłoni. Okazało się, że Matthew w zasadzie nie jest w stanie podnieść ramienia w bok, natomiast względnie łatwo unosi je w przód. Nic dziwnego, że nikt nie zauważył choroby. W cywilizowanym społeczeństwie nie chodzi się, wymachując rękami na boki.

Gdy zbadała elastyczność mięśni, przeszła do ich stopniowego rozciągania. Zaczęła od barku, potem przesunęła dłonie na ramię. Głowa Matthew opadła na oparcie krzesła. Finnea skoncentrowała się na przedramieniu. Przycupnęła na stołeczku tuż przy krześle męża. Jęknął, kiedy zsunęła ręce na nadgarstek i wreszcie dłoń. Zajęła się każdym palcem z osobna.

Gdy skończyła, wyglądał na bardziej zrelaksowanego, niż kiedykolwiek wcześniej. Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Poczowała niespodziewaną ochotę, by dotknąć twarzy męża, przesunąć palcami po jego czole i wzdłuż nosa, a potem niżej...

Z rozchylonymi ustami wpatrywała się muskularną klatkę piersiową pokrytą jasnymi włoskami.

- To już koniec?

Finnea wzdrygnęła się i podniosła głowę. Matthew przyglądał jej się uważnie.

- Tak - rzuciła pospiesznie. - Teraz wracaj do wody. Aha, i wypij jeszcze herbaty.

Rozejrzała się dyskretnie wokół w poszukiwaniu ręcznika, którym mogłaby sobie wytrzeć ręce. Znalazła go i chciała wstać, ale Matthew chwycił ją za rękę.

Nachylił się do przodu i ręcznik, którym obwiązał sobie biodra, rozchylił się. Finnea kątem oka dostrzegła umięśnione udo. Szybko spojrzała w górę i napotkała rozgorączkowany wzrok męża.

- Dziękuję - powiedział niskim głosem. - Dziękuję, Finn. - Zaciśnął usta i krótko, zdecydowanie kiwnął głową, jakby nie był w stanie wykrztusić ani słowa więcej.

- Nie ma za co, Matthew - szepnęła. Instynktownie dotknęła jego policzka. - Wyzdrowiejesz.

Po chwili wahania wziął ją za rękę i przycisnął usta do wnętrza dłoni. Finnei zaparło dech w piersiach. W pierwszej chwili chciała uciec, ale gdy nie wypuszczała jej dłoni, pociągnął ją do siebie, nie zaprotestowała.

Delikatnie ustawił ją sobie między kolanami. Ręcznik podwinął się. Matthew odchylił się do tyłu i przyciągnął ją jeszcze bliżej.

Odgarnął jej włosy z twarzy i oparł czoło na jej czole.

- Boże, Finn - jęknął, gdy musnął wargi żony ustami.

Zsunął dłoń na jej plecy. Teraz wyraźnie poczuła dowód jego pożądania. W niej też ożywały uczucia, które Matthew rozbudził kilka dni temu.

Zaczął skubać wargami jej ucho, potem przesunął usta niżej, na szyję. Rozemocjonowana nawet nie zauważyła, gdy rozpiął guziki bluzki. Jęknęła, dopiero gdy przycisnął wargi do delikatnej skóry poniżej mostka.

Nie odsunęła się, ale objęła go za szyję i odchyliła głowę do tyłu, rozchylając usta w niemym zachwycie.

- Dotknij mnie, Finn - poprosił ochryple.

Posłuchała go i znów jej ręce zaczęły błędzić po je-

go ciele. Tym razem nie był to leczniczy dotyk, lecz wyraz rosnącego pożądania.

Matthew wsunął ręce pod jej ubranie. Przycisnął palce do podbrzusza, po czym poprowadził je wyżej wzdłuż boków, aż kciuki natrafiły na wrażliwe sutki. Finnei zakręciło się w głowie.

Matthew objął ją mocno w pasie i powoli zsunął się z krzesła. Po chwili klęczał na podłodze, a ona leżała pod nim. Całował jej czoło, policzki, potem zsuwał usta coraz niżej, jakby chciał posmakować każdego centymetra jej ciała. Dłonią wypchnął jedną pierś z miseczki stanika i przycisnął do niej usta.

- Rozumiesz teraz, jak bardzo cię pragnę? - spytał, drażniąc kciukiem twardniejący sutek.

Bardzo. Za bardzo. Dziś, a jutro?

Finnea wyrwała się.

- Finn - szepnął z zamkniętymi oczami. - Nie rób mi tego. Nie rób mi tego znowu.

- Nadwerężasz się - wykrztusiła, podnosząc się z podłogi.

Serce waliło jej jak szalone. Była gotowa mu pomóc, ale nie zamierzała go pokochać.

- Musisz wrócić do kąpieli. - Pospiesznie podeszła do drzwi. - I pamiętaj, wypij resztę herbaty - dodała i wyszła, zostawiając go samego.

18

Rozpromieniona Finnea wybiegła z domu. Serce biło jej jak szalone na wspomnienie pieszczot męża.

W pośpiechu niedbale zapięła płaszcz i szybkim, nerwowym krokiem skierowała się do miejskiego parku. Jej rozpaloną twarz przyjemnie chłodził zimny wiatr.

Och, Isabel, jęknęła bezgłośnie. Dlaczego cię tu nie ma? Dlaczego życie nie potoczyło się inaczej?

Gdyby tylko mogła cofnąć czas, dostać jeszcze jedną szansę...

Pośliznęła się na ukrytej pod śniegiem zamarzniętej kałuży.

- Finnea!

Zaskoczona kobieta spostrzegła biegnącą do niej Mary, ciasno okutaną szalikiem.

- Poczekaj na mnie! - krzyknęło dziecko.

Gdy dziewczynka znalazła się przy niej, Finnea spojrzała na nią surowo.

- Myślałam, że jesteś u siebie w pokoju. Co ty robisz w parku?

- Przecież przychodzimy tu razem.

- No właśnie, razem. Nie powinnaś wychodzić z domu sama.

Rozgoryczona stwierdziła, że źle opiekuje się Mary. Ciągłe nie znalazła dla niej guwernantki. Dręczyła się tą myślą, dopóki nie zbliżyły się do zamarzniętego stawu. Kiedy na lód padł promień słońca, przyspieszyła kroku.

- Finnea? - zaniepokoiła się Mary.

Kobieta nie słyszała jej. Prawie biegła. Chciała uciec od świata, który jej nie akceptował, od uczuć do Matthew, od odpowiedzialności za jego córkę, od wspomnień o własnym dziecku.

Wskoczyła na lód z rozłożonymi rękami. Znów na jedną cudowną chwilę była wolna. Pozbawiona strachu i zmartwień.

Zatrzymała się dopiero na przeciwległym brzegu

stawu. Mary przebiegła przez most i znalazła się po drugiej stronie jednocześnie z nią. Płakała wzburzona.

- Nie znoszę, kiedy to robisz! - krzyknęła.

Finnea zesza z lodu, tknięta przecuciem. Uklęka przed dziewczynką i wzięła ją za rękę.

- Dlaczego, Mary?

Miała wrażenie, że dziecko ma jakiś powód, by bać się ślizgania. Jeśli uda jej się go odkryć, może wreszcie uwolni dziewczynkę od dręczących ją koszmarów.

- Powiedz mi, dlaczego, Mary.

- Bo to niebezpieczne! I ja się boję - wykrztusiło dziecko przez łzy.

- To nie jest niebezpieczne, tylko przyjemne.

Finnea chciała wciągnąć Mary na lód, ale dziewczynka wyrwała się.

- Nie! To jest niebezpieczne, wiem. Widziałam kiedyś, jak moja mama upadła i przyjaciel taty, Reynolds, musiał jej pomagać.

Finnea spoważniała.

- Zraniła się?

- W kolano, chociaż nie widziałam krwi. - Mary przycisnęła do oczu rękę w błękitnej rękawiczce. - Ale Reynolds musiał ją pocałować, żeby jej nie bolało. Mama tak powiedziała - dodała. - Musiał ją długo całować. - Spojrzała zrozpaczona na Finneę. - Gdybyśmy nie przyszli na lód, nic by się nie stało!

Wtedy Finnea zrozumiała obawy Mary. Dziecko nie potrafiło sobie wytłumaczyć, dlaczego obcy mężczyzna całował jej matkę, dlaczego ona umarła, dlaczego ojciec się zmienił, a życie wywróciło się do góry nogami. Najwyraźniej świat dziecka zaczął się staczać w przepaść owego dnia, kiedy matka przewróciła się na lodzie.

Finnea westchnęła.

- Och, Mary. Nie możesz uciekać od wszystkiego, czego się boisz: od ślizgania się, dzieci, które ci doku- czają, czy od ojca. Nic nie przywróci życia twojej mat- ce, ale ojca wciąż masz i on cię kocha.

- Mówiłam ci, że nie!

- Mylisz się, bardzo cię kocha.

Mary popatrzyła na nią wyzywająco.

- Skąd wiesz?

Finnea mocno przytuliła dziecko z myślą, że jeśli pomoże Matthew i jego córce, uda jej się spłacić dług, który miała wobec niego.

- Widziałam to w jego oczach. On cię kocha, Mary, tylko nie umie tego okazać.

- Tak tylko mówisz.

- Nie, to najszczerza prawda.

Dziewczynka odsunęła się od niej.

- Jesteś pewna? - spytała z nadzieją.

Kobieta roześmiała się przez łzy.

- Oczywiście. Kocha cię, tak samo jak ty jego. Po- każ ojcu, że ci na nim zależy. Pomóż mi go wyleczyć.

- Pobudka.

Następnego dnia rano Finnea weszła do sypialni Matthew. Za nią nieśmiało podążała Mary z tacą, na której znajdowały się świeżo przygotowane maści, kompresy i herbatki.

Matthew leżał na środku ogromnego łóżka.

- Odejdź - mruknął w poduszkę i naciągnął kołdrę na głowę.

- Niestety, nie mogę - zaszczebotała Finnea i zde- cydowanym ruchem rozsunęła ciężkie aksamitne za- słony. Pokój zalało jasne zimowe słońce. - Mamy przed sobą sporo pracy.

- Może ty, bo ja nie.
- Cicho, cicho. Nie sądziłam, że tak łatwo się podajesz.

Mężczyzna tylko parsknął pogardliwie.

- Matthew?

Spod kołdry dobiegło stłumione westchnienie.

- Nie mogę.

- Oczywiście, że możesz - powiedziała.

Gdy nie doczekała się odpowiedzi, zaniepokojona podeszła do łóżka.

- Matthew?

- Nie mogę się ruszyć.

- Dlaczego?

- Bo wszystko mnie boli - poskarżył się.

Uff, odetchnęła. Na szczęście to nic takiego.

- Mówiłam ci, że wczoraj przesadziłeś.

Niespodziewanie Matthew ryknął rozwścieczony i odrzucił kołdrę.

- Nic nie zrobiłem wczoraj! - wrzasnął. - Jestem inwalidą, słyszysz?

Finnea przez chwilę stała w milczeniu zaskoczona, ale zaraz przypomniała sobie o Mary. Przerażona dziewczynka, gdy tylko oprzytomniała, rzuciła się do drzwi, ale zawadziła tacą o klamkę. Słoiczki i miseczki gruchnęły na podłogę. Dziecko z płaczem zaczęło zbierać odłamki szkła.

- Boże, Mary - jęknął Matthew.

Słyszając te słowa, dziewczynka skoczyła na równe nogi i wybiegła z pokoju.

- Widzisz, co zrobiłeś? - oskarżycielskim tonem spytała Finnea.

- Ja? - zdenerwował się Matthew. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że ona tu jest?

- Skąd miałam wiedzieć, że z samego rana urządzisz taką awanturę?

- Jak w ogóle mogłaś pozwolić, żeby tu przyszła? Mówiłem ci, że ona się mnie boi. Musiałaś się o tym przekonać na własne oczy?

Finnea złapała się rękami za głowę.

- Nie, nie, nie przemyślałam tego.

- Niech to szlag - zaklął Matthew. - Wykazujesz niezwykle wstręt do myślenia.

- Przepraszam - szepnęła. - Ale nie możesz winić Mary za to, że się ciebie boi. Czy kiedykolwiek próbowałaś jej okazać, że ją kochasz?

Mężczyzna zacisnął zęby.

- Tak, czy nie?

Matthew uparcie milczał.

- Matthew, ona cię kocha. Boi się ciebie, bo uważa, że ty już jej nie kochasz.

- To nieprawda! Kocham ją tak samo jak zawsze.

- Ty o tym wiesz. Ja starałam się ją o tym przekonać. Ale to ty musisz okazać jej uczucie, szczególnie w tej chwili. Idź do niej, Matthew.

Mężczyzna w zamyśleniu pocierał chory bark.

- Najwyższy czas, żebyś zajął się dzieckiem. Nie zaprzeczam, że ona się ciebie boi, ale wcale nie z powodu blizn.

Jęcząc z bólu, zdecydowanym ruchem narzucił szlafrok na piżamę i wyszedł z pokoju.

Boże, co ja narobiłam, zastanawiała się przestraszona Finnea. Bała się, że w złości Matthew nagada dziecku głupstw.

Pobiegła za nim.

- Matthew, uspokój się. Tylko pogorszysz sytuację, jeśli będziesz się tak zachowywał!

Niepotrzebnie jednak się martwiła. Gdy tylko mężczyzna dostrzegł stojącą w oknie korytarza córkę, odzyskał spokój.

- Mary - szepnął.

Dziewczynka odwróciła się przestraszona.

Finnea przeraziła się, że mąż nie zniesie kolejnej porażki. Czyżby się myliła i on rzeczywiście wywoływał w dziecku tylko strach?

Na szczęście tym razem Matthew nie zamierzał się poddać.

- Przepraszam, że cię wystraszyłem - zaczął.

Dziecko spojrzało na niego z zaciekawieniem.

- Kocham cię, księżniczko - dodał z przekonaniem. - Przepraszam, że nie powiedziałem ci o tym wcześniej.

Finnea z całych sił pragnęła, żeby Mary rzuciła się ojcu w ramiona, żeby wreszcie pokonali swoje obawy i uprzedzenia i mogli we trójkę stworzyć kochającą się rodzinę.

Dziewczynka jednak nie ruszyła się z miejsca i patrzyła na ojca podejrzliwie. Finneę ogarnęło nieuzasadnione rozczarowanie.

- Mary - kontynuował Matthew. - Tak sobie myślałem...

Dziecko mocniej przytuliło lalkę.

- Widziałem, że w nocy padał śnieg. Pamiętasz, co zawsze robiliśmy, jak spadł śnieg?

Na krótką chwilę w oczach Mary zapaliły się iskierki radości.

- Chodźmy do parku, tak jak kiedyś.

Dziewczynka milczała.

- Będziemy się świetnie bawić, obiecuję.

Mary zmarszczyła brwi.

- Przecież powiedziałeś, że cię boli.

Finnea odebrała słowa dziecka jako porażkę, ale Matthew ucieszył się, że udało mu się nawiązać kontakt z córką.

Roześmiał się radośnie, spoglądając na żonę, po czym mrugnął znacząco do Mary.

- Posiedzę trochę w jednej z tych przerażających kąpielni Finnei, które samym zapachem zabijają wszelkie bakterie. Potem możemy iść, co ty na to?

Dziecko zawahało się. Finnea widziała, jak Matthew wstrzymuje oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Dobrze - wyszeptała w końcu dziewczynka.

Mężczyzna kiwnął głową i chciał przytulić córkę, ale cofnął dłoń, gdy Mary wzdrygnęła się.

- Świetnie. Wychodzimy po obiedzie.

Opuścili dom piętnaście po pierwszej. Matthew co prawda nie okazywał, że się źle czuje, ale teraz Finnea znała go lepiej i wiedziała, co oznaczają zaciśnięte usta.

Był chłodny, słoneczny zimowy dzień. Wszechobecny śnieg sprawiał, że miasto wyglądało schludnie i czysto. Przed spacerem powiedziała mężowi, że nie powinien wychodzić na mróz.

- Przecież sama tego chciałaś, prawda? - zaprotestował.

- Tak, to znaczy nie.

- Czyli co w końcu?

- Chcę, żebyś spędzał czas z Mary, ale w domu, bo na zewnątrz niepotrzebnie się nadwerężysz.

Matthew spojrział na nią urażony, jakby go obraziła.

- Sama twierdziłaś, że bezczynne siedzenie mi nie pomoże.

- Nie chodziło mi o...

- Zresztą - przerwał jej - zawsze, gdy tylko pokazał się śnieg, chodziliśmy z Mary do parku lepić bałwana.

A tej zimy to może być ostatni śnieg. Wiosna jest tuż tuż. Chcę wreszcie spędzić z córką trochę czasu tak jak kiedyś.

Jak gdyby nigdy nic, jakby ich życie nie wywróciło się do góry nogami. Finnea świetnie rozumiała to pragnienie.

Szli obok siebie w milczeniu, okutani w zimowe palta i szaliki.

- To nowy płaszczyk? - spytał Matthew.

Mary opuściła głowę, żeby popatrzeć na siebie, po czym spojrzała na ojca z ożywieniem. W jej oczach nie było już strachu.

- Tak, nowy. Babcia mi go kupiła. Jest uszyty z szewiotu, to ostatni krzyk mody w Paryżu.

Mężczyzna zacisnął zęby.

- Mówisz jak twoja matka.

Mary zwolniła i zerknęła w górę na ojca. On jednak nie odezwał się więcej, tylko szedł przed siebie z zaciętą miną. Finnea miała ochotę go kopnąć.

- Według mnie jest zachwycający - pospieszyła udobruchać dziecko, ale Mary była niepokieszona.

Dalej szli w milczeniu. W parku dziewczynka zostawiła ich i pobiegła przed siebie.

Matthew zatrzymał się.

- Nie idzie mi dobrze, prawda?

- A czego się spodziewałeś po tej uwadze na temat płaszcza?

- Za nic nie chciałbym, żeby Mary wyrosła na drugą Kimberly.

- Boże! Mary to takie słodkie dziecko. - Zawahała się. - Poza tym bez względu na to, co sądzisz o jej matce, każde dziecko powinno szanować rodziców. Oboje rodziców - dodała znacząco.

Matthew przez chwilę patrzył na nią chłodnym wzrokiem. Nagłe dobiegł ich radosny śmiech Mary i zaskoczona Finneę w środek klatki piersiowej uderzyła kula śnieżna. Matthew roześmiał się.

- Nie widziałas nigdy śnieżki? - spytał.

- Czego?

- Śnieżki! - krzyknęła Mary.

- Właśnie - dodał Matthew, ciskając kolejną kulą w żonę.

Finnea otrząsnęła się ze śniegu. Ojciec z córką wymienili spojrzenia i wybuchnęli śmiechem.

- Łapmy ją - szepnął Matthew.

Finnea chciała ich powstrzymać, ale zanim się obejrzała, leżała na ziemi.

- O, nie.

Nie ruszała się dłuższą chwilę i Matthew z Mary jeszcze raz spojrzeli po sobie, tym razem zaniepokojeni.

- Finnea? - spytała zatroskana dziewczynka.

Cisza.

- Finnea!

Upadli na kolana i nachylili się nad nią. W tym momencie Finnea podniosła ręce i rzuciła im w twarz po garści śniegu.

Potem przestali przestrzegać jakichkolwiek reguł. Rzucali się śnieżkami, tarzali po ziemi, aż w końcu wyglądali jak kawałki lukrowanych ciastek. Na koniec ulepili bałwana.

- Zrobmy jeszcze orła! - wykrzyknęła Mary.

Matthew pomógł Finnei wstać z ziemi i nie puścił jej już. Przycisnął głowę do jej czoła. Stali przez chwilę w milczeniu.

- Dziękuję, pani Hawthorne - szepnął w końcu.

Finnea poczuła, jak ogarnia ją przemożna radość.

- Chodźcie wreszcie!

Matthew zdmuchnął żonie z nosa płatek śniegu i odwrócił się do córki.

- Wy dwie zróbcie orły, ja sobie tu posiedzę.

Finnea natychmiast się zaniepokoiła. Dostrzegła wysiłek, z jakim mąż starał się nie okazywać bólu.

- Nie, Finn - wtrącił szybko, żeby nie zdążyła za-protestować. - Jeszcze nie. Za chwilę. Pozwól mi tu po-siedzieć. Wrócimy, jak skończycie - dodał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Mary nauczyła Finneę, jak należy upadać na śnieg, a potem machać rękami i nogami, żeby wyszedł orzeł. Po paru minutach na białym puchu pojawiło się kilka-naście odcisków. Oderwały się od zabawy dopiero na dźwięk wyraźnego jęku.

Matthew z okropnie wykrzywioną twarzą siedział na ławce. Finnea widziała, że cierpi. Potykając się po drodze, podbiegła do męża. Zanim znalazła się przy nim, dostrze-gła wyrzucony zza drzew kamień, który po chwili trafił Matthew w kark. Ogarnęła ją wściekłość z powodu wła-snej bezsilności. Mary tymczasem nie ruszyła się z miejsca.

Rozległ się czyjś śmiech i Mary odwróciła głowę. W bezpiecznej odległości od nich stali dwaj chłopcy z kamieniami w rękach. Finnea poczuła, jak żal ściska ją za gardło. Ileż jeszcze można znieść?

- Potwór - syknęły dzieci.

Buzia Mary wygięła się w podkówkę. Ruszyła przed siebie, tak samo jak owego dnia z Finneą na zakupach. Potem zaczęła biec, ale zamiast minąć Matthew, za-trzymała się przy nim i odwróciła do chłopców.

- Mój ojciec nie jest potworem! - krzyknęła przez łązy. - I wiem, że to ty rzucałeś kamieniem, Thaddeu-su Penhurscie!

Przyłapany na gorącym uczynku Thaddeus upuścił kamień i razem z kolegą zaczął uciekać.

Mary odwróciła się do ojca.

- Nie jesteś potworem, tatusiu - powiedziała poważnie.

Tatusi, nie ojciec.

- Nie pozwolę, żeby jeszcze kiedyś zrobili ci jakąś przykrość.

Matthew siedział nieruchomo. Po policzku spłynęła mu łza. Nie odzywał się. Finnea wiedziała, że ze wzruszenia nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa.

19

Tej nocy przyszedł do niej.

Stała przy łóżku i ściągała pościel. Zsunęła ją aż do końca materaca, jakby zamierzała zdjąć ją całkowicie. Na dźwięk otwieranych drzwi zamarła i otworzyła usta ze zdziwienia. W progu stał Matthew.

Co takiego zobaczyła? przemknęło przez myśl mężczyźnie. Znał odpowiedź na to pytanie. Widziała go takim, jakim był naprawdę, a nie blizny i gorycz. Nigdy nie zwracała uwagi na jego powierzchowność.

Jak mógł jej pozwolić odejść, nawet na sekundę? Dlaczego nie przeszukał każdej piędzi ziemi w Mata-di, gdy nie znalazł jej w szpitalu?

Może dlatego, że się bał. Może bał się osoby, którą w nim zobaczyła, bo nie chciał być taki, jaki był, czy też jakim stworzyły go okoliczności. Niektóre zmiany są nieodwracalne, on zresztą wcale nie chciał się zmienić, mimo że owego feralnego wieczoru zrozu-

miał, jak puste i bezwartościowe było do tej pory jego życie. A jednak wówczas w pociągu w Afryce oddałby wszystko, żeby przywrócić przeszłość. Jak to o nim świadczyło?

W tej chwili, stojąc w drzwiach łączących ich sypialnię, zrozumiał, że gdyby Finnea poznała go wcześniej, zanim został okaleczony, uznałaby go za nic niewartego fircyka. Uśmiechnął się do swoich myśli.

Nie zwrócił uwagi na leżącą na podłodze poduszkę. Pewnym krokiem podszedł do Finnei.

Czekał, dał jej czas na zaakceptowanie nowej sytuacji. Ale jego cierpliwość wyczerpała się, nie mógł czekać ani chwili dłużej.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do swojej sypialni. Finnea dopiero po kilku krokach wypuściła z ręki kołdrę, która upadła na dywan.

Wyczuł jej drzenie, widział, jak ciemnieją jej oczy, gdy spojrzała na jego łóżko. Zastanawiał się, czy przypominała sobie dzień, kiedy doprowadził ją do orgazmu, czy pamiętała rozkosz, którą ją obdarzył.

Delikatnie, ale zdecydowanie pchnął ją w kierunku łóżka. Finnea położyła się na plecach, po czym zwinęła w kłębek na boku. Matthew wyciągnął się obok niej i przykrył ich oboje kołdrą.

Objął ją i mocno przytulił. Wyczuwał jej napięcie. Wiedział, że czekała, marzyła, pragnęła, ale powtarzała sobie, że nie *może*. Jednocześnie chciała uciec i zostać.

Zanurzył twarz w jej włosach i odetchnął głęboko. Położył rękę na jej piersi.

- Matthew? - szepnęła drżącym głosem.

- Ciii, Finn. Śpij.

Finnea leżała zdezorientowana przez kilka minut,

dopóki nie uświadomiła sobie, że mąż chciał tylko przy niej zasnąć. Rozluźniła się i wtuliła w niego.

Wtedy zapadł w sen.

20

Dwa tygodnie później, gdy Finnea weszła do pokoju męża, Matthew przeglądał się w lustrze.

Każdego dnia brał lecznicze kąpiele i ćwiczył razem z nią rozciąganie mięśni.

Mary pomagała jej przygotowywać maści i herbatki, choć wciąż traktowała ojca z dystansem. Nie dała się przytulić ani pocałować, ale czasem pozwalała sobie na uśmiech.

Matthew ani razu na nic się nie poskarżył. Każdy uśmiech córki przyjmował jak najpiękniejszy dar od Boga. Jeśli ćwiczenia sprawiały mu ból, to można było to stwierdzić tylko po nagłym skurczu mięśni lub kroplach potu na czole. Jak i wcześniej, traktował cierpienie ze stoickim spokojem.

Jednak tego ranka coś się zmieniło. Gdy Finnea zobaczyła go przed lustrem, od razu domyśliła się, że miał złą noc.

- Dzień dobry - przywitała go.

Matthew nie odpowiedział, tylko uważnie przyglądał się swojemu odbiciu. Podeszła do niego z tyłu i spojrzała na niego w lustrze.

- Wciąż jesteś niezwykłym człowiekiem. Dzięki bliźnie wyglądasz na twardego, nieustępliwego mężczyznę - szepnęła.

- Wcale mnie nie zmartwiła utrata urody.

- A co?

Matthew zacisnął zęby.

- Powiedz mi, proszę.

- Utrata własnego ja - odezwał się po chwili. - Podczas wypadku straciłem tożsamość. Banalne stwierdzenie - zakpił. - Owszem. Ale nie wynikające z próżności. Jeśli nie byłem czarującym przystojniaczkiem z poczuciem humoru, to kim byłem? Jeśli nie pupilkiem ojca, to kim? Skoro teraz nie jestem już w stanie malować, to co mi pozostało?

- Mary.

Popatrzył na nią w lustrze.

- A ty, Finn? Czy mam ciebie?

Co noc Matthew zabierał ją do swojego łóżka, przytulał się do jej pleców i zasypiał. Uwielbiała te chwile. Wtulona w jego ciało znajdowała schronienie, którego nie spodziewała się już nigdy odnaleźć.

Trudno jednak zerwać ze starymi przyzwyczajeniami i wciąż nie potrafiła zasnąć na łóżku. Gdy tylko Matthew pogrążył się we śnie, wymykała się do siebie na podłogę i wracała nad ranem, zanim się obudził.

Ani razu nie próbował się z nią kochać, jakby chciał dotrzymać niepisanej obietnicy, że nie zmusi jej do miłości, dopóki nie będzie gotowa.

Każdego dnia myślała tylko o Matthew, Mary i o sobie. O ich trójce, ich rodzinie. Czy to możliwe, że los ofiarował im jeszcze jedną szansę?

Krok po kroku pomagała mu zbliżyć się do córki. Jeśli uda się jej go wyleczyć, to czy zostaną jej odpuszczone winy? Czy sama będzie umiała sobie wybaczyć?

- Co lekarze mówili o bliźnie na twarzy? - zmieniła temat, bo nie potrafiła odpowiedzieć na jego pyta-

nie. Widziała, że się zdenerwował. Gwałtownie odwrócił się do niej i otworzył usta, żeby zażądać odpowiedzi, ale pohamował się w ostatniej chwili.

- Niestety twierdzą, że niektóre blizny goją się gorzej niż inne. Uważają, że w ranie jest za dużo martwej tkanki, co może wywoływać ból, ale... - urwał.

- Ale co?

- Ale przyczyną przenikliwego bólu głowy i zaburzeń wzroku musi być uraz głowy.

Finneę przeszył dreszcz zwątpienia. Czyżby się myliła? Może faktycznie Matthew doznał urazu mózgu.

Wtedy napotkała jego spojrzenie. Jasne i przejrzyste, świadome. Na pewno nie był upośledzony umysłowo. Przyczyna jego cierpień była inna.

- Siadaj - poleciła.

Skrzywił się.

- Coraz bardziej się rządysz.

- Proszę. - Uśmiechnęła się do niego.

- Jeśli usiądziesz ze mną. - Wzięła ją za rękę, ale wyrwała się.

- Matthew, przestań. Przecież chcesz wyzdrowieć.

- Jeśli cię przytulę, od razu mi się polepszy.

- Siedź spokojnie.

Gdy przycisnęła palce do jego blizny na twarzy, jęknął.

- Przepraszam - powiedziała, ale nie zaprzestała badania.

Sprawdzała każdy centymetr rany. Pot spływał z twarzy Matthew ciurkiem. W pewnym momencie o mało nie zemdlał.

Dała mu chwilę, żeby odsapnął, ale gdy chciała kontynuować oględziny, chwycił ją za nadgarstek.

- Chyba powinieneś odpocząć - przyznała w końcu i zostawiła go.

Miała mętlik w głowie. Coś było nie tak i miała wrażenie, że wie, co. Stwierdziła jednak, że zanim jednak podzieli się z Matthew swoimi podejrzeniami, musi porozmawiać z lekarzem.

- Za kogo się pani uważa, żeby poddawać w wątpliwość moje diagnozy?

Finnea siedziała naprzeciwko doktora Watsona Phelpsa. Dostała jego nazwisko od Quincy'ego i gdy tylko się przebrała, wymknęła się z domu na konsultację.

- Jestem żoną człowieka, którego według mnie źle zdiagnozowano.

- A na jakiej podstawie tak pani twierdzi? Czy ma pani odpowiednie wykształcenie?

Finnea uniosła wysoko brodę. Cóż mogła powiedzieć? Nauczyła się już, że w Ameryce nie wolno jej wspominać o Janjim ani o Afryce, jeśli chciała coś osiągnąć. Tym razem jednak miała przeczucie i rue zamierzała się poddać.

- Rozumiem, że nie - pogardliwie wywnioskował lekarz. - Ja ukończyłem studia medyczne, proszę pani. Leczą się u mnie największe znamienitości Bostonu. - Spojrzał na nią znad okularów, najwyraźniej zły, że zmarnowała mu czas. - Matthew Hawthorne doznał urazu, który będzie miał poważne następstwa. Najgorsze, co może pani zrobić, to dawać mu złudną nadzieję. - Odprowadził ją do drzwi. - Proszę zostawić leczenie profesjonalistom, żeby nie narobiła pani więcej szkód.

Na zewnątrz panował przenikliwy chłód. Mimo że od wielu ludzi słyszała, że wiosna jest już za pasem, trudno jej było w to uwierzyć. Gdy wyrażała swoje wątpliwości, znajomi tylko się śmiali i powtarzali, że sama się wkrótce przekona.

Ruszyła w stronę Back Bay, nie zważając na zimno. Rozważała w myślach słowa lekarza. Doktor Phelps odrzucił jej teorię i nic dziwnego. Gdyby przyznał się do błędu, naraziłby się na utratę reputacji. To on zajmował się Matthew po wypadku.

Niechętnie Finnea udała się do biura Huty Winsletów. Tylko tam mogła znaleźć nazwiska innych lekarzy. Za nic nie poszłaby do rodziców Matthew ani do własnej matki.

Tymczasem zamiast brata znalazła w biurze Jeffreya.

- Co ty tu robisz? - spytała zaskoczona.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- A kto inny byłby w stanie kierować tym przedsiębiorstwem? Zresztą cóż innego mógłbym robić w moim wieku?

Rozmawiali krótko, ale dostała listę lekarzy. Gdy wychodziła, Jeffrey zatrzymał ją.

- Bardzo mi przykro, Finneo. Nie zamierzałem cię skrzywdzić.

Nie wątpiła w szczerść jego słów. Żałowała, że innych problemów nie dałoby się równie łatwo rozwiązać.

Począwszy od następnego dnia, zaczęła odwiedzać lekarzy. Wymykała się z domu popołudniami, gdy Matthew zamykał się w pokoju ze sztalugami. Wszyscy jednak patrzyli na nią, jakby straciła rozum. Nikt nie chciał słyszeć o jej teorii. Nikt nie chciał jej nawet rozważyć.

Finneę zaczęły ogarniać wątpliwości. Gdy jednak wychodziła od ostatniego lekarza, wybiegła za nią pielęgniarka. Wręczyła jej ukradkiem kawałek papieru i odeszła bez słowa.

Zaskoczona Finnea rozłożyła liścik. Na kartce ktoś nerwowym pismem zapisał adres:

Dr Ethan Sanderling, Al. Huntington 301.

Dwadzieścia minut później wysiadła z powozu przed drewnianym budynkiem w dzielnicy South End. Poczekalnia była niewielka, ale czysta. Pełno w niej było chorych mężczyzn, kobiet i dzieci. Najwyraźniej dotarła do lekarza dla ubogich.

Zasłona oddzielająca poczekalnię od gabinetu uchyliła się i jakiś mężczyzna wyprowadził pacjenta. Była pewna, że to lekarz.

Miał na sobie ciemne spodnie, kamizelkę i białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Nie był wysoki, ale dobrze zbudowany i sympatyczny.

- Dziękuję, doktorze Sanderling - powiedział z wdzięcznością pacjent.

Lekarz uśmiechnął się i pokiwał głową. Przywitał kilka osób siedzących w poczekalni. Do większości zwracał się po imieniu. Poinformował ich, że zostaną wezwani najszybciej jak się da.

- Kto następny? - spytał.

Ponieważ nie było recepcjonistki, Finnea sądziła, że zaraz podniesie się wrzawa, ale nic takiego nie nastąpiło. Kilku pacjentów wskazało na starszego pana.

- Jason Fowls.

Doktor Sanderling podszedł do staruszka i pomógł mu wstać. Jego wzrok zatrzymał się na Finnei.

- Co mogę dla pani zrobić? - spytał, spoglądając na jej elegancką suknię. Skan Anula43, przerobienie pana.

- Dzień dobry - zaczęła. - Jestem żoną Matthew Hawthorne'a i chciałabym skonsultować się z panem w sprawie jego stanu zdrowia.

W zasadzie nie lubiła się przedstawiać nazwiskiem męża, ale nauczyła się już, że to nazwisko otwierało jej natychmiast drzwi do wszystkich gabinetów.

Doktor Sanderling kiwnął głową i wskazał jej zwolnione właśnie miejsce.

- Proszę poczekać, niedługo panią wezwę.

Finnea od razu go polubiła.

Mniej spodobało jej się czekanie. Lekarz zajął się nią dopiero po dwóch i pół godzinie, o trzeciej po południu.

- Mam nadzieję, że nie będzie pani przeszkadzało, jeśli będę jadł w czasie rozmowy? - zaczął i wziął mały blaszany garnek z kuchenki w rogu. - Jeśli teraz czegoś nie zjem, to będę głodny aż do wieczora.

- Bardzo proszę - zgodziła się jak zwykle praktyczna Finnea.

- Więc co sprowadza panią w moje skromne progi? - spytał lekarz, rozkładając sobie na kolanach lnianą serwetkę. - Hawthorne'owie mają dostęp do najlepszych lekarzy w Bostonie.

- Czy *to znaczy*, że pan nie uważa się za dobrego lekarza? - rzuciła, zanim zdążyła się zastanowić.

Mężczyzna roześmiał się.

- Sądzę, że jestem lepszy od wielu praktykujących w tym mieście. Z niektórymi studiowałem. - Spoważniał. - Nie mogę jednak pozwolić, żeby biedacy nie mieli żadnej opieki medycznej. Takie wytłumaczenie wystarcza pani?

- Tak - spieszyła się Finnea.

- Dobrze, więc przejdźmy do rzeczy.

Sanderling jadł, a Finnea w tym czasie przedstawiała mu swoją teorię. Gdy skończyła, lekarz w zamyśleniu oparł głowę na rękach.

Kobieta obawiała się, że w każdej chwili może ją wyrzucić, oskarżając o marnowanie cennego czasu. Odgłosy dochodzące zza kotary świadczyły o tym, że w poczekalni znów zbierał się tłum.

- Muszę przyznać, że pani teoria jest zaskakująca. Pewnie dlatego znalazła się pani tutaj. Wszyscy inni, jak sądzę, pokazali pani drzwi.

Finnea ze smutkiem pokiwała głową i wstała.

- Chwileczkę - zatrzymał ją doktor. - Ja nie jestem jak wszyscy.

- Naprawdę? - Nachyliła się i zacisnęła dłonie na krawędzi stołu. - Nie uważa pan, że zwariowałam?

Sanderling przyjrzał jej się badawczo.

- Sam nie wiem jeszcze, co myślę, pani Hawthorne. Ale żeby postawić jakąkolwiek diagnozę, będę musiał zbadać pani męża.

W drodze do domu serce Finnei rozsadzała radość. Cała nadzieja jednak znikła, gdy znalazła załamane Matthew przed sztalugami z twarzą wykrzywioną bólem.

- Boże! - krzyknęła, podbiegając bliżej. - Co się stało?

Mąż nie był w stanie mówić i Finnea wiedziała, że musi go skłonić do jak najszybszej wizyty u doktora Sanderlinga.

Gdyby się zastanowiła, poczekalaby ze swoimi rewelacjami, dopóki ból Matthew nie zelżeje, ale była tak pewna swojej teorii, że nie wytrzymała.

- Znalazłam lekarza, do którego powinieneś pójść.

Przez chwilę mężczyzna siedział w milczeniu. Gdy odwrócił się do niej był blady i zły.

- Nie rozumiem.

- Ten lekarz jest inny niż ci, którzy cię leczyli.

- Poszłaś do lekarza w mojej sprawie, nie pytając mnie o zdanie?

- To nie tak jak myślisz, Matthew. On jest zupełnie inny. Proszę, idź do niego.

- Nie.

- Matthew...

- Powiedziałem, nie. Nie miałaś prawa.

- Ale on jest inny niż wszyscy!

Widziała, że mąż z trudem hamuje wybuch.

- Matthew, musisz się z nim zobaczyć. Jestem pewna, że wiem, co wywołuje ból. Doktor Sanderling zgadza się, że warto zbadać tę teorię. Z jego pomocą usuniemy źródło bólu.

Oczy mężczyzny rozjaśniła nadzieja i jego złość zmaląła.

- Jak myślisz, co mi jest? - spytał ostrożnie.

Finnea nabrała powietrza w płuca.

- Według mnie po wypadku został ci w ranie kawałek drewna albo szkła.

Matthew popatrzył na nią, jakby zwariowała.

- Co? - krzyknął rozczarowany.

- Nie rozumiesz - szybko zaczęła mu tłumaczyć - że czujesz ból tylko wtedy, gdy dotykasz blizny? Ten lekarz przyznaje, że mogę mieć rację. Ale będzie musiał cię zbadać, żeby potwierdzić tę teorię.

- Zbudowałaś teorię w oparciu o jakieś odłamki szkła? - zdenerwował się. - A cóż to za idiotyczny pomysł? - Wstał gwałtownie z krzesła i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. - Kto przy zdrowych zmysłach pomyślałby, że po tak długim czasie coś jeszcze może być w ranie?

- A czy ktoś podał rozsądniejsze wyjaśnienie? - spytała. - Chociaż z nim porozmawiaj - poprosiła. - Nazywa się doktor Sanderling i ma gabinet w South End przy alei Huntington. Nikt nie musi wiedzieć, że tam poszedłeś.

- Do cholery, nie słyszałaś, co powiedziałem? Ty chyba zwariowałaś. Najwyraźniej jesteś bardziej szalona ode mnie. - Chwycił ją za ramię i przyciągnął do

siebie. - Zwariowałaś, Finneo? Nosisz strój myśliwski w Bostonie. - Zawahał się. - Śpisz na podłodze.

Nie potrafiła ukryć zdumienia.

- Tak, wiem o twoim zwyczaju śpienia na podłodze zamiast na wygodnym łóżku. - Jego twarz przybrała nieprzenikniony wyraz. - Widziałem rude włosy rozrzucone na poduszce, skrawki jasnego ciała, gdy podciąga ci się koszula nocna.

- Przestań, Matthew - poprosiła urywanym głosem.

Mężczyzna zacieśnił uścisk i nachylił się nad nią, prawie dotykając wargami jej ust.

- Co przestać, pani Hawthorne?

- Dlaczego zawsze, gdy sprowadzam rozmowę na trudne tematy, próbujesz mnie odstraszyć, udając, że jesteś kim innym niż w rzeczywistości? Najpierw po lunchu z ojcem, teraz gdy mówimy o twoim zdrowiu? Czy ty się boisz, Matthew?

Mężem miotały silne uczucia, ale Finnea nie była pewna, jakie. Wściekłość? Strach?

- Nie boję się! - wrzasnął.

Wpił się w jej usta z całej siły, sprawiając tylko ból, żadnej przyjemności. Krzyknęła i szarpnęła głową w bok.

- Nie boję się - powtórzył szorstkim tonem. - A ty? Dlaczego ciągle mnie odpychasz? - Ścisnął ją mocniej. - Dlaczego, Finn? Czyżbyś się bała? Boisz się mi powiedzieć, dlaczego wymykasz się w nocy ode mnie, mimo że wiem, że mnie pragniesz... a przynajmniej twoje ciało mnie pragnie?

Nie mogła zaprzeczyć. Matthew miał rację. Zdawała sobie sprawę, że jego wybuch jest spowodowany nagromadzoną w nim złością i rozczerwaniem, mimo to *serce zaczęło* jej walić jak szalone.

- Puść mnie, Matthew.

- Spytałem cię wcześniej i nie odpowiedziałaś. Odpowiedz teraz. Naprawdę kochałaś Jeffreya? O to chodzi? Dlatego trzymasz się z daleka ode mnie?

Jeffrey? Finnea poczuła skurcz w żołądku. Czyżby Matthew nie rozumiał? Nigdy nie kochała Uptona. Dlatego mogła bezpiecznie za niego wyjść. Nie cierpiałyby, gdyby go utraciła.

Nie przeżyłaby, gdyby zabrakło Matthew albo Mary.

Boże, kiedy to się stało, pomyślała. Pokochała go z całej duszy, mimo że usilnie wzbraniała się przed tym. Pokochała też jego córkę i chciała dzielić z nimi życie.

To odkrycie wstrząsnęło nią i jednocześnie sprawiło jej przykrość, jakby w jakiś sposób okazała się nie-
lojalna w stosunku do Isabel.

- Niech to szlag - zaklął i uderzył pięścią w ścianę. - Czyżbyś była taka sama jak Kimberly? Kochasz innego?

Finnea nie zdążyła odpowiedzieć.

- Przestańcie!. - W drzwiach pokoju stała zapłakana Mary. - Przestańcie się kłócić! - krzyknęła. - Nie znoszę, jak się kłócisz. Tak jak wtedy z mamą na przyjęciu.

Matthew zacisnął zęby.

- Tak! Widziałam cię z mamą w altance - szlochała Mary. - Miałam leżeć w łóżku, ale chciałam cię zobaczyć i wymknęłam się z pokoju, i znalazłam cię tam. I wszystko widziałam! Widziałam, co mama robi z twoim przyjacielem. - Zacisnęła powieki. - Teraz już wiesz. Możesz mnie ukarać albo znów zostawić, jeśli chcesz. Ale nie będę się już bała! Nie będę!

Dziewczynka odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju. Po kilku sekundach rozległ się trzask drzwi wyjściowych.

Przez chwilę Matthew i Finnea patrzyli na siebie wstrząśnięci.

- Boże - szepnęła Finnea.

Rzucili się do wyjścia, ale dziewczynka była szybsza. Pobiegła w stronę parku.

Finnei ścisnęło się serce, gdy zobaczyła małą figurkę stojącą z zaciśniętymi pięściami nad brzegiem zamrzniętego stawu. Finnei zabrakło tchu w piersiach, bo zrozumiała, co dziewczynka zamierza zrobić.

- Proszę, nie - szepnęła.

Powietrze było chłodne, ale szybko robiło się ciepło.

- Mary! - zawołał Matthew.

Dziewczynka odwróciła się i oboje dostrzegli strach i determinację w jej ogromnych, błękitnych oczach i płynące po policzkach łzy.

- Mary, odejdz stamtąd - polecił Matthew.

Dziecko nie posłuchało, a oni byli za daleko.

- Nie boję się! - krzyknęła Mary.

Finnea rzuciła się w pogoń, ale było za późno. Mary również zaczęła biec w stronę zamrzniętego stawu, na którym jednak widać już było pierwsze oznaki wiosny.

- Nie! - zawołała Finnea akurat w chwili, gdy dziewczynka zeskoczyła na lód.

Przez jedną krótką chwilę Mary popłynęła po lodzie z rozłożonymi ramionami i rozwianymi włosami. Zaraz jednak rozległ się trzask pękającego lodu i dziecko wpadło do wody.

Matthew krzyknął przerażony i rzucił się w ślad za córką. Wokół rozprysnęły się kawałki lodu. Nurkował kilkakrotnie, gorączkowo szukając dziecka. Finnea znalazła się przy nim akurat, gdy wynurzył się z Mary w ramionach. Twarz dziewczynki z zimna i szoku nabrała sinego koloru.

Wygramolili się ze stawu i pobiegli do domu. Mat-

thew ścisnął córkę w ramionach i pędził na łeb na szyję w kierunku ulicy Marlborough.

- Biedne maleństwo - jęknął kamerdyner na widok bezwładnego ciała dziewczynki.

W ciągu kilku zaledwie minut włożyli dziecko do gorącej wody, żeby je ogrzać. Finnea podtrzymywała Mary, a Matthew energicznie rozcierał córce dłonie i stopy. Po chwili dziecko nabrało kolorów i zaczęło dawać oznaki życia.

- Teraz musimy ją wysuszyć i posadzić przy ogniu - zarządziła Finnea.

Matthew wyciągnął córkę z wody i owinął ją grubym ręcznikiem. Przycisnął dziecko do piersi i usiadł przy kominku. Kołysał Mary w ramionach nawet wtedy, gdy pot zaczął mu przesiąkać przed ledwo wysuszone ubranie.

- Myślę, że trzeba ją położyć do łóżka - cicho powiedziała Finnea.

Matthew pokiwał głową i poszli na górę. Finnea szybko ubrała dziewczynkę we flanelową koszulkę nocną. Matthew rozпалиł ogień w kominku, a gdy skończył, wrócił do córki i usiadł przy niej na łóżku, ignorując ból, który ogarnął jego wciąż jeszcze słabe ciało.

Ojciec był pierwszą osobą, którą ujrzała Mary, kiedy otworzyła oczy. Po kilku chwilach dziecko przypomniało sobie, co się wydarzyło, i ogarnął je strach.

- Tato, przepraszam. Proszę, nie złość się na mnie - szepnęła dziewczynka. - Wcałe nie chciałam zobaczyć mamy w altance.

Mężczyzna był wyraźnie wzburzony słowami córki.

- Nie, Mary, to ja cię przepraszam za to, co się wydarzyło tamtej nocy. Boże, tak mi przykro, że wcześniej nie zorientowałem się, co się dzieje. - Pogładził

dziecko po policzku i spojrzał mu w oczy. - Proszę, nie złość się na mnie.

Wyciągnął ręce i padli sobie w ramiona. O takim uścisku marzył od dawna, o miłości, którą właśnie odzyskał. Oboje płakali ze wzruszenia.

Finneę również zaczęły piec oczy, bała się, że zaraz się rozszoła. Gdy tylko upewniła się, że Mary czuje się dobrze, chciała wyjść.

- Finnea - zawołała ją dziewczynka słabym głosem.

Wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie.

- Tak? - spytała z uśmiechem kobieta.

- Widziałas? Było dokładnie tak, jak mówiłaś. Zeszłam na lód i wcale się nie bałam.

Uśmiech zamarł Finnei na ustach.

- Tak - wykrztusiła. - Jesteś bardzo odważną dziewczynką. Dobranoc, kochanie.

Kątem oka spostrzegła zdziwienie malujące się na twarzy męża, ale nie zamierzała mu teraz niczego tłumaczyć. Powoli przeszła do swojej sypialni. Stanęła przy oknie. Starła się oczyścić umysł ze wszystkich myśli. Wiedziała, że jeśli zacznie się zastanawiać nad tym, co się stało, zacznie krzyczeć i już nigdy nie umilknie.

Kilka minut później do jej pokoju wszedł Matthew.

- O co tu chodzi? - spytał rozdrażniony.

- Mary chciała udowodnić, że się nie boi - odparła, nie odwracając się od okna.

- Narażając życie? Skąd przyszedł jej do głowy taki pomysł? Od ciebie?

- Tak.

- Boże! Coś ty jej nagadała?

Kobieta spojrzała na niego.

- To, czego nie powinnam.

Podeszła do szafy, wyjęła z niej torbę i zaczęła się pakować.

- Co ty robisz? - spytał Matthew napiętym głosem.

- Wyprowadzam się - odparła chłodno, nie przerywając.

- Dlaczego?

Finnei zrobiło się niedobrze.

- Mówiłam ci, że nic z tego nie będzie. Nie mogę być matką dla twojego dziecka. To przeze mnie Mary wpadła do przerębla. Przeze mnie poszła do parku.

- Finn - zaczął Matthew i wyciągnął do niej rękę.

Kobieta odskoczyła gwałtownie.

- To ja zaprowadziłam ją nad staw! - krzyczała histerycznie. - To ja rozpędzałam się przed zeskoczeniem na lód! To ja jej powiedziałam, że nie można bać się wszystkiego, gdy zwierzyła mi się, że boi się, gdy się ślizgam!

- Finn. - Matthew ponownie wyciągnął do niej rękę.

Odepchnęła je i rozpłakała się.

- Nie! Zaprowadziłam ją tam, ale nie powiedziałam, że lód może się stopić. Nie mogę zajmować się twoim dzieckiem!

- Dlaczego? - Chwycił ją za ramię i siłą odwrócił do siebie. - Dlaczego, do cholery?

- Bo jeśli zostanę, Mary zginie przeze mnie - wyrzuciła jednym tchem.

- Nonsens - wybuchnął. - Widziałem, jak opiekujesz się Mary. Jesteś wspaniałą matką.

- Nie - odparła zimno. Matthew nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo się myli. - Nie jestem dobrą matką ani dobrą żoną. Moja matka miała rację. Nie pasuję do tego miejsca, tego domu, miasta, nawet kraju. Po prostu nie chciałam się z tym pogodzić.

- Nie mów tak!

- Wracam do matki. Zostanę tam, dopóki nie zdecyduję, *co dalej*.

Matthew chwycił ją za rękę i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

- Finneo, nie chcę, żebyś odeszła.

Najchętniej zarzuciłaby mu ramiona na szyję. Nie wyobrażała sobie życia bez tego mężczyzny. Zaraz jednak oczami wyobraźni ujrzała ześlizgującą się do wody Mary... i martwe dziecko w swoich ramionach.

Nie mogła zostać. Wiedziała coś, czego nie wiedział Matthew. Gdyby była dobrą matką, Isabel nie umarłaby.

- Ale ja nie chcę zostać - odrzekła szorstko.

Matthew cofnął się, jakby go uderzyła. Twarz wykrzywiły mu ból i wściekłość.

Finnea jedynie siłą woli powstrzymała się, żeby nie rzucić mu się w ramiona.

21

Matthew stał przed sztalugami. Płótno było naciągnięte tak mocno, jak skóra na bębnie. Starał się nie myśleć, bo gdy tylko przypominał sobie wydarzenia ostatnich dni, wzbierała w nim złość.

Przez rząd wysokich okien do pokoju wpadały jasne promienie słońca. Matthew za wszelką cenę postanowił malować, jakby w łuku tęczyowych barw na pałecie mógł odnaleźć prawdę.

Podniósł pędzel, tak jak to robił codziennie w ciągu ostatnich kilku tygodni. Trzymał go w ręce i nie był w stanie go wykorzystać. Mimo że częściowo wróciła

mu sprawność mięśni, wciąż nie mógł malować, nawet jeśli głowa nie pękała mu z bólu.

Wpatrywał się w puste płótno, zupełnie pozbawiony natchnienia. Długo stał zamyślony, skupiony. Czekał. W końcu rozgoryczony odrzucił pędzel.

- Finnea! - krzyknął bez zastanowienia.

Dom nagle ożył. Rozległy się pospieszne kroki. Quincy wbiegł na górę z piwnicy z rącznikiem w ręce, bez liberii. Ze swojego pokoju wypadła szczęśliwa Mary. Rozejrzała się po pokoju, ale nie znalazła Finnei.

Matthew stał w milczeniu, próbując się uspokoić. Kamerdyner szybko zorientował się w sytuacji, Mary jednak jeszcze nie zrozumiała, co się stało.

- Gdzie jest Finnea? - krzyczała uradowana dziewczynka. Biegała od drzwi do drzwi i zaglądała do każdego pokoju. Rozpaczliwie tęskniła za Finneą, która wyprowadziła się trzy dni temu.

Quincy westchnął rozczarowany.

Mary przerwała poszukiwania i popatrzyła na ojca zdeorientowana.

- Gdzie ona jest? - spytała.

Matthew zacisnął zęby.

- Bardzo mi przykro, córeczko, ale nie ma jej tu - odparł, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

- Ale przecież zawołałeś ją, tato - nalegało dziecko.

Mężczyzna przecesał włosy ręką umazaną farbą.

- Faktycznie.

- Więc na pewno gdzieś tu jest, tylko się chowa - stwierdziło dziecko i ruszyło w stronę kolejnych zamkniętych drzwi.

- Nie, księżniczko, nie ma jej tu. - Odchrząknął. Oddałby wszystko, byle tylko znaleźć się w tej chwili

li jak najdalej od pytających błękitnych oczu. - Wiesz, twój roztargniony tata zapomniał na chwilę, że ona odeszła. - Wzruszył ramionami, mając nadzieję, że wygląda to naturalnie. - Zawołałem ją, zanim przypomniałem sobie, że się wyprowadziła.

Mary spojrzała na ojca ze zrozumieniem i wzięła go za rękę.

- Och, tatusiu, ja też tak czasem robię - powiedziała i odeszła.

Poruszała się z wdziękiem królowej.

- Mary jest bardzo silna - mruknął Quincy.

- Silniejsza niż powinno być dziecko w jej wieku - dodał Matthew. - Silna i odważna. Zasługuje na to, żeby mieć matkę.

Wyszedł z domu bez kapelusza i płaszcza. Postanowił natychmiast porozmawiać z kobietą, która obiecała, że będzie matką dla jego córki.

Po drodze nie zwracał uwagi na ludzi, którzy omiotali go na chodniku szerokim łukiem. Nie zamierzał się cofnąć.

Zaledwie kilka minut później znalazł się przed domem Winsletów przy alei Commonwealth. Podniósł mosiężną kołatkę i zastukał do drzwi.

Miał wrażenie, że stał na dworze z godzinę, zanim drzwi się nie uchyliły.

- Czym mogę panu służyć? - spytał kamerdyner.

- Przyszedłem do pani Hawthorne.

Służący spojrzał na niego niepewnie.

- Do Finnei - niecierpliwie dodał Matthew.

- Ach, tak. Do panny Finnei. A kogo mam zaanonsować?

- Męża - zdenerwował się Matthew i postąpił krok do przodu.

Tymczasem w korytarzu pojawiła się Hannah. Uniosła dłoń, zabraniając mu wejść do środka.

- Dzień dobry, panie Hawthorne. Rozumiem, że przyszedł pan zobaczyć się z Finneą? - Uśmiechnęła się sztucznie. - Niestety, wyszła.

Mężczyzna poczuł się niezręcznie.

- Przecież przed chwilą kamerdyner zamierzał mnie zaanonsować. Czyżby zdążyła wyjść przed chwilą?

- Tak, Bertram widocznie zapomniał.

Kiwnęła znacząco głową do służącego i pożegnała się. Zanim Matthew się zorientował, zatrzaśnięto mu drzwi przed nosem.

Z niedowierzaniem wpatrywał się w dębowe deski. Do tej pory jeszcze nigdy nic takiego go nie spotkało. Nawet po wypadku przyjmowano go absolutnie wszędzie.

Mamrocząc pod nosem przekleństwa, pomaszerował do domu. Przez trzy dni miotał się po gabinecie jak uwięziony lew. Tłumaczył sobie, że jest wściekły z powodu Mary. Chciał spotkać się z Finneą, żeby jej uzmysłowić, że nie dotrzymała słowa.

Z każdą godziną jednak uświadamiał sobie, że w rzeczywistości po prostu pragnął ją zobaczyć.

Czwartego dnia, zmęczony bezowocnymi rozmyślaniami, wrócił do domu przy alei Commonwealth. Tym razem był szybszy od kamerdynera. Zanim ten zdążył zatrzasnąć drzwi, przytrzymał je zdrową dłonią.

Zmierzył służącego nieprzyjemnym wzrokiem i o mało nie zaklął, gdy usłyszał znajomy stukot obcasów na marmurze.

- Widzę, że pan wrócił, Hawthorne - przywitała go Hannah.

- Przeszedłem do Finnei - wycedził.

- Jak już pana informowałam, wnuczka nie przyjmuje gości.

- Nie jestem gościem - wybuchnął. - Jestem jej mężem.

Kamerdyner przestąpił z nogi na nogę, najwyraźniej czuł się coraz bardziej niezręcznie. Hannah była jednak nieprzejednana.

- Tak czy inaczej, ona nie chce pana widzieć.

Patrzyli na siebie, żadne nie cofnęło się ani o krok. Matthew miał ochotę odepchnąć starszą kobietę, ale pohamował się w ostatniej chwili.

Wrócił wzburzony do domu i zamknął się w pokoju kwiatowym. Wszędzie leżały ołówki i pędzle, rozpoczęte szkice, niedokończone obrazy i puste płótna.

W ciągu tych dni Matthew rzadko widywał Mary. Dziewczynka siedziała w swoim pokoju, Quincy się nią opiekował. Ta sytuacja nie mogła jednak trwać bez końca i Matthew zdawał sobie z tego sprawę.

Minął tydzień, odkąd Finnea się wyprowadziła, gdy w nocy usłyszał jakiś hałas. Był u siebie, jeszcze nie w łóżku, bo przenikliwe ukłucia bólu w policzku uniemożliwiały sen. Gdy hałas powtórzył się, wyszedł na korytarz, sprawdzić, co się dzieje.

Drzwi do pokoju Mary były uchylone. W środku paliło się słabe światło. Przypomniał sobie, że Finnea mówiła mu o koszmarach dziecka. Najpierw chciał wezwać Quincy'ego, ale zmienił zdanie.

Dziewczynka stała przy oknie. Serce zabiło mu mocniej.

- Miałaś zły sen? - spytał łagodnie.

Mary drgnęła i odwróciła się gwałtownie. Uśmiechnęła się smutno, gdy go zobaczyła, jakby spodziewała się kogoś innego, niewątpliwie Finnei. Podszedł do córki. Stał za nią i wyjrzał przez okno. W oddali świeciła się uliczna latarnia.

- Często miewasz złe sny? - spytał.

- Nie, tylko czasami.

- Chcesz mi o nich opowiedzieć?

Dziewczynka zawahała się.

- Nie, raczej nie - odparła, jakby miała sześćdziesiąt, a nie sześć lat.

Matthew nie wiedział, jak ma znów stać się ojcem po tak długim czasie.

- Czy Finnea wróci? - spytała dziewczynka.

- Nie - odparł po chwili milczenia. Widział, że ją zmartwił. Westchnął. - Ja też za nią tęsknię.

- To dlaczego nie sprowadzisz jej z powrotem?

- To nie takie proste, Mary.

- Czemu nie?

- Bo ona nie chce wrócić.

Dziewczynkę zabolaly te słowa.

- Och, tato - rozszlochała się. - Tęsknię za nią.

Ukląkł i otworzył ramiona, żeby mogła się w nich ukryć, tak jak robiła to tysiące razy przed wypadkiem, zanim ich życie drastycznie się zmieniło. Tulił ją i kołysał, aż wypłakała się i uspokoiła. Potem wziął dziecko na ręce i zaniósł je do łóżka.

- A teraz opowiesz mi o swoich snach? - spytał i usiadł na brzegu materaca, czując napływającą falę ojcowskiej miłości.

Mary spoważniała. Przygryzła wargę, jakby rozważała, czy może mu się zwierzyć, czy nie.

- Śni mi się, że mnie przytulasz - szepnęła, opuściwszy wzrok - ale nagle znikasz i zostaję sama, a wszyscy mnie nienawidzą.

Matthew zdziwił się, że wcześniej nie domyślił się tej odpowiedzi. Było mu przykro, że jego dziecku śnią się takie koszmary.

Jeszcze raz wziął córkę w ramiona i przytulił ją z całą siłą.

- Boże, Mary, kocham cię nade wszystko na świecie, nie zapominaj o tym. I przysięgam, że nigdy już cię nie opuszczę.

Następnego ranka Matthew siedział samotnie w pokoju kwiatowym. Mary spała na górze. Służący dopiero zaczynali się krzątać. Finnei nadal nie było. Jak sama oświadczyła, chciała odejść. Nie chciała zostać.

To właśnie doprowadzało go do szału i tym próbował sobie wytłumaczyć ból, który rozsadzał mu serce, odkąd odeszła. Był zły ze względu na córkę, nic więcej.

W pokoju unosił się zapach terpentyny i oleju lnianego. Pędzle z końskiego włosia, miękkie ołówki i paleta leżały przygotowane, ale on nie mógł się skoncentrować.

Co kilka minut jego palce wędrowały do twarzy. Naciskał bliznę raz słabiej, raz mocniej. Zawsze czuł ukłucie bólu.

Coś zostało w ranie. Parsknął pogardliwie.

Nacisnął jeszcze raz, delikatnie, i zaczął się wahać. Rozległo się dyskretne pukanie do drzwi.

- Wejść - zawołał.

Wszedł Quincy ze srebrną tacą.

- Pańska kawa.

Odkąd Finnea wyprowadziła się, kamerdyner okazywał swoje niezadowolenie, nie wdając się w żadne dyskusje ze swoim chlebodawcą. Matthew ignorował go.

Tym razem, gdy służący wychodził, zatrzymał go.

- Quincy, musisz coś dla mnie zrobić.

Kamerdynerowi zaświeciły się oczy.

- Wiem, gdzie ona jest - pochwalił się.

Matthew zmarszczył brwi.

- Ja też, ale nie o to mi chodzi.

Na twarzy starszego pana odbiło się rozczarowanie.

- Chciałbym, żebyś odnalazł kogoś innego - wyjaśnił Matthew.

Wieczorem czarny powóz Hawthorne'a zatrzymał się przed drewnianym budynkiem w South End.

Matthew wszedł do środka. W gabinecie był tylko jeden człowiek.

- Doktorze Sanderling, nazywam się Matthew Hawthorne. Zona rozmawiała z panem o moim problemie.

Mary zajrzała do ciemnego pokoju. Ogień ledwo tlił się, rzucając słabe światło na drewnianą podłogę i gruby dywan. Ojciec twardo spał.

Quincy powiedział jej, że tatą zajął się lekarz. Mary nie do końca mu uwierzyła. We śnie wyglądał gorzej niż zwykle. Odkąd wrócił wczoraj wieczorem, cały czas spał. Zaczęła się martwić.

Ludzie często ją zostawiali samą. Najpierw matka, potem na trochę ojciec, teraz Finnea. Nie chciała, żeby ojciec odszedł na zawsze.

Miała pewien plan, jak odzyskać Finneę. Wiedziała na pewno, że Finnea nie poszła do nieba, jak jej matka, tylko przeprowadziła się kilka przecznic dalej. Kiedyś wykradła się z domu i widziała ją w oknie.

Mary stanęła przy łóżku i uważnie przyjrzała się śpiącemu ojcu. W zamyśleniu przygryzła wargę. Miał na twarzy nowe blizny.

Spróbowała go obudzić, ale nawet się nie poruszył. Martwiła się coraz bardziej. Po chwili spostrzegła przy łóżku buteleczkę. Laudanum. Rozpoznała ten lek, bo matka często go używała.

- Dla uspokojenia nerwów - mówiła.

Dziewczynka wzięła buteleczkę i wyrzuciła zawartość do zlewu. Potem pobiegła do kuchni, przypominając sobie po drodze, z czego Finnea robiła okłady na rany.

Matthew obudził się. Czuł się słaby, ale po chwili zorientował się, że ból prawie ustąpił.

Podniósł rękę do twarzy i szybko ją cofnął, gdy palce natrafiły na ciepłą skórę.

- Co to, u licha? - wychrypiął.

- Ostrożnie, tato.

Natychmiast uspokoił się i odwrócił do córki. Siedziała przy łóżku na ogromnym krześle, które musiała przydziwigać z drugiego końca pokoju.

Wstała i popchnęła go delikatnie, żeby się położył.

- Nie możesz się ruszać zbyt gwałtownie, bo popękają ci szwy. Ale nie martw się, według mnie lekarz świetnie się spisał.

Matthew zamrugał zaskoczony.

- Quincy wyjaśnił mi, co się stało. Zrobiłam ci okłady na nowe rany, żeby nie dostała się do nich żadna infekcja. - Uśmiechnęła się dumnie. - Doktor Sanderling był pod wrażeniem, jak przyszedł na kontrolę. Dobrze, że się obudziłeś. Najwyższy czas, żebyś wstał i zaczął się ruszać.

- Jakbym słyszał Finneę - powiedział i natychmiast pożałował swoich słów.

Mary tylko się uśmiechnęła.

- Wiem, też tak sobie pomyślałam. - Popatrzyła na niego uważnie. - Pomyślałam też sobie, że trzeba ją wreszcie odzyskać.

Matthew zastygł w bezruchu.

- Możemy to zrobić, tato, na pewno.

Powoli mężczyzna odwrócił się, żeby popatrzeć na córkę. Była prześliczna: jasne loczki, ogromne błękitne oczka, słodkie usteczka. Kochał ją ponad wszystko na świecie.

Tak długo nie dopuszczał do siebie tej myśli. Gdyby nie Finnea, pewnie nigdy nie odzyskałby miłości dziecka. Ogarnęła go bezgraniczna wdzięczność.

Rozłożył ramiona i Mary przytuliła się do niego. Pocałował ją w czółko.

- Więc sądzisz, że możemy ją odzyskać?

- Och, tak!

- Będziemy musieli znaleźć sposób na pilnującego drzwi kamerdynera i na jej babcię - mruknął.

- To nie będzie trudne, tato, jak tylko upieczemy ciasto!

- Myślisz, że ciastem przekupimy służącego? - spytał z powątpiewaniem.

- Nikt nie odrzuciłby prezentu. To byłoby niegrzeczne!

Cóż, dziewczynka nie znała Hannah Grabie. 2 drugiej strony warto spróbować.

- No dobrze, niech będzie ciasto. Poślemy Quincy'ego do piekarni.

- Nie, tato! Musimy sami je upiec. Ty i ja. Wtedy nie będzie mogła odmówić.

Nie był tego taki pewien, ale nie potrafił sprzeciwić się dziecku.

- Dobrze - zgodził się. Jeśli Mary upiecze Finnei ciasto, to ona je przyjmie. Już on tego dopilnuje.

Wzięli się do pracy w południe następnego dnia, jak tylko Mary zaciągnęła ojca do kuchni. Matthew nie

przypominał sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej był w niższych partiach domu. Nie miał pojęcia, jak się tu poruszać. Spod sufitu zwisały półki z lśniącymi miedzianymi garnkami i patelniami. Pośrodku stał ogromny, wypolerowany stół. Było ciepło i przyjemnie, a Mary świetnie się tu czuła.

Wyciągała miski z szafek, pokazywała mu, które garnki zdjąć z wieszaków. Znajdowała łyżki, miarki i mnóstwo innych przyrządów, których Matthew nawet nie potrafił nazwać. Brzęk naczyń zaniepokoił kucharkę, która przyczłapała ze spiżarni.

- Boże, bądź miłościwi - krzyknęła, gdy znalazła się w kuchni.

- Violet - zaczęła Mary - przygotowujemy ciasto dla Finnei, żeby do nas wróciła.

Kobieta przeniosła spojrzenie na Matthew.

- Żeby wróciła Finnea, mówisz? - Kiwnęła głową z aprobatą. - Bukiet kwiatów też by nie zaszkodził, jeśli o tym mowa. Kobiety uwielbiają kwiaty.

- Dobrze - kontynuowała Mary, gdy Violet wróciła do spiżarni. - Zaczynamy.

I zaczęli. Violet i Quincy zaglądali do nich co jakiś czas, dodając swoje rady i uwagi.

- Finnea będzie zachwycona - powiedział Matthew i wręczył córce ogromną łyżkę.

Dziewczynka wsadziła sobie pod pachę miskę pokąźnych rozmiarów i zaczęła mieszać.

- Ja myślę, że Finnea uwielbia jeść. I nie przejmuję się tym, co mówią o niej ludzie.

Zaskoczony Matthew zastygł z miarką cukru w ręce i zerknął na Mary.

- Może teraz i nie. - Zachichotał. - Ale gdy po raz pierwszy zobaczyłem ją w Bostonie, na przyjęciu

u twojej babci, przejmowała się, i to bardzo. Miała na sobie oszałamiającą suknię i mnóstwo biżuterii.

- Nasza Finnea? - nie dowierzało dziecko.

Matthew roześmiał się.

- Tak, nasza Finnea. - Zamyślił się. - Pamiętam, że gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy, pomyślałem, że to niezwykła kobieta.

- Niezwykła? - powtórzyła Mary. - To znaczy, myślałeś, że jest ładna?

Mężczyzna odsypał nadmiar cukru do pojemnika.

- Ładna? Tak, ale nie tylko. Była wyjątkowa. W czasie przyjęcia zjadła nasturcję.

- Co to jest?

- Kwiatek. - Uśmiechnął się. - Jej matka była oburzona, ale Finnea zachowała się z gracją, jaką posiada niewiele kobiet. - Spojrzał na córkę. - Ty ją posiadasz, Mary.

Mówił tak, bo chciał nadrobić stracony czas, chciał, żeby dziewczynka nie miała wątpliwości co do jego uczuć.

- Czy moja mama posiadała taką grację? - cicho spytała Mary.

Z początku Matthew był tak zaskoczony, że nie wiedział, co odpowiedzieć. Pytanie córki przywołało przykre wspomnienia. Ogień, ból, zdrada.

Na szczęście przypomniał sobie, co powiedziała mu Finnea. Dzieci powinny szanować rodziców.

Przed oczami stanęła mu jak żywa dawna Kimberly i uśmiechnął się.

- Tak - przyznał. - Twoja matka była pełną gracji, piękną kobietą. I bardzo cię kochała.

- Naprawdę? - uradowało się dziecko.

- Nie pamiętasz mamy?

- Pamiętam, ale niedokładnie.

Matthew przytaknął ze zrozumieniem.

- Opowiadałem ci kiedyś, jak poznałem twoją mamę?

- Nie. - Mary wpatrywała się w ojca zachwyconym wzrokiem.

- A więc... - zaczął.

Gdy dziewczynce zdrętwiała ręka, wziął od niej miskę, żeby ją przytrzymać. Opowiedział córce o pierwszym spotkaniu z Kimberly i wielu innych rzeczach. Rozmawiali bez przerwy, dopóki ciasto się nie upiekło i nie polali go z wierzchu czekoladą.

W kuchni zrobiło się gorąco. W powietrzu unosiły się smakowite zapachy. Mary promieniała. Gdy skończyli, odsunęli się od stołu, żeby podziwiać swoje dzieło. Violet i Quincy stanęli za nimi.

Usta Mary wygięły się w podkówkę.

- Przekrzywiło się - jęknęła zrozpaczona.

Matthew przeraził się. Za nic nie chciał, żeby córka płakała albo martwiła się, że coś się jej nie udało.

- Według mnie to doskonałe ciasto. Wygląda przepysznie.

- Tak tylko mówisz - wychlipała.

- Wcale nie - zaprotestował. Nachylił się do dziewczynki. - Jest doskonałe, bo to ty je zrobiłaś. Sama wiesz, jaka jest Finnea. To ciasto spodoba jej się jeszcze bardziej, dlatego że jest inne niż wszystkie.

Lepiej, żeby tak było, pomyślał ponuro, zdecydowany oszczędzić dziecku wszystkich możliwych przykrości.

- Masz rację, tato. Tylko to się liczy - przyznała zadowolona dziewczynka.

Matthew zwichrzył jej włosy.

- Tak, tylko to.

- Teraz musimy je zapakować. - Uśmiechnęła się. - Pokażemy jej ciasto. I sami się jej pokażemy.

Mężczyzna spoważniał.

- Oj, tato. Finnea będzie szczęśliwa, że czujesz się lepiej.

Rzeczywiście czuł się znacznie lepiej, aż trudno było mu w to uwierzyć. Miał wrażenie, jakby jego ciało wreszcie zaczęło odpoczywać po latach krańcowego napięcia.

Przerwał im ostry dźwięk dzwonka u drzwi wejściowych. Quincy poszedł otworzyć. Gdy zaaferowany wrócił biegiem, żeby zaanonsować gościa, Matthew i Mary wstrzymali oddech.

- Finnea. - Dziewczynka wypowiedziała na głos to samo, o czym pomyślał jej ojciec.

Wziął ją za rękę i pobiegli na górę, nie zwracając uwagi na wyjaśnienia Quincy'ego. W korytarzu stanęli rozczarowani. Finnea nie wróciła.

Zamiast niej w drzwiach stał wysoki, barczysty mężczyzna w białym, powiewnym stroju, kontrastującym z czernią jego skóry. Obok niego stała duża, drewniana skrzynka z połamanym wiekiem, przez które wysypało się trochę słomy.

- Właśnie przyjechał z Afryki, proszę pana - oznajmił Quincy. - Do pani Hawthorne.

- *Mbote*, Matthew - przywitał się gość. - Powiedziano mi, że znajdę tu Finnę.

- Janji. - Matthew nadal nie wierzył własnym oczom. Szybko podszedł do gościa i przywitał się z nim po afrykańsku.

Janji rozejrzał się dookoła, jakby spodziewał się, że zaraz w korytarzu pojawi się Finnea. Gdy to nie nastąpiło, zwrócił się do Matthew.

- Chciałbym się z nią zobaczyć - oświadczył.

Hawthorne zeszywniał.

- Nie ma jej tu. Dlaczego po nią przyjechałeś?

Janji zmierzył go uważnym spojrzeniem, tak samo jak kiedyś, gdy zabity przez niego lew legł u stóp białego mężczyzny.

Teraz jednak Matthew nie był bierny. Spojrzał wyzywająco na gościa. Ten pokiwał głową z aprobatą.

- Cieszę się, że mogę cię znów widzieć, przyjacielu.

- Janji uśmiechnął się lekko. - Obiecałem Finnei, że dopilnuję, aby jej rzeczy dotarły do Ameryki. Dotrzymałem słowa. Przyjechałem z jej rzeczami.

- Popatrz! - zawołała Mary, wyciągając ze skrzyni ręcznie zrobioną lalkę.

- To nie twoje, córeczko. - Matthew delikatnie wziął od niej zabawkę.

Gdy wkładał lalkę z powrotem, zauważył kilka innych rzeczy. Małego drewnianego konika i grzechotkę wyrzeźbioną z kości słoniowej. Podświadomie zrozumiał, że te zabawki mają dla Finnei ogromną wartość. W skrzyni, którą przywiózł Janji, znajdował się klucz do tajemnicy Finnei.

- Co to jest? - spytał z bijącym sercem.

Gość nie odpowiedział.

- Do licha, Janji, powiedz mi, dlaczego przywiozłeś Finnei te zabawki - zażądał.

- Nie ja powinienem opowiedzieć ci tę historię. Ja tylko przywiozłem jej rzeczy... i chcę upewnić się, że ona ma się dobrze. Zabierz mnie do niej.

Matthew jednak już go nie słuchał. W jego głowie jedna *myśl* goniła drugą. Wrzucił jedną z zabawek do kieszeni i wypadł z domu, zatraskując za sobą drzwi. Tym razem, nawet bez ciasta, nie da się odprawić z kwitkiem.

22

Matthew z impetem wbiegł na stopnie prowadzące do rezydencji Winsletów. Miał ochotę wyłamać drzwi, żeby szybciej dostać się do środka. Musiał jak najszybciej porozmawiać z Finneą i wreszcie poznać mroczną tajemnicę jej duszy. Teraz był pewien, że to jakieś wydarzenie z przeszłości nie pozwalało jej zbliżyć się do niego.

Uświadomił sobie, że Finnea wcale nie chciała odejść. Ona uważała, że musi to zrobić.

Nacisnął dzwonek i czekał, nerwowo Przesępując z nogi na nogę. W końcu, zniecierpliwiony, jeszcze raz przycisnął guzik dzwonka.

Wreszcie drzwi otworzyły się. Na widok wyrazu twarzy Matthew służący cofnął się o krok.

- Gdzie ona jest? - Matthew przeszedł od razu do rzeczy.

- Panna Finnea je kolację, proszę pana - odparł kamerdyner. - Ale nie może się z panem spotkać.

- Bardzo mi przykro, Bertramie, ale tym razem nie przyjmuję do wiadomości takiej odpowiedzi.

Matthew siłą przecisnął się obok oniemiałego ze zdziwienia służącego.

- Panie Hawthorne, proszę!

- Co się tu dzieje? - warknął Nester, który zjawił się w korytarzu z białą serwetką w ręce.

Najwyraźniej właśnie wstał od stołu.

- Żądam, abyś natychmiast opuścił ten dom! - zażądał niegrzecznie, gdy tylko zobaczył gościa.

- Mnie również miło cię widzieć, Nesterze - groźnie odrzekł Matthew. Zdecydowanie ruszył w głąb korytarza. - Przeszedłem do Finnei.

- Nic do ciebie nie dociera? Ona nie chce się z tobą widzieć - pastwił się Nester. - Nie chce cię widzieć - powtórzył. - Więc przestań się naprzykrzać i opuść mój dom.

Matthew kilkoma krokami pokonał dzielący ich dystans i stanął twarzą w twarz z bratem Finnei. Nester odruchowo cofnął się, ale natychmiast zorientował się, co robi, i stanął, dumnie unosząc głowę.

- Powiedziałem, żebyś wyszedł, Hawthorne.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Wyjdę dopiero, jak porozmawiam z Finneą.

Oczy Nestera nabiegły krwią.

- Za kogo ty się uważasz?

- Za jej męża.

- Niedługo nim będziesz - rzucił zjadliwie Nester. - Osobiście zajmuję się unieważnieniem waszego małżeństwa.

Dla Matthew był to cios w serce. Tym razem wiedział jednak, że się nie podda. Nie pozwoli jej odejść.

Z zaciętą miną zbliżył się do szwagra jeszcze o krok.

- Jeśli przyłożysz do tego rękę, Winslet, będziesz przeklinał dzień, w którym się urodziłeś.

- Grozisz mi?

- A jak myślisz? A teraz zejdz mi z drogi.

W korytarzu zjawiała się Leticia zaintrygowana hasaniem. Na widok Matthew jej twarz ściągnęła się w dziwnym grymasie. Czy była to ulga? A może radość? Matthew zmrużył oczy. Na pewno mu się wy-

dawało. Jeśli ona również każe mu wyjść, będzie musiał się jej przeciwstawić.

Tymczasem Leticia zaskoczyła go.

- Nester, zejdź z drogi temu mężczyźnie - poleciła synowi. - Przeszedł do żony. - Odwróciła się do Matthew. - Moja córka jest w jadalni. Właśnie siadaliśmy do kolacji. Powinien pan się do nas przyłączyć.

- Co ty wygadujesz? - zdenerwował się Nester.

- Mówię, że pan Hawthorne powinien zjeść z nami kolację.

Nester burknął coś pod nosem i oddalił się.

Matthew zmierzył Leticję podejrzliwym wzrokiem. Najwyraźniej kobieta dostrzegła jego wahanie, bo nerwowo splotła dłonie.

- Moja córka jest nieszczęśliwa, panie Hawthorne. Sprawia mi to ogromny ból.

Słyszając tak oczywiste kłamstwo, Matthew nawet nie próbował przyjąć obojętnego wyrazu twarzy. Leticia nigdy nie troszczyła się o uczucia córki.

- Wiem, wiem - westchnęła ciężko kobieta. - Nie ma pan powodu wierzyć, że mi na niej zależy. Proszę jednak spróbować, chociażby dla dobra Finnei. Proszę przynajmniej uwierzyć, że jest bardzo nieszczęśliwa. - Wskazała na drzwi. - Proszę iść do niej i samemu się przekonać.

Tym razem Matthew nie zakwestionował prawdziwości słów teściowej. Zastanawiał się tylko, dlaczego Leticia Winslet wyjechała z Afryki i nigdy tam nie wróciła. Jaka matka mogła zostawić własne dziecko i zapomnieć o nim? Czyż Leticia była kobietą pozbawioną uczuć? Z jakiegoś powodu zaczął w to wątpić.

Wyciągnął ramię, przepuszczając ją przed sobą. Fin-

neę spostrzegł naty-

zwykle uderzyła go jej wyzywająca postawa.

Po miesiącach spędzonych w Bostonie cera Finnei utraciła złotawy odcień. Mleczną bladość podkreślały ogromne zielone oczy. Miała na sobie prostą, choć elegancką suknię z granatowego aksamitu. Nie była uszyta ani według afrykańskiej, ani bostońskiej mody. Finnea najwyraźniej znalazła swój własny, niepowtarzalny styl. Wyglądała przepięknie. Pragnął jej do szaleństwa.

Na jego widok otworzyła usta ze zdziwienia. Przez chwilę miał nawet wrażenie, że się ucieszyła.

Nagle zauważył siedzącego obok Finnei Jeffreya. Ślepa wściekłość powróciła.

Czy o to chodziło jej od samego początku? pomyślał.

Zaraz jednak opamiętał się. Finnea nigdy nie bała się mówić prawdy. Nie kochała Uptona, a on nie pozwoli, żeby duma stanęła im na drodze, tak jak to się stało, gdy opuściła jego dom kilka dni temu. Porozmawiają na osobności, pokaże jej zabawkę i zmusi, żeby opowiedziała mu, co wydarzyło się w Afryce. Nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu, porozmawia z tą kobietą, bo ją kocha.

Po raz pierwszy przyznał się przed sobą do tego uczucia. Jeszcze nigdy w swoim życiu nie kochał tak bardzo. Od początku wiedział, że jej pragnie, że dzięki niej staje się lepszym człowiekiem. Nie dostrzegał jednak, że jego uczucie jest głębsze, bał się do tego przyznać.

Tamtej nocy w dżungli powiedział jej, że nie ma dla niej miejsca w jego życiu, bo sam nie wierzył, że może być kochany. Nie życzył sobie więcej kłamstw.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że Finnea obdarzyła go uczuciem nie z wdzięczności za uratowanie życia. Pokochała go takiego, jakim był, okaleczonego i udręczonego.

W tym samym momencie zrozumiał jeszcze jedno:

nie musiał poznawać przeszłości Finnei. Kochał ją taką, jaką była, bez względu na tajemnice, których strzegła.

Nigdy jej nie powiedział, że ją kocha. Nie mówił tego, co powinien. Bezlitośnie, wielokrotnie odrzucał jej miłość.

Był wściekły na siebie, chociaż wiedział, że jego zachowanie podyktowane było właśnie miłością. Musiał z nią porozmawiać. Przekonać ją, pokazać, jak bardzo ją kocha.

- Chciałbym porozmawiać z żoną - zwrócił się do zebranych, choć patrzył tylko na Finneę.

- Ale ja nie chcę rozmawiać z tobą - odparła po chwili.

Leticia westchnęła zawiedziona. Nester uśmiechnął się ironicznie.

Matthew nie zwracał uwagi na nikogo. Nie spuszczał wzroku z żony, próbując odgadnąć jej myśli.

- Dobrze, nie musisz ze mną rozmawiać, ale będziesz musiała znosić moje towarzystwo w czasie kolacji - odparł arogancko.

Finnea spojrzała na matkę.

- Tak, kochanie. Nie mówiłam ci, że zaprosiłam pana Hawthorne'a na kolację?

Leticia nie kłamała. Faktycznie zaprosiła go. Matthew był wniebowzięty.

W oczach Finnei pojawił się strach.

- Wynoś się stąd, Hawthorne - wybuchnął Nester - zanim wezwę policję.

- Nikogo nie będziesz wzywał, synu - chłodno odrzekła Leticia. - Nie pozwolę, żeby w moim domu areztowano gościa - dodała i wskazała Matthew wolne miejsce naprzeciwko Finnei.

Skinęła dyskretnie głową służącej i po chwili na stole pojawiło się dodatkowe nakrycie.

Kolacja upływała w niezręcznej, nieprzyjemnej ciszy. Matthew cały czas zastanawiał się, jak przebić mur, który Finnea wzniosła wokół siebie.

- Mary przesyła ci pozdrowienia - zaczął.

Kobieta spojrzała na niego z zainteresowaniem. Najwyraźniej była spragniona wszelkich wieści o dziecku.

- Tak, ma się dobrze - ciągnął odważnie. - Prawdę mówiąc, dziś upiekliśmy ciasto.

- Ty i Mary? - szepnęła Finnea.

- Tak, my obydwójce. - Uśmiechnął się. - Przy wyjmowaniu z pieca przekrzywiło się, ale zrobiliśmy je dla ciebie, a tobie przecież i tak się spodoba. Bo masz tę niezwykłą cechę, że nie zwracasz uwagi na wygląd zewnętrzny - dodał ochryple.

Finnea opuściła głowę i utkwiała wzrok w parujące; zupie, dając mu do zrozumienia, że temat jest zakończony. Matthew nie zamierzał jednak tak łatwo się poddać. Uparcie wpatrywał się w jej pochyloną głowę.

W końcu spojrzała na niego.

- Mary chciała cię przekupić ciastem - kontynuował, ignorując pogardliwe parsknięcie Nester. - Stwierdziła, że jeśli je razem upieczemy, to na pewno wrócisz.

Oczy kobiety napełniły się łzami. Ukryła pod stołem drżące dłonie. Matthew gorączkowo szukał w myślach kolejnego argumentu.

- Pani Winslet - zaczął - czy mogę wnieść toast?

- Ależ proszę.

Wszyscy spojrzeli po sobie z zakłopotaniem. Matthew popatrzył żonie w oczy i pewnym ruchem chorą ręką podniósł kieliszek z winem.

Zaskoczona Finnea uważnym wzrokiem zbadała widoczne na twarzy męża blizny. Rany goiły się w błyskawicznym tempie.

- Zrobiłeś to? - szepnęła.

- Co zrobił? - chciał wiedzieć Nester.

Zignorowali go.

- Tak - odezwał się Matthew. - Według doktora Sanderlinga to ogromne szczęście, że mam kogoś, kto uparcie starał się udowodnić coś, w co nikt nie wierzył.

- Och, Matthew! Tak się cieszę!

- Wystarczająco, żeby wrócić do domu? - spytał czule, jakby byli sami w pokoju.

Finnea natychmiast spoważniała.

- Nie! - rzuciła ostro. - Nie mogę wrócić. Powiedziałam ci, że nie pasuję do tego miejsca.

Odsunęła się od stołu i wstała tak gwałtownie, że przewróciła krzesło. Gdy mężczyzna chciał do niej podejść, uciekła.

- Wreszcie! - krzyknął za nią Nester. - Teraz kolej na ciebie - zwrócił się do Matthew.

Hannah otworzyła usta, żeby skarcić wnuka, ale Leticia powstrzymała ją. Odwróciła się zdenerwowana do ukochanego syna. Już jej pierwsze słowa zmyły z twarzy Nestera bezczelny uśmiezek.

- Dostyc tego. Mam powyżej uszu twojej zazdrości i mściwości. Najwyższy czas, żebyś zaczął zachowywać się poważnie. - Wstała z krzesła. - Najwyższy czas również, żebym porozmawiała z córką.

Finnea stała w swoim pokoju przy oknie. Usłyszała kroki, ale nie odwróciła się. Nie wiedziała, ile jeszcze będzie w stanie znieść. Rodzina, która z trudem ją tolerowała. Dziecko, które chciało skłonić ją do powrotu, piekąc ciasto. Mężczyzna, którego kochała, ale którego nie mogła mieć.

Rano odpływał statek do Afryki. Już się nawet spa-

kowała. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie jej złamane serce.

- Przestań się złościć - zaczęła Leticia.

Finnea spojrzała zaskoczona na matkę.

- Nie jestem zła.

- Oczywiście, że jesteś - odparła ze smutkiem. - Złosisz się na mnie, że cię zostawiłam.

Finnea natychmiast odwróciła się do okna.

- Widzisz? Jesteś zła. Nie możesz mi wybaczyć, że nie wróciłam. Ale to twój ojciec nie pozwolił mi wrócić - dodała cicho. - Próbowałam kiedyś, co prawda późno, ale jednak. Ale wtedy on mnie już nie potrzebował.

- To nieprawda. Ojciec bardzo rozpacział, że nas zostawił.

- Słyszałaś to kiedykolwiek z jego ust?

Po krótkim zastanowieniu Finnea ze zdziwieniem stwierdziła, że Leticia ma rację. Nie zmieniało to jednak faktu, że ją załamało odejście matki. Potrząsnęła głową, jakby chciała uwolnić się od bolesnych myśli. Oczywiście, że ojciec był zrozpaczony. Opuściła go żona i zabrała ze sobą syna.

- Zmieniliśmy się w ciągu tych lat, które spędziliśmy osobno. Nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego. A twój ojciec już mnie nie chciał.

- To ty złamałaś obietnicę i nie wróciłaś. Ty mnie nie chciałaś! - Wstrzymała oddech, żeby się nie rozplakać. - Jego też - dodała.

- Tak ci powiedział?

- Tak. - Rzeczywiście powiedział, że złamała obietnicę.

- Powinnaś była się domyślić. - Leticia westchnęła. Podeszła do córki. - Popatrz na mnie.

Finnea niechętnie spojrzała na matkę.

Leticia wzięła ją za rękę.

- Popełniłam błąd, twój ojciec także. Gdy zorientowałam się, że muszę wrócić, powinnam była bardziej walczyć o was. Ale to nie znaczy, że cię nie kocham. To znaczy tylko, że byłam słaba. - Leticia delikatnie pogładziła córkę po policzku. - Kochałam cię wtedy, Finneo, i kocham cię teraz. Żałuję, że nie okazałam ci tego wcześniej. Nie zasługuję na wybaczenie, ale nie pozwól, żeby twoja złość albo przeszłość stanęły ci na drodze do szczęścia u boku mężczyzny, któremu na tobie zależy.

W korytarzu rozległy się kroki i po chwili w progu pokoju stanął Matthew. Na jego widok Leticia ścisnęła Finneę za rękę i wyszła do jadalni.

- Moja matka myli się - szepnęła Finnea, odwracając się do okna. - Nie jestem zła.

- Wiem - poważnie przytaknął Matthew. Z całej siły pragnął przytulić ją, ale wiedział, że Finnea potrzebuje czasu. - Według mnie chodzi tu raczej o rozgoryczenie, smutek, może porzucenie, ale na pewno nie złość. Teraz, gdy przyjechał Janji, jestem tego pewien.

Kobieta gwałtownie odwróciła się do niego.

- Janji jest tutaj? W Bostonie? - spytała z nadzieją w głosie.

- Tak. - Spojrzał jej głęboko w oczy, wyciągnął zabawkę z kieszeni i podał jej. - Przywiózł twoje rzeczy.

Zachwiała się na widok figurki i Matthew musiał ją podtrzymać.

- Chcę się z nim zobaczyć - szepnęła, wyraźnie roztrzęsiona.

Matthew kiwnął potakująco głową. Wziął ją za rękę i wyprowadził z pokoju. Zabierze ją do domu, tam gdzie jest jej miejsce. Pomoże jej uporać się z przeszłością, otoczy ją bezgraniczną miłością i nic już ich nie rozdzieli.

Finnea wybiegła z rezydencji. Matthew musiał ją dogonić i zatrzymać, żeby nie wpadła rozpedzona na ulicę.

Po kilku minutach dotarli do ulicy Marlborough. Tuż przed drzwiami Finnea zawahała się. Utkwiła niewidzący wzrok w mosiężnej kołatce w kształcie lwiej głowy.

- Jesteś pewien, że to Janji? - spytała cicho.

- Tak - odparł poważnie. - To on.

Finnea zamknęła na chwilę oczy, jakby się modliła, po czym ostrożnie popchnęła drzwi.

Stanęła spokojnie w progu. Z sufitu spoglądał na nią wojownik z gołębiem w ręce.

Z początku nikt jej nie zauważył. Gość z Afryki stał nieruchomo, jakby nie ruszał się z miejsca, odkąd Matthew wypadł z domu. Mary siedziała na najniższym stopniu schodów i wpatrywała się w Janjiego. Mężczyzna patrzył na nią. Quincy przechadzał się nerwowo po korytarzu, mrużąc pod nosem.

- Janji - szepnęła Finnea.

Gość odwrócił się do niej. Zmierzył ją badawczym spojrzeniem, po czym uśmiechnął się szeroko.

- Jak widzę, mój przyjaciel zadbał o ciebie - zauważył.

Finnea zaczerwieniła się, ale nie zdążyła odpowiedzieć, bo spostrzegła ją Mary.

- Finnea! - Dziewczynka biegiem znalazła się przy niej i objęła ją ramionami. - Wróciłaś do domu.

Kobieta dotknęła główki dziecka. Matthew dostrzegł zbierające się jej w oczach łzy.

- Tęskniłaś za mną? - spytała Mary.

- Tak, bardzo.

Mary oderwała się nagle od Finnei i odwróciła do gościa.

- Wygrałam! Uśmiechnąłeś się.

Mężczyzna roześmiał się wbrew sobie.

- W moim kraju byłabyś twardym przeciwnikiem.

Mary rozpromieniła się. Takie dziecko zaniedbałem, pomyślał Matthew, szczęśliwe, radosne, pełne miłości.

Finnea wciąż stała nieruchomo, jakby nie wiedziała, czego może oczekiwać od niespodziewanego gościa. W końcu podeszła do niego. Janji oficjalnie skinął jej głową.

- Niech to szlag - szepnęła przez łzy, po czym rzuciła mu ramiona na szyję.

Czarny mężczyzna poczuł się zakłopotany.

- Tutaj wszyscy się tak witają, Janji - wyjaśniła Finnea, śmiejąc się i płacząc jednocześnie. - Musisz się do tego przyzwyczaić, jeśli zamierzasz zostać.

Gość po chwili wahania poklepał ją niezgrabnie po plecach.

Finnea pociągnęła nosem.

- Tęskniłam za tobą, przyjacielu.

- Tak - odparł wyraźnie zażenowany.

Przeszli do gabinetu, gdzie przyjemnie trzaskał rozpalony w kominku ogień. Długo rozmawiali o podróży Janji do Ameryki, o jej dziwnych mieszkańcach i zwyczajach. Matthew z uśmiechem słuchał opowieści gościa. Dopiero teraz zrozumiał, jak osobliwym miejscem musiał wydawać się Boston przybyszowi zza oceanu.

W pewnym momencie rozmowa zesłała na temat lo-

sów plemienia Janjiego. Mary zaczęła się nudzić, więc wymknęła się z pokoju.

- Twój brat, Nester - odezwał się Janji - chce nam odebrać ziemię i oddać ją innemu bogatemu *mundele*.

- Co? - zdziwiła się Finnea.

- Twój brat próbuje sprzedać farmę ojca.

- Powinłam była się domyślić, że Nester będzie chciał zrobić coś takiego - zdenerwowała się. - To wszystko moja wina.

- Twoja?

- Tak, moja. To ja powiedziałam mu o farmie. Nie miał pojęcia o jej istnieniu, dopóki o niej nie wspomniałam. Powinłam była się domyślić, ale nie martw się. Nie dopuszczę do tego. Zajmę się tym, jak tylko wrócę do domu.

Matthew nie spodobały się te słowa. Przecież tu był jej dom, jej miejsce. Nie zamierzał jej pozwolić odejść po raz drugi.

Poza tym nie dopuści, żeby ktokolwiek ją skrzywdził. Ani on, ani Nester. Łatwo wyobraził sobie reakcję Nestera na jej prośbę o pozostawienie farmy w rodzinie. Matthew postanowił jutro z samego rana wysłać w tej sprawie liścik do brata. Grayson był jednym z najlepszych prawników w mieście.

Niespodziewanie Janji wyciągnął z drewnianego pudełka saszetkę i podał ją Finnei.

- To dla ciebie.

Matthew widział, jak kobieta wstrzymuje oddech. Gdy zjrzała do środka, po jej policzkach zaczęły płynąć łzy. Mimo to zebrała wszystkie siły i położyła dłoń na ręce Janji'ego.

- Dziękuję ci, przyjacielu. Dziękuję, że przywiozłeś do Ameryki moje wspomnienia.

- Nie ma za co. - Zawahał się. - Pamiętaj tylko, żebyś nie zaczęła nimi żyć.

Finnea nie odpowiedziała. Przycisnęła saszetkę do piersi i uśmiechnęła się z przymusem.

- Jestem zmęczona. Porozmawiamy rano.

Wstała i skierowała się do drzwi.

- Nie możesz wyjść - zatrzymał ją Matthew.

- Dlaczego?

Matthew poczuł na sobie wzrok Janjiego. Bo nie chce, żebyś odeszła, chciał powiedzieć, ale wiedział, że jeszcze za wcześnie na takie wyznanie.

- Bo...

- Witaj w domu!

W drzwiach stała Mary. Popychała przed sobą wózek, na którym stało przekrzywione ciasto.

- Tata i ja upiekliśmy je dla ciebie! - pochwaliła się. - Nie wyszło najlepiej - dodała drżącym głosem.

W oczach Finnei znów zabłyśły łzy. Podbiegła do dziewczynki i chwyciła ją w ramiona.

- Ciasto jest doskonałe. Wygląda prześlicznie. Bardzo cię kocham.

Mary starła łzy z twarzy Finnei.

- Ja też cię kocham.

Wszyscy się poczęstowali, także Quincy i Violet. Janji poprosił o dokładkę. Mary z namaszczeniem dzieliła ciasto, aby starczyło dla wszystkich, także dla służących w kuchni.

Gdy skończyli, Finnea wstała.

- Robi się późno.

- Chodź - zawołała ją Mary. - Odprowadzę cię na górę.

Finnea otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale natknęła się na błagalny wzrok Matthew.

- Quincy pójdzie do twojej matki po rzeczy - zaproponował.

Ostatecznie przekonali ją, żeby została. Poleciała kamerdynerowi, żeby przygotował pokój dla Janjiego. Pożegnała się i pozwoliła Mary wyprowadzić się z gabinetu, ani na chwilę nie wypuszczając z ręki saszetki.

Matthew zamierzał pójść za nią, żeby się upewnić, że uda się na górę, a nie w stronę drzwi wyjściowych, ale Janji zatrzymał go.

- Kochasz ją - raczej stwierdził, niż zapytał.

Matthew przez chwilę wsłuchiwał się w odgłos kroków Finnei wchodzącej po schodach.

- Tak.

- Zaryzykowałem, powierzając ją twojej opiece.

- A powiedziałeś mi, że mam się zająć jakimś ładunkiem, a nie kobietą.

- Rzeczywiście. - Janji uśmiechnął się.

- Wiedziałem, że dobrze przetłumaczyłem sobie twoje słowa. - Matthew potrząsnął głową. - Dlaczego to zrobiłeś?

- Bo wierzyłem. Wierzyłem, że ona może cię uzdrowić. Wiedziałem też, że gdybym ci powiedział, iż powierzam ci kobietę, nie zgodziłbyś się spełnić mojej prośby, i to bez względu na dług, jaki miałeś wobec mnie. - Mężczyzna zawahał się. - Ale co więcej, wierzyłem, że ty możesz ją uzdrowić. Byłem pewien, że mam rację. Ale teraz widzę, że ona chce wrócić do Afryki.

- Kiedy ci o tym powiedziała? - spytał zaskoczony Matthew.

- Nie powiedziała. Zobaczyłem to w jej oczach. Ona już podjęła decyzję.

- Finnea jest moją żoną - arogancko odparł Mat-

thew. - I zostanie ze mną. - A ja znajdę sposób, żeby ją uzdrowić, dodał w myślach.

- Dobrze - beznamyślnie odrzekł Janji, jakby usłyszał niewypowiedziane na głos słowa. - Jej miejsce nie jest w Afryce. Na pewno nie jako samotnej białej kobiety. Ona musi zostać z tobą.

- Zostanie - obiecał pewnym tonem.

Janji zachichotał.

- Jesteś odpowiedni dla niej, nawet jeśli ona jeszcze o tym nie wie. Ale musisz jej to udowodnić - dodał poważnie.

Matthew poczułby się urażony, gdyby usłyszał te słowa od kogokolwiek innego. Wiedział jednak, że rady Janji płynęły z głębi serca, z troski o dobro Finnei. Poza tym sam uważał podobnie.

Gdy Quincy zabrał Janjiego do gościnnego pokoju, Matthew został sam. Dłuższą chwilę wpatrywał się w migające płomienie. Zastanawiał się nad wydarzeniami ostatnich kilku miesięcy, nad tym, czego dowiedział się o Finnei. Potem poszedł do niej.

Znalazł ją w pokoju przy oknie. Na biurku leżała otwarta saszetka. Finnea trzymała w rękach białą dziecięcą sukieneczkę. Mrok panujący w pomieszczeniu rozjaśniało jedynie światło księżyca.

- W Afryce miałaś córkę - powiedział cicho, wypowiadając na głos wniosek, który wypłynął z wcześniejszych rozmyślań.

Finnea nie odwróciła się. Pomyślał nawet, że może go nie usłyszała.

- Miała na imię Isabel - odezwała się w końcu udrezczonym głosem.

Podszedł bliżej i stanął tuż za nią.

- Boże, Finn, dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Byłaby w wieku Mary, gdyby żyła - ciągnęła, jakby nie usłyszała pytania. - Pokochałaby Mary.

- A Mary ją.. tak jak kocha ciebie. - Położył jej dłonie na ramionach, ale Finnea wzdrygnęła się i odsunęła.

- Nie!

Matthew złapał ją i siłą odwrócił do siebie. Twarz miała moką od łez.

- O co chodzi, Finneo? - spytał. - Powiedz mi - nalegał natarczywie, wiedząc, że będzie mógł jej pomóc tylko wtedy, gdy pozna prawdę. - Kiedyś powiedziałeś mi, że nie wolno ci czuć ani kochać. Chcę się wreszcie dowiedzieć, dlaczego.

Próbowała się wyrwać, ale trzymał ją mocno. Serce waliło mu w piersi jak oszalałe, bał się tego, co mógłby usłyszeć.

- Dlaczego nie pozwolisz mi zbliżyć się do siebie? - Przyszła mu do głowy pewna bolesna myśl. - Czy dlatego, że kochasz ojca Isabel? To o to chodziło przez cały czas?

Łzy popłynęły jej po policzkach. Matthew wiedział, że do końca życia zapamięta wyraz bezgranicznej rozpacz na twarzy żony.

- Ojca Isabel? Boże, nie. Nie wolno mi kochać, bo nie wolno mi zapomnieć o tym, jaką byłam straszną matką.

- Jesteś wspaniałą matką. - Potrząsnął nią. - Mówiłem ci o tym wcześniej i tak właśnie myślę.

- Nie jestem! Nie potrafiłam dopilnować Mary, tak samo jak swojego dziecka.

- O czym ty mówisz?

Finnea uspokoiła się, opuściła bezradnie ręce. Patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- Usłyszałam jej krzyk - odezwała się po dłuższym czasie.

- Słucham?

- Usłyszałam jej krzyk. Tylko jeden, potem zapadła cisza, więc zajęłam się swoją *pracą*. Gdy później do niej poszłam, już nie żyła. Zadławiła się. Zadławiła się guzikiem, okiem swojego ulubionego misia. - Zacisnęła pięści. - Gdybym zauważyła, że się obluźował albo gdybym od razu poszła sprawdzić, dlaczego krzyczy, żyłaby dzisiaj. Żyłaby, rozumiesz? - Spojrzała na niego wymownie. - Mogłam ją uratować, powinnam była ją uratować!

Gdyby, gdyby, gdyby... Wspomnienia, które paraliżują i uniemożliwiają normalne życie. Jak z tym walczyć? Jak pomóc jej uporać się z tym brzemieniem?

Wyciągnął do niej rękę, a gdy chciała je odepchnąć, złapał ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie siłą.

- Nie da się zareagować na każdy krzyk, Finneo - powiedział łagodnie.

- Może i nie, ale dobra matka reaguje zawsze wtedy, gdy powinna!

Płacz kobiety przerodził się w szloch. Matthew czuł rozdzierające łkania, wstrząsające jej ciałem, gdy przytulił ją do piersi. Próbowała się wyrwać, ale nie pozwolił jej. Zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek uda im się uporać z przeszłością Finnei.

Kołysał ją w ramionach, dopóki się nie uspokoiła. Łagodnie gładził ją po włosach.

- Nie ma tu dla mnie miejsca - powiedziała ochryple i odsunęła go od siebie. - Muszę wracać do Afryki, do Isabel.

Matthew spojrział jej głęboko w oczy.

- Och, Finn, Isabel odeszła. Nie możesz żyć przeszłością, musisz pogodzić się z tym, czego nie jesteś w stanie zmienić. Ty nauczyłaś tego mnie i Mary. To była lekcja od wspaniałej matki.

Mimo że Finnea cofnęła się, wciąż stali blisko siebie. Mógł jej dotknąć, ale nie zrobił tego. Nie okazał pożądania, bo uczucie, którym ją darzył, było głębsze niż fizyczne pragnienie.

- Kocham cię, Finneo - szepnął.

Usłyszał jej urywany oddech i nie był w stanie hamować się ani sekundy dłużej. Przyciągnął ją do siebie. Gdy ich ciała zetknęły się, Finnea zacisnęła w dłoniach poły koszuli męża, jakby bała się go stracić, i przycisnęła czoło do jego piersi.

- Kocham cię z całego serca - powiedział. - Jeszcze nigdy tak nie kochałem.

Ujął ją pod brodę i zajął w oczy. Przesunął palcami wzdłuż policzków i wycisnął pocałunek na czole. Potem wsunął dłonie w jej włosy.

- Finn - wyszeptał jej do ucha.

W oczach kobiety pojawiły się łzy.

- Isabel zawsze będzie częścią ciebie, Finn, ale nie odgradzaj się od wszystkich innych.

- Nie rozumiesz...

- Więc mi wytłumacz.

Patrzyła na niego zdesperowana, przygryzając dolną wargę. Widział, że się boi, ale nie wiedział, czego.

Chciał się odsunąć, ale kobieta złapała go za nadgarstek.

- Nie zostawiaj mnie. Nie rób mi tego znowu.

Matthew przypomniał sobie noc, którą kiedyś spędzili w dżungli.

- Przytul mnie, proszę - powiedziała do niego tak samo jak wtedy.

Przestał się zastanawiać nad przyczynami i skutkami. Przycisnął ją do siebie z całej siły i musnął ustami jej wargi. Oddała mu pocałunek, zapominając się w nim bez reszty.

- Słodka Finn.

Delikatnie zacisnął dłonie w jej włosach i odchylił głowę do tyłu. Opuścił usta na jej szyję, jego dłonie tymczasem zsunęły się wzdłuż kręgosłupa na biodra.

- Chcę wejść w ciebie.

Finnea drgnęła i otworzyła oczy. Matthew wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Będę się z tobą kochał, Finneo, tak jak było nam to przeznaczone.

Przestraszyła się i zaczęła protestować, ale Z gardła wydobył się jej tylko jęk, gdy mąż pogładził opuszkami palców twardniejące pod jego dotykiem czubki piersi.

- Pozwól sobie czuć - powiedział, czując własne gwałtownie rosnące pożądanie.

Chwycił jej nadgarstki i ułożył nad jej głową. Zaczął powoli rozpinać guziki sukni. Gdy znalazła się na podłodze, zajął się koszulką i pozostałymi częściami ubrania. Rozbierał ją delikatnie, zmysłowo zatrzymując dłużej dłonie na piersiach, talii, podbrzuszu.

- Finn - mruzczał, słuchając jej westchnień.

Finnea jęknęła, gdy poczuła na sobie jego ciężar. Mąż przesunął usta w dół jej policzka na szyję i piersi. Zadrżała.

- Matthew - szepnęła.

- Tak, Finn.

Badał językiem każdy zakątek jej ciała. W pewnym momencie znieruchomiał.

Leżała przed nim naga. Dopiero teraz dostrzegł długą bliznę po wewnętrznej stronie uda, pamiątkę po katastrofie pociągu. Żona patrzyła na niego niepewnym, bezbronnym wzrokiem.

- Boże - szepnął i przeciągnął palcami wzdłuż szramy.

Finnea chciała się zakryć, ale nie pozwolił jej. Pochylił się i przycisnął usta do blizny.

- Jesteś taka piękna.

Położył się na niej, podtrzymując ciężar swego ciała na zgiętych łokciach. Spojrzał jej głęboko w oczy.

Odwróciła głowę, ale zmusił ją, żeby popatrzyła na niego.

- Jesteśmy stworzeni dla siebie, rozumiesz? Rozumiesz, że możesz znów kochać?

Całował ją po policzkach i powiekach, a ona nie zostawała mu dłużna. Ich ruchy stawały się coraz bardziej gorączkowe.

Finnea zaczęła szarpać się Z paskiem spodni męża. Jęknęła rozczarowana, gdy nie udało jej się go rozpiąć.

Innym razem Matthew może by się roześmiał, ale dziś rozpaczliwe pożądanie żony wzruszyło go do łez. Czuł instynktownie, że Finnea wyzwala się z krępujących ją więzów przeszłości. Widział uwolnioną wreszcie namiętność.

Odgarnął jej włosy z twarzy. Tyle chciał powiedzieć, ale głos uwiązł mu w gardle.

- Kochaj mnie - poprosiła cicho.

Wtedy zupełnie się zatracił. Kiedy przekonał się, że Finnea jest gotowa, a on sam nie mógł dłużej czekać, delikatnie popchnął ją, żeby się położyła.

- Należymy do siebie - szepnął i wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem. Wykrzyknęła jego imię i zniechęcił, przestraszony, że sprawił jej ból. Ona jednak zaczęła poruszać biodrami, przynosząc mu rozkosz, jakiej nie znał do tej pory. Tulił ją do siebie, powoli zbliżał i oddalał się od niej. W końcu jednak namiętność wzięła górę. Poruszali się coraz szybciej, coraz gwałtowniej, aż wreszcie oboje dotarli do kresu rozkoszy.

Dłuższy czas leżeli przytuleni do siebie w pomiętej pościeli. Matthew pocałował Finneę w czoło i przewrócił się na plecy, unosząc ją ze sobą. Był szczęśliwy, wreszcie czuł się spokojny i spełniony.

- Miałam wziąć ślub - powiedziała niespodziewanie, gdy sądził, że zasnęła.

- Finn, nie musisz nic mówić. Wiem wszystko, co powinienem wiedzieć.

- Ale ja chcę ci powiedzieć. Wierzyłam, że Gatwith mnie kocha i oddałam mu się w noc przed naszym zaplanowanym ślubem. Byłam młoda, oczarował mnie swoim wdziękiem i zniewalającym uśmiechem. - Gwałtownie otarła łzy. - Byłam głupia. Gdy Gatwith zaspokoił swoje żądze, poszedł do mojego ojca, jak gdyby nigdy nic. Możesz to sobie wyobrazić? - spytała gorzko. - Wymknął się z mojego pokoju i poszedł pogawędzić z ojcem. Tej nocy dostał od niego w prezencie ślubnym cenne sadzonki trzech gatunków drzewa kaurukowego. Wszyscy widzieliśmy, że Gatwith stał się bliski mojemu ojcu jak syn. Wykorzystał to dla swoich celów. Do założenia własnej plantacji były mu potrzebne tylko te sadzonki. - Potrząsnęła głową. - I tylko o nie chodziło mu od samego początku. Poprosił o nie pierwszego dnia po przyjeździe na farmę, bo gatunki wyhodowane przez ojca cieszyły się opinią najlepszych na świecie. Boże, jaka byłam głupia. Gatwithowi nie zależało na mnie. Jak tylko zdobył to, po co przyjechał, wymknął się nocą jak złodziej. A następnego dnia ja w przepięknej sukni, którą uszyły dla mnie Murzynki, i wieńcu z kwiatów na głowie, z ojcem u boku, czekałam na próżno na pana młodego. Uciekł niemal dosłownie sprzed ołtarza, ośmieszył mojego ojca, a gdy okazało się, że jestem w ciąży, wszyscy z wy-

jątkiem Janjiego i jego rodziny odwrócili się ode mnie. Nie mogłam już jeździć do miasta, gdzie mieszkali Europejczycy, a misjonarze nie pozwalali mi uczestniczyć w mszy. Byłam wyrzutkiem, a co gorsza, gdy urodziła się Isabel, traktowano ją tak samo. - Zaciśnęła powieki. - Ona tego nie zauważała, bo nie wiedziała, że może być inaczej. Ale ja wiedziałam i sprawiało mi to ogromny ból - urwała, krztusząc się łzami.

- Musiałaś nienawidzić Gatwitha.

- Nienawidzić? - Otworzyła oczy. - Jak mogłabym nienawidzić mężczyzny, który dał mi Isabel?

- Nie musisz nienawidzić jego, tylko tego, co zrobił. - Zakołysał ją w ramionach. - Mało jest ludzi tak dobrych jak ty.

- To dzięki Isabel stałam się lepsza. Ona była taka miła i kochana. Jeśli się uważnie przyjrzeć, w dziecku można dostrzec niezwykłą mądrość. - Wzruszyła się jeszcze bardziej. - Tak bardzo chciałabym, żeby była ze mną teraz.

- Zawsze będzie w twoim sercu.

- Ale chcę ją zobaczyć, jej rudą czuprynkę, zielone oczy i nosik upstrzony drobnymi piegami.

- Wygląda na to, że byliście bardzo podobne do siebie. Uśmiechnęła się.

- Wszyscy tak twierdzili.

- A więc była piękna.

- Ale odeszła - szepnęła Finnea.

Podobnie jak wiele innych bliskich jej osób, uświadomił sobie Matthew. Pogładził ją po włosach.

- Ja nigdy cię nie opuszczę - obiecał. - Wiesz o tym, prawda?

Finnea nie wyglądała na przekonaną, ale trudno byłoby winić ją za to.

- Czas pokaże, że nie kłamię, Finn.

Przytuliła się do niego mocno i po pewnym czasie jej równy, spokojny oddech upewnił go, że zasnęła. Jego zadowolenie przeobraziło się w niecierpliwość. Chciał malować. Po raz pierwszy od miesiący czuł, że podoła.

Delikatnie pocałował żonę w policzek i ostrożnie wysunął się z łóżka. Narzucił ubranie i udał się pokoju kwiatowego. Zamknął drzwi i zapalił wszystkie światła.

Naciągnął płótno na sztalugi, naszykował sobie farby i zaczął pracować.

Nie szkicował, od razu malował. Pierwsze ruchy były trochę sztywne i niezgrabne. W pewnym momencie uświadomił sobie, że nigdy już nie będzie malował tak jak przedtem. Tylko że nie miało to żadnego znaczenia. Znalazł inny sposób, aby tchnąć życie w płótno.

Zapomniał o bożym świecie. Na obrazie mieszały się kolory, naniesione na płótno pewnymi ruchami pędzla.

Pracował kilka minut, może kilka godzin. Nie wiedział, ile dokładnie. Malował, dopóki nie skończył - wtedy zrozumiał, że jest wyleczony.

Finnea obudziła się, gdy świt rozjaśniał mroczne niebo na horyzoncie. Poruszyła się nieznacznie i od razu się zdziwiła. Leżała w łóżku, a nie na podłodze. Spała w nim, naprawdę spała.

Wspomnienie nocy napełniło ją czułością i radością. Zadrżała. Wreszcie zrozumiała, że może pokochać Matthew i jego córkę bez poczucia, że zdradza pamięć o Isabel.

Opowiedziała Matthew o upokorzeniu, które ją spotkało, o swoich sekretach, a on jej nie potępił. Kochał ją jeszcze bardziej, bo przełamała się i podzieliła z nim swoim cierpieniem.

Na myśl o Isabel poczuła ból i zaczęły ją piec oczy. Nie rozpłakała się jednak. Teraz chciała być z Matthew, żeby się upewnić, że nie wymyśliła sobie jego miłości.

Ubrała się i poszła poszukać męża.

Drzwi do jego sypialni były uchylone. Nawet w słabym świetle poranka widziała, że łóżko jest puste i że w nim nie spał.

Odruchowo zeszła na dół i skierowała się prosto do pokoju kwiatowego. Tam znalazła Matthew, stojącego przy oknie.

Wyglądał inaczej niż zwykle. Był pewny siebie i spokojny. Piękny nawet pomimo blizny, a może właśnie dzięki niej.

Zeszłej nocy nie zauważyła, że zmniejszyła się opuchlizna wokół rany na twarzy i zbladło zaczerwienienie. Poza tym jego twarz straciła wyraz surowości, napięcia, które wywoływał ból.

Jak on to znosił?

Niespodziewanie ogarnął ją strach. Od dawna kochała tego wspaniałego mężczyznę, choć nie potrafiła mu się oddać. Co będzie, jeśli on żałuje tego, co wydarzyło się wczoraj? Nie byłaby w stanie znieść kolejnego odrzucenia.

Odwróciła się, żeby wyjść.

- Chodź tutaj - przywołał ją ochrypłym głosem i wyciągnął do niej rękę.

Natychmiast podbiegła do niego i przytuliła się mocno.

Pocałował ją namiętnie, drażnił językiem wargi i gdy poddała mu się, wsunął go do środka. Finnea zadrzęła, kiedy opuścił ręce i ścisnął jej biodra. Oparł się tyłem o stół, rozstawił nogi i przyciągnął ją do siebie.

- Pragnę cię - szepnął z ustami tuż przy jej uchu.
Znów zagarnął ustami jej wargi, a ona tuliła się do niego zapamiętane.

Nagle oderwał się od niej.

- Co się stało? - spytała zdezorientowana.

Matthew uśmiechnął się ponuro i przycisnął usta do jej czoła.

- Co prawda najchętniej kochałbym się z tobą tu i teraz, ale muszę dać ci czas odpocząć. Chyba jesteś dziś trochę obolała.

Finnea zaczerwieniła się. Miał rację.

- Boże, jesteś taka piękna - szepnął. - Co ja bym zrobił, gdybyś nie wsiadła do tego pociągu?

Przygarnął ją mocno do siebie. Stali tak, obserwując wschód słońca. Gdy purpurowy kolor nieba przeszedł w pomarańczowy, Matthew odsunął żonę od siebie i położył jej ręce na ramionach. Patrzył na nią w milczeniu, aż się zaniepokoiła.

- O co chodzi, Matthew?

- Będę miał wernisaż.

- Jak to? - ucieszyła się.

- Teraz wiem, że mogę malować. Jestem gotowy, nawet bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Skąd wiesz?

Powoli odwrócił ją, aż jej wzrok zatrzymał się na obrazie, nad którym pracował.

Kobieta wstrzymała oddech. Matthew ogarnął ją ramionami i przycisnął do swojej piersi.

- Przywróciłaś mi moje życie, Finneo Hawthorne. Dzięki tobie odzyskałem córkę i znów maluję.

Ze wzruszenia nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Łzy ciekły jej po policzkach. Musnął wargami jej włosy.

- Nie mogę oddać ci córki, ale mogę dać ci jej portret.

Obraz był doskonały. Matthew nie skupiał się w nim na szczegółach, jak w swoich poprzednich pracach, ale włożył w swoje dzieło tyle uczucia, że namalowane dziecko sprawiało wrażenie żywego. Dziewczynka przypominała jednocześnie młodą Finneę i Isabel tuż przed śmiercią. Zacierające się wspomnienie zostało na zawsze utrwalone na płótnie.

Finnea drżącymi palcami przesunęła tuż nad powierzchnią schnącego obrazu, jakby chciała pogłodzić córkę. Wreszcie odnalazła swoje miejsce, swoje dziecko.

- Kocham cię, Finneo. Kocham cię z całego serca.

Odwróciła się i zobaczyła łzy płynące po twarzy męża. Objęła go za szyję.

- Kocham cię - szepnęła ledwo dosłyszalnie. - Jak ja ci się odwdzięczę?

- Już to zrobiłaś. Kochasz mnie, jesteś przy mnie i pozostaniesz ze mną na zawsze.

24

Matthew spędzał dni, malując. W nocy kochał się z Finneą, potem wracał do sztalug. Tylko raz wyszedł z domu bez opowiadania się przed żoną. Spotkał się wówczas z Graysonem w jego biurze w centrum miasta. Chciał omówić z bratem dwie sprawy. Przede wszystkim trzeba było ocalić farmę, a poza tym wstrzymać proces unieważnienia małżeństwa.

Janji stał się z czasem pełnoprawnym członkiem rodziny. Opowiadał Mary o Afryce, grał w szachy z Quincym.

Postanowił również dowiedzieć się wszystkiego o Bostonie.

Finnea zajęła się przygotowaniem wernisażu. Matthew proponował swoją pomoc, ale ona stanowczo ją odrzuciła. Razem z Mary szukały najbardziej odpowiedniego miejsca na wystawę. Zaledwie po tygodniu od udostępnienia szerszej publiczności portretu Isabel każdy szanujący się mecenas sztuki był gotów podjąć się organizacji wernisażu. Nikt nawet nie domyślał się, że portret nie przedstawia Finnei w dzieciństwie. Ona sama chciała, żeby tak pozostało.

- Dlaczego? - spytał ją pewnej nocy Matthew, gdy leżeli nadzy w łóżku przytuleni do siebie.

- Bo nie chcę się nią dzielić. Możesz mnie uważać za egoistkę, ale nie chcę, żeby ludzie, którzy nigdy Isabel nie znali, zobaczyli ją i natychmiast o niej zapomnieli. - Pocałowała go w odkrytą pierś. - Więc pozwalam im myśleć to, co chcą, czyli że to mój portret. - Popatrzyła na niego. - Czy to źle?

- Nie - odparł ochryple i wciągnął ją na siebie, rozsuwając jej uda.

Noce były podobne do siebie, wypełnione miłością. Rano Finnea budziła się sama w łóżku, a każdy nowy dzień przynosił więcej i więcej obrazów.

Matthew malował żonę, córkę, wszystko, co mu przychodziło do głowy, zachwycony faktem, że w ogóle maluje. Pracował z taką radością, jakiej do tej pory nie doświadczał. Mimo że raz stracił tę umiejętność, odzyskał ją. Być może jeśli tak dalej pójdzie, ocali też swoją tożsamość. Nie skupiał się na szczegółach, za to jego obrazy miały teraz nową, intrygującą głębię.

Na dwa tygodnie przed planowanym wernisażem rozeszła zaproszenia. Tydzień przed otwarciem reno-

mowaną galerię, gdzie miała się odbyć wystawa, odwiedzili krytycy sztuki, aby ocenić prace. Finnea chodziła podenerwowana, czekając z niecierpliwością na poranne gazety, w których miały się ukazać recenzje. Matthew śmiał się, jakby wcale się nie przejmował opiniami ekspertów. Gdy jednak żona z dumą pokazała mu pochlebne wypowiedzi krytyków, był wyraźnie zadowolony.

Wernisaż zanosił się na największe wydarzenie sezonu. Każdy chciał być na nim obecny. Nawet Bradford, jak doniosła im Emmaline, zamierzał pojawić się w galerii.

- Ojciec zobaczy moje prace - stwierdził Matthew - i zrozumie, że nie przynoszę już wstydu rodzinie i że mogę być szanowanym obywatelem. - Pocałował Finneę w czoło. - Dzięki tobie ojciec będzie ze mnie dumny.

Finnea miała szczerą nadzieję, że mąż się nie myli.

W dzień otwarcia wystawy cała rodzina Hawthorne'ów ubrała się w swoje najlepsze stroje. Wczorajszy deszcz zmył cały brud z miejskich ulic. Krystalicznie czyste niebo upstrzone było tysiącami gwiazd.

Pod galerię zajeżdżały dyliżansy. Lampy gazowe oświetlały rozłożony przed drzwiami czerwony dywan. Lokaje usługiwali gościom wysiadającym z eleganckich powozów.

Finnea obawiała się, że ludzie zbiorą się na wernisażu tylko po to, żeby ponaśmiewać się z Matthew. Tymczasem całą uwagę gości zaprzątnęły obrazy.

Mężczyźni i kobiety w takim samym stopniu zachwycali się dziełami Matthew. Podziwiali grę kolorów i innowacyjną formę prac.

Finnea obserwowała uradowanego oczywistym sukcesem męża. Mary siedziała na schodach i rozmawia-

ła z wujkiem Graysonem, który przycupnął obok niej. Janji cieszył się co najmniej takim samym zainteresowaniem jak obrazy. Ze względu na strój narodowy, który założył, goście wzięli go za afrykańskiego króla.

Na przyjęciu zjawił się także doktor Sanderling. Matthew podarował Klinice im. dr. Sanderlinga pokazną sumę pieniędzy. Nalegał, żeby szpital nazwano imieniem lekarza.

Emmaline Hawthorne z dumą spoglądała to na obrazy, to na syna. Nie zabrakło również Winsletów: Nestera, Penelope, zachwycająco wyglądającej Leticii i oczywiście władczej Hannah.

Wieczór upływał w wyjątkowo przyjemnej atmosferze. Nastrój gospodarzom psuła jedynie nieobecność Bradforda Hawthorne'a. Czyżby postanowił nie przyjść, zastanawiała się Finnea, czy zrobiłby taką przykrość synowi?

W chwili, gdy rozważała tę możliwość, w drzwiach stanął ojciec Matthew. Finnea dostrzegła skierowane z wdzięczności ku górze oczy Emmaline. Potem zwróciła uwagę na rozradowanego męża. Serce zaczęło jej mocniej bić, choć nie do końca wiedziała dlaczego. Podobnie jak Emmaline szybko podziękowała Bogu, że Bradford nie zawiódł syna. Mimo że czuła niechęć do teścia, pragnęła, by wreszcie docenił Matthew.

Gość przywitał się z zebranymi. Uśmiechał się szeroko, nie zniżał głosu. Wyglądało na to, że wystawa mu się podoba.

Finnea zaczęła się uspokajać, gdy goście zaczęli się powoli żegnać. Uświadomiła sobie, że Bradford dopiero wtedy zainteresował się obrazami. Przechodził po kolei od jednego do drugiego. Obejrzał portrety Finnei, Mary, trzech b

Na dłużej zatrzymał się przy serii autoportretów Matthew, przedstawiających go w różnych momentach życia. Każdy rodzic wzruszyłby się, spoglądając na swoje dziecko z takiej perspektywy.

Matthew z dumą oczekiwał na pochwałę ojca. Bradford odwrócił się do syna i na sali zapadła cisza.

- I to ma być sztuka? - spytał pogardliwie.

Emmaline zabrakło powietrza. Grayson wstał gwałtownie, nie kryjąc złości. Matthew nic nie powiedział. Postronny obserwator nie zauważyłby na jego twarzy żadnej zmiany, Finnea jednak dobrze znała swojego męża.

Ogarnęła ją niepohamowana wściekłość na człowieka, który za nic miał synowską miłość. Zanim ktokolwiek zdążył powiedzieć słowo, wystąpiła na środek.

- Jak pan śmie tak mówić - skarciła Hawthorne'a.

Zdziwiony Bradford z dezaprobatą uniósł siwiejące brwi. Wszyscy wpływowi mieszkańcy Bostonu drżeli przed tym spojrzeniem, Finnea jednak się nie przestraszyła. Była zbyt zdenerwowana.

- I pan nazywa siebie ojcem? - rzuciła. - Nie zasługuje pan na miłość Matthew. Mój mąż jest dobrym, serdecznym człowiekiem. Pan nigdy taki nie będzie. - Nerwy ją zawiodły i po policzkach popłynęły jej łzy. - Matthew jest *honorowym*, odważnym mężczyzną, podczas gdy pan jest zawistnym egoistą. Nienawidzę pana za to, że skrzywdził pan mężczyznę, którego kocham.

Zebranych gości ogarnęła konsternacja.

- Nie płacz, Finn.

Matthew stanął obok niej. W kącikach jego ust błąkał się dziwny uśmiezek.

- Ale... - zaczęła.

- Żadnych ale - przerwał jej. - To nie ma znaczenia.

- Jak możesz tak mówić? - spytała zapłakana.

- To prawda, chociaż dopiero teraz ją sobie uświadomiłem. - Ujął jej twarz w dłonie, jakby oprócz nich w pomieszczeniu nie było nikogo. - Niedawno powiedziałaś, że nie ma tu dla ciebie miejsca. Miałaś rację.

Finnea zmarszczyła brwi. Jak to? Czyżby Matthew uważał, że gdyby nie ona, ojciec zaakceptowałby go?

- Nie ma tu dla ciebie miejsca, Finneo - powtórzył. - Dla mnie też nie.

Rozległo się chóralne westchnienie zebranych gości. Finnea nie była pewna, czy dobrze zrozumiała. Jednocześnie z Matthew odwrócili się do przestraszonej Mary, która wyglądała, jakby za chwilę znów miał się zawalić jej świat.

Matthew wyciągnął rękę do córki.

- Ani dla Mary.

Dziewczynka natychmiast rzuciła się biegiem do ojca. Mężczyzna ogarnął ramionami żonę i córkę.

- Jesteśmy rodziną - powiedział poważnie. - Musimy trzymać się razem, ale tu nie ma dla nas miejsca.

Część czwarta

„Słońce zachodzi i wstaje...”

Ben Jonson*

*Ben Jonson, *Volpone albo Lis* (tłum- M. Słomczyński).

Lokomotywa ruszająca ze stacji w Matadi wypuściła kłęb pary. Ożywiona Mary oparła łokcie o metalową barierkę wagonu. Policzki zaróżowiły się jej od wiatru, który wzmagał się, w miarę jak pociąg nabierał prędkości. Z zalanego słońcem portowego miasta udawali się w kierunku dżungli.

Finnea z całej siły przytrzymała się krawędzi drewnianej ławki, na której siedziała. Niespodziewanie wagonem szarpnęło i kobieta zbladła ze strachu.

- To tylko nierówne tory, Finn. Wszystko w porządku.

Matthew przyciągnął ją do siebie. Delikatnie odebrał jej dłoń od ławki i pocałował po kolei wszystkie palce.

- Dojedziesz do domu cała i zdrowa.

Na dźwięk głosu męża Finnea uspokoiła się. Spojrzała na niego i poczuła, jak ogarnia ją fala bezgranicznej miłości.

Jechali na plantację kaczuku w głębi Konga. Janji opuścił Boston tydzień przed nimi. Dziś miał ich odebrać ze stacji.

W dniu wyjazdu z miasta ich rodziny zebrały się w rezydencji Matthew. Przyszedł Grayson, zjawił się nawet Lucas. Serdecznie uściskali brata na pożegnanie.

Emmaline płakała, gdy Matthew pocałował ją w czoło.

- Pewnego dnia wrócimy - powiedział łagodnie. - Na razie jednak to będzie dla nas najlepsze wyjście.

Również Leticia była wzruszona.

- Przecież dopiero co się odnalazłyśmy - westchnęła, przyciskając do nosa chusteczkę.

- Podjęli właściwą decyzję - zawyrokowała Hannah i krótko uściśnięła wnuczkę. - Zresztą słyszałaś swojego zięcia - dodała. - Oni wrócą. - Zawahała się. - Nam wszystkim wasz przyjazd dobrze zrobił. Pamiętaj o tym, moje dziecko, i niech te słowa pomogą ci tu kiedyś wrócić - zakończyła drżącym głosem.

Nawet Nester wyglądał nieswojo. Nie był co prawda smutny, za to trochę wzruszony. Finnea uściśnięła go, nie zważając na napięte stosunki, jakie panowały między nimi do *tej pory*. Nester *zaczzerwienił* się zawstydzony i szybko uwolnił się z jej objęć.

- No, tak - mruknął i chciał się oddalić. Nagle jednak przystanął, odwrócił się i uśmiechnął lekko. - Uważaj na siebie, siostrzyczko - rzucił na pożegnanie i odszedł.

Finnea popatrzyła za nim z wdzięcznością. Pozostawiła za sobą nowo odkryty świat. Wiedziała, że na zawsze zapamięta mozaikę przedstawiającą wojownika z gołębiem. Choć u Matthew czuła się szczęśliwa i swobodna, wiedziała, że jej prawdziwym domem jest Afryka.

Wysiedli na małej, wiejskiej stacji, z której roku temu Finnea rozpoczęła swoją podróż. Matthew mocno trzymał córkę za rękę. Mary była ciekawa wszystkiego. Z otwartą buzią przyglądała się ciemnoskórym kobietom, które niosły na głowach wiklinowe kosze i poruszały się z gracją tancerek baletu.

Wszędzie biegały zwierzęta. Kurczaki i gęsi uciekały przed goniącymi je po pylistych drogach dziećmi.

Finnea widziała, że Mary miała ochotę przyłączyć się do zabawy, ale nie była wystarczająco śmiała i szła grzecznie u boku ojca.

Za stacją Matthew kupił całe naręczce kwiatów. Potem bez słowa szybko ruszył przed siebie.

Zaskoczone Mary i Finnea pobiegły za nim.

- Czemu się tak spieszysz? - chciały wiedzieć.

- Zaraz zajdzie słońce.

Szedł zdecydowanym krokiem, nie oglądając się za siebie. Finnea zachichotała.

- Nie mów mi, że boisz się ciemności.

Zatrzymał się i przyciągnął żonę do siebie.

- Dziś w nocy pokażę ci, jak bardzo boję się ciemności. - Musnął ustami jej włosy. - Spieszę się z innego powodu. Chodźcie.

- Tato! Idziesz za szybko!

- To już niedaleko, księżniczko. Dasz radę.

Coraz więcej, drzew zaczęło się pojawiać wzdłuż ścieżki, która przez to znacznie się zwężyła. W końcu wyszli na polanę.

Dziewczynka westchnęła z zachwytu. Finnea poczuła pieczenie w oczach. Wreszcie była w domu.

Wspięli się na niewielkie wzgórze i spojrzeli na zachód. Ogromna pomarańczowa kula kryła się za horyzontem. O tym właśnie Finnea marzyła od dawna. Każdego zimowego dnia wyobrażała sobie, jak ciepłe promienie słońca pieszczą jej skórę.

- Dziękuję - szepnęła.

Matthew uśmiechnął się.

- Proszę - podał Mary bukiet kolorowych kwiatów. - A to dla ciebie - wręczył Finnei kilkanaście czerwonych storczyków i dzikich orchidei.

- Tyle prezentów, zachód słońca i kwiaty.

Rozległo się czyjeś wołanie. Na skraju drogi prowadzącej na plantację kauczuku stał Janji.

- Janji! - krzyknęła Mary, machając w powietrzu bukiem.

Gdy mężczyzna pomachał do niej, rzuciła się biegiem w jego kierunku.

Finnea uśmiechnęła się i ruszyła za dzieckiem, ale Matthew chwycił ją za rękę.

- Zanim tam pójdziemy, mam coś jeszcze dla ciebie. - Zdjął plecak z ramienia i wyciągnął ze środka kawałek papieru. - Proszę.

Niepewnym ruchem złamała pieczęć i przeczytała oficjalnie wyglądający dokument. Gdy skończyła, z niedowierzaniem jeszcze raz przebiegła oczami cały tekst.

- Jak to możliwe? Nester nigdy nie zrzekłby się swoich udziałów.

- Rzeczywiście, ale chętnie mi je sprzedał. Farma jest twoja, Finneo. Każdy akr, każde drzewo.

- Nie, Matthew, ona należy do ciebie.

- Nie rozumiem.

- Przecież zapłaciłaś za nią.

Mężczyzna zastanowił się przez chwilę.

- Aha, więc to oznacza, że Afryka nie jest moja?

Finnea zmarszczyła brwi.

- O czym ty mówisz? Afryka nie należy do nikogo.

- Ależ należy. Do ciebie - powiedział poważnie. - W pewnym sensie zapłaciłaś za nią. Tutaj i w Bostonie.

Serce zabiło jej mocniej ze wzruszenia. Matthew odgarnął jej z twarzy niesforny kosmyk.

- Podarowałaś mi swoją Afrykę, piękną i dziką. Teraz odwdzięczam ci się za to i daję ci farmę.

Finnea poczuła się bezgranicznie szczęśliwa.

- W takim razie ona należy do nas, Matthew. Do ciebie, do mnie i do Mary.

Mężczyzna spojrział na nią poważnie. Jego dłoń zsunęła się na jej brzuch.

- I do naszego dziecka.

Kobieta ożywiła się. Jeszcze rok temu była pewna, że już nigdy nie poczuje dziecięcych ramionek oplatających jej szyję. A jednak los chciał inaczej.

Niespodziewanie ogarnęły ją wątpliwości. Matthew najwyraźniej zrozumiał jej rozterki.

- Jesteś dobrą matką. A Isabel na zawsze pozostanie w twoim sercu.

Uśmiechnął się i Finnea od razu poczuła się spokojniejsza.

- Mamy tyle rzeczy do zrobienia. Musimy przygotować pokój dla Mary. Chociaż mój dawny pokój będzie chyba dla niej odpowiedni. Są w nim koronkowe firanki, a okno wychodzi na altankę. Tak, na pewno jej się tam spodoba. Będziemy za to musieli znaleźć coś dla dziecka.

- Zaraz, zaraz - roześmiał się Matthew. - Mamy jeszcze dużo czasu, na pewno zdążymy przebudować dom.

Finnea przytuliła się do męża.

- Tak, chyba tak.

Matthew pogładził palcem jej policzek.

- Czy mówiłem ci ostatnio, jak bardzo cię kocham? Finnea położyła mu dłoń na sercu.

- Tak, mówiłeś. Codziennie. Ja też cię kocham.

- Jesteśmy sobie przeznaczeni, Finn. Wiedziałem o tym, gdy tylko zobaczyłem cię w pociągu.

Kobieta cofnęła się ze śmiechem.

- Co ty powiesz? O ile sobie przypominam, byłeś wyraźnie niezadowolony z mojej obecności.

Matthew wzruszył ramionami. Uśmiechnął się i przytulił żonę.

- Nieprawda. Po prostu nie umiałem okazać, jak bardzo się cieszę.

Finnea wybuchnęła śmiechem. Matthew jeszcze raz sięgnął do plecaka i wyciągnął z niego książkę w skórzanej oprawie.

- Co to jest? - zdziwiła się.

- Dziennik. Nie zawsze wiedziałem, jak okazywać uczucia, ale zawsze je zapisywałem. Pisałem o tobie codziennie, odkąd spotkałem cię w Bostonie. Kocham cię, Finn. Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia. - Podał jej książkę. - To dla ciebie, dowód mojej miłości.

- Och, Matthew, nie potrzebuję żadnych dowodów.

- Proszę, przyjmij go.

Drżącymi dłońmi wzięła prezent i otworzyła dziennik na pierwszym wpisie. Oczy napełniły jej się łzami.

Nie pozwolił jej jednak nic powiedzieć. Zaprowadził ją na farmę i dopiero późnym wieczorem po powitaniach znalazła czas, żeby powrócić do pamiętnika.

Każdego dnia czytała kawałek tekstu, rozkoszując się słowami męża. W końcu dotarła do ostatniej, pustej strony.

Minął już tydzień od ich przyjazdu do Afryki. Finnea siedziała po turecku na łóżku z książką w rękach.

- Zostawiłeś jedną pustą stronę - oznajmiła mężowi, który akurat wchodził do sypialni.

Matthew z uśmiechem wziął od niej dziennik.

- Został mi jeszcze jeden wpis.

- A kiedy go zrobisz? - spytała niecierpliwie jak dziecko.

Mąż zachichotał.

- Wkrótce - odparł ochrypłym głosem. - Potem mo-

żesz go przeczytać. Ale najpierw zamierzam ci pokazać miłość, o której pisałem.

Finnea roześmiała się, gdy odrzucił dziennik. Podszedł do niej i ujął jej twarz w dłonie. Wyglądali razem jak wojownik i gołąb z mozaiki w bostońskim domu Matthew.

Z dziennika Matthew Hawthorne'a

Jesteś wreszcie ze mną, najukochańsza Finneo, na farmie w Afryce. Mary jest z nami i trzyma nas oboje za ręce. Kocha nas tak samo jak swojego młodszego braciszka, który nie odstępuje jej ani na krok.

On dał nam drugą szansę. Dzięki niemu ponownie uwierzyliśmy w miłość, w szczęśliwe, beztrudne życie.

W nocy, gdy przytulasz się do mnie, szepcesz, że nasz syn jest taki piękny jak ja. Ty zawsze patrzyłaś w moje serce, nigdy nie zważałaś na szpetne blizny.

Teraz Afryka jest naszym domem. Tu mężczyznę ceni się za to, kim jest, a nie za to, jak wygląda. Tutaj tak naprawdę rozpoczęło się moje życie.

Nie zapomniałem całkowicie o przeszłości. Przypomina mi o niej blizna na twarzy. I ona jednak z czasem zaciera się, podobnie jak ostre krawędzie kamienia wygładza woda. Dopiero teraz zrozumiałem, że nadzieja może narodzić się w najmniej spodziewanym miejscu i momencie.

Ty ją we mnie obudziłaś w dniu, gdy wsiadłaś do pociągu.